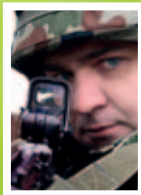


# Polska Zbrojna

W NUMERZE  
PORADNIK  
ŻOŁNIERZY  
Świebędnik

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523



## PODPUŁKOWNIK **RAFAŁ MIERNIK** O SZTUCE BYCIA MŁODYM DOWÓDCĄ



**ROZWÓD:**  
CENA, JAKĄ CZASEM  
PŁACI ŻOŁNIERZ  
WYJEŹDŻAJĄCY  
NA MISJĘ

**CICHOCIEMNI  
NOWEJ  
GENERACJI:**  
wspólna akcja  
polskich  
i afgańskich  
komandosów

## MANEWR FUTBOLOWY

**PONAD TRZY TYSIĄCE ŻOŁNIERZY**  
POMOŻE ZAPEWNIĆ BEZPIECZEŃSTWO  
NA EURO 2012

**SPOTKANIA  
Z ARMIĄ**  
W 22 KARPACKIM  
BATALIONIE  
PIECHOTY  
GÓRSKIEJ

**FERALNY  
START F-35,**  
czyli ile kosztuje  
amerykański  
samolot  
przyszłości



# BEZPIECZEŃSTWO KRAJU I KORZYŚCI DLA REGIONÓW.



## JAK TEGO DOKONAĆ?

F-16 Fighting Falcon gwarantuje wysoki poziom bezpieczeństwa narodowego, dostarczając sprawdzone, zaawansowane technicznie rozwiązania. Gdy zachodzi potrzeba wzmocnienia poczucia bezpieczeństwa i rozwoju gospodarki, pojawia się pytanie: „Jak tego dokonać?” Rozwiązanie dostarcza Lockheed Martin.



NASI WIERNI  
CZYTELNICY,  
MOI DRODZY  
WSPÓŁPRACOWNICY

ARTUR GOŁAWSKI

## DZIĘKUJĘ WAM ZA PONAD 17 LAT POMOCY W PISANIU O SPRAWACH WOJSKA I ŻOŁNIERZY POD SZYLDDEM POLSKI ZBROJNEJ.

**T**o był czas nieustannej przygody, poznawania miejsc i ludzi, z którymi gdzie indziej nie miałbym okazji się zetknąć. Od szeregowych po generałów. Od misji w powojennej Bośni, ćwiczeń przeciwlotników w Wicku Morskim, po wizytę w bazie Geilenkirchen. Mam na koncie wiele konferencji, wywiadów, spotkań, wypadów do garnizonów i na ćwiczenia. Każdy dzień przynosił inspiracje, a ja ciągle – pod okiem kolejnych naczelnych – uczyłem się naszych sił zbrojnych i dziennikarstwa.

Nie wszędzie zdążyłem dotrzeć i jeszcze wiele zostało do poznania oraz opisania. To zadanie zostawiam dotychczasowym redakcyjnym współpracownikom. Mam nadzieję, że będą im przyświecały ta sama ciekawość wojska, chęć zgłębiania i rzetelnego wyjaśniania jego problemów oraz lekkość opowiadania o nim na łamach POLSKI ZBROJNEJ.

Propozycja dowódcy Sił Powietrznych generała broni pilota **Lecha Majewskiego**, by zostać rzecznikiem prasowym Dowództwa SP, dała mi szansę powrotu do służby w stalowym mundurze. Moje wojskowe prapoczątki sięgają bowiem nauki w Liceum Lotniczym w Dęblinie. Chciałem zostać pilotem. Wtedy się nie udało. Uznałem, że koledzy radzą sobie w powietrzu lepiej ode mnie. Dziś cieszę się, że to oni zostali asami przestworzy, a ja zająłem się pisaniem. Teraz wracam na łono lotnictwa. Z ciekawością, chęcią zdobywania nowych doświadczeń, poznawania oraz nadal ciekawego „sprzedawania” wojska, choć ograniczonego do Sił Powietrznych.

Mam to szczęście, że zacząłem pisać jeszcze wtedy, gdy nasze pismo było dziennikiem. Później przekształciło się w tygodnik, zyskało witrynę internetową, teraz jest miesięcznikiem. Niezależnie od częstotliwości ukazywania się, zawsze było w nim miejsce na dobre artykuły, które by nie powstały, gdyby nie Czytelnicy oraz zespół redakcyjny – od korekty, przez grafików, po redaktorki prowadzące i administrację. Proszę, zachowajcie dla mnie miejsce w POLSCE ZBROJNEJ.

Żeby mi się pióro nie stępiło, postaram się opowiedzieć Wam wszystkim jeszcze niejedną historię o świetnych żołnierzach i ciekawych zdarzeniach. I jako rzecznik, i – w wolnych chwilach – jako dziennikarz. Zatem to jeszcze nie koniec. Do przeczytania i zobaczenia!

## armia

- PIOTR ZARZYCKI  
**12 | Manewr futbolowy**  
 Jak żołnierze przygotowują się do Euro 2012?
- ARTUR GOŁAWSKI, BOGUSŁAW POLITOWSKI  
**20 | Jestem tylko dowódcą**  
 Podpułkownik Rafał Miernik o szkole wojskowego rzemiosła
- ARTUR GOŁAWSKI  
**27 | Dyżur trójnarodowy**  
 Polscy żołnierze są siłą wiodącą Weimarskiej Grupy Bojowej.
- PIOTR BERNABIUK  
**30 | Lider**  
 Młodszy chorąży Wojciech Jackowski – laureat Buzdygana i podoficer roku 2011
- MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK, KRZYSZTOF WILEWSKI  
**36 | Baterie bombardierów**  
 Czy zostaną przywrócone historyczne nazwy stopni wojskowych?
- PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
**40 | Czas próby**  
 Żołnierz wyjeżdżający na misję czasem może więcej stracić niż zyskać.
- MACIEJ SZOPA  
**45 | Orły z dopalaczem**  
 Nasze MiG-29 po raz kolejny strzegą nieba nad państwami bałtyckimi.
- BOGUSŁAW POLITOWSKI  
**48 | Cichociemni nowej generacji**  
 Wspólna akcja gromowców i afgańskich komandosów

# 48



BOGUSŁAW POLITOWSKI



DZIENNIKARZE  
 BIORĄCY UDZIAŁ  
 W SPOTKANIACH  
 Z ARMIĄ  
 TYM RAZEM  
 ODWIEDZILI  
 KOTLINĘ  
 KŁODZKĄ

# 58



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
**52 | Poczekalnia przy sztabie**

Koniec przysztabowych kompanii dla rezerwistów

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
**54 | Aktywna pamięć**

Pierwsze obchody Dnia Weterana w Polsce

MACIEJ SZOPA, PIOTR ZARZYCKI  
**58 | Kłodzka lekcja**

PIOTR BERNABIUK  
**62 | Miejsce po prawicy**  
 Kręte ścieżki polskiego podoficera

prezentuj  
 broń

PAWEŁ HENSKI  
**70 | F-35 – feralny start**  
 Przyszłość programu amerykańskiego myśliwca

TADEUSZ WRÓBEL  
**76 | Marynarka pod parasolem**  
 Trzydziestoletnia wizja rozwoju US Navy

TOMASZ PRUSIK  
**80 | Łowcy dźwięków**  
 Jak działają czarne skrzynki?



STUDIO I WONA / ISW

bezpieczeństwo

TADEUSZ WRÓBEL  
**86 | Imperium pod bronią**

MICHAŁ LIPA

**90 | Długa smycz**

Al-Dżazira – instrument katarskiej polityki zagranicznej

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**94 | Koncentracja siły**

Rozmowa z Marcinem Kaźmierskim, dyrektorem Departamentu Polityki Bezpieczeństwa Międzynarodowego MON

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**96 | Nowa twarz Bundeswehry**

Wyzwania, przed jakimi stoi niemiecka armia



U S D O D

**86**  
EGIPSKA  
ARMIA  
PRZYPOMINA  
WIELKĄ  
KORPORACJĘ.

wojny  
i pokoje

TADEUSZ WRÓBEL  
**100 | Tunele Corregidoru**  
Krwawe walki o filipińską wyspę

TERESA DOMINICZAK

**109 | Najmłodszy żołnierz Andersa**

Droga Krzysztofa Flizaka do wojska

WŁODZIMIERZ KALICKI

**113 | Sztuka dwóch zwycięstw**

Co pozostanie w sztuce po polskiej misji wojskowej w Afganistanie?

horyzonty

MACIEJ SZOPA  
**114 | Husaria na stole**  
Kulisy powstawania pierwszej polskiej historycznej gry bitewnej

ANDRZEJ FAJARA

**138 | Olimpijski snajper**

Józef Zapędzki – najwybitniejszy polski sportowiec w historii wojska



DYREKTOR-REDAKTOR NACZELNY

Marek Sarjusz-Wolski,  
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,  
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;  
sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA

SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNEJ”  
Wojciech Kiss-Orski,  
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

REDAKTORZY PROWADZĄCY

Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;  
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;  
Aneta Wiśniewska, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;  
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW

Anna Dąbrowska, Andrzej Fajara,  
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,  
tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;  
ppik Artur Goławski, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

PUBLICYSŃCI

WARSZAWA: Piotr Bernabiuk, Paulina Glińska, Maciej Szopa,  
Piotr Zarzycki, tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;  
BYDGOSZCZ: Krzysztof Wilewski, tel.: +4852 378 52 00,  
CA MON 415 200;  
GDYNIA: Tomasz Gos, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;  
KRAKÓW: Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;  
Jacek Szustakowski, tel.: +48 725 880 220;  
WROCLAW: Bogusław Politowski, tel.: +48 725 880 224

WSPÓŁPRACOWNICY

Robert Czulda, Janusz Grochowski, Paweł Henski, Dominik Jankowski,  
Włodzimierz Kaleta, Włodzimierz Kalicki, Zdzisław Kryger, Michał Lipa,  
Michał Nita, Waldemar Rezmer, Marcin Rzepka, Piotr Wolejko,  
Krzysztof Wojciewski

FOTOREPORTER

Ewa Korsak, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka, Monika Siemaszko,  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR

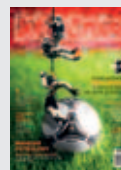
Andrzej Witkowski, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Renata Gromska, Małgorzata Mielcarz, Urszula Zdunek,  
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Adam Niemczak (kierownik), Aneta Kwaternowska (tłumacz),  
Magdalena Miernicka, Aleksandra Ogłozła, Małgorzata Szustakowska,  
Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,  
684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:  
Jarosław Wiśniewski

Numer zamknięto:  
19.04.2012 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,  
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,  
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK

Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,  
Kraśnica k. Konina



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

flesz

Nad Polską odbyły się comiesięczne ćwiczenia **EAGLE TALON**,  
które koordynowano z samolotu **AWACS z NATO E-3A Component**.





## Terminowe reformy

Reforma systemu dowodzenia armią powinna się zacząć w przyszłym roku, aby w 2014 działały już nowe struktury.

Zakłada się, że proces legislacyjny zakończy się w tym roku, zmiany w systemie dowodzenia powinny zostać przeprowadzone w 2013 – począwszy od wyznaczenia nowych dowódców w połowie przyszłego roku – aby od 2014 roku ten nowy system został już zorganizowany”, uważa **Stanisław**



JAROSŁAW WISNIEWSKI

**Koziej**, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Założenia reformy systemu dowodzenia i kierowania siłami zbrojnymi oraz szkolnictwa wojskowego omawiano na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Zgodnie z założeniami reformy po zmianach Sztab Generalny Woj-

skiego Polskiego będzie odpowiadał za planowanie strategiczne oraz rozwoju sił zbrojnych. Przewidywana jest integracja dotychczasowych dowództw w dwa dowództwa połączone. Jedno ma zajmować się bieżącym przygotowaniem, utrzymywaniem, wyposażeniem i szkoleniem wojska, drugie – odpowiadać za

## Zmiany na horyzoncie

Sprawne odtworzenie potencjału bojowego MW wymaga zaniechania modernizacji posiadanego sprzętu i uzbrojenia na rzecz wprowadzania jednostek nowej generacji.

Nasz morski rodzaj sił zbrojnych ma 43 okręty bojowe, z czego 13 to jednostki uderzeniowe, a pozostałe to trałowce i transportowo-minowce. Średni wiek okrętów bojowych wynosi 28 lat. W 2020 roku MW utraci praktycznie wszystkie jednostki uderzeniowe. Do tego czasu zostaną wycofane dwie fregaty, pięć małych okrętów rakietowych i ostatni z pięciu podwodnych. Do 2022 roku wycofamy też trzy niszczyciele min i wszystkie pięć jednostek transportowo-minowych.

„Uznaliśmy, że sprawne odtworzenie potencjału bojowego MW wymaga zaniechania modernizacji posiada-

nego sprzętu i uzbrojenia na rzecz wprowadzania jednostek nowej generacji”, oświadczył 11 kwietnia 2012 roku generał dywizji **Anatol Wojtan**, szef Zarządu Planowania Strategicznego Sztabu Generalnego WP, kiedy prezentował na posiedzeniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej projekt rozwoju Marynarki Wojennej przygotowany przez SGWP we współpracy z dowództwem MW. „To koncepcja przesko-ku generacyjnego – idziemy w kierunku wprowadzania nowoczesnych okrętów, wyposażonych w bezzałogowce podwodne i powietrzne”.

Do 2030 roku MW będzie dysponowała trzema okrętami obrony wybrzeża, trzema podwodnymi, trzema patrolowymi, sześcioma śmigłowcami w wersji zwalczania okrętów podwodnych oraz

Nadbrzeżnym Dywizjonem Rakietowym. Marynarka będzie także miała trzy okręty walki minowej wraz z bezzałogowymi systemami poszukiwania i zwalczania min, dwa przeciwlotnicze zestawy rakietowe do osłony baz morskich, dwa okręty ratownicze i siedem śmigłowców ratownictwa morskiego, a także jednostki wsparcia logistycznego i operacyjnego, okręty dowodzenia walką minową i hydrograficzny oraz pływającą stację demagnetyzacyjną. Morski rodzaj sił zbrojnych wzbogaci się również o dwie jednostki rozpoznania radioelektronicznego z bezzałogowymi samolotami rozpoznawczymi, a także dziesięć samolotów patrolowo-rozpoznawczych.

„Projekt uwzględni treści zawarte w dyrektywie polityczno-obronnej i strategii bezpieczeństwa narodowego oraz wydanych przez prezydenta głównych kierunkach rozwoju sił zbrojnych na lata 2013–2022”, argumentował wiceadmirał **Waldemar Głuszko**, zastępca szefa SGWP. Według założeń programu, na



użycie wojska w misjach zagranicznych oraz w czasie wojny lub kryzysu.

Zdaniem szefa BBN reforma szkolnictwa wojskowego zakończyłaby się nie wcześniej niż w 2016 roku. „Studenci, którzy przyjdą do uczelni w 2012 roku, powinni ją ukończyć na tych samych zasadach”. Dlatego proces wdrażania reformy szkolnictwa będzie musiał być rozłożony na minimum trzy lata – tyle, ile trwają studia licencjackie – od chwili wejścia w życie ustawy. W opinii **Stanisława Kozieja** szkolnictwo wojskowe jest nadmiernie rozbudowane, ponieważ tylko 10 procent jego potencjału pracuje na rzecz sił zbrojnych. Dlatego pięć wyższych uczelni wojskowych ma zostać połączonych w jedną wojskową szkołę. Kształciłaby ona marynarzy, lotników i żołnierzy Wojsk Lądowych, z wykorzystaniem infrastruktury dzisiejszych uczelni. A N N

rozwój marynarki wydawano by średnio około 900 milionów złotych rocznie. Jak zapewniał posłów minister **Tomasz Siemoniak**, ta kwota ma pokrycie w budżecie obronnym przy założeniu, że będzie on wynosił nadal 1,95 procent PKB, z czego na modernizację przeznaczone zostanie około jednej czwartej. „Jednak aby ten plan przeprowadzić, musi on zyskać szeroką akceptację polityczną i publiczną, bo do 2030 roku zmieni się wielu ministrów, dowódców MW i szefów SGWP”, stwierdził szef MON. Zachęcał też do dyskusji o planowanej modernizacji. Jest na to czas do września, do kiedy potrwać prace nad ostateczną formą projektu.

Jest jeden problem, z którym MW będzie musiała sobie poradzić. Ze względu na harmonogram pozyskiwania nowych jednostek konieczne może się okazać utrzymywanie załóg bez okrętów albo znalezienie dodatkowego finansowania na dłuższe zachowanie dotychczasowych. „Gdy pojawią się nowe jednostki, MW będzie miała dla nich załogi. Odtworzenie ich, gdyby marynarze odeszli ze służby, jest praktycznie niemożliwe”, uważa minister **Siemoniak**. Mówił też w sejmie o korwecie Gawron. „Mamy propozycję dwóch polskich stocznii, aby za sto–sto kilkadziesiąt milionów kadłub korwety zamienić na okręt patrolowy”. A D, G O L

## Ć W I C Z E N I A

U S T K A

### Manewry przed Euro

Śmigłowce Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych przygotowywały się do zabezpieczenia Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej Euro 2012. Na Centralnym Poligonie Sił Powietrznych załogi Mi-24 i Mi-2 z 49 Bazy Lotniczej w Pruszczu Gdańskim oraz Mi-24 i W-3PL Głuszc z 56 Bazy Lotniczej w Inowrocławiu doskonaliły umiejętności w zwalczaniu celów powietrznych. ■

U S T K A

### Trening strzelecki

Marynarze z 8 Dywizjonu Przeciwlotniczego trenowali czynności związane z przygotowaniem uzbrojenia do strzelania, jego obsługą i konserwacją, a także umiejętności obsługi systemów łączności i wozów dowodzenia oraz stacji radiolokacyjnej. Kulminacyjnym punktem szkolenia baterii przeciwlotniczych było strzelanie do celów nawodnych, powietrznych i naziemnych. ■



M. KLUCZYŃSKI

W A R S Z A W A

### Wypadek 2012

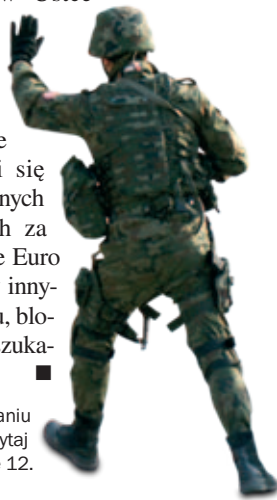
Jednostki wojsk chemicznych oraz wojskowej służby zdrowia wzięły udział w ćwiczeniach z zarządzania kryzysowego, przeprowadzonych na terenie Dworca Warszawa-Śródmieście oraz w tunelu średnicowym. Centrum Reagowania Epidemiologicznego Sił Zbrojnych wystawiło dwa zespoły rozpoznania biologicznego z laboratorium oraz grupę zabiegów sanitarnych, która rozwinęła zestaw do zabiegów masowej dekontaminacji. ■

W Ę D R Z Y N

### Poligon żandarmów

Około stu żołnierzy Żandarmerii Wojskowej z Oddziału Specjalnego w Warszawie, oddziału w Szczecinie oraz wydziałów w Ustce i Olesznie doskonaliło umiejętności w planowaniu, organizowaniu i realizacji zadań taktycznych. Jednocześnie żandarmi przygotowali się do wspierania policji i innych służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo w czasie Euro 2012. Ćwiczone między innymi taktykę kontroli tłumy, blokady i pościgi oraz przeszukiwania w lesie i mieście. ■

→ Więcej o przygotowaniu wojska do Euro 2012 czytaj na stronie 12.



W Ę D R Z Y N

### Szkolenie do misji

Przeciwdziałanie improwizowanym urządzeniom wybuchowym oraz techniki przeszukiwania budynków i pojazdów ćwiczyli dowódcy drużyn i plutonów z pododdziałów 1 Batalionu 12 Brygady Zmechanizowanej. Żołnierze przygotowali się do XII zmiany w Afganistanie. Zajęcia prowadzili specjaliści z zespołu rozminowania z Centrum Szkolenia Wojsk Inżynierskich z Wrocławia oraz funkcjonariusze Samodzielnego Pododdziału Antyterrorystycznego ze Szczecina. ■

W R O C Ł A W

### Ćwiczenia rezerwy

Żołnierze Narodowych Sił Rezerwowych mający przydziały kryzysowe w 10 Wrocławskim Pułku Dowodzenia po raz pierwszy w tym roku przygotowali się do wykonywania obowiązków wynikających z zajmowanego w armii stanowiska. Rotacyjne ćwiczenia wojskowe obejmowały trening sztabowy oraz szkolenie poligonowe. A T D

WPH

## SKLEP NOWOCZESNEGO ŻOŁNIERZA

Umundurowanie · Nakrycia głowy · Koszule, bluzy, płaszcze i kurtki, spodnie ·

Bielizna osobista · Galanteria mundurowa ·

Obuwie i galanteria skórzana · Wyroby upominkowe · Szable, kordziki, akcesoria...



<http://www.sklep-wph.com.pl>

WPH Sklep Internetowy: [www.sklep-wph.com.pl](http://www.sklep-wph.com.pl)  
e-mail: [sklep@wph.com.pl](mailto:sklep@wph.com.pl)

Al. Niepodległości 235/237, 02-009 Warszawa

tel/fax: 22 621-54-49

pon-pt - godz. 9:00-17:30, sobota - godz. 9:00-12:30

ul. Dymińska 9, 01-519 Warszawa, tel: 22 839-10-59

pon-pt - godz. 9:00-17:00

<http://www.facebook.com/wph.sklep.internetowy>

*Szanowni  
Czytelnicy!*

Zapraszamy do składania zamówień na prenumeratę miesięcznika POLSKA ZBROJNA.

Koszt prenumeraty od maja do grudnia 2012 roku to tylko 52 złote (8 wydań).  
W cenie suplement NIEZBĘDNIK.

**Zamówienie na prenumeratę można składać:**

- wypełniając formularz elektroniczny na stronie [www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl) – zakładka Prenumerata;
- e-mailem: [prenumerata@zbrojni.pl](mailto:prenumerata@zbrojni.pl)
- listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa;
- telefonicznie: (48) 22 68-40-400;
- faksem: (48) 22 68-45-503.

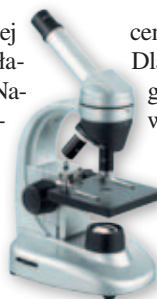
[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)

## Ster do badań obronnych

Dzięki rządowej strategii wsparcia restrukturyzacji przemysłu zbrojeniowego w latach 2007–2012 zakończono około 180 projektów badawczych.

Projekty z dziedzin militarnej i bezpieczeństwa były opłacone przez resort nauki oraz Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. W czerwcu 2012 roku centrum ogłosi konkurs na wsparcie wdrożenia ich efektów i wtedy okazało się, ile z nich uda się skomercjalizować, czyli ile znajdzie klientów w wojsku i służbach mundurowych. Na pewno nie na wszystkie będą chętni, ponieważ niektóre konsorcja wykonawcze nie są zainteresowane kontynuacją projektów badawczych.

NCBiR przeznaczą od 20 do 30 procent budżetu na prace naukowe, badawcze i rozwojowe z obszaru bezpieczeństwa i obronności. W roku 2012 przekaże na ten cel prawie 300 milionów złotych, a co druga złotówka wydawana przez



centrum pochodzi z budżetu obronnego. Dla MON współpraca z NCBiR ma być głównym sposobem pozyskiwania nowych technologii wojskowych.

O tym, że resort uzyskał wpływ na harmonizację z potrzebami sił zbrojnych projektów finansowanych przez NCBiR, przekonywali przedstawiciele centrum oraz Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON na V Konferencji Naukowo-Przemysłowej „Badania naukowe w obszarze techniki i technologii obronnych”.

Wpływ ten przejawia się w utworzeniu w centrum komitetu sterującego, który ustanawia i zarządza programami oraz projektami w obszarze bezpieczeństwa i obronności państwa. Komitet jest miejscem współpracy MON, MSW, ABW oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. AG

## Stawiamy na jakość

W zeszłym roku najważniejsza w wojsku była intensywność szkoleń, w tym armia ma się skupić na podnoszeniu ich jakości.

Priorytetem w szkoleniu było doskonalenie żołnierzy skierowanych do realizacji zobowiązań sojuszniczych, w tym do udziału w misjach zagranicznych, oraz do jednostek, które mają wejść w skład Sił Odpowiedzi NATO i grup bojowych Unii Europejskiej. Mówił o tym na posiedzeniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej **Zbigniew Włosowicz**, podsekretarz stanu w MON do spraw polityki obronnej.

Generał **Mieczysław Cieniuch**, szef Sztabu Generalnego WP, przyznał natomiast, że polscy żołnierze z powodów finansowych szkołą się trochę mniej niż ich koledzy na Zachodzie. „Zużyłobyśmy zbyt dużą część budżetu ministerstwa na szkolenie i nie zostałyby nam pieniądze na modernizację, na zakup nowego sprzętu”. Generał zapewniał, że nasze siły zbrojne nie szkołą się mniej niż armie porównywalnych państw w Europie. Z informacji Zarządu Szkolenia – P7 SGWP wynika, że w 2011 roku polskie wojsko wzięło udział w blisko 70 manewrach międzynarodowych. Tyle samo zaplanowano ich na ten rok. Ponadto ze 101 do 346 ma wzrosnąć w 2012 roku liczba ćwiczeń taktycznych z wojskami.

ATD, PAP

SYLWIA GUZOWSKA





PIOTR  
BERNABIUK

# Cichy wielbiciel

**NIE WSZYSTKO  
JEST JAWNE, ALE TO,  
CO MOŻNA NAPISAĆ,  
WYSTARCZY  
NA DOBRY FILM  
SENSACYJNY**

Siedzimy sobie całą paką na strzelnicy, każdy z innej formacji, z wojska i nie tylko. Chłopaki przywieźli ze świata parę nowinek taktyczno-technicznych i chcą się nimi podzielić. Ponadto dawno się nie widzieliśmy, część ludzi właśnie wróciła z misji, więc poza pół służbową, pół koleżeńską wymianą doświadczeń, gadamy o wszystkim i o niczym.

Najwięcej o wędrówkach ludów – gdzie kto w ostatnim czasie się poniewierał albo kto zmienił „parafię”. Mało o samej robocie, bo o czym tu gadać. A jak któryś z „nowszych” w towarzystwie i nadmiernie wścibskich nie wie i próbuje dążyć, to się szybko dowie: „A ty co, książkę piszesz? Chcesz, mogę wszystko opowiedzieć, ale potem, sorki, będę cię musiał natychmiast zastrzelić”.

Takie sobie dyżurne żarciki. Za drewnianą ścianką chłopaki walą magazynek za magazynkiem. Grzmot wystrzałów, „zapach prochu o poranku” i aromat świeżo zaparzonej kawy z ekspresu dopełniają nastroju. Obiekt, szczęściem, niewojskowy, więc nikt nad głową nie stoi, pełny relaks.

„Juras” zdobywa się na wyznanie: „Potrzebuję trochę lansu. Właściwie sporo potrzebuję”. Ponieważ odpowiedzią jest jedynie cisza, lekko skonsternowany wraca do tematu: „Jakby tu powiedzieć... Odchodzę z roboty, a ogólnie rzecz biorąc, na cywilnym rynku nikt mnie nie zna”. Kiwa głową, gdy słyszy gorące zapewnienia: „«Juras», przecież wszyscy cię znamy! Gościu, przecież to ty jesteś legendarny «Juras»!”.

Po tej spontanicznej reakcji ponownie zapada cisza. W gruncie rzeczy człowiek ma rację – tam gdzie jest robota i są pieniądze, nikt go nie zna. Zaczyna się kombinowanie: „Może uratujesz dziecko?”. „Dzieci już ratowałem, nie lepiej wpuścić «Jurasa» w politykę?”. „Nie w politykę, tylko w aferę”. „Najlepiej w aferę z dzieckiem, a potem prosto w politykę!”. „Idź do gazety, albo lepiej do telewizji i powiedz im wszystko!”. „Juras” w tym momencie sprowadza kolegów na ziemię: „Co mam im, k..., powiedzieć?”.

Jest kłopot. Z jednej strony, nikt jeszcze na lansie, na parciu na szkło i inne media źle nie wyszedł, z drugiej strony, po nastu latach rzetelnej służby, w której czyni się liczyły, a nie słowa, głupio tak nagle zacząć się wyprzedawać.

„Benek”, który od paru lat jest już po tej lepszej, cywilnej stronie i całkiem dobrze sobie poczyna, patrzy na „Jurasa” jak na kosmitę: „Słuchaj stary, ze «skromnym profesjonalistą» to jest tak jak z cichym wielbicielem. Inwestuje uczucia, a inni... powiedzmy delikatnie... osiągają wymierne sukcesy. Zrobiłeś kawał dobrej roboty na misji, sława powinna cię wyprzedzać, bo inaczej należne ci miejsce zajmie gość, który też tam był, ale bramy pilnował. Jak się stoi parę godzin na posterunku, to wyobraźnia pracuje”.

„Juras” dostaje do myślenia, a chłopaki nadal rozwijają wątek mediów, ze szczególnym uwzględnieniem swej ulubionej gazety wojskowej, której przedstawiciela akurat mają pod ręką. Rozpoczyna się klasyczny pojedynek: „Powinniście od środka pokazywać prawdziwe wojskowe życie, ludzi wykonujących dobrą robotę. Nie możecie się ograniczać do rozmowy z szefami i rzecznikami prasowymi”. „Gazety powinny pisać prawdę, wówczas «Juras» byłby sławny”. „Całą prawdę?”. „No nie całą, bo nie wszystko jest jawne, ale to, co można napisać, wystarczy na dobry film sensacyjny”.



„Więc okej, kto pierwszy opowiada swą wzruszającą historię?”. „Nie tak zaraz, są procedury, muszą się zgodzić przełożeni, musi wiedzieć rzecznik prasowy”. „Odwracacie kota ogonem, ale dobrze, formalności załatwię. Kto pierwszy? «Juras»? Powiedz szczerze, co tam w twojej jednostce słychać?”. „Ściema, lans i gadzciarstwo. W sumie – szału nie ma. Daj spokój, powiem, a potem będę musiał cię zastrzelić”.



| EURO 2012 |

# Manewr

## FUTBOLOWY

Wojsko przygotowało się do mistrzostw Europy w piłce nożnej. Ponad trzy tysiące żołnierzy będzie wspierać funkcjonariuszy innych służb.



PIOTR ZARZYCKI

# → Manewr FUTBOLOWY

Organizacja trzeciej największej imprezy sportowej na świecie to zadanie prestiżowe, związane z wieloma wymaganiami i wielką odpowiedzialnością. W czerwcu 2012 roku do naszego kraju zjedzie kilkaset tysięcy kibiców. Nawet jeśli te szacunki wydają się nam przesadzone, powinniśmy przygotować się na przyjęcie gości, postarać się zapewnić im bezpieczeństwo i rozrywkę – w końcu po to wymyślono piłkę nożną.

## GRACZ Z DRUGIEJ LINII

Kiedy 18 kwietnia 2007 roku **Michel Platini** wyciągnął z koperty kartkę z napisem „Polska i Ukraina” i oznajmił światu, kto w 2012 roku zorganizuje mistrzostwa Europy, ruszyła lawina przygotowań. Od początku organizatorzy wiedzieli, że

zapewnienie kibicom bezpieczeństwa będzie równie istotne, jak budowa nowoczesnych stadionów.

W organizację turnieju zaangażowało się wiele instytucji, podobnie jak w zapewnienie bezpieczeństwa, które jest jednym z najważniejszych aspektów imprezy. Tam, gdzie cywile nie dadzą sobie rady, do akcji wejdą żołnierze. Mają działać skutecznie i nie rzucać się przy tym w oczy.

„W dobrze funkcjonującym państwie służby cywilne powinny dać sobie radę z ochroną wielkiej imprezy sportowej”, uważa pułkownik **Jarosław Stocki**, zastępca szefa obrony przed bronią masowego rażenia. Z pewnością poradziłyby sobie i polskie, ale doświadczenia z poprzednich turniejów pokazują, że lepiej być gotowym na każdą ewentualność i uwzględnić możliwości sił zbrojnych.



## Na kłopoty – żołnierze

### WOJSKO MUSI UMIEĆ ZAPEWNIĆ BEZPIECZEŃSTWO W CZASIE MASOWYCH IMPREZ SPORTOWYCH.

Zaangażowanie żołnierzy podczas imprez sportowych było pomocne przede wszystkim wtedy, gdy natura zagrażała właściwemu ich przebiegowi. Na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Innsbrucku w 1964 roku tylko dzięki austriackiemu wojsku terminowo odbyły się konkurencje narciarskie, gdyż przewiozły one na trasy 20 tysięcy metrów sześciennych lodu oraz 60 tysięcy metrów śniegu.

W zapewnienie bezpieczeństwa na XXVIII Letnich Igrzyskach Olimpijskich Ateny 2004 zaangażowano 20 okrętów, siły specjalne, lotnictwo, śmigłowce, systemy obserwacji powietrznej, obronę przeciwlotniczą oraz 25 tysięcy żołnierzy greckich sił zbrojnych i blisko 5 tysięcy z NATO.

Podobnie było w trakcie ostatnich XXIX Letnich Igrzysk Olimpijskich Pekin 2008, do których zabezpieczenia Chińczycy wydzieliли łącznie około 47 tysięcy żołnierzy, 33 okręty, stacjonarne systemy obserwacji nawodnej i podwodnej, siły specjalne, samoloty myśliwskie, śmigłowce oraz kilkanaście baterii rakiet przeciwlotniczych. Otwar-

ciu imprezy zagrażały gwałtowne burze. Aby temu zapobiec, przez ponad 30 godzin wojskowe samoloty rozpylały w powietrzu substancje (prawdopodobnie jodek srebra), które rozproszyły chmury.

Na wielu dużych imprezach sportowych wprowadzano ograniczenia w przestrzeni powietrznej. Nad bezpieczeństwem czuwały siły gospo-

darzy (na dużą skalę używano bezałogowych statków latających oraz samolotów NATO, między innymi systemu wczesnego ostrzegania). Strefy zakazu lotów uznaje się za wyjątkowo skuteczne narzędzie utrzymania bezpieczeństwa powietrznego. W K ■



# NA CAŁYM ŚWIECIE SIŁY ZBROJNE POMAGAJĄ W OCHRONIE DUŻYCH IMPREZ SPORTOWYCH

„Wojsko nie będzie odgrywało głównej roli w zabezpieczeniu turnieju. Ma wspierać podmioty cywilne i organy administracji państwowej”, wyjaśnia pułkownik **Mirosław Banasik**, szef Centrum Zarządzania Kryzysowego MON. „Nasze zaangażowanie będzie odpowiedzią na zgłoszone przez nie potrzeby”.

Do Euro 2012 resort obrony przygotowuje się od 2010 roku. Minister powołał wtedy Zespół do spraw Koordynacji Udziału Resortu Obrony Narodowej w Zabezpieczeniu Finałowego Turnieju UEFA EURO 2012, pod kierownictwem podsekretarza stanu **Zbigniewa Włosowicza**. Jego członkowie ustalili potrzeby instytucji cywilnych i określili obszary, w których wskazane jest zaangażowanie wojska. Wśród nich są: obrona przestrzeni powietrznej, zabezpieczenia antyterrorystyczne, prewencyjne, przeciwepidemiologiczne, medyczne, inżynieryjne, logistyczne, łączność i wymiana informacji. Resort wydzielił do czuwania nad przebiegiem imprezy około 3,3 tysiąca żołnierzy, z tego ponad 1,2 tysiąca żandarmów.

## KRYZYSOWY KOORDYNATOR

Funkcja koordynatora działań wojskowych instytucji i jednostek uczestniczących w „projekcie Euro” przypadła Centrum Zarządzania Kryzysowego (CZK) MON. „Opracowaliśmy plan przygotowań i nadzorowaliśmy wymianę informacji →

## Halo, tu Legionowo

Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych będzie w stałym kontakcie z Centrum Dowodzenia i Wymiany Informacji Policji w podwarszawskim Legionowie. W centrum zostanie wyznaczony oficer odpowiedzialny za obronę powietrzną i to, aby informacja od patroli policyjnych lub śmigłowców o zagrożeniu jak najszybciej dotarła do Centrum Operacji Powietrznych i dyżurnej służby operacyjnej DOSZ.

Wojsko wielokrotnie współpracowało z policją, jednak nowością w systemie dowodzenia jest wyznaczanie osób po obu stronach do stałego kontaktu. Taki proceder może utrwać się na dłużej. Poprawi to współpracę między obiema służbami, co przyda się w kolejnych sytuacjach wymagających wzmocnienia obrony powietrznej. ■

## Skanujemy chmury

### DO ZABEZPIECZENIA EURO 2012 WYKORZYSTAMY URZĄDZENIA LIDAROWE.

Lidar, czyli Light Detection and Ranging, to urządzenie, które poprzez emitowanie promieniowania laserowego skanuje powietrze, dzięki czemu możemy ustalić, czy zawiera ono środek biologiczny. „Nie potrafimy jeszcze powiedzieć, jaka to konkretnie jest bakteria, ale z dostępnych danych umiemy wyciągnąć pewne wnioski”, wyjaśnia pułkownik doktor inżynier **Marek Zygmunt**, kierownik zakładu technologii optoelektronicznych Wojskowej Akademii Technicznej.

Są różne rodzaje lidarów. W czasie Euro 2012 zostanie użyte urządzenie bazujące na fluorescencji – po oświetleniu laserem UV badana materia zaczyna świecić światłem typowym dla danego rodzaju związku biologicznego.

Lidary powstały na potrzeby ochrony baz wojskowych i przestrzeni nad polem walki. Jeżeli kiedyś wejdą do powszechnego użycia, będą skanowały obszar nad koszarami w poszukiwaniu szkodliwych substancji. W trakcie Euro 2012 jedno urządzenie będzie „pilnowało” strefy kibica w Warszawie, a drugie Stadionu Narodowego. ■

z instytucjami zaangażowanymi w organizację mistrzostw”, przyznaje pułkownik **Banasik**. „Jesteśmy organem wykonawczym dla szefa Sztabu Generalnego WP i ministra obrony”.

W trakcie turnieju CZK MON będzie odpowiadało za całodobowe działania resortu obrony w tym zakresie. To dodatkowe zadanie, bo minister nie zwolni go z „codziennych” obowiązków, a więc z zarządzania kryzysowego w przypadku wystąpienia zagrożeń niezwiązanych z turniejem.

W czerwcu część sił i środków na potrzeby organizacji Euro 2012 oddadzą: Żandarmeria Wojskowa, Szefostwo Obrony przed Bronią Masowego Rażenia, Szefostwo Inżynierii Wojskowej, Inspektorat Wsparcia SZ, Inspektorat Wojskowej Służby Zdrowia, Dowództwo Wojsk Specjalnych, a także Sztab Generalny WP i Dowództwo Operacyjne SZ. Dwie ostatnie instytucje będą głównymi decydentami.

### STREFA ZAKAZU LOTÓW

Całością sił delegowanych do pomocy przy turnieju będzie dowodził szef SGWP za pośrednictwem dowódców Dowództwa Operacyjnego i Wojsk Specjalnych oraz komendanta głównego ŻW. Z kolei Dowództwo Operacyjne utworzy zgrupowania zadaniowe w miastach gospodarzach z podporządkowanymi mu na ten czas wojsk.

„Siły wyznaczone do Euro 2012 podzieliliśmy na dwie grupy”, wyjaśnia szef CZK MON. „Jedną będzie tylko na potrzeby miast, w których zostaną rozegrane mecze. Druga zadba o bezpieczeństwo całego kraju”.

DOSZ będzie odpowiedzialne za bezpieczeństwo przestrzeni powietrznej. „Przygotowania zaczęliśmy od opracowania

konceptji wzmocnienia systemu obrony powietrznej. Uczestniczyli w tym przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Komendy Głównej Policji, Straży Granicznej i Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej”, wylicza pułkownik **Robert Stachurski**, szef Obrony Powietrznej w DOSZ.

Na co dzień polskie niebo jest chronione przez Zintegrowany System Obrony Powietrznej NATO (NATINADS). W czasie Euro 2012 do tego zadania zostaną przydzielone dodatkowe maszyny.

„Poza MiG-29 i F-16 będziemy dysponować śmigłowcami”, dodaje pułkownik **Stachurski**. Ponadto wszystkie rodzaje sił zbrojnych oddadzą pod komendę DOSZ elementy obrony przeciwlotniczej. Baterie raketowe i artyleryjskie mają być rozmieszczone w okolicach miast-gospodarzy. Zresztą większość z nich stacjonuje na co dzień w bliskiej okolicy Warszawy, Poznania i Trójmiasta.

Euro wymusi ograniczenia w organizacji ruchu lotniczego. Planowane jest wprowadzenie stref ograniczonego ruchu, a w niektórych miejscach nawet zakazu lotów. „Poprzednie duże imprezy pokazały, że często dochodzi do naruszeń tych stref”, mówi szef Obrony Powietrznej DOSZ. „Każdy taki incydent uruchamia reakcję systemu”.

W czasie mistrzostw Centrum Operacji Powietrznych będzie współpracowało ze Stanowiskiem Dowodzenia Obrony Powietrznej NATO (CAOC), a wsparcie lotnikom zapewni samolot systemu wczesnego ostrzegania AWACS, przylatujący z niemieckiej bazy w Geilenkirchen.

Wśród największych zagrożeń pułkownik **Stachurski** wymienia porwanie samolotów pasażerskich i zakłócenie porząd-

# BĘDZIEMY POMOCNI

Oddział Specjalny Żandarmerii Wojskowej może zająć się ochroną jednej z szesnastu reprezentacji startujących w czempionacie.

ROBERT JĘDRYCHOWSKI

**K**onceptję wsparcia cywilów w organizacji mistrzostw piłkarskich przez naszą formację w powierzonym nam obszarze „bezpieczeństwo i porządek publiczny” opracował komendant główny Żandarmerii Wojskowej. Według niej będziemy współpracować z policją i – w razie potrzeby – innymi służbami. Kiedyś udzielilibyśmy im większego wsparcia. Dziś, po ostatniej reorganizacji wojska, możli-

wości ŻW się zmniejszyły. Z niemal 4,5 tysiąca stanowisk żandarmskich zostało 2589. Dlatego oddelegowanie do wspierania codziennych działań policji na rzecz zabezpieczenia turnieju aż 1274 żandarmów powinno robić wrażenie.

Do wsparcia wystawimy 232 wozy wraz z załogami, z czego kilkanaście to opancerzone Dzikie, wyposażone w wyrzutnie granatów dymnych i gazu. Do działań związanych z zabezpieczeniem

Euro 2012 skierujemy wraz z przewodnikami 21 psów wyszkolonych do wykrywania narkotyków i materiałów wybuchowych. Policjanci mogą również liczyć na pomoc personelu pionów dochodzeniowo-śledczych i kryminalnych Żandarmerii.

W sytuacjach nadzwyczajnych policja będzie mogła skorzystać z 208 miejsc w izbach zatrzymań, jakie mamy w różnych garnizonach (prawo pozwala



## COMMENT

ANDRZEJ  
WIATROWSKI

**W**arto, a wręcz należy angażować wojsko do pomocy wszędzie tam, gdzie jest nawet cień wątpliwości, czy cywile sami sobie poradzą. Współpraca w obszarze zarządzania kryzysowego jest korzystna dla wszystkich jej uczestników. Nie jest istotny sam fakt jej nawiązania. Liczy się wyłącznie efekt, którym jest bezpieczeństwo uczestników imprezy. To ma być święto piłkarskie, a nie festiwal przygotowań i działań służb bezpieczeństwa.

Pułkownik **Andrzej Wiatrowski** jest rzecznikiem SGWP.

ku w przestrzeni przez małe statki powietrzne – awionetki czy parolotnie.

## GOTOWI NA WSZYSTKO

„Zagrożenie może być wiele. Dla nas istotniejszy jest rodzaj skażenia niż jego przyczyna”, mówi pułkownik **Jarosław Stocki**, zastępca szefa obrony przed bronią masowego rażenia. „Wojska chemiczne oferują organizatorom mistrzostw możliwość rozpoznania skażeń chemicznych i promieniotwórczych. W pewnym stopniu również biologicznych, bo współpracujemy z wojskową służbą zdrowia, która zapewnia wsparcie w rozpoznaniu biologicznym”.

Chemicy mogą służyć też doradztwem specjalistycznym. Dysponują mobilnym laboratorium, które w razie potrzeby wesprze służby cywilne w analizie próbek pobranych materiałów. Straż pożarna zaszykalizowała chęć skorzystania z jego usług.

Ostatni element wsparcia chemicznego może się przydać, gdyby ziścił się najgorszy scenariusz – zdarzył się atak. W tym celu zostało przygotowanych kilkudziesięciu specjalistów i kilka zestawów likwidacji skażeń. Wiceszef OPBMR ma nadzieję, że nie będą oni musieli korzystać z tych fachowych umiejętności.

Na co dzień za wykrywanie skażeń odpowiada podsystem wczesnego ostrzegania (PWO), czyli sieć sensorów rejestrujących skażenie powietrza. Jest on elementem systemu wykrywania skażeń, który w pełni jest rozwijany jedynie w wypadku wojny.

„W trakcie Euro 2012 podniesiemy jedynie gotowość systemu”, tłumaczy pułkownik **Stocki**. System cały czas jest doskonały i w najbliższych latach ma zostać całkowicie zautomatyzowany. Wtedy to urzędnicy będą oceniały skalę skażenia i symulowały rozwój sytuacji.

Ponieważ nasze wojsko nie dysponuje odpowiednią ilością drogiego sprzętu, chemicy wypożyczą od Amerykanów cztery pojazdy do detekcji skażeń, a od Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej około dwustu sygnalizatorów skażeń. Pułkownik **Stocki** spodziewa się, że żołnierze tej specjalności więcej pracy będą mieli jednak poza stadionami, gdzie łatwiej wmieścić się w tłum osobom niepożądanym. To ich zadanie musi na razie pozostać tajemnicą.

## PATROL PRZY STADIONIE

Każde większe przedsięwzięcie z udziałem wojska ma zaplecze logistyczne. Jego organizacja to zadanie służb Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. W czerwcu i lipcu logistycy zadbają też – o ile zajdzie taka potrzeba – o zabezpieczenie materiałowe, transportowe i socjalno-bytowe dla służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo czempionatu.

Ponadto – jeśli pozwoli na to wyposażenie portów lotniczych – IWspSZ udostępni lotniska samolotom cywilnym i innym służbom. Pułkownik **Piotr Marks**, szef oddziału wychowawczego w in-



umieszczać tam tymczasowo aresztowanych, skazanych lub konwojowanych przez policję jedynie na czas trwania przeszkody uniemożliwiającej konwojowanie albo niezbędny ze względów humanitarnych, a także w razie przeszkody uniemożliwiającej doprowadzenie lub przyjęcie tymczasowo aresztowanego albo skazanego do aresztu śledczego lub zakładu karnego).

Siły i środki wydzielone przez ŻW trafią do miast gospodarzy oraz do podoperacji policyjnej o kryptonimie „Kraków”. Przewidujemy, że w trakcie trwania Euro 2012 będziemy się zajmować:

- ruchem drogowym – kierowaniem nim, pilotowaniem pojazdów, zabezpieczaniem dróg przejazdu;

- utrzymaniem porządku publicznego, w tym kontrolą tłumu;
- przeciwdziałaniem zagrożeniom terrorystycznym oraz inwigilacji jednostek i instytucji wojskowych;
- ochroną VIP;
- gromadzeniem i przekazywaniem informacji o zdarzeniach, w tym z udziałem żołnierzy, mogących mieć wpływ na bezpieczeństwo Euro 2012.

PUŁKOWNIK ROBERT  
JĘDRYCHOWSKI JEST  
ZASTĘPCĄ KOMENDANTA  
GŁÓWNEGO ŻANDARMERII  
WOJSKOWEJ.

SYLWIA GULZOWSKA



spektoracie, zapewnia: „Udostępniemy również koszary pod stanowiska dowodzenia, miejsca zakwaterowania, parkingi i punkty obsługi technicznej sprzętu”.

Działania związane z Euro 2012 dla niektórych żołnierzy nie będą wiele odbiegać od tego, czym zajmują się na co dzień. Dotyczy to między innymi saperów.

„System oczyszczania terenu z przedmiotów niebezpiecznych działa przez cały rok i nie potrzebuje wzmocnienia”, tłumaczy pułkownik **Tadeusz Dzikowski**, zastępca szefa inżynierii wojskowej. Każde miasto gospodarz ma przypisany patrol saperski. „Zgłoszenia związane z zagrożeniem przebiegu turnieju będziemy traktować priorytetowo, ale nie ma potrzeby zwiększania liczby patroli w Gdańsku, Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu”, dodaje pułkownik.

Sytuacja może się zmienić, gdyby zaistniały zdarzenia kryzysowe wymagające interwencji wojska, jak na przykład powódź. Według pułkownika **Dzikowskiego** nawet w takich okolicznościach saperzy nie będą mieć kłopotów z jednoczesnym usuwaniem skutków kataklizmu i likwidacją niewybuchów czy niewypałów. „Na taką ewentualność mamy wydzielone dodatkowe środki”.

Po pomoc do wojskowych inżynierów zwróciła się jak dotąd wrocławska policja, która wniosła o udostępnienie na czas turnieju dwóch łodzi saperskich z silnikami zaburtowymi wraz z załogą.

Inspektorat Wojskowej Służby Zdrowia jest jednym z elementów wschodzących w skład Komitetu Medycznego UEFA

Euro 2012. Jego zadaniem jest przygotowanie opieki medycznej i służb ratownictwa w miastach gospodarzach, głównie na stadionach i w strefach kibica. Euromedyczny dyżur pełnić będzie 26 szpitali i kilkadziesiąt przychodni, w tym wojskowych.

## RAZEM RAŻNIEJ

Turniej organizują dwa państwa i każde odpowiada za działania na własnym terytorium, ale bez współpracy transgranicznej się nie obędzie. Pułkownik **Stachurski** z DOSZ spodziewa się, że wspólne działania będą polegały przede wszystkim na wymianie informacji o zagrożeniach terrorystycznych: „Na tę okoliczność wynegocjowaliśmy porozumienia między naszymi lotnictwami”.

Nasze siły zbrojne wzajemnie wspierające się w sytuacji kryzysowej podczas turnieju nie będą jednak miały możliwości przemieszczania się na teren sąsiada.

Przy takim zaangażowaniu w przygotowania ochrony kibiców w trakcie mistrzostw naszych sił zbrojnych nic już nie powinno zaskoczyć. Armia ma być jednak „tylko” wsparciem dla służb cywilnych, które powinny być przygotowane jeszcze lepiej. Siły zbrojne mają doświadczenie w ochronie meczów – żołnierze ćwiczyli już przy okazji trzech spotkań futbolowych rozegranych w ostatnich miesiącach.

Z Euro 2012 wszyscy uczestnicy mogą wyciągnąć korzyści, także wojsko. Procedury i zasady współpracy z układem pozamilitarnym, wypracowane i sprawdzone w czasie mistrzostw, przydadzą się w przyszłości. ■

## Boisko nie dla żołnierzy

Swoje Euro 2012 mieli rozegrać także mundurowi z krajów, których reprezentacje piłkarskie dostały się do turnieju w Polsce i na Ukrainie.

**T**urniej planowano zorganizować na boiskach czterech miast w województwie łódzkim, tuż przed główną imprezą Euro 2012, ale z kilku przyczyn nie dojdzie on do skutku. Jedną z nich było odejście do rezerwy we wrześniu 2011 roku dowódcy 15 Sieradzkiej Brygady Wsparcia Dowodzenia generała brygady **Mirosława Siedleckiego**. To właśnie z jego inicjatywy, przy współudziale władz miasta, w 2008 roku w Sieradzu odbyły się rozgrywki halowe w piłce nożnej dla służb mundurowych.

„Generał **Siedlecki** i kierowana przez niego jednostka byli dla samorządów kluczowymi partnerami w rozmowach z przedstawicie-

łami resortu obrony narodowej”, twierdzi kierownik Referatu Promocji z Urzędu Miasta w Sieradzu **Mariusz Wróbel**.

Z innych powodów, które miały wpływ na rezygnację z organizacji Euro 2012 sił zbrojnych, kierownik wymienia: śmierć w katastrofie smoleńskiej generałów **Franciszka Gągora** i **Kazimierza Gilarskiego** (szef Sztabu Generalnego WP i dowódca Garnizonu Warszawa popierali projekt międzynarodowej imprezy i dbali o jego terminową realizację), kampanię wyborczą do wyborów samorządowych i zmianę po wyborach osób odpowiedzialnych za projekt w Wieluniu, zmianę na stanowisku marszałka województwa łódzkiego oraz znaczne problemy finanso-

we Pabianic w związku z przejęciem zadłużonego szpitala.

Po inauguracyjnej imprezie halowej w 2008 roku rok później w sieradzkiej jednostce odbyła się jej druga edycja. W 2010 roku rozgrywki przeniesiono na odkryte murawy. Piłkarze walczyli o zwycięstwo w turnieju na boiskach w Sieradzu, Wieluniu i Pabianicach. W tym samym roku przedstawiciele władz wyżej wymienionych miast oraz Bełchatowa i 15 Brygady podpisali porozumienie w sprawie organizacji Euro 2012 w Mundurze. Już w 2011 roku z projektu wycofały się Pabianice i Wieluń, a turniej odbył się dzięki włączeniu się do jego organizacji Uniejowa – mecze rozgrywano w Uniejowie i Sieradzu. Bełchatów nie wypadł z gry, gdyż od początku był zainteresowany współorganizowaniem zawodów w 2012 roku. JA ■





# MUZEUM ZABYTEKÓW TECHNIKI WOJSKOWEJ

ZAPRASZA NA

## II MIĘDZYNARODOWE SPOTKANIA „OLDTIMER MILITARIS”

### PANZER-FARM CHRCYNNO K. NASIELSKA 25-27 MAJA 2012 R.

Gratka dla kolekcjonerów,  
pasjonatów historii i techniki wojskowej, modelarzy.

#### Pancerne rarytasy na Farmie Pancernej w Nasielsku

w programie między innymi:

- Wystawa zbiorów Muzeum Zabytków Techniki Wojskowej
- Ekspozycja historycznych pojazdów wojskowych z XX wieku z kraju i ze świata
- Pokazy sprzętu w ruchu
- Giełda kolekcjonerska części i podzespołów oraz historycznych pojazdów wojskowych
- Prezentacja ofert firm specjalizujących się w renowacji i rekonstrukcji sprzętu militarnego
- Literatura tematyczna, modele, dioramy
- Atrakcje dla dorosłych i najmłodszych

więcej szczegółów na stronie: [WWW.OLDTIMERMILITARIS.PL](http://WWW.OLDTIMERMILITARIS.PL)

PARTNERZY:



PATRONI MEDIALNI:



O wydawaniu własnych pieniędzy na wojsko i sztuce bycia młodym dowódcą z **Rafałem Miernikiem** rozmawiają **Artur Goławski** i **Bogusław Politowski**

# JESTEM TYLKO DOWÓDCĄ

**Czy żona wie, że przed wyjazdem do Afganistanu wydał Pan sporo pieniędzy na projekt Oko Saurona?**

Dowie się po przeczytaniu tego wywiadu.

**Pieniądze pochodziły z waszego wspólnego domowego budżetu. Nie będzie zadowolona...**

Przed wyjazdem na misję dużo myślałem o poprawieniu bezpieczeństwa podwładnych. Zaprojektowałem z kilkoma kolegami urządzenie ułatwiające załodze Rosomaka rozpoznawanie niebezpiecznych miejsc bez wychodzenia spod pancerna. Z powodzeniem sprawdzilo się w warunkach bojowych. Teraz czekamy na odzew instytucji i firm, które mają zdecydować, czy projekt zostanie wdrożony do produkcji. Jeśli nasz wniosek racjonalizatorski znajdzie uznanie i zastosowanie, to pieniądze się zwrócą.

**Był jeszcze drugi wniosek...**

W Afganistanie największym zagrożeniem są miny pułapki, więc z kilkoma kolegami przedstawiliśmy wniosek dotyczący wzmocnienia pancerna Rosomaków. Nie udało się przetestować naszego pomysłu w warunkach bojowych, ale został zgłoszony i czeka na zaopiniowanie.

**Pominiemy ten wątek, by nie denerwować żony.**

W ten projekt nie angażowaliśmy prywatnych pieniędzy. →



OD DZIECKA  
MARZYŁEM  
O TYM,  
BY BYĆ  
ŻOŁNIERZEM.  
JUŻ WÓWCZAS  
MYŚLAŁEM,  
ŻE TO WIELKI  
HONOR

BOGUSŁAW POLITOWSKI



**Minister obrony przyznał 26 marca tytuł Przdający Oddział Wojska Polskiego IX zmianie kontyngentu afgańskiego. Odebrał go generał brygady Sławomir Wojciechowski, jej były dowódca. To także pańskie wyróżnienie.**

Zasłużyliśmy na nie zbiorowym wysiłkiem całej zmiany, więc i ja jakoś się do niego przyczyniłem. Choć mnie zaszczyt spotkał tuż po powrocie z misji. Zostałem wybrany oficerem roku 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancерnej. Kiedy odbierałem dyplom, powiedziałem, że sukces zawdzięczam podwładnym. To oni na wojnie robili najważniejszą i najmniej-bezpieczniejszą robotę. Ja byłem tylko ich przełożonym.

### **Nie przemawia przez Pana kurtuazja?**

Moi podwładni włożyli w tę misję tyle serca i niemal ludzkiego wysiłku, że byłbym niewdzięcznikiem, nie doceniając tego. Oni na przykład przed wyjazdem do Afganistanu nie przygotowywali się do szkolenia tamtejszych policjantów i żołnierzy – to zadanie wynikło w trakcie służby w kontyngencie. A dwóm batalionom afgańskim, 1 Kandakowi Piechoty i 5 Kandakowi Logistycznemu, po współpracy z nami zewnętrzna komisja oceniająca przyznała status zielony, czyli uznała je za zdolne do samodzielnego planowania i działania. Uważam to za ich wielki sukces.

**Dowodząc nimi, czyli zgrupowaniem bojowym Alfa, przez pół roku sypiał Pan po cztery godziny na dobę i musiał podejmować brzemiennie w skutki decyzje.**

Ciągły brak snu był ceną, jaką płaciłem za bycie dowódcą.

### **Za co Pan konkretnie odpowiadał?**

Głównie zajmowałem się koordynowaniem działań dowódców pododdziałów bojowych. Planowałem i nadzorowałem ich akcje w terenie. Ponadto dowodziłem bazą Ghazni. Podlegało mi blisko tysiąc żołnierzy zgrupowania Alfa oraz ponad drugie tyle wojskowych i pracowników różnych narodowości przebywających w bazie. Za ich bezpieczeństwo odpowiadałem wspólnie z komendantem bazy podpułkownikiem **Krzysztofem Balcerzakiem**, który ze swoimi ludźmi wykonał tytaniczną pracę.

### **Nie siedział Pan cały czas w bazie?**

Do moich zadań należały też spotkania z szefami lokalnych władz, jednostek policji i wojska, co miało na celu wspomoczenie ich w usamodzielnieniu i przejęciu odpowiedzialności za ojczyznę.

### **I to ma być ciężarem?**

Brzemie odpowiedzialności czuje się w sytuacjach krytycznych, takich jak 18 sierpnia 2011 roku, gdy w ataku na nasz patrol zginął awansowany pośmiertnie na sierżanta **Szymon Sitarczuk**, żołnierz z 1 Pułku Saperów. Istniało ryzyko, że jego pluton stanie się celem zmasowanego uderzenia rebeliantów. Zaczęły napływać meldunki, że wszystkie drogi dojazdowe są zaminowane i szykowana jest zasadzka w terenie zabudowanym. W centrum operacyjnym musieliśmy szybko zaplanować wsparcie i ewakuację. Miałem zdecydować którą drogą wysłać odsiecz. Zawierzyłem podwładnym, prowadzącym wsparcie, i udało się. Nikt więcej nie zginął.

**MAM  
NADZIEJĘ,  
ŻE NADAL  
BĘDĘ SŁUŻYŁ  
W WOJSKU.  
CZUJĘ  
W SOBIE SIŁĘ,  
MAM AMBICJE  
I POCZUCIE  
NIESPEŁNIENIA**

### **Wniosek z chwili grozy...**

Tylko jeden: dowódca dużego zgrupowania ma sztab, ale w boju najtrudniejsze decyzje musi podejmować samodzielnie i za nie odpowiadać, również wtedy, gdy wydaje rozkaz zrzucenia bomb i pozbawia życia ludzi szykujących zasadzkę na jego żołnierzy.

### **Dowodzenie na wojnie jest dobrą szkołą wojskowego rzemiosła.**

Powiem więcej: nie ma lepszej szkoły. To sprawdzian nie tylko wiedzy teoretycznej i praktycznej, ale także wytrzymałości psychicznej, odwagi, zaufania i życiowej mądrości. Na wojnie dowódca nie ma prawa do chwili słabości. Na wieść o śmierci podwładnych musi zacisnąć zęby i tak dowodzić, by pozostali mogli wyjść z opresji bezpiecznie. Zbyt długie rozpamiętywanie dramatu może mieć groźne skutki.

### **Dowódca ośmiusetosobowego pododdziału nie odczuwał strachu?**

Stale mi towarzyszył strach o los podwładnych. Zauważyłem jednak, że w trudnych sytuacjach mniej się myśli o sobie, bardziej o kolegach, żebyśmy wszyscy wyszli cało z opresji. Wtedy daje się odczuć braterstwo broni. Sądzę, że tak rozumuje każdy dowódca, na każdym szczeblu.

### Jak duże straty poniosło pańskie zgrupowanie bojowe Alfa?

Straciliśmy dwóch żołnierzy, kilkunastu odniosło rany. Z jednej strony to moja porażka, bo nie przywiozłem wszystkich podwładnych żywych do kraju. Z drugiej to sukces, bo straty mogły być większe. Zrobiłem, co mogłem, aby maksymalnie je ograniczyć. Było to łatwiejsze dzięki odpowiedniemu sprzętowi, zwłaszcza Rosomakom i MRAP-om. Żywię nadzieję, że nasze doświadczenia przyczynią się do udoskonalania sprzętu wysyłanego w rejon działań bojowych.

### Czy mimo tych strat dostrzega Pan sens zaangażowania koalicji w misję afgańską?

My, żołnierze, nie jeździmy na misje z własnej woli, lecz na mocy decyzji polityków. I gdy już tam trafiamy, staramy się wypełniać wszystkie zadania, jakie wskazali nam w mandacie.

### Czym się różniła wasza zmiana od poprzednich?

Mieliśmy to szczęście, że 11 Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej wystawiła kolejno dwie zmiany kontyngentu. Skład z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej odziedziczył strefę po 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej. Mnie stanowisko dowódcy zgrupowania bojowego Alfa przekazał podpułkownik **Jarosław Górowski**, dowódca 24 Batalionu Ułanów z 10 BK Panc, z którym znam się od lat. Regularnie informował mnie o swoich zadaniach, więc kiedy jeszcze byłem w Polsce, wiedziałem, co mi przyjdzie robić, gdy go zmienię.

Koledzy z Dziesiątej byli bardzo aktywni, stworzyli nam dobre warunki do działania. Im i nam udało się tak ograniczyć ostrzały, że w czasie naszych zmian było ich najmniej w całej historii naszego kontyngentu w Afganistanie. To także zasługa generała **Wojciechowskiego**, który dążył do wielopłaszczyznowego wywalczenia swobody działania w terenie. Prowadziliśmy akcje pomocowe, wspieraliśmy władze lokalne, szkoliliśmy wojsko, policję. A gdy trzeba było, sięgaliśmy po argument siły.

**Niektórych podwładnych musiał Pan odesłać do kraju wcześniej. Całych, fizycznie zdrowych. Stchórzyli?**

Różne były powody rotacji do kraju. Od osobistych, rodzinnych, po zdrowotne, wynikające z działań bojowych i odniesionych ran oraz ze stresu pola walki.

### I nadal służą w Pana batalionie?

Nie pochodzili tylko z mojego batalionu. Przypadek każdego z nich był lub jest indywidualnie rozpatrywany – ja i inni dowódcy zastanawiamy się, czy mogą być jeszcze przydatni w służbie. Nie chcemy nikogo skrzywdzić, naszym obowiązkiem jest zadbać o każdego z nich.

### Pan też przeżył na misji trudny moment.

Nie aż tak trudny. Miesiąc przed zakończeniem misji urodził się mój drugi syn, **Olgierd**. Żona i dzieci miały jednak wsparcie rodziny, więc byłem o nich spokojny. Przyjście syna na świat nie mogłem jednak uczcić szampanem. Dowodzenie na wojnie to zbyt wielka odpowiedzialność, by zmącić umysł choćby łykiem alkoholu. Ciągle miałem żołnierzy poza bazą.

### Żona nie miała pretensji, że nie było Pana przy niej?

Nie. Jesteśmy dobrze dobraną parą.

### Nikt ze znajomych nie wymawiał później, że pojechał Pan do Afganistanu dla kariery?

Przecież poniekąd tak było. Cywilowi trudniej wytłumaczyć motywy takiego postępowania, ale żołnierz żołnierzowi nie czyni zarzutu, bo wie, że sam może znaleźć się w takiej sytuacji. Uważam, że w naszym zawodzie, zanim zawrzemy związek małżeński, musimy uswiadomić wybrance, jaką mamy pracę. Nie da się pogodzić bycia idealnym mężem z byciem dobrym żołnierzem. Prawdziwy żołnierz, spędzający dużo czasu na poligonach i szkoleniach, nigdy nie będzie domatorem.

### Dlaczego Pan został żołnierzem? Bo ojciec nim był?

Tradycje rodzinne odegrały pewną rolę, ale dokonałem w pełni świadomego wyboru. Już w dzieciństwie marzyłem o tym, by być żołnierzem. Myślałem, że to wielki honor. Ojciec powiedział jedynie: „Widzisz, synu, na czym polega służba. Sam decyduj, czy chcesz to robić”.

### Zgadujemy, że w dzieciństwie dowodził Pan bandą chłopaków na podwórku, a w piłkę nożną grywał na pozycji napastnika.

Nie pamiętam, żebym od najmłodszych lat był przywódcą. Zawsze byłem jednak otwarty na świat, nie miałem problemów w kontaktach międzyludzkich i kierowaniu grupą ludzi. A na boisku byłem bramkarzem. Koledzy mnie szanowali, bo nie biegali na darmo i mieli pewność, że w chwili kryzysu za ich plecami jest ktoś, kto obroni przed utratą bramki.



#### WIZYTÓWKA



### PODPUŁKOWNIK RAFAŁ MIERNIK

Urodził się w Międzyrzeczu, w rodzinie oficera. Po ukończeniu wrocławskiego Liceum Wojskowego odbył służbę zasadniczą i dopiero po niej dostał się na studia w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych. Do 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej trafił najpierw na praktyki podchorążackie, a następnie jako podporucznik w 2000 roku. Służy w niej do dziś. Dowodził kompanią zmechanizowaną w Iraku oraz zgrupowaniem bojowym Alfa w Afganistanie. Jako pierwszy w naszym wojsku wdrażał transportery Rosomak. Jest współinicjatorem nowych rozwiązań szkolenia medycznego, racjonalizatorem. Od roku dowodzi 7 Batalionem Strzelców Konnych Wielkopolskich w Wędrzynie.

**Mógł Pan zostać sportowcem, reprezentować Polskę, zdobywać medale. To też honor i ciekawe zajęcie, a mniej ryzykowne.**

Z racji tego, że z wielu rzeczy nie lubię rezygnować, jestem także sportowcem. Uprawiam dżudo. Ale zawsze priorytetem było dla mnie zostanie żołnierzem. Dlatego dzień promocji oficerskiej to jeden z najszczęśliwszych w moim życiu. Wtedy w dwójnasób spełniły się moje marzenia, bo trafiłem do 17 BZ. Niewielu podporuczników się do niej garnęło. Wiedziałem, że służba w tej jednostce wymaga wyrzeczeń.

## **Dlaczego wybrał Pan Międzyrzecz?**

Wiedziałem, że brygada dostawała odpowiedzialne zadania i osiągała wysokie oceny za szkolenie i działanie. W braci piechocińskiej była na pierwszej linii. Uznałem, że jeśli chcę doskonalić rzemiosło wojskowe, to właśnie tu. Nie pomyliłem się.

## **Jest Pan o tyle nietypowym oficerem, że pnie się Pan po drabinie służbowej kariery mozolnie, od zupełnych nizin, poznał Pan uroki służby zasadniczej.**

Po liceum wojskowym nie dostałem się na studia w szkole oficerskiej, więc odbyłem służbę zasadniczą i z niej dostałem się przy najbliższej okazji do podchorążówki. Już jako oficer, kiedy dowodziłem pododdziałami, byłem de facto pozbawiony możliwości zdobycia wielu doświadczeń sztabowca. Ten etap zaczynałem od wysokiego „C” – kierowania sekcją operacyjną w sztabie brygady. Cieszę się jednak, że przez sześć lat dowodziłem kompanią – najpierw zmehanizowaną na BWP-1, następnie zmotoryzowaną na Rosomakach – i byłem w tym czasie na misji w Iraku. To była świetna szkoła żołnierskiego fachu.

KIEDY ODBIERAŁEM  
DYPLOM, POWIEDZIAŁEM,  
**ŻE SUKCES ZAWDZIĘCZAM  
PODWŁADNYM. TO ONI NA  
WOJNIE ROBILI NAJWAŻNIEJSZĄ  
I NAJNIEBEZPIECZNIEJSZĄ  
ROBOTĘ**

## **W jaki sposób tak młody dowódca wyrabiał sobie autorytet u podwładnych, niewiele młodszych od niego samego?**

Autorytetu nie zdobywa się na skróty. Ważne są wcześniejsze dokonania zawodowe, to, jakim się jest człowiekiem i jak traktuje się kolegów. Podwładni to widzą, akceptują, szanują lub odrzucają. Ja mam szczęście być słuchanym dowódcą.

## **Na kim Pan się wzoruje?**

Miałem też szczęście do przełożonych. Identyfikuję się zaś mocno z moim pierwszym dowódcą brygady, którym był ówczesny pułkownik **Mirosław Rózański**. Skarbnicami wiedzy i autorytetami stali się również kolejni przełożeni, włącznie z obecnym, który jest postacią legendarną w gronie dowódców.

## **W jedenaście lat od żółtodzioba podporucznika do doświadczonego podpułkownika. Czy spośród promowanych w 2000 roku we Wrocławiu Pan pierwszy został dowódcą batalionu?**

Jeżeli chodzi o tempo, to kariera wielu osób potoczyła się szybko. Jeden kolega z mojego rocznika od dwóch lat jest pułkownikiem, wielu jest podpułkownikami i majorami, ale głównie w innych rodzajach sił zbrojnych. Są też tacy, którzy byli moimi przełożonymi, a teraz są podwładnymi lub zajmują stanowisko niższe od mojego. Losy służbowe żołnierzy bywają zawile.

## **Trudno jest odnaleźć się w takiej sytuacji?**

Przyjaciół poznaje się także przy okazji zamiany ról. Dla mnie takie sytuacje są okazją do przekonania się, czy nasza lojalność pozostaje równie silna po awansie, jak była przed nim. Niestety, nie zawsze można pozostać kolegą, ponieważ niektórzy usiłują to wykorzystać.

## **To pewnie za dziesięć lat będzie Pan generałem?**

Mam nadzieję, że nadal będę służył w wojsku. Czuję w sobie siłę, mam ambicje i poczucie niespełnienia jako żołnierz. Jeszcze wiele wyzwania przede mną. Wojsko ciągle podlega transformacji, mamy więc szanse je rozwijać.

## **Czy dowódca batalionu może mieć pomysły szkoleniowe i organizacyjne? Może je wdrażać, czy pozostaje bezwolnym wykonawcą rozkazów przełożonych?**

Cechą dowódcy każdego szczebla musi być kreatywność. A wojsko jako instytucja musi inwestować w żołnierzy, którzy chcą dokonywać konstruktywnych zmian, wdrażać nowości. Dobrze jest, jeśli najwyżsi przełożeni to dostrzegają i wspierają, bo jak wszędzie, tak i u nas, ważna jest atmosfera pracy. Ja mam mnóstwo mikroplanów, które chciałbym wdrożyć, i czuję się z tym pewnie, bo zaliczyłem ważny sprawdzian – misję afgańską.

## **Co Panu przeszkadza w codziennej służbie?**

Nasze narodowe przywary przenoszone przez żołnierzy na grunt wojska. Najgorszą jest pesymizm, brak wiary w sukces, w to, że można zmieniać rzeczywistość. Staram się, aby w 7 Batalionie Strzelców Konnych Wielkopolskich panowały pozytywne podejście do służby i wiara we własne możliwości. W takiej atmosferze lepiej się pracuje i osiąga sukcesy.

## **Jakie więc cechy powinien mieć kandydat na oficera?**

Musi być entuzjastą. Człowiek z przypadku, który myśli, że wojsko dostarczy mu sposobu na życie, szybko się rozczaruje. To musi być także patriota, potrafiący wiele dawać z siebie, chcący coś dobrego po sobie zostawić, a nie tylko brać. Nie-nastawiony konsumpcyjnie, nietraktujący służby jak ośmiodzinnej pańszczyzny w korporacji. W wojsku nie sprawdzą się też indywidualiści. Nam potrzebne są osoby potrafiące działać w zespołach. Nie każdy musi być dowódcą, ale każdy musi czuć więź z kolegami w grupie.

## **Czy Pan służy dla idei?**

Idee są ważne. Nigdy nie będzie dobrym żołnierzem ten, który przyszedł do wojska tylko dla zarobku. ■





Human conflict. Natural disasters. Unstable borders. Whatever the cause, there are 375 million people who are expected to need urgent aid in the next five years.\* For them, Airbus Military means a better, quicker response from military

and political leaders. **WHY AIRBUS MILITARY VERSATILITY MEANS HOPE**

**FOR 375 MILLION PEOPLE WORLDWIDE.** It means the A400M, an airlifter so advanced it's able to fly 37 tonnes of equipment over 3,200 km



into an unprepared landing strip. Or the A330 MRTT, supremely effective as a tanker and as a transport for aid, personnel and medevacs. Or the C295 and CN235, the ultimate in flexible mid-sized transport and surveillance aircraft.



See what Airbus Military means for an uncertain world at [airbusmilitary.com](http://airbusmilitary.com) **AIRBUS MILITARY**

\*Number affected globally by climatic crises by 2015 - projection from oxfam.org.uk



 **ORLIK**

HEAD-UP DISPLAY



ORLIK'S



**AIRBUS MILITARY**  
EADS PZL WARSZAWA-OKĘCIE

**NEW EYES**



IN COOPERATION WITH ITWL  
(Air Force Institute of Technology)

EADS PZL „Warszawa - Okęcie” S.A.

Al. Krakowska 110/114, 00-971 Warszawa, Poland.

Tel. (+48 22) 57 72 202, Fax. (+48 22) 57 72 203, eadspzl@pzl.eads.net

# Dyżur trójnarodowy

**Choć wyposażenie i doświadczenie** predestynują Siedemnastą do powierzania jej nowatorskich zadań, ciężar misyjno-dyżurny warto rozłożyć na wszystkie brygady równomiernie.

ARTUR GOŁAWSKI

**P**o wykonaniu badań lekarskich i wykorzystaniu urlopów od 1 marca 2012 roku żołnierze 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej działają już pełną parą. Szykują się do nowego zadania – wystawienia komponentu manewrowego i sztabowego do Weimarskiej Grupy Bojowej UE (WGB UE), która ma dyżurować w pierwszej połowie 2013 roku. „Szybko wróciliśmy do rutynowego funkcjonowania”, ocenia pułkownik **Tomasz Domański**, zastępca dowódcy brygady. „Nie może być inaczej – tylko co drugi nasz żołnierz był w 2011 roku w Afganistanie”.

## SIŁA Z MIĘDZYRZECZA

Grupa formowana przez Polskę, Niemcy i Francję, czyli państwa Trójkąta Weimarskiego, ma liczyć około 2,7 tysiąca żołnierzy. Nasze siły zbrojne oddadzą do niej ponad dwa tysiące ludzi. Dlatego jesteśmy państwem wiodącym. Kontyngent z 17 BZ ma mieć w tej formacji aż 1,4 tysiąca żołnierzy – jego element bojowy zostanie wystawiony przez 7 Batalion Strzelców Konnych Wielkopolskich z Wędrzyna. Podwładni podpułkownika **Rafała Miernika** będą podstawą batalionu manewrowego. Oprócz nich w WGB UE barwy brygady będą reprezentować elementy wsparcia – saperzy, artylerzyści, przeciwlotnicy i strażacy. Również sztabowcy z Siedemnastki trafią do sztabu WGB UE.

Trójnarodową formację zasilą ponadto pododdziały z 1 Pułku Saperów, 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych i 25 Brygady Kawalerii Powietrznej (komponenty lotniczy i powietrznej ewakuacji medycznej), Centralnej Grupy Działań Psychologicznych, 2 Ośrodka Radioelektronicznego, 9 Pułku Rozpoznawczego, Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych oraz 2 Batalion Logistyczny z 10 Brygady Logistycznej.

W trakcie półrocznego dyżuru unijnym dowódcą operacyjnym będzie generał dywizji **Jerzy Biziewski**, dzisiaj dowódca 2 Korpusu Zmechanizowanego. A generał brygady **Rajmund**

**T. Andrzejczak**, od niedawna dowodzący brygadą z Międzyrzecza, będzie dowodził WGB UE w polu.

## PANIKA? NIE TUTAJ...

Proces kwalifikowania personelu do unijnej grupy ruszył w połowie 2011 roku. Wtedy żołnierze, którzy z Międzyrzecza, Wędrzyna i Krosna Odrzańskiego nie pojechali do Afganistanu, zaczęli poddawać się badaniom i szczepieniom, uzyskiwać paszporty i poświadczenia bezpieczeństwa, zaliczać wymagane kursy. Ich koledzy, którzy wrócili z misji jesienią, a także zostali zakwalifikowani do WGB UE, spełniali już wcześniej wymogi zdrowotne i prawne na potrzeby nowego zadania.

„Przekazywanie sprzętu dla batalionu manewrowego i ruchy kadrowe jeszcze trwają”, przyznaje podpułkownik **Miernik**. „Bywa, że musimy szukać zastępców dla żołnierzy wykruszających się ze względów zdrowotnych bądź etatowych. W tak dużej jednostce to normalne. Ale fazę przygotowań organizacyjnych uznajemy za zakończoną”.

Wytypowane pododdziały 17 BZ przystąpiły już do intensywnego szkolenia – w maju zaplanowane są ćwiczenia taktyczne z wojskami „Wyzwanie '12”, które jednocześnie będą certyfikacją narodową batalionu manewrowego, a jesienią wielonarodowe ćwiczenia dowódczo-sztabowe „Common Challenge '12”, będące certyfikacją sztabu i dowództwa grupy.

Dzięki takiemu układowi ćwiczeń żołnierze mają zapewnić sobie urlopy w wakacje. „Zaplanowaliśmy, że korzystamy z nich od 1 lipca do połowy sierpnia. Po powrocie do koszar zajmujemy się obsługą roczną sprzętu, po czym we wrześniu jedziemy na poligon. Po «Common Challenge» czekamy na dyżur”, wyjaśnia kapitan **Damian Kidawa**, szef sekcji operacyjnej – S3 batalionu manewrowego.

Dzięki współdziałaniu w tworzeniu unijnej grupy (zadanie to przypadło 1 Batalionowi Piechoty Zmotoryzowanej Ziemi Rzeszowskiej), która dyżurowała w 2010 roku, oraz uczestnictwu w misjach w Afganistanie i Czadzie brygada ma już wy-



pracowane procedury i doświadczonych ludzi. Tak więc w koszarach nie widać najmniejszej oznaki paniki.

„Organizacja grupy z 2010 roku różni się od tej z 2013 roku, więc nowelizujemy dokumenty proceduralne, tak zwane SOP-y”, zapewnia spokojnie kapitan **Kidawa**. „Po przygotowaniach do misji afgańskiej i grupy unijnej wiemy, jak unikać błędów. W razie potrzeby konsultujemy się z oficerami sztabu naszej brygady”.

Choć grupa manewrowa będzie czysto polska, jej sztab ma być międzynarodowy. Znajdzie się w nim kilkunastu oficerów niemieckich i francuskich.

## DO KAŻDEGO SCENARIUSZA

Batalion manewrowy, główną siłą uderzeniową WGB UE, tworzą dwie kompanie zmotoryzowane pochodzące z 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich z Wędrzyna oraz dwie kompanie z 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej Ziemi Rzeszowskiej z Międzyrzecza. Oprócz nich do dyżuru wystawione będą kompanie: wsparcia, logistyczna i dowodzenia oraz plutony przeciwlotniczy i rozpoznawczy. Siłą uderzeniową WGB UE będzie więc ponad tysiąc żołnierzy. Reszta, czyli ponad połowa wszystkich wojskowych z trzech nacji wytypowanych do grupy, będzie służyć w logistyce, wsparciu i sztabach.

Generał **Andrzejczak** nakazał podwładnym szykować się do udziału w każdym rodzaju konfliktu, czyli do działań ofensywnych, defensywnych,

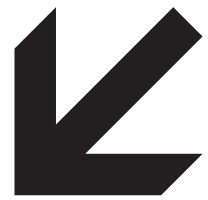
stabilizacyjnych czy humanitarnych, jak w Iraku i Afganistanie. Podpułkownik **Miernik** zgadza się z przełożonym, że przygotowanie grupy manewrowej nie powinno różnić się od przygotowania batalionu do operacji afgańskiej. „Po objęciu dyżuru musimy być gotowi do wejścia do akcji w promieniu do 6 tysięcy kilometrów od Brukseli. Choć żadna z dotychczas dyżurujących grup nie została użyta operacyjnie, nie ma mowy, żebyśmy my przygotowywali się na niby”.

Oficerowie kalkulują w następujący sposób: pierwsza unijna grupa z polskim udziałem była sprawdzianem naszych możliwości wojskowego wsparcia interwencji Unii Europejskiej. Dowiedliśmy, że potrafimy zorganizować wielonarodową jednostkę, więc prawdopodobieństwo użycia WGB wzrosło, a nowa misja może być trudniejsza od afgańskiej.

„Sytuacja polityczno-militarna na świecie daje do myślenia”, twierdzi generał **Andrzejczak**. „Choć to stare-nowe zadanie, traktujemy je niezwykle serio. Ja nastawiam się na to, że coś może się wydarzyć. Mam takie żołnierskie szczęście, że gdziekolwiek się pojawię, tam wkrótce dużo się dzieje”.

## CZTERY KIERUNKI BATALIONU

Na majowych manewrach „Wyzwanie '12” żołnierze z Wędrzyna i Międzyrzecza będą trenować przemieszczanie na duże odległości każdym możliwym środkiem transportu: na kołach, koleją, samolotem i okrętem.



**DOWÓDCĄ  
OPERACYJNYM  
BĘDZIE POLSKI  
GENERAŁ,  
JEGO ZASTĘPCĄ  
– NIEMIECKI  
GENERAŁ,  
A SZEFE  
SZTABU  
– FRANCUSKI  
PUŁKOWNIK**



Pierwsza kompania zaliczy załadunek sprzętu i Rosomaków na okręt ORP „Lublin” oraz desant morski w Dziwnowie. Druga przejedzie do 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu, gdzie sprawdzi umiejętność załadunku na pokład C-130 Hercules polskich Sił Powietrznych. Trzecia na kołach uda się do Żagania, skąd wróci eszelonem kolejowym do macierzystego garnizonu. Czwarta na poligonie wędryńskim sprawdzi się w strzelaniach, konwojach, patrolach, służbie na posterunkach.

„Tak rozbudowanych ćwiczeń nie miał w kraju żaden batalion”, cieszy się podpułkownik **Miernik**. „Plan mamy ambitny, ale nie wyobrażam sobie, żeby mógł być inny. Chcemy ćwiczyć najtrudniejsze scenariusze”.

Kapitan **Kidawa**, któremu przyszło już przygotowywać i wysłać oddziały do misji w Afganistanie i Czadzie oraz na ćwiczenia w Wielkiej Brytanii, a ponadto dowodzić kompanią w Afganistanie, martwi się jedynie o pogodę. Zdarza się, że maj i czerwiec są bezdeszczowe, co może pokrzyżować poligonowe plany. „Nie modłę się o to, by wiosna była deszczowa. Wystarczy, że będzie wilgotno. Gdy jest sucho, nie wolno strzelać. A tylko na zajęciach z kierowania ogniem i w strzelaniach sytuacyjnych pododdziału możemy sprawdzić procedury i poziom wyszkolenia żołnierzy”.

#### NAWIS KURSOWY

Ministrowie obrony Czech, Polski, Słowacji i Węgier ustalili, że w 2015 roku ma dyżurować Wyszehradzka Grupa Bojowa UE. I znów Polska ma być jej liderem. Czy formowanie tej struktury przypadnie 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej?

Dowódca 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich nie chce spekulować, co będzie za trzy lata. „Nie wypowiadam się na temat spraw wykraczających poza zakres moich kompetencji”.

Dowódca brygady przyznaje, że podwładni mogą czuć się nieco zmęczeni. „Są młodzi i muszą dostawać skomplikowane zadania, aby się rozwijali. Ale natłok obowiązków skutkowało nawisem kursowym – nie mogli uczestniczyć w szkoleniach doskonalących, wymaganych do awansu, bo ciągle były przygotowania do misji, wyjazdy na nie i urlopy po powrocie. Ponadto ten natłok zadań komplikuje im życie rodzinne”.

Nie ma co kryć: małżonkowie i dzieci chcą, aby ich partnerzy i ojcowie dłużej pomieszkali w domu, o co jest trudno także z tego powodu, że wielu żołnierzy dojeżdża do Wędryzna i Międzyrzecza z daleka. Czas tracony na dojazdy jest podkradany rodzinom – za tą uwagą nie kryje się krytyka zaangażowania inwestycyjnego lubuskiego Oddziału Regionalnego Wojskowej Agencji Mieszkaniowej, który w obu garnizonach zbiera pochwały, ale nawet jak przekaże sto lokali rocznie, to dla liczącej już prawie cztery tysiące żołnierzy brygady za mało.

Generał **Andrzejczak** postanowił zmniejszyć nawis awansowy i wysłać 40 podwładnych na kursy. Brygada zyska po 20 „świeżych” kapitanów i poruczników. Wysłała również wielu szeregowych do szkół podoficerskich i podoficerów na kursy specjalistyczne. „Moi podwładni byli zaskoczeni, że się na to odważyłem w okresie, gdy mamy tyle spraw na głowie. Ale w 2013 roku nikogo na długotrwały kurs nie wyśle”, zapewnia generał i podkreśla, że dziękuje przełożonym za przychyłność dla tej inicjatywy.

Mimo wszystko dobrze by było, aby przełożeni nie przyzwyczaili się do automatycznego wiązania terminu „Grupa Bojowa Unii Europejskiej” z 17 BZ. Choć wyposażenie i doświadczenie predestynuje brygadę do zadań ekspedycyjnych, warto rozłożyć ciężary misyjno-dyżurne na wszystkie jednostki równomiernie, aby więcej żołnierzy mogło się sprawdzić w nowych zadaniach. ■

## 17 WIELKOPOLSKA BRYGADA ZMECHANIZOWANA OD PIĘCIU LAT ROZRZASTA SIĘ ETATOWO.

Co pewien czas otrzymuje wykazy zmian do etatu. „W minionym roku przyjęliśmy ponad 10 procent szeregowych więcej, niż zwolniliśmy wszystkich żołnierzy do cywila. Teraz oczekujemy na kolejną poprawkę do etatu. Dochodzimy już do czterech tysięcy stanowisk”, przyznaje major **Waldemar Szczepaniak**, szef sekcji personalnej – S1 w sztabie. „Od ręki możemy przyjąć ponad stu szeregowych. Ale nie na funkcje proste”. W pododdziałach wakują na przykład stanowiska kierowców z prawem jazdy kategorii C+E i kierowców BWP-1. Co wtorek w Międzyrzeczu organizowany jest sprawdzian dla ochotników i zawsze są chętni. Kandydaci na kawalerzystów przyjeżdżają z Lubelszczyzny, Świętokrzyskiego, Podlasia, Dolnego Śląska, co jest między innymi zasługą ubiegłorocznych działań promocyjnych brygady. „Uczestniczyliśmy w około stu przedsięwzięciach – wysłaliśmy ludzi i sprzęt. Efekty przyszły jesienią. Co wtorek w biurze przepustek meldowało się nawet po przeszło 20 zainteresowanych służbą”, wylicza pułkownik **Domański**. „Przyznane nam dodatkowe stanowiska mieliśmy już przed wakacjami zapełnione w 80 procentach”.



# LIDER

**Każdą chwilę** wykorzystywał na naukę taktyki, strzelania, trening podnoszący wytrzymałość i sprawność podwładnych. Mimoходом integrował zespół.

PIOTR BERNABIUK

**W**trakcie przygotowań 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej do dziesiątej zmiany operacji afgańskiej pluton dowodzony przez młodszego chorążego **Wojciecha Jackowskiego** (z kompanii piechoty zmotoryzowanej kapitana **Artura Zielichowskiego**) został niemal ogołocony z najbardziej doświadczonych żołnierzy. Chorążemu w pododdziale została głównie niedoświadczona w boju młodzież. Miał też do zapewnienia wakaty. Dowódca kompanii dał mu pełną swobodę zarówno w doborze ludzi, jak i w ich szkoleniu. Był przekonany, że **Wojtek** poradzi sobie, ponieważ jako uczestnik, a następnie twórca i instruktor kursu Lider, zyskał

renomę niezwykle odpornego na trudy żołnierza oraz wymagającego wiele od siebie i od innych dowódcy.

Najtrudniejsze było znalezienie odpowiednich ludzi do odtwarzanego plutonu. W efekcie usilnych poszukiwań **Jackowski** zgromadził z całej brygady i spoza niej żołnierzy młodych i mających – tak jak on – debiutować w misji zagranicznej. Przez parę dni na zajęciach był niezwykle wymagający, więc najslabsi lub nie do końca zmotywowani się wykruśzali. Wówczas od nowa zaczynał „łowy”. Najpilniej poszukiwał doświadczonych podoficerów. Wśród zwierzbowanych dowódców drużyn nie miał ani jednego „zmechola”, za to – jak twierdzi – nigdy wcześniej nie pracował z tak niezwykłym



zbiorem osobowości. Plutonowy **Robert Kania** dla ryzykownej przygody porzucił wygodne i spokojne szkolenie rezerwistów we Wrocławiu. Kaprała **Mariusza Banasiaka**, specjalistę od wyrzutni pocisków przeciwpancernych Spike z kompanii wsparcia, zapamiętał z kursu Lider jako niezwykle ambitnego żołnierza. Starszego kaprała **Krzysztofa Fiołkę**, który nie odstawał od tej pary, wyciągnął z sulechowskiej artylerii.

Dla plutonowego **Kani** przenosiny z Wrocławia do Międzyrzecza były niczym wyprawa na inną planetę. „Szybko jednak z nowymi kolegami złapałem wspólny rytm, bo u chorążego **Jackowskiego** każdy, kto tylko tego chciał, nauczył się wszystkiego”, zapewnia.

## HAROWALI NIELUDZKO, NIEMAL BEZ WYPOCZYNKU, BEZ MOŻLIWOŚCI PEŁNEGO ZREGENEROWANIA SIŁ. DO KATORŻNICZEJ ROBOTY NIEUSTANNIE POTRZEBOWALI MOTYWACJI

Swoboda w formowaniu pododdziału i nieograniczone zaufanie dowódcy kompanii wiele ułatwiały, ale stanowiły też wyzwanie. Nie oznaczało to jednak, jak mówi **Jackowski**, zupełnej samowoli.

Harowali nieludzko, niemal bez wypoczynku, bez możliwości pełnego zregenerowania sił. Do katorżniczej roboty nieustannie potrzebowali motywacji. Chorąży chciał zaszczerpić podwładnym zdroworozsądkowe myślenie i w kółko powtarzał: „Z pewnością będą do nas strzelali i my będziemy musieli strzelać, może również któryś z nas zostanie ranny lub zabity”.

Nie chciał straszyć. Chciał przekonać, że muszą jak najlepiej przygotować się do zadań. Pilnie śledzili zatem komunikaty przychodzące z Afganistanu, obserwowali, co się dzieje na ósmej zmianie, oglądali zdjęcia z dramatycznych zdarzeń i starali się wyciągać wnioski. **Jackowski** przy każdej okazji wracał do tych samych argumentów: „Musimy działaniem zniechęcać i odstraszać przeciwników. Nie po to biegamy, strzelamy, męczymy się dzień po dniu, żeby ludzie z karabinami i erpegami osiągnęli przewagę nad potęgą korzystającą z najnowszych technologii, ze wsparcia z powietrza, z pomocy Amerykanów”.

Wiele rzeczy robił wtedy nie do końca metodycznie i często na skrót, ale czas był najwyższą wartością. Każdą chwilę wykorzystywał na taktykę, strzelanie, trening podnoszący wytrzymałość i sprawność. Mimoходом integrował zespół.

Początkowo marnie strzelali, znacznie gorzej od starych wyjadaczy z pozostałych plutonów. Powtarzał więc dowódcom drużyn, a oni podwładnym: „Ćwiczymy, strzelamy i czekamy. Przyjdzie czas na wyniki”. W końcu przyszedł, ale tylko najcierpliwszi, najbardziej zmotywowani ich doczekali.

### PROFILAKTYKA PASYWNA

W Afganistanie stacjonowali w bazie Warrior. Zadania wykonywali przeważnie plutonem, według misyjnego standardu – patrole, konwoje, pododdział alarmowy, służby. Po sześciu miesiącach mieli na swoim koncie około dwustu wyjazdów w niebezpieczny teren.

Dla chorążego **Wojciecha Jackowskiego** najważniejsze było wykonywanie rozkazów bez szukania guza: „Stosowaliśmy «profilaktykę pasywną», polegającą na perfekcji we wszystkim, co się robi – od stylu zachowania i umundurowania, po działania z bronią. Byliśmy obserwowani przez Afgańczyków i chcieliśmy, aby dotarł do nich sygnał, że jak z przodu jest MRAP, a za nim jadą cztery Rosomaki, to lepiej ich nie zaczepiać. Unikaliśmy schematów, sprawdzaliśmy teren również tam, gdzie na logikę nie należałoby się spodziewać aktywności przeciwnika. W ten sposób pokazywaliśmy, że trudno będzie się do nas dobrać”.

„Unikaliśmy walki, bo nie przyjechaliśmy do Afganistanu, żeby szukać okazji do postrzelania”, opowiada plutonowy →

**Robert Kania. Jackowskiemu** nieustannie towarzyszyła obawa, że jeśli się stanie coś złego, usłyszy: „Jak sobie ułożyłeś robotę, tak teraz masz. Wziąłeś dowódców drużyn, którzy nie mieli nic wspólnego z piechotą, szkoliliś tak, że ludzie jeden przez drugiego uciekali, chciałeś dokonać cudu, to teraz już wiesz, że cudów nie ma!”.

## PLUTON ŻYJE

Wieczorami, nawet po ciężkim dniu, **Jackowski** spotykał się z dowódcami drużyn, załóg. Rozmawiali o wykonanych zadaniach: „Nie krytykowaliśmy osób, tylko omawialiśmy różne sprawy. Nie rozważaliśmy, kto jest winien, ale co jest dobre, a co złe. Zastanawialiśmy się, co jeszcze zmienić w taktyce, żeby osiągnąć nad przeciwnikami przewagę”.

Podsumowania robił pomocnik dowódcy plutonu chorąży **Krzysztof Staniszewski**, najstarszy w zespole, z dwudziestoletnim stażem służby. Trafił tu z Krakowa. Na misji zajmował się między innymi logistyką, amunicją i łącznością. Nie wszystkim się podobało, że wyjeżdżał w teren jako kierowca dowódcy. Gdyby obaj zostali wyeliminowani z działania, byłby kłopot.

**Jackowski** nie miał jednak wątpliwości, że dowódcy drużyn byli perfekcyjnie przygotowani do przejęcia dowodzenia. Wielokrotnie ćwiczyli samodzielne działanie w krytycznych warunkach. Opanowali wszystkie procedury, łącznie z wezwaniem wsparcia i ratowników.

Wieczorne odprawy były dla niego również znakomitym sprawdzianem nastrojów. W pierwszych tygodniach misji przebiegały spokojnie, rzeczowo. Po pewnym czasie wyczuł narastające napięcie: „Pewnego dnia coś pękło, podoficerowie wyzywali się podczas spotkania. Odetchnąłem z ulgą. To znaczyło, że pluton żyje i wszystko idzie w dobrym kierunku”.

## SPECE OD AJDIKÓW

Skuteczność działania zespołu, a zarazem jego bezpieczeństwo chorąży **Jackowski** opierał na trzech filarach: wyszkoleniu i przygotowaniu bojowym podwładnych, współpracy z Amerykanami i korzystaniu ze wsparcia z powietrza.

Amerikanów zjednali sobie bardzo szybko. Ambasadorem międzysojuszniczych porozumień na szczeblu plutonów był szeregowy **Krzysztof Mazurkiewicz**, najsprawniej władający angielskim i mający niezwykłą łatwość nawiązywania kontaktów. Niejednokrotnie wyjeżdżali naprzeciw amerykańskim zespołom oczyszczania dróg (RCP) i patrolom rozminowania (EOD) pracującym na Highway One, głównym trakcie wiodącym z Ghazni do Warriora.

Szanowali robotę ludzi, którzy posługiwali się pojazdami wyposażonymi w georadary do wykrywania IED, wykrywacze i kamery pomocne przy wyszukiwaniu kabli, którzy pokonywali dziennie po 20–30 kilometrów pieszo, w upale, obciążeni sprzętem, w stanie największego napięcia. Eskortowali ich przez najniebezpieczniejsze wioski, pomaga-

## Nasz laureat

Młodszy chorąży **Wojciech Jackowski** otrzymał Buzdygan, nagrodę POLSKI ZBROJNEJ, i został Podoficerem Roku 2011 Wojsk Lądowych przede wszystkim w uznaniu pracy włożonej w sformowanie plutonu z „pozbieryanych ludzi”, przygotowanie pododdziału w krótkim czasie do służby w Afganistanie, a następnie szczęśliwe i umiejętne przeprowadzenie żołnierzy przez czyhające na misji niebezpieczeństwa i pułapki.



**Skuteczność działania zespołu, a zarazem jego bezpieczeństwo chorąży Jackowski opierał na trzech filarach: wyszkoleniu i przygotowaniu bojowym podwładnych, współpracy z Amerykanami i korzystaniu ze wsparcia z powietrza.**

■ **Przeciwnik:**  
zbrojne podziemie  
■ **Wsparcie:**  
śmigłowce,  
bezzałogowce  
i samoloty F-15, F-16, F-18, Mirage, A-10, B-1

ARCHIWUM WOJCIECHA JACKOWSKIEGO

**AFGANISTAN**

li w pracy, ochraniali w trakcie poszukiwań pułapek w kamiennym i pylistym gruncie.

Wydawało się, że odstraszała przeciwnika samą swoją obecnością, ale pewnego dnia, akurat w chwili, gdy saperzy wykryli IED i zajmowali się znaleziskiem, zostali ostrzelani z broni maszynowej. Przeciwnicy, według **Jackowskiego**, nie dostrzegli zapewne znajdującego się w kolumnie Rosomaka. Szybkim manewrem transporter wyjechał na pozycję i otworzył ogień do napastników, co miało osłonić żołnierzy.

Współpraca była korzystna dla obu stron. Dostawali od kolegów z RCP informacje o „sytuacji minowej” i wsparcie tech-



# PO SZEŚCIU MIESIĄCACH MIELI NA SWOIM KONCIE OKOŁO DWUSTU WYJAZDÓW W NIEBEZPIECZNY TEREN

-001101  
-101001  
00110

0110101011  
0100101010  
000101011  
0110101011

-001101  
-101001  
00110

-001101  
-101001  
00110

-00110101011  
-10100101010  
-00000101011  
-00110101011

niczne. Pożyczali od nich wykrywacze do wyszukiwania kabli zakopanych pod ziemią, dzięki którym nie musieli działać metodą „bystre oko i drapanie w ziemi”.

## MYŚLIWCE NA ZAWOŁANIE

Najważniejszy element bezpieczeństwa plutonu stanowiło dla chorążego **Wojciecha Jackowskiego** wsparcie lotnicze. W powietrzu było gęsto od samolotów, śmigłowców i bezzałogowców. Na wywołanie radiowe zgłaszały się załogi F-15, F-16, F-18, Mirage, A-10, a nawet bombowca B-1. Współpracę z lotnictwem wziął na siebie szeregowy **Krzysztof Mazurkiewicz**,

żołnierz piechoty zmotoryzowanej: „W kraju w trakcie przygotowań do misji rozmawiałem z młodszym chorążym **Maciejem Agaciakiem** z taktycznego zespołu kontroli obszaru powietrznego (TZKOP) o możliwości wykorzystania lotnictwa w działaniach plutonu. W Afganistanie, gdy wziął mnie pod opiekę, niemal codziennie w terenie towarzyszyły nam samoloty. Nie było formalizmu ani angażowania wyższych przełożonych”.

Pierwsze kontakty z lotnikami były trudne. Piechocińcy nie wiedzieli bowiem, jakim atutem jest BFT (system śledzenia wojsk własnych) zainstalowany w MRAP-ie dowódcy. Przeszkadzały im również nawyki, które nabyli w kraju, między in- ➔

nymi łapanie azymutów busołą. Uporali się z tym jednak bardzo szybko.

Pewnego dnia zostali przerwani śmigłowcami na wzgórze, nieopodal bazy. Na zboczu urządzili posterunek, z którego mieli ubezpieczać grupę przeszukującą pobliską wioskę. Obserwowali przez lornetki sunącą kolumnę pojazdów. Nagle wokół jednego z wozów pojawił się pióropusz dymu. Za chwilę drugi. Nie było to silne uderzenie, raczej „straszaki”, kilka granatów wystrzelonych z moździerca, ale nie można było tego lekceważyć. Przesłali do centrum operacyjnego (TOC) meldunek i poprosili o przydzielenie wsparcia lotniczego. Gdy po chwili przekierowano do nich parę myśliwców F-15, szeregowy **Mazurkiewicz** przejął inicjatywę: „Przekazałem pilotowi współrzędne, maszyny przeleciały bardzo nisko nad wsiami i zrzuciły flary. Postraszyły sprawców zaczepki. Otrzymaliśmy też wsparcie obserwacyjne z powietrza”.

Gdy skończyli, **Krzysztof** zapytał pilotów, czy mają jeszcze czas i paliwo? Odpowiedzieli: „Mamy”. I chętnie zgodzili się na trening z naprowadzania. „Piloti dostali z TOC częstotliwość, na której pracowaliśmy, wywoływali nas, rozpoczęliśmy trening”, opowiada **Jackowski**. „Siedzieliśmy na górze, jechaliśmy po trasie lub szliśmy pieszo, a szeregowy **Mazurkiewicz** naprowadzał samoloty na wyznaczone punkty”.

W trakcie kolejnych patroli włączyli do programu inne ćwiczenia. Każdy szukał miejsca, z którego by strzelił, w którym by się schował, skąd by zaatakował. Starali się myśleć jak przeciwnik. **Krzysztof** zapisywał odległość i azymut newralgicznych punktów, by w razie zagrożenia nie tracić czasu na wyliczanie parametrów potrzebnych pilotom. Mieli wyczucie – kolejny ostrzał przeciwnicy zaczęli właśnie z zaznaczonego przez nich pasa zieleni.

## PAMIĘTNY DZIEŃ

Nigdy nie lekceważyli niebezpieczeństwa, a z czasem nabierali wiary, że stosowana taktyka jest właściwa. Czuli się pewniej mimo coraz bardziej agresywnej działalności bojowników. W dniu, który zapamiętają na zawsze, jechali wymieszani z Amerykanami w kolumnie. Gdy minęli mostek, przestawili szyk: Rosomak dowodzony przez starszego szeregowego **Marcina Buczkowskiego** zjechał z czwartej pozycji nieco do tyłu, a na jego miejscu znalazł się pojazd amerykański. Właśnie pod nim nastąpił potężny wybuch. Zginęło czterech żołnierzy, w tym dowódca plutonu. Znali doskonale tego sympatycznego porucznika o polsko brzmiącym nazwisku i specyficznym podejściu do roboty, bo jako jedyny wychodził z wozu i sprawdzał teren razem z podwładnymi.

W trakcie tego dramatycznego zdarzenia **Krzysztof Mazurkiewicz** utrzymywał za pomocą jednej radiostacji plecakowej kontakt z dwoma agresywnie latającymi, broniącymi strefy samolotami A-10, ze śmigłowcem ewakuacji medycznej i polskimi śmigłowcami wsparcia. Do tego miał cały czas łączność z bazą i pomagał w udzielaniu pomocy medycznej.

Chorąży **Jackowski** miał po tym ataku mętlik w głowie: „Ludzie z RCP byli dla nas wzorem do naśladowania, zawsze

solidni, dokładni, kompetentni. Wydawać by się mogło, że dzięki profesjonalizmowi stanowią osłonę nie do naruszenia. A tu w ułamku sekundy zginęła cała załoga! Zastanawiałem się, co pomyślał moi żołnierze, którym jeszcze w kraju dokreślałem śrubę. Zapewniałem ich, że im lepiej się przygotowują, tym będą bardziej bezpieczni”.

Szczególnie bał się o drużynę z Rosomaka **Marcina Buczkowskiego**. Pewnego wieczora, po zwyczajowej odprawie, przeprowadził indywidualne rozmowy z dowódcami drużyn. Po nich podjął decyzję – żadnego odpoczynku. Przerwa w działaniach mogła rozkleić żołnierzy. Za istotne uważał też pokazanie przeciwnikom, że nie osiągnęli celu, nie sparaliżował ich strach i w każdej chwili rachunki mogą zostać wyrównane. Z takim przesłaniem dowódcy drużyn poszli do podwładnych. Następnego dnia na patrolu przejechali koło tej wielkiej dziury po wybuchu.

## JESZCZE NIE KONIEC

Po powrocie z operacji afgańskiej do Polski, po urlopach, przyszedł czas na refleksje. Młodszy chorąży **Wojciech Jackowski** wziął udział w dywizyjnych warsztatach podoficerskich poświęconych wnioskowi z misji. Zabrał na nie ludzi, którzy najwięcej mogli wnieść do dyskusji: plutonowego **Roberta Kanię**, szeregowego **Krzysztofa Mazurkiewicza** oraz starszych szeregowych **Marcina Telegę** i **Sebastiana Kondoszka**.

**Marcin**, etatowy sanitariusz z kwalifikacjami ratownika medycznego, w kraju brał udział w najcięższych zajęciach, a w Afganistanie nieustannie towarzyszył zespołowi w patrolach – łączył posłannictwo ratowania ludzi z rzetelną żołnierską. **Sebastian**, strzelec i łącznościowiec, uczestniczył w wyjazdach jako „szary żołnierz”. Gdy trzeba było, to wojował, a kiedy indziej szukał kabla, na którego jednym końcu mógł być ajdik, a przy drugim mężczyzna, który go odpali. Ponadto był ratownikiem amatorem, zażonym pasją niesienia ludziom pomocy, ale też praktykiem, ponieważ jest studentem Wyższej Szkoły Medycznej w Sosnowcu.

Dla **Sebastiana Kondoszka** misja jeszcze się nie skończyła: „Przygotowuję pracę dyplomową

o urazach w sytuacjach taktycznych i konieczności specyficznego szkolenia, uwzględniającego bezpieczne podejście do ranego, gdy zespół jest pod ogniem. Sądzę, że zawarte w niej wnioski z misji przydadzą się w szkoleniu”.

Starszego szeregowego martwi to, że w wojsku został łącznościowcem i nieustannie napotyka trudności z przebicciem się do ratownictwa, profesji będącej jego pasją. **Krzysztof Mazurkiewicz** również poszedł za ciosem – na poafgańskich warsztatach spotykał się z pilotem F-16 kapitanem **Łukaszem Poździejchem** i swoim bratem, młodszym chorążym **Mikołajem Mazurkiewiczem** z Sił Powietrznych. „Okazuje się, że w kraju bez trudności możemy kontynuować współpracę z lotnikami”, przyznaje **Mazurkiewicz**. „Samoloty latają nad nami codziennie, więc chcemy zorganizować uproszczony system szkolenia, by w kolejnych misjach mieć ludzi przygotowanych do wezwania wsparcia z powietrza”.



ARCHIWUM W. JACKOWSKI

## WOJCIECH JACKOWSKI ZYSKAŁ RENOME NIEZWYKLE ODPORNEGO NA TRUDY ŻOŁNIERZA



**bumar**

40-letnie doświadczenie Bumar sp. z o.o. na krajowych i międzynarodowych rynkach pozwala z powodzeniem realizować kontrakty na dostawy sprzętu zarówno dla wojska, jak i innych służb: policji, straży granicznej, grup antyterrorystycznych.

Wyposażenie specjalistyczne dostarczamy także służbom cywilnym, między innymi do krajów dotkniętych zniszczeniami w wyniku działań wojennych czy klęsk żywiołowych. Bierzymy też udział w realizacji programów offsetowych.



Bumar Łąd – sprzęt pancerzy, w tym: czołgi, wozy zabezpieczenia technicznego, mosty, maszyny inżynieryjno-drogowe, trenażery i symulatory, remonty i modernizacja, wielozadaniowa platforma bojowa „ANDERS”.



Bumar Amunicja – amunicja mała i średniokalibrowa, pistoletowa i rewolwerowa oraz o ograniczonym rykoszetowaniu, systemy raketowe, zapalniki, splonki, amunicja moździerzowa, granaty, amunicja do granatników, amunicja bombowa, prochy nitrocelulozowa, flary, amunicja sygnałowa, ładunki wybuchowe, miny.



Bumar Żołnierz – broń osobista (pistolety, karabiny szturmowe), karabiny snajperskie, optoelektronika, zdalnie sterowane systemy uzbrojenia, różne rodzaje ciężkich karabinów maszynowych, granatniki i moździerze, a także kompleksowe rozwiązania w zakresie indywidualnego sprzętu ochronnego (m.in. hełmy, kamizelki kuloodporne, inne ubrania ochronne, np. NBC). Projekt systemu indywidualnego wyposażenia Żołnierza Przyszłości.



Bumar Elektronika – systemy radarowe, systemy automatyzacji dowodzenia, przeciwlotnicze systemy artyleryjskiej raketowej, systemy identyfikacji swój-obcy, systemy ochrony informacji i sprzęt pola walki, kompleksowe systemy obrony powietrznej. Projekt narodowego, kompleksowego systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwraketowej TARCZA POLSKI.



Bumar sp. z o.o.

Al. Jana Pawła II, nr 11, 00-828 Warszawa, Polska  
tel. +4822 314 15 71, +4822 314 15 95, fax +4822 314 15 39  
www.bumar.com

# Baterie bombardierów

Ministrowie obrony mają prawo przywrócić **historyczne nazwy stopni** właściwych kawalerzystom i artylerzystom, ale od lat z niego nie korzystają. Do tego nie trzeba specjalnych debat, posiedzeń, większego budżetu czy przetargów.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK  
KRZYSZTOF WILEWSKI

**P**rzestawiciele środowisk kawaleryjskich od lat zabiegają o przywrócenie przedwojennych stopni wojskowych w jednostkach dziedziczących tradycję jazdy polskiej. Ułani, szwoleżerowie, wachmistrzowie i rotmistrzowie mogliby wtedy pojawić się na przykład w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej i 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej. O powrót do tradycji śmieiej niż do tej pory zaczęli zabiegać także artylerzyści. Przekonują, iż błędem było zlikwidowanie w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku stopni kanonierów, bombardierów i ogniomistrzów, wyróżniających żołnierzy tego rodzaju wojsk.

## ZRÓWNANI STOPNIEM

Przedwojenne przepisy o nazewnictwie szarż wojskowych wynikały z rozporządzenia prezydenta RP z 7 października 1932 roku, przekazującego ministrowi spraw wojskowych uprawnienia do określenia innych niż ogólnowojskowe nazw stopni. W rozporządzeniu wykonawczym ministra z 17 marca 1933 roku znalazł się rozdział o stopniach wojskowych, ich nadawaniu i utracie. Zrównywał on stopień szeregowca ze stopniem strzelca w formacjach piechoty, broni pancernych i strzelców konnych, ułana w formacjach ułanów, szwoleżera w jednostkach szwoleżerów, kanoniera w artylerii i służbie uzbrojenia, sapers w saperach i legionisty – w jednostkach określonych przez ministra.

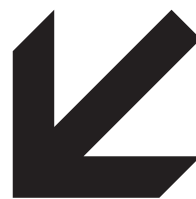
Równoważnymi ze starszymi szeregowcami stawali się natomiast starszy strzelec, starszy ułan, starszy szwoleżer, bombardier w artylerii i służbie uzbrojenia, straszny saper i starszy le-

gionista. Odpowiednikiem kaprała był podmajstrzy wojskowy, plutonowego – młodszy majster wojskowy, sierżanta zaś wachmistrz w kawalerii i żandarmerii, ogniomistrz w artylerii i majster wojskowy. Starszy sierżant był odpowiednio starszym wachmistrzem, starszym ogniomistrzem i starszym majstrem. Chorążemu odpowiadał stopień werkmistrza i zbrojmistrza w przypadku rusznikarzy, puszkarzy i pirotechników.

Stopnie kanonierów, bombardierów i ogniomistrzów przestały mieć umocowanie prawne 5 lipca 1994 roku wraz z decyzją ministra **Piotra Kołodziejczyka** o wydaniu „Regulaminu ogólnego SZRP”, zastępującego wydawane wcześniej regulaminy służby wewnętrznej, wartowniczej i garnizonowej. „W każdej ustawie o powszechnym obowiązku obrony jest delegacja dla ministra, która pozwala mu na wprowadzenie innych nazw stopni. W obowiązującej ustawie jest to artykuł 74, ustęp 4. Nie wiem, dlaczego kolejni ministrowie nie wykorzystują tych możliwości”, dziwi się pułkownik rezerwy doktor **Zbigniew Moszumański**, artylerzysta i były redaktor naczelny Zespołu Redakcyjnego Wojsk Lądowych oraz były pracownik Wojskowego Biura Badań Historycznych.

„Trudno powiedzieć, dlaczego te stopnie zniknęły w latach dziewięćdziesiątych. Przecież był to czas przywracania tradycji II RP”, przyznaje pułkownik doktor **Jerzy Tomczyk**, zastępca szefa Oddziału Edukacji Obywatelskiej i Ceremoniału Wojskowego Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON.

Na ostatnim posiedzeniu Komisji Historycznej do spraw Symboliki Wojskowej MON, która



CI, KTÓRZY  
CHCĄ ZNALEŹĆ  
ARGUMENTY  
PRZECIW  
POWROTOWI  
DO DAWNEGO  
NAZEWNICTWA,  
SZUKAJĄ ICH  
W PRZEPISACH  
I STANDARDACH  
NATO

zebrała się w ministerstwie 18 kwietnia 2012 roku, zastanawiano się nad zasadnością przywrócenia kawaleryjskich i artyleryjskich nazw stopni wojskowych. Głos w tej sprawie zabierali nie tylko członkowie komisji, lecz także zaproszeni goście, między innymi generał brygady **Rajmund Andrzejczak**, przedstawiciele departamentów Budżetowego i Prawnego MON oraz profesor **Tadeusz Jeziorowski**, kustosz Wielkopolskiego Muzeum Wojskowego. I chociaż eksperci byli zgodni, że powrót do dawnych nazw stopni wojskowych jest inicjatywą potrzebną, to reprezentujący Departament Prawny MON pułkownik **Andrzej Zalewski** podkreślił, że modyfikacje w obszarze stopni wojskowych nie są proste, gdyż wymagają zmian legislacyjnych. Ostatecznie ustalono, że komisja zwróci się do Departamentu Prawnego MON z prośbą o przygotowanie ekspertyzy prawnej dotyczącej tego zagadnienia.

Pułkownik **Tomczyk**, który jest również wiceprzewodniczącym komisji historycznej, przyznaje, że środowisko kawaleryjskie troszczy się o kultywowanie przedwojennych tradycji. Od pewnego czasu o powrót do swoich tradycji zabiegają także byli i obecni artylerzyści.

„Ten problem wraca i zwykle inicjują go środowiska cywilne, organizacje kombatanckie, rezerwiści lub sympatycy wojska. Z rzadka z pomysłem zmian występują żołnierze w czynnej służbie”, twierdzi pułkownik. Żeby złożyć wniosek do ministra obrony o zmianę stopni wojskowych, DWiPO musi uzyskać opinię szefa Sztabu Generalnego WP, dowódców rodzajów sił zbrojnych, szefa Inspektoratu Wsparcia SZ, Wojskowego Biura Badań Historycznych, a przede wszystkim akceptację i zrozumienie zmian wśród żołnierzy.

„Kilka razy zastanawialiśmy się nad powrotem do systemu stopni wojskowych z okresu II RP”, tłumaczy pułkownik **Tomczyk**. „Byłoby to jednak trudne, wymagałoby też zmiany oznakowania stopni – na przykład kapitanowi trzeba by zabrać jedną z czterech gwiazdek”. Taka propozycja spotkała się z nieprzychylnym stanowiskiem oficerów. Istotne byłyby również koszty związane z wymianą lub obszyciem nowych naramienników. Powrót do nazw stopni artyleryjskich: kanonier, bombardier i ogniomistrz oraz kawaleryjskich: ułan, starszy ułan, rotmistrz jest wiele tańszy i łatwiejszy do wprowadzenia. On też wymaga jednak konsultacji.

#### KWESTIA TOŻSAMOŚCI

Szef wojsk rakietowych i artylerii pułkownik **Jarosław Wierzholski** przyznaje, że powrót stopni kanoniera, bombardiera i ogniomistrza byłby pożądanym w budowaniu prestiżu artyleryjskiej braci. „Rozumiem przesłanki, jakie w latach dziewięćdziesiątych stały za unifikacją stopni w Wojskach Lądowych. Wtedy jednak mieliśmy armię z poboru,



COMMENT



## JERZY PAŁUBIAK

Nie jestem zwolennikiem zmiany stopni, bo zostały one zapisane w prawie. Ze względu na posiadane rangi wojskowe żołnierze przyporządkowani są do konkretnych korpusów: szeregowych, podoficerów oraz oficerów. Państwa NATO podpisały wiele umów ujednolichających procedury. Przykładem jest STANAG 2116, który obowiązuje od 1992 roku. Jego celem było wprowadzenie stopni równoważnych w państwach członkowskich sojuszu.

Pułkownik **Jerzy Pałubiak** jest szefem wojsk obrony przeciwlotniczej Wojsk Lądowych.



COMMENT



## DARIUSZ SIENKIEWICZ

Centrum szkoli żołnierzy w kilku specjalnościach wojskowych. Stopnie kanonier, bombardier czy ogniomistrz miałyby zastosowanie jedynie w grupie osobowej 32A – artyleria przeciwlotnicza. Przywrócenie tradycyjnych stopni w artylerii utrudnia połączenie korpusu osobowego podoficerów i chorążych. Niewątpliwie jednak powrót do nazw stopni wojskowych przysłużyłby się kultywowaniu historycznych tradycji.

Pułkownik **Dariusz Sienkiewicz** jest komendantem Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie.

której żołnierze opuszczali szeregi wojska po kilku lub kilkunastu miesiącach. Wyrabianie w nich poczucia tożsamości i przynależności do rodzaju wojsk nie miało większego sensu. Teraz, gdy mamy armię zawodową, jednym z ważniejszych zadań, jakie przed nami stoją, jest budowanie artyleryjskiego esprit de corps. A jak zrobić to najłatwiej? Przywrócić tradycyjne, przedwojenne stopnie w korpusie szeregowych i podoficerów”.

Pułkownik **Leszek Nadrowski**, dowódca 11 Mazurskiego Pułku Artylerii, podkreśla, że szczególnie w korpusie szeregowych i podoficerów dbałość o tożsamość zawodową rodzaju wojsk jest kluczem do ciągłego podnoszenia umiejętności. „Zawodowcy muszą mieć motywację do szkolenia, do rozwijania żołnierskiego rzemiosła. Wiąż z kolegami z jednostki najłatwiej buduje się wtedy, gdy ma się poczucie pełnienia wyjątkowej roli w wojskowej rodzinie”.

Pułkownik doktor **Mirosław Kaliński**, szef Oddziału Edukacji Obywatelskiej i Ceremoniału Wojskowego DWiPO MON, zapewnia, że departament przywiązuje dużą wagę do kultywowania polskich tradycji orężnych. Podkreśla także, że inicjatywy dążące do przywrócenia dawnych stopni w WP wymagają zmian w obowiązujących aktach prawnych, a w konsekwencji w dokumentacji szkoleniowej, personalnej i etatowej.

Pułkownik **Moszumański** przypomina, że kilkakrotnie WBBH opiniowało inicjatywy mające na celu przywrócenie tradycyjnego nazewnictwa stopni wojskowych. „Zawsze był jakiś opór materii i ostatecznie nic z tego nie wychodziło, choć ocenialiśmy wnioski pozytywnie. Sprawę warto przy-

pomnieć. Powrót do starego nazewnictwa nic nie kosztuje, a jest pięknym sposobem upamiętnienia tradycji. W celu oszczędności nowe stopnie można przecież wpisywać dopiero przy awansach”. **Moszumański** wskazuje, że warto skupić się zwłaszcza na tradycji artyleryjskiej: „W przypadku stopni kawaleryjskich problem jest nieco bardziej złożony. Kawaleria formalnie zniknęła w latach czterdziestych, a stopnie takie jak ułan, wachmistrz czy rotmistrz w kolejnych latach używane były nieoficjalnie”.

Wojskowi, jeśli szukają argumentów przeciw powrotowi do dawnego nazewnictwa, najczęściej zwracają się w stronę przepisów i standardów NATO. Dokumenty natowskie nie precyzują jednak ściśle, że każdy szeregowy to „private”. Można spotkać brytyjskich „lancers” i amerykańskich „troopers”. Podobnie jest z nazwami pododdziałów: amerykański batalion to „infantry battalion”, w kawalerii pancernej jest „squadron”, kompania czołgów to „tank company” albo – w kawalerii pancernej – „troop”.

### ZŁOTY ŚRODEK

Dowódca 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej generał brygady **Rajmund Andrzejczak** dostrzega, że Polacy, narzekający na nieustającą ekspansję zachodniej kultury, na amerykańską armii i jej postaw, nie potrafią wykrzystać tego, co dobre, właściwe i polskie. „Taki stan wynika bardzo często z niewiedzy. Kiedy dowodziłem kontyngentem w Afganistanie, dowódca amerykańskiej 101 Dywizji Powietrznodesantowej podarował mi znak Krzyżujących Orłów, by w ten sposób uszanować trud moich żołnierzy



COMMENT



## ANDRZEJ LEWANDOWSKI

**P**owrót do stopni wojskowych obowiązujących w artylerii, w tym przeciwlotniczej, jest bezcelowy. Wynika to z jednej strony z naszej przynależności do NATO i złożonych w tym zakresie deklaracji dotyczących stopni wojskowych, a z drugiej – ze zmiany charakteru uzbrojenia występującego w obronie przeciwlotniczej, gdzie przeważa głównie uzbrojenie rakietowe lub artyleryjsko-rakietowe.

General brygady w stanie spoczynku doktor **Andrzej Lewandowski** był szefem wojsk obrony przeciwlotniczej Wojsk Lądowych.

KAROLINA PRYMLEWICZ

i pokazać, że jesteśmy jednym zespołem. Zezwoliłem żołnierzom na noszenie tego wyróżnika. I o ile w Afganistanie nikomu to nie przeszkadzało, o tyle w kraju uznano to za łamanie przepisów i amerykańizację. A przecież przed laty 2 Korpus generała **Władysława Andersa** nosił tarczę krzyżowców – znak 8 Armii – jako wyraz uznania żołnierzy **Montgomery’ego** dla dokonań polskich żołnierzy. Nie miało to nic wspólnego z utratą tożsamości i polskości”.

General **Andrzejczak** wspomina także czas, kiedy dowodził 1 Batalionem Pancernym Ułanów Krechowickich i zezwolił podwładnym na używanie historycznego nazewnictwa. „Pozwoliłem, by w działalności bieżącej stosowali historyczne nazwy stopni. Kapitanowie byli rotmistrzami, sierżanci – wachmistrzami, a szeregowi – ułanami. Żyjący wtedy weterani inaczej się zresztą do nas nie zwracali. Przyjęło się to szybko, stanowiło nasz zwyczaj i pozytywnie wpływało na atmosferę służby. Do tego nie trzeba ani spe-

cialnych debat, posiedzeń, większego budżetu i przetargów. Należy to po prostu zrobić, a wyniki przyjdą szybciej, niż nam się wydaje. Ważne jednak, by usankcjonować to przepisami”.

Pomysł powrotu do historycznych nazw stopni znajduje szerokie poparcie wśród żołnierzy. „Stare nazewnictwo wyróżniało artylerzystów”, wyjaśnia pułkownik rezerwy **Mirosław Rochmankowski**, przewodniczący Stowarzyszenia Oficerów Rezerwy 69 Leszczyńskiego Pułku Przeciwlotniczego, były dowódca tego pułku. „To nawiązanie do historii, do naszych tradycji. Jako emeryci wojskowi mamy do tego sentyment, ale wnioski w tej sprawie powinni kierować żołnierze służby czynnej. My możemy się tylko pod tym podpisać i z chęcią to zrobimy”.

Swoim pomysłem dzieli się z **POLSKĄ ZBROJNĄ** także były szef wojsk rakietowych i artylerii WL general brygady w stanie spoczynku **Edward Pawlica**: „Żałuję, że wojsko odeszło od tradycyjnego nazewnictwa stopni wojskowych w artylerii. Nazwy «bombardier», «kanonier» czy «ogniomistrz» sprzyjały integracji, poczuciu dumy ze służby. Ucieszyłbym się, gdyby zostały przywrócone. Niechby funkcjonowały równoległe z nazwami ogólnowojskowymi”.

**Witold Rawski** z Wojskowego Biura Badań Historycznych ocenia, że resort powinien wypracować jedno stanowisko dotyczące przywrócenia dawnych stopni wojskowych. „Nie może być tak, że co kilka miesięcy jakaś grupa będzie się zwracać o przywrócenie dla siebie stopni z okresu II Rzeczypospolitej. Powstaje wtedy zamieszanie. Do sprawy należy podejść spokojnie, bez emocji”.

OD PEWNEGO CZASU  
O POWRÓT  
DO SWOICH TRADYCJI  
WOJSKOWYCH  
ZABIEGAJĄ TAKŻE  
BYLI I OBECNI  
ARTYLERZYŚCI

**MISJA JEST  
WYZWANIEM  
DLA CAŁEJ  
RODZINY,  
NIE TYLKO  
DLA OSOBY,  
KTÓRA  
WYJEŻDŻA**





# Czas próby

**Za pobyt w Iraku i Afganistanie** niektórzy żołnierze zapłacili rozwodem i choć nikt nie prowadzi u nas badań, wiemy, że misje wpływają na rozluźnienie więzi rodzinnych.

PAULINA GLIŃSKA  
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**C**horąży **Grzegorz** decyzję o pierwszym wyjeździe na misję podjął wspólnie z żoną. Chciał głównie zarobić na spłatę kredytu mieszkaniowego. Rok po powrocie z Kosowa wyjechał do Iraku. Złapał już misyjnego bakcyła i zanim wrócił do kraju, już myślał o kolejnym wyjeździe. Ona się nie skarżyła. Pogodzona z sytuacją, wspierała męża. Po powrocie z Iraku po raz pierwszy pomyślał, że się z żoną od siebie oddalają. Ale jeszcze próbowali posklejać małżeństwo. Spłacony kredyt, wygodne życie, dziecko – cieszyły ich oboje. Uzgodnili ponowny wyjazd za granicę. „Tylko pół roku, wytrzymamy”, uznali.

Kiedy **Grzegorz** wrócił z drugiej tury w Iraku, nie mógł otworzyć drzwi. Klucz nie pasował do zamka. W drzwiach stała żona, zawołała czteroletniego syna. Pozwoliła mu przytulić ojca na klatce schodowej. To był koniec małżeństwa, a później także więzi z dzieckiem – wywiozła je za granicę, wraz z oszczędnościami z misji.

## PROBLEMY SĄ, BADAŃ BRAK

W 2005 roku według danych Głównego Urzędu Statystycznego rozwiodło się 68 tysięcy małżeństw. Rekordowe były dane za 2006 i 2009 rok, kiedy sądy orzekły rozwód 72 tysięcy par. Najnowsze zestawienia potwierdzają, że formalne

związki rozpadają się coraz częściej. Ta statystyka z pewnością znajduje odbicie w środowisku wojskowym. Oficjalnych danych jednak nie ma: żadna wojskowa instytucja ani poradnie psychologiczne, ani psychoprofilaktycy w jednostkach wojskowych nie gromadzą informacji dotyczących rozwodów żołnierzy. To ich prywatne sprawy.

Statystykami, które potwierdzają problemy wojskowych rodzin, dysponują natomiast ministerstwa obrony innych państw, między innymi USA i Wielkiej Brytanii. Według Departamentu Obrony USA w 2008 roku rozpadło się dziewięć tysięcy wojskowych małżeństw. Obecnie takich wypadków jest więcej niż w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Amerykańscy analitycy destrukcję więzi rodzinnych wiążą z udziałem żołnierzy w misjach zagranicznych. Zaznaczyć jednak należy, że Amerykanie, podobnie jak Brytyjczycy, często wyjeżdżają na tury roczne, a nie na sześć miesięcy, jak polscy wojskowi.

W czerwcu 2010 roku Wojskowe Biuro Badań Społecznych opublikowało opracowanie dotyczące zdrowotnych i psychospołecznych skutków udziału polskich żołnierzy w misjach, lecz wątek rozpadu relacji partnerskich potraktowany został w nim ogólnikowo. Zespół WBBS pracujący pod kierownictwem doktora **Mariana Kłoczковского** i **Łukasza Kicińskiego** stwierdził, że wpływ misji na relacje rodzinne oraz



występowanie zjawisk patologicznych jest wieloaspektowy. Najczęstszymi negatywnymi ich efektami według żołnierzy były rozwody i separacje. Co dziesiąty ankietowany (12 procent) uznał je za zjawisko częste, a co drugi (52 procent) za sporadyczne.

Żołnierze dostrzegli także wyraźne pogorszenie relacji międzyludzkich w rodzinach wojskowych po powrocie z misji. Dla co dwudziestego ankietowanego (5 procent) było to zjawisko częste, co trzeci badany uznał je za sporadyczne. Problem z powrotem do relacji z rodziną takich jak przed wyjazdem miał więcej niż co dziesiąty badany (13 procent).

## PRYWATNE DANE

Konsultantka dowódcy 21 Brygady Strzelców Podhalańskich do spraw profilaktyki psychologicznej porucznik **Barbara Duraj-Dec** przyznaje, że wszelkie wnioski na temat wpływu służby w misjach na życie rodzinne żołnierzy wynikają jedynie z obserwacji psychologów wojskowych i dowódców jednostek. „Dostrzegamy, że odkąd żołnierze zaczęli wyjeżdżać, liczba rozwodów się zwiększyła. Wszyscy żołnierze, a także członkowie ich rodzin mogą skorzystać z konsultacji psychologicznej oraz terapii krótkoterminowej na terenie jednostki”, zapewnia.

Psycholog z 12 Brygady Zmechanizowanej major doktor **Angelika Szymańska** potwierdza: „Na podstawie danych z lat 2008–2011, od kiedy nasi żołnierze służyli w Iraku i Afganistanie, w trakcie konsultacji indywidualnych psychologowie odnotowywali problemy związane z kryzysem małżeńskim, który ujawniał się po powrocie żołnierzy do kraju. Stwierdzenie, że służba małżonka za granicą bezpośrednio wpłynęła na rozpad małżeństwa, wymaga jednak potwierdzenia w stosownych badaniach”.

Doktor **Szymańska** wskazuje, że żołnierze nie mają obowiązku informowania przełożonych o sytuacji rodzinnej. Mimo to przed misją i po niej na podstawie wywiadów z żołnierzami psychologowie z jednostek oceniają tak zwane czynniki ryzyka, między innymi sytuację rodzinną. Zdarza się, że żołnierze z obawy, że nie zostaną zakwalifikowani do wyjazdu, nie przyznają się do małżeńskich problemów.

Profesor **Stanisław Ilnicki** z Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie problemy dostosowawcze w rodzinach tłumaczy tym, że z nową sytuacją musi się zmierzyć nie tylko żołnierz, lecz także jego żona zostająca w kraju: „Kiedy w domu nie ma ojca i kobieta zostaje z dziećmi sama, z konieczności przejmując pewne męskie funkcje. Niektóre kobiety nie chcą z tego później zrezygnować, dzieci się usamodzielniają. Mąż wracający z misji oczekuje szczególnej uwagi i nie zawsze potrafi się odnaleźć. Misje stanowią więc pewne za-

grożenie dla zwartości rodziny, głównie takiej, która była niestabilna już przed wyjazdem. Trzeba jednak zachować proporcje w ocenie zjawiska, bo przeważająca większość rodzin nieźle sobie radzi z rozłąką”.

## TRUDNOŚCI Z ADAPTACJĄ

Porucznik **Duraj-Dec** za ważny element przygotowania do misji uznaje szkolenie psychologiczne.

„Wiedza na temat problemów międzyludzkich może zapobiec części z nich oraz pozwolić rozpoznać te, których uniknąć się nie da”.

Opieką są też obejmowane rodziny wojskowych.

„Przygotowanie wszystkich członków rodziny do separacji z powodu wyjazdu na misję ma ogromne znaczenie w zbudowaniu tak zwanego «home front», który stanowi dla żołnierza istotny czynnik ochronny przed nasileniem objawów stresu pola walki”, dodaje major **Szymańska**. „Żołnierze uczestniczą w zajęciach psychoedukacyjnych, a bliscy otrzymują pocztą materiały z tej dziedziny zarówno w czasie przygotowania do wyjazdu, jak i w okresie reintegracji po powrocie. Skuteczność tego rodzaju profilaktyki nie została dotychczas statystycznie zbadana”.

Na relacje z partnerami, zdaniem psycholog z 21 BSP, może bezpośrednio wpływać nagły przeskok od stałej aktywności do biernego wypoczynku. Po pewnym czasie wygasa także euforia spowodowana przyjazdem żołnierza. Przystaje on być traktowany jako osoba szczególnie uprzywilejowana, ma też trudności z odzyskaniem statusu męża i ojca, co z kolei może wywoływać u niego poczucie, że jest w rodzinie zbędny. Znaczenie mają także rozluźnienie więzi z dziećmi oraz zetknięcie się z problemami rodzinnymi i wychowawczymi, które zaistniały w czasie jego nieobecności.

Trudności z dostosowaniem mają jednak także żony lub mężowie mundurowych pozostający w kraju. Mogą nie czuć się docenieni za wysiłki w organizowaniu życia codziennego podczas nieobecności małżonka.

„Misja jest wyzwaniem dla całej rodziny, nie tylko dla osoby, która wyjeżdża”, wyjaśnia porucznik **Duraj-Dec**. „Z tego powodu proces adaptacji i ewentualnej terapii musi ob-

## COMMENT



## AGNIESZKA GUMIŃSKA

Większość wojskowych rodzin, które muszą rozstać się z powodu wyjazdu żony lub męża na misję, dobrze sobie z tym radzi. Zdarzają się jednak pogorszenie relacji albo rozpad związku. Zapobiegać takim sytuacjom można poprzez edukację i wsparcie. Psychologowie w jednostkach wojskowych, posługując się „Programem osłony psychologicznej uczestników misji poza granicami państwa i ich rodzin”, edukują również najbliższych członków rodzin uczestników misji. Niektórzy są przygotowani także do prowadzenia mediacji rodzinnych.

Podpułkownik **Agnieszka Gumińska** jest przedstawicielką resortu obrony w Radzie do spraw Zdrowia Psychicznego.

## WŚRÓD POWODÓW WYJAZDÓW NA MISJĘ, OPRÓCZ KWESTII FINANSOWYCH, AMBICJI, CHĘCI SPRAWDZENIA SIĘ I PRZEŻYCIA PRZYGODY, ŻOŁNIERZE WYMIENIAJĄ TEŻ UCIECZKĘ OD DOMOWYCH PROBLEMÓW

jąc wszystkich jej członków. Praktyka pokazuje, że zainteresowani rzadko korzystają z ofert wsparcia psychologicznego”.

Plutonowy **Rafał** wyjechał do Afganistanu osiem lat po ślubie. „Byliśmy zgodnym małżeństwem. Miewaliśmy lepsze i gorsze dni, ale było nam dobrze razem. Nie spodziewałem się, że nasz związek tak szybko się zakończy”.

Z żoną kontaktował się niemal codziennie. Po trzech miesiącach zauważył, że nie mają sobie nic do powiedzenia. „To było jak rozmowa z automatyczną sekretarką. Ona nic nie opowiadała, nie interesowała się też mną i moją pracą. Kiedy pytałem, co się dzieje, słyszałem: porozmawiamy w domu”.

Kiedy po sześciu miesiącach wrócił z misji, nie zastał jej w mieszkaniu. Kupił kwiaty i czekał na nią z prezentami. Wczoraz była wspólna kolacja i rozmowy, następnego dnia rano pierwszy raz usłyszał o rozwodzie.

„Po miesiącu w komputerze znalazłem wnioski rozwodowe. W pozwie podała, że byłem pracoholikiem, że za dużo uwagi poświęcałem pracy, a za mało jej. Rozwód dostaliśmy rok później”.

Rozstanie, choć nie było przyjemne, nie bolało go tak mocno, jak świadomość straconych ośmiu lat życia. „Misja nie była powodem naszego rozstania. Wyjazd do Afganistanu potwierdził jednak, że zabrakło w tym związku odpowiedzialności i dorosłości. Może nie byliśmy gotowi na wspólne życie”.

„Żona nigdy się nie skarżyła, że została sama. Nawet kiedy wyjechałem na kolejną zmianę do Iraku”, opowiada chorąży **Grzegorz**. Nie zauważył momentu, w którym relacje małżeńskie zaczęły słabnąć. „Powoli każde z nas żyło na własny rachunek: ja na misjach, ona w kraju. Gdyby choć raz powiedziała, że nie chce, abym wyjeżdżał, albo żebym wrócił wcześniej z misji. Nic takiego. Rozstanie było jak grom z nieba. A byłem pewny, że jesteśmy gotowi na życie w rozłące”, wspomina.

### ŻONA CZY KOCHANKA?

„Żony żołnierzy, z których w dużej mierze składa się społeczność mojego blogu, temat ten poruszały wielokrotnie. «3 lutego mam sprawę rozwodową» – relacjonowała w styczniu 2011 roku użytkowniczka **Beata**. «Mój dzielny żołnierz po powrocie z Afganistanu postanowił zakończyć małżeństwo. Powód? Kochanki na misjach. I tak po osiemnastu latach zostałam z dwójką dzieci...»”, napisał w książce „Z Afganistanu.pl” **Marcin Ogdowski**.

Diennikarz dostrzegł, że misja to dla żołnierzy czas internetowych łowów na portalach społecznościowych i komunikatorach. „Legenda twardego, choć niepozbanionego ludzkich cech faceta na wojnie jest dla niektórych kobiet atrakcyjna. Zwykle nie mają one pojęcia o stanie cywilnym mundurowych, nierzadko będących w stałych związkach”.

Problemy z partnerami nie zawsze wynikają z braku lojalności którejś osoby. Czasami ich powodem staje się uzależnienie od wyjazdów na misję. Bez badań i statystyk wiadomo, że służba na obczyźnie bywa formą ucieczki od codziennych trudności. Rozłąka z reguły nie pomaga naprawić małżeńskich relacji. Po powrocie problemów najczęściej przybywa.

„Dlaczego ktoś jedzie trzeci, czwarty raz? Nie tylko po pieniądze”, mówi generał brygady **Wiesław Grudziński**, dowódca Garnizonu Warszawa. „Powodem jest ucieczka z domu, w którym jest się nierozumianym i niedocenianym. Żołnierze uważają, że ich miejsce jest w kontyngencie, a po powrocie żony zarzucają ich problemami domowymi, każą opiekować się maluchami. Dlatego ważne jest, aby powracającego przywrócić niejako do normalnego trybu życia – wspólna zabawa z dziećmi, wspólne rozwiązywanie problemów – by znów stał się ojcem i mężem”.

„Może misja nie uzależnia, ale życie tam jest dużo łatwiejsze”, napisał jeden z internautów na Niezależnym Forum o Wojsku. „W kraju człowiek ma pełno spraw na głowie i problemów. Na misji przyziemne sprawy człowieka nie obchodzą. Życie, oprócz zadań wojskowych, sprowadza się do zaspokojenia najważniejszych potrzeb – trzeba się najeść i wyspać. Dlatego trudno odnaleźć się po powrocie, gdy trzeba iść do urzędu, opłacić rachunki, kredyty i tym podobne”.

**Marcin Ogdowski**: „O tym, że misja to czas próby dla związków, świadczą nie tylko zdrady. Niektóre relacje kończą się i bez takiego pretekstu – czasem nieoczekiwanie, czasem, gdy wyjazd jest również sposobem na ucieczkę od partnerskich kłopotów. Znam kilka przypadków małżeństw lub luźniejszych związków, w których przez te sześć miesięcy coś się wypaliło”.

„Bliscy często nie informują żołnierzy o swoich problemach i trudnościach. Powoli uczą się żyć osobno. Partner zostający w domu jest obciążony odpowiedzialnością za rodzinę, stąd może wynikać poczucie krywdy”, wyjaśnia **Marzena Kościelniak**, psycholog z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. „Rozłąka, jak każda trudna sytuacja, obnaża prawdę o związku – jeśli przed misją był dojrzały i partnerski, a małżonkowie potrafili ze sobą rozmawiać i rozwiązywać konflikty, łatwiej będzie im odbudować więź, bo jest do czego wracać. Po misji zwykle rozpadają się te małżeństwa, które jeszcze przed wyjazdem nie funkcjonowały dobrze. Zwłaszcza jeśli udanie się na misję miało być «ucieczką» lub odpoczynkiem od siebie. Paradoksalnie to, co miało pomóc, przyspiesza rozstanie”.

Psychologowie przestrzegają jednak przed łączeniem rozwodów z misją na zasadzie przyczyna–skutek. Rozpadają się bowiem związki także tych osób, które na misji nie były. W najtrudniejszej sytuacji są ci, którzy latami mieszkają na dwa domy, a z rodziną widują się dwa razy w miesiącu, w weekendy. Major **Arek** rozwiódł się z żoną, bo oboje nie wytrzymali trudów rozłąki.

„Rozminęliśmy się i każde z nas zaczęło szukać nowego życia. Mam kilku kolegów, których spotkał podobny los, ale mam i takich, którzy właśnie dlatego, by być z rodziną, a nie żyć z dala od niej, odeszli z wojska”.

Major od siedmiu lat ma drugą żonę. Też żyją na dwa domy. Choć pierwsze małżeństwo się rozpadło, w drugim układzie mu się całkiem dobrze.

„Wiele zależy od relacji partnerskich i wzajemnego dopasowania”, ocenia oficer. ■



**bumar** | ELEKTRONIKA



być przed wszystkimi

[www.bumar.com/elektronika](http://www.bumar.com/elektronika)



# ORŁY Z DOPALACZEM

## Udział w dyżurach kontyngentu Orlik

to wyróżnienie dla pilotów i personelu naziemnego, a zarazem możliwość doskonalenia zawodowego rzemiosła.

MACIEJ SZOPA

**C**ztery potężne myśliwce potoczyły się w kierunku pasa. Chwilę później powietrze przeszył ryk silników i dwie pary odrzutowców błyskawicznie poderwały się w górę. Na macierzyste lotnisko 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku maszyny wrócą za cztery miesiące.

### LOTNISKO INSTANT

Przelot polskich MiG-29 na lotnisko w Szawlach (litewskie Šiauliai) był ostatnim etapem przebazowania Polskiego Kontyngentu Wojskowego „Orlik 4”, który 27 kwietnia przejął odpowiedzialność za przestrzeń powietrzną nad trzema państwami bałtyckimi. Wcześniej w Szawlach pojawiła się część ludzi z Malborka, by przygotować bazę na przyjęcie personelu i wy-

posażenia naziemnego. Pozostali, a także sprzęt niezbędny do obsługi myśliwców oraz części zamienne, przylecieli później, na pokładach transportowych C-295M i Herculesów. Personel ustawił kontenery z pomieszczeniami dowodzenia i logistyki, a następnie połączył je siecią teleinformatyczną. Teren bazy zabezpieczyli żandarmi. Tymczasowa siedziba Polaków musi działać jak jeden organizm i mieć zapewnioną idealną komunikację ze wspierającą ją bazą litewską.

W ceremonii przejęcia odpowiedzialności za ochronę nieba nad Litwą, Łotwą i Estonią od kontyngentu niemieckiego (ekspluotującego myśliwce F-4F Phantom II) uczestniczyła cała ekipa. Już następnego dnia Polacy zaczęli pierwszy z ponad stu zagranicznych dyżurów bojowych. →

Uroczystość w Szawlach to nie tyle początek wyzwania, przed którym stanęła niemal stuosobowa grupa wysłana za północną granicę, ile raczej półmetek.

„Kolejny Orlik to dla nas ukoronowanie trzyletniego cyklu szkoleniowego, który w Malborku przechodzimy jak każda inna jednostka Wojska Polskiego”, komentuje podpułkownik pilot **Leszek Błach**, dowódca kontyngentu Orlik 4. „Finałem tego cyklu jest osiągnięcie gotowości do działania poza granicami kraju. W czasie szkolenia uczymy nowych pilotów startu i lądowania w dzień i w nocy, potem przychodzi czas na koordynację działań w parach, a później w kluczu. Ostatni etap to szkolenie do uzyskania statusu combat ready (CR)”.

Pilot, który ma status CR, jest zdolny do działań w niemal każdych warunkach atmosferycznych, zna język angielski w stopniu fachowym (przynajmniej na trzecim poziomie) oraz procedury dotyczące dyżuru air policing. Combat ready to także umiejętność działania w parze, czyli w ugrupowaniu, w którym latają myśliwce pilnujące przestrzeni powietrznej. Z powo-

„Latem warunki pogodowe są nieprzewidywalne, gwałtownie się zmieniają”, tłumaczy podpułkownik **Błach**. „Nie ma tam komfortowej sytuacji, w której jest bezchmurne niebo i wiemy, że przynajmniej przez najbliższe sześć godzin taka sytuacja się utrzyma”.

Na Litwie chmura burzowa może utworzyć się nad pasem startowym w ciągu pół godziny. Samoloty muszą wtedy odejść na zapasowe lotnisko. Służba meteorologiczna ma w PKW Orlik ważne zadanie, dlatego do kontyngentu trafiają najlepsi meteorolodzy wojsk lotniczych. Każdy lot jest konsultowany z nimi niezależnie od pory dnia i nocy.

Mimo kapryśnej pogody i licznych obowiązków czekających niewielką polską obsadę bazy rozkaz wyjazdu na Litwę nie jest traktowany jak dopust boży – wymaga rozłąki z rodziną. Ponieważ jednak nie jest daleko, bliscy mogą przyjechać w odwiedziny, korzystając z agroturystyki w okolicy Szawli.



## MIG-29 TO IDEALNY SAMOŁOT DO MISJI TYPU AIR POLICING.

Pilot może zredukować prędkość maszyny do tego stopnia, że będzie ona równa osiąganą przez powolny samolot o napędzie tłokowym. Przydaje się to w sytuacji, kiedy w maszynie, która naruszyła przestrzeń powietrzną, zepsuje się radio. Wolno lecący pilot myśliwca może nawiązać kontakt wzrokowy z pilotującym uszkodzony samolot i przekazać mu komunikat z użyciem ustalonych znaków migowych.

du niewielkiej liczby maszyn w kontyngencie dwa MiG-i zawsze przechodzą przeglądy lub niewielkie naprawy, a dwa są gotowe do natychmiastowej reakcji w przypadku naruszenia przestrzeni powietrznej. Do Orlików wysyłani są więc nie tylko najlepsi piloci dostępni w jednostce, lecz także najwyższej klasy specjaliści z personelu naziemnego.

### SUWAŁKI DO KWADRATU

Latanie nad Litwą, Łotwą i Estonią jest odrobinę większym wyzwaniem niż patrolowanie własnego kraju. Państwa nadbałtyckie znajdują się dokładnie na północny wschód od Polski, a w dodatku panuje tam klimat charakterystyczny dla terenów nadmorskich.

Piloci, choć zapewne tam odbywają loty bojowe znacznie częściej niż w Polsce, nie muszą pracować w trybie dwuzmianowym, bo jest ich więcej niż samolotów. Chętnych do Orlików nie brakuje. Zachęca ich nie tylko dodatek pieniężny za udział w misji.

„To nobilitacja i możliwość doskonalenia zawodowego dla każdego żołnierza”, zachwala major **Krzysztof Partyka**, rzecznik prasowy 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego. „Tym, że kiedyś służyło się w takim kontyngencie, można się będzie chwalić, warto wymienić ten epizod w curriculum vitae. Oprócz głównej listy chętnych bez trudu mogliśmy przygotować także rezerwową. Jeżeli któremuś z wyjeżdżających przydarzy się jakieś zdarzenie losowe, będzie można taką osobę zastąpić bez zmniejszania możliwości kontyngentu”.

Udział w Orliku to dla pilotów możliwość wylatania dodatkowych godzin w powietrzu i zdobycia doświadczenia nad innym terenem niż Polska, które dotychczas, poza krótkotrwałymi ćwiczeniami międzynarodowymi w bojowych jednostkach wojsk lotniczych, piloci mogli zyskać tylko nad Litwą, Łotwą i Estonią. ■

# INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA



BUMAR ŻOŁNIERZ S.A.

03-982 Warszawa, ul. Jana Nowaka Jeziorańskiego 28,

tel. +48 22 515 75 01, +48 22 515 76 09; fax +48 22 613 92 15;

e-mail: [pco@pcosa.com.pl](mailto:pco@pcosa.com.pl) [www.pcosa.com.pl](http://www.pcosa.com.pl)



# Cichociemni nowej generacji

Do pomocy sojusznicy przydzielili im bombowiec strategiczny B-1B.  
Gdy nadeszła noc, żołnierze GROM i komandosi afgańscy ruszyli w drogę.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

**M**uła **Mawlawi Shafiq** od lat nie zajmował się nauczaniem czytania „Koranu”. Wersety świętej księgi zamienił na karabin i materiały wybuchowe. W dystrykcie Qarabagh wśród rebeliantów miał pozycję jednego z najważniejszych i bezwzględnych dowódców. Był odpowiedzialny za większość zamachów przeprowadzonych wzdłuż drogi Highway One. Podlegało mu około stu rebeliantów, wśród nich było trzech samobójców.

**Shafiq** kierował rozprowadzaniem materiałów wybuchowych między grupami terrorystycznymi. To on stał za wieloma zasadzkami na żołnierzy koalicji z użyciem improwizowanych urządzeń wybuchowych. Wielokrotnie ostrzeliwał żołnierzy ISAF.

Od dawna interesowały się nim afgańskie służby bezpieczeństwa oraz wywiad i kontrwywiad wojsk koalicyjnych. Został wpisany na Joint Prioritized Effects List – wykaz celów najbardziej poszukiwanych przez ISAF.

Do ujęcia **Shafiq**a żołnierze Jednostki Wojskowej GROM przygotowawali się długo. Oficerowie wywiadu, kontrwywiadu i Grupy Wsparcia Informacyjnego dokładnie rozpoznali miejsca, w których mógł się pojawić. Specjaliści stworzyli makiety plastyczne tych obiektów i otaczającego terenu. Wyznaczyli sposoby podejścia do nich, rejonu ubezpieczenia zewnętrznego oraz stanowiska dla snajperów. Opracowali scenariusz przyszłej akcji. Nie mieli tylko dokładnych planów pomieszczeń w kalatach (do-



Specjaliści GROM biorący udział w misji w Afganistanie na rękawach mundurów nad emblematem jednostki noszą plakietki z napisem „Cichociemny”. Są one zarezerwowane wyłącznie dla operatorów, którzy ukończyli bardzo trudną selekcję i kurs podstawowy.



BOGUSŁAW POLITOWSKI

## Partnerzy specjalsów

Żołnierze Jednostki Wojskowej GROM mają w Afganistanie dwa zadania.

Pierwsze to prowadzenie operacji kinetycznych, czyli wyłapywanie lub w ostateczności likwidowanie najważniejszych przywódców zbrojnego podziemia. Do zadań kinetycznych należy także namierzanie i usuwanie w terenie Weapon Cache – magazynów, w których partyzanci przechowują broń i amunicję, materiały wybuchowe oraz środki do produkcji IED.

Drugie zadanie operatorów GROM na tej misji to szkolenie komandosów National Directorate of Security (NDS) – oddziału do zwalczania terroryzmu, podlegającego bezpośrednio prezydentowi kraju. Od VI zmiany polskiego kontyngentu szkołą ich bardzo intensywnie, bo w 2014 roku muszą oni umieć samodzielnie prowadzić wszystkie operacje specjalne. Kontakty szkoleniowe z NDS utrzymują poza naszymi żołnierzami jedynie Amerykanie, Brytyjczycy i Australijczycy. Zdaniem polskiego oficera NDS ma świetnie wyszkolonych komandosów, do czego przysłużył się – oprócz szkolenia – staranny proces rekrutacji. Większość personelu potrafi czytać i pisać. Na 15 funkcjonariuszy zazwyczaj dwóch w stopniu podstawowym zna język angielski. „Mężczyźni wychowani w kraju, w którym od zawsze toczy się wojna, są urodzonymi wojownikami. Odporni na warunki atmosferyczne, głód i pragnienie nie boją się walki”.

Partnerzy polskich specjalsów mają jednak i słabe strony. Szybciej od naszych żołnierzy się męczą, zbyt często tracą cierpliwość. Znacznie wolniej od Europejczyków przyswajają prezentacje trójwymiarowe – szybciej analizują plany i szkice płaskie niż makiety obiektów terenowych.

mach), w których mułła miałby przebywać. Musieli zadowolić się wiedzą o rozkładzie budynków w poszczególnych obojściach.

W ośrodku treningowym operatorzy wyznaczeni do grupy uderzeniowej ćwiczyli warianty przyszłej akcji. Razem z nimi do zatrzymania terrorysty szykowali się funkcjonariusze afgańskiego oddziału Zarządu Bezpieczeństwa Narodowego (National Directorate of Security, NDS). Mułła **Shafiq** nie miał pojęcia, że z każdym dniem pętla wokół niego zaciska się coraz bardziej.

Oczekiwany sygnał nadszedł rankiem 8 października 2011 roku. Wywiad doniósł, że cel pojawił się w swoim domu; wiadomo było nawet, jak długo zamierza tam przebywać. Szturmowcy, snajperzy i medyk zostali postawieni w stan gotowości. Szybko

dołączyli do nich wytypowani i przeszkoleni wcześniej komandosi afgańscy. W centrum dowodzenia w bazie GROM rozpoczęto synchronizowanie działań z innymi komponentami potrzebnymi do wykonania zadania. Komandosi musieli mieć współników.

O wyznaczonej godzinie wystartowały w powietrze polskie bezzałogowce. Na lądowisku bazy zaczęły grzać silniki transportowe śmigłowce Mi-17 i szturmowe Mi-24 – miały zapewnić wsparcie z powietrza. Dowodzący akcją porozumieł się z Amerykanami i uzgodnił procedury wsparcia lotniczego (Close Air Support). Do ewentualnej pomocy operatorom sojusznicy przydzielili dyżurujący nad Afganistanem bombowce strategiczny →

dalekiego zasięgu B-1B. Gdy nadeszła noc, żołnierze GROM i komandosi afgańscy ruszyli w drogę.

Wylądowali bez przeszkód. Uzbrojeni i wyposażeni po zęby skrycie podeszli do wioski. Afgańczycy z NDS mogli przeprowadzić akcję sami, ale obawiali się groźnego rebelianta. Polacy uczestniczyli więc w zadaniu, wspierając ich taktycznie.

Operatorzy bezszelestnie podeszli do zabudowań. Czuli się pewniej, gdy wiedzieli, że cały teren lustruje samolot bezzałogowy. Na monitorach w centrum dowodzenia operacją (Tactical Operation Center, TOC) dyżurni nie dostrzegali żadnego zagrożenia, mimo to w napięciu obserwowali monitory. Łączność radiowa była ograniczona. Żołnierze obawiali się, że watażka może mieć włączony skaner nasłuchowy. Nie było zbędnych poleceń. Każdy operator doskonale wiedział, gdzie zająć stanowisko. Gdy wszyscy byli na miejscach, padła komenda do szturmu.

Z założonymi goglami noktowizyjnymi i bronią gotową do strzału jako pierwsi do domu talibskiego dowódcy weszli komandosi afgańscy. Takie są reguły: gospodarze idą na czele.

Żołnierze wiedzieli, że **Shafiq** i jego podkomendni są uzbrojeni. Starano się więc wykorzystać element zaskoczenia. Gdy Afgańczycy, a za nimi operatorzy GROM, weszli do kalaty, w ciągu kilku sekund opanowali wszystkie pomieszczenia. Zanim minęła minuta, przebywający tam mężczyźni zostali obezwładnieni. Mułła **Shafiq** i trzech jego ochroniarzy nie zdążyli sięgnąć po broń. Nie było rozlewu krwi. Użycie broni mogło mieć fatalne skutki. W budynku oprócz czterech mężczyzn znajdowało się siedem kobiet oraz kilkoro dzieci.

Meldunek o zakończeniu szturmu, obezwładnieniu podejrzanych, braku ofiar i rannych z ulgą przyjęli dyżurni na stanowisku

dowodzenia. Akcja jednak jeszcze się nie zakończyła. Operatorów czekały procedury podobne do policyjnych. Aby człowieka osądzić i ukarać, trzeba mieć dowody na przestępczą działalność.

Specjaliści zamienili się w techników kryminalistycznych. Wszystkim zatrzymanym wykonali testy biometryczne (więcej na ten temat pisaliśmy w numerze 13. tygodnika POLSKA ZBROJNA), aby potwierdzić ich tożsamość. W tym czasie ich koledzy przeszukiwali pomieszczenia. Zrobili przy tym dużo zdjęć i szkiców. Przepytali wszystkich zatrzymanych.

Ta druga część roboty operacyjnej jest dla gromowców trudniejsza od szturmu, bo bywa bardzo żmudna i czasochłonna, a zbyt długi przebywanie na wrogim terenie zwiększa ryzyko ataku ze strony zaalarmowanych akcją rebeliantów.

W trakcie rewizji w domu **Mawlawiego Shafiq** operatorzy oprócz broni zarekwirowali sprzęt łączności, materiały propagandowe, instrukcje szkoleniowe, rozkazy przywódców talibskich oraz elementy do produkcji IED. Obciążało to także trzech współpracowników **Shafiq**.

Kiedy skutych kajdankami terrorystów żołnierze NDS prowadzili do śmigłowca, operatorzy odpowiedzialni za część dochodzeniową kończyli pracę. Żadna z kobiet nie potrafiła czytać ani pisać, więc jedna z nich odciskiem palca potwierdziła na protokole przeszukania listę rzeczy zarekwiroowanych. Jest to bardzo ważne, bo w przyszłości może ustrzec żołnierzy przed bezpodstawnymi roszczeniami ze strony cywilów domagających się wypłaty odszkodowania.

Gdy śmigłowce Mi-17 z operatorami i zatrzymanymi wylądowały w bazie, akcję uznano za zakończoną. **Mawlawi Shafiq** i trzech jego ludzi trafili do więzienia. ■

## Technologia CuproBrazie umożliwia szybką i łatwą obsługę chłodziw w miejscu ich pracy.

Chłodziwice CuproBrazie sprawdzają się najlepiej w krytycznych warunkach, kiedy nie można sobie pozwolić na awarię. Ich wyjątkowa wytrzymałość i wydajność sprawiają, że są najlepszym rozwiązaniem dla maszyn górniczych, budowlanych oraz pojazdów wojskowych.

**MASZBUD 2012**

Zapraszamy do odwiedzenia naszego stoiska na targach Maszbud 2012 w Kielcach w dniach 8-11 maja 2012r. (hala G, stoisko nr 36).

 **Finnradiator**  
Chłodziwice CuproBrazie to nasza specjalność

**Finnradiator Ltd**  
SPRZEDAŻ I SERWIS / POLSKA  
Bartłomiej Wójtowicz  
Tel.: +48 600 966 277  
E-mail: bartlomiej.wojtowicz@finnradiator.com

[www.finnradiator.com](http://www.finnradiator.com)

A top-down view of an AW149 helicopter in flight against a clear blue sky. The main rotor blades are blurred, indicating motion. The helicopter is painted in a dark green military color. The tail boom is visible, and the tail rotor is also blurred. The cockpit windows are prominent, showing some interior details.

# AW149

## **NAJLEPSZE POLSKIE ROZWIĄZANIE**

AW149 to najnowsza konstrukcja, technologia i jakość na światowym rynku, odpowiedź na wyzwania XXI wieku. AW149 to wielozadaniowy, dwusilnikowy śmigłowiec do wszechstronnego zastosowania m.in. w misjach pokojowych, w operacjach z zakresu wsparcia bojowego, w transporcie żołnierzy i sprzętu, w cywilnym oraz wojskowym ratownictwie medycznym.

AW149 to śmigłowiec najnowszej generacji, o najwyższych osiągnięciach, zaprojektowany przy udziale polskich inżynierów. AW149 stanowi doskonałą propozycję dla Sił Zbrojnych RP, ponieważ jako polski produkt, może być produkowany, serwisowany modyfikowany pod kątem przyszłych potrzeb wojska w jedynym polskim przedsiębiorstwie produkującym śmigłowce własnej konstrukcji – PZL-Świdnik.



PZL-ŚWIDNIK S.A.



**AgustaWestland**  
A Finmeccanica Company

# Poczekalnia przy sztabie

**Kompanie rezerwowe** przy wojewódzkich sztabach wojskowych, do których przyjęto około dwóch tysięcy rezerwistów, będą wygaszane.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Nie wszyscy żołnierze Narodowych Sił Rezerwowych dostali przydział kryzysowy w jednostkach wojskowych. Dla tych, którym miejsca w jednostkach zabrakło, stworzono możliwość służby w kompaniach rezerwowych przy wojewódzkich sztabach wojskowych. Takie rozwiązanie, choć ma zalety, wydłuża drogę do służby zawodowej. Żeby wydostać się z kompanii przy sztabach i dostać przydział kryzysowy w jednostce lub przejść na zawodowstwo, trzeba swoje odczekać. Część rezerwistów czeka już prawie rok.

## ZATRZYMAĆ CHEŃNYCH

Minister obrony 16 maja 2011 roku wydał decyzję w sprawie utworzenia wykazów dodatkowych do etatów NSR przy wojewódzkich sztabach wojskowych. Powstało wówczas dwadzieścia jednorodnych kompanii liczących średnio po sto stanowisk. Dwanaście sztabów sformowało po jednej kompanii, a sztaby w Krakowie, Lublinie, Olsztynie i Rzeszowie – po dwie. Przedstawiciele Sztabu Generalnego WP poinformowali nas jednak w marcu, że w ciągu najbliższych kilku miesięcy wszystkie te kompanie będą wygaszane.

Pułkownik **Andrzej Wiatrowski**, rzecznik SGWP, wyjaśnia, że dodatkowe wykazy do etatów NSR utworzono po to, by usprawnić proces pokojowego i mobilizacyjnego uzupełniania personelu sił zbrojnych.

„Zmiany organizacyjno-etatowe skłoniły nas do sięgnięcia po nowe sposoby zarządzania zasobami rezerwowymi”, uzupełnia podpułkownik **Waldemar Krupiński**, zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego (WSzW) w Szczecinie. „Formowanie kompanii przy sztabach było z naszej strony wyjściem naprzeciw oczekiwaniom rezerwistów zainteresowanych służbą w NSR w pobliżu miejsca zamieszkania”.

Do utworzonych pododdziałów trafili także żołnierze kończący służbę przygotowawczą, dla których nie było stanowisk NSR w jednostkach wojskowych, a którzy chcieli dostać się do służby czynnej.

Teraz powołuje się do niej tych rezerwistów, którzy odbyli służbę przygotowawczą, podpisali kontrakt na służbę w NSR i odbyli ćwiczenia rotacyjne. Dla wojska to sprawdzeni kandydaci. W wyjątkowych przypadkach, za zgodą Departamentu Kadry MON, do służby czynnej bez wymaganych ćwiczeń można powołać osobę, której umiejętności są dla wojska szczególnie cenne.

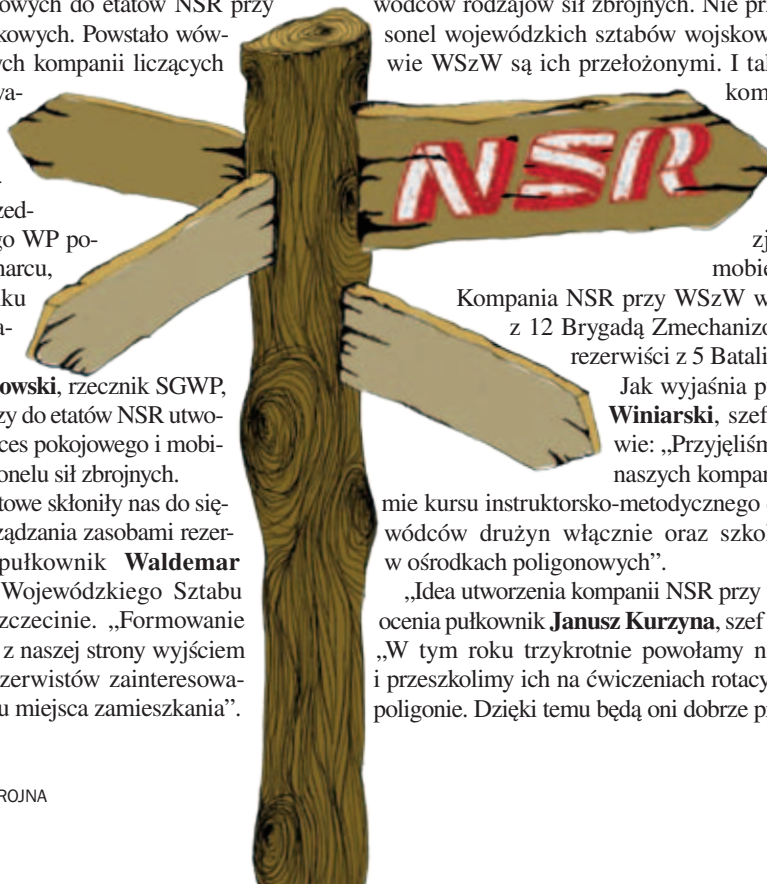
Rezerwiści z przysztabowych kompanii szkolą się na terenie najbliższych jednostek operacyjnych, wskazanych przez dowódców rodzajów sił zbrojnych. Nie przygotowuje ich personel wojewódzkich sztabów wojskowych, choć to szefowie WSzW są ich przełożonymi. I tak na przykład dwie kompanie z Rzeszowa

szkolą się w 3 Batalionie Inżynieryjnym w Nisku oraz w 14 Dywizjonie Artylerii Samobieżnej w Jarosławiu.

Kompania NSR przy WSzW w Szczecinie ćwiczy z 12 Brygadą Zmechanizowaną, a krakowscy rezerwiści z 5 Batalionem Dowodzenia.

Jak wyjaśnia pułkownik **Zbigniew Winiarski**, szef WSzW w Rzeszowie: „Przyjęliśmy, że ćwiczenia obu naszych kompanii odbędą się w formie kursu instruktorsko-metodycznego dla żołnierzy do dowódców drużyn włącznie oraz szkolenia zasadniczego w ośrodkach poligonowych”.

„Idea utworzenia kompanii NSR przy sztabach jest dobra”, ocenia pułkownik **Janusz Kurzyński**, szef WSzW w Krakowie. „W tym roku trzykrotnie powołaliśmy naszych rezerwistów i przeszkolimy ich na ćwiczeniach rotacyjnych, w tym raz na poligonie. Dzięki temu będą oni dobrze przygotowani do służ-



by w NSR lub zawodowej w jednostkach bojowych”.

Chętni do kompanii rezerwowych zgłaszali się głównie jesienią 2011 roku. Wtedy też najwięcej kontraktów z nimi podpisali szefowie WSzW w Krakowie, Rzeszowie, Szczecinie i Lublinie. „Wcześniej w naszym województwie brakowało miejsc dla żołnierzy NSR w jednostkach”, przyznaje major **Zbigniew Pustułka**, rzecznik krakowskiego WSzW. „Kandydaci zgłaszający się do tej służby nie godzili się zaś na przydziały daleko od miejsca zamieszkania”.

Zwolennikiem kompanii rezerwowych jest major **Marcin Żal**, pełniący obowiązki komendanta Wojskowej Komendy Uzpełnień w Rzeszowie.

„Kompanie przy sztabach od początku się sprawdzały. Stanowią etap przejściowy służby dla rezerwistów, którzy czekają na powołanie do służby czynnej albo na stanowisko NSR w jednostce liniowej”.

Kłopotem dla pozostających w dyspozycji szefów WSzW mogą okazać się oczekiwania dowódców, którzy w pierwszej kolejności sięgają po kandydatów do służby zawodowej z podległych im jednostek. To naturalne zjawisko: dowódcy pododdziałów mieli okazję ich poznać podczas ćwiczeń rotacyjnych, wiedzą, jaki poziom reprezentują i czego można się po nich spodziewać.

„Testy kwalifikacyjne do służby w jednostce organizuje dowódca”, opowiada major

**Żal**. „Zwraca on uwagę na wykształcenie, doświadczenie i sprawność fizyczną. Jeżeli o stanowisko ubiegać się będą żołnierze NSR z jego jednostki i nieznanzy rezerwista z WSzW, to przy założeniu, że mają oni takie same kwalifikacje, naturalne będzie, jeżeli dowódca wybierze «swojego człowieka». Kiedy zapadła decyzja o powołaniu kompanii przy sztabach, mówiono, że będzie to poczekalnia dla żołnierzy. Coś w tym jest, ale w żaden sposób nie dzieli to rezerwistów na lepszych, w jednostkach, i gorszych, przy WSzW”.

## REZERWA W REZERWIE

Rezerwiści z przydziałami kryzysowymi do kompanii NSR nie czują się dyskryminowani. Szeregowy rezerwy **Adam Grzybowski** po służbie przygotowawczej starał się o przydział kryzysowy w batalionie w Nisku. Ponieważ tam nie było wakatów, w styczniu tego roku podpisał kontrakt na służbę w kompanii rezerwowej przy WSzW w Rzeszowie. „Nie ma dla mnie znaczenia to, że jestem przypisany do sztabu, a nie do jednostki”, opowiada. „Cieszę się, że w ogóle jest taka możliwość służby. Jeszcze nie uczestniczyłem w żadnych ćwiczeniach rotacyjnych, więc nie mogę też ubiegać się o służbę zawodową. Czekam cierpliwie, wierzę, że się uda”.

Szeregowy rezerwy **Krzysztof Domański** z drugiej kompanii przy WSzW w Rzeszowie miał więcej szczęścia, bo jego pododdział w ubiegłym roku uczestniczył w ćwiczeniach rotacyjnych. Żołnierz przeszedł kwalifikacje do 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich, robi badania lekarskie i ma duże szanse

## COMMENT



## GRZEGORZ NOWOSIELSKI

Obecność wojska pomaga nam w kreowaniu postaw patriotycznych wśród młodzieży, ale ma też wymiar praktyczny. Przez nasz powiat przepływają trzy duże rzeki – Bug, Liwiec i Narew – które leżą w obszarze Natura 2000. Są nieuregulowane, więc czasami sprawiają nam „niespodzianki”. Dlatego z zadowoleniem przyjąłbym istnienie jednostek Narodowych Sił Rezerwowych na naszym terenie. Żołnierze byłiby na miejscu i można by szybko skorzystać z ich pomocy. Obecność wojska miałaby też pozytywny wpływ na lokalną gospodarkę. Jednostka stanowiłaby dodatkowe źródło dochodów dla części z mieszkańców.

Grzegorz Nowosielski

jest burmistrzem Wyszkowa.

zostać w najbliższym czasie szeregowym zawodowym.

Zgodnie z danymi udostępnionymi przez Sztab Generalny WP 250 żołnierzy NSR z wykazów dodatkowych przy sztabach zostało już powołanych do służby zawodowej – najwięcej z Rzeszowa, Łodzi, Białegostoku i Olsztyna. Jak twierdzi pułkownik **Wiatrowski**, doświadczenia pokazują, iż żołnierze ze wspomnianych kompanii mają taką samą szansę na przyjęcie do służby czynnej jak ich koledzy w jednostkach.

Rzecznik sztabu wojskowego w Krakowie dodaje: „Korzystne w obecnym rozwiązaniu jest to, że skoro mamy przy WSzW około dwustu żołnierzy NSR różnych specjalności, możemy proponować dowódcom jednostek kandydatów na zwalniane się stanowiska żołnierzy czynnych lub sił rezerwowych”.

Statystyki powołanych do służby rezerwistów z kompanii przysztabowych odpowiadają zainteresowaniu NSR w poszczególnych rejonach Polski. W Szczecinie na przykład przez kilka miesięcy tylko dwóch żołnierzy NSR z kompanii przy WSzW zaczęło służbę zawodową. W tym czasie zachodniopomorskie komendy uzupełnień powołały do niej 375 żołnierzy NSR z przydziałów w jednostkach. W Krakowie 16 żołnierzy z dwóch kompanii zostało zawodow-

cami, a czterech kolejnych rezerwistów zmieniło przydział kryzysowy z kompanii WSzW na jednostkę wojskową.

Najlepsze wyniki rekrutacji notuje WSzW w Rzeszowie. 100 procent ukończenia dwóch kompanii osiągnął już na początku sierpnia 2011 roku. Do kwietnia 2012 roku 87 żołnierzy z rzeszowskich kompanii (dwóch podoficerów i 85 szeregowych) powołano do 11 jednostek wojskowych.

„Z liczby powołanych do służby wynika, że dowódcy jednostek raczej nie przywiązują wagi do tego, gdzie powoływany żołnierz NSR ma przydział kryzysowy”, potwierdza major **Włodzimierz Wertek**, rzecznik prasowy rzeszowskiego WSzW. „Kierują się kwalifikacjami i specjalnością wojskową”.

Wśród rezerwistów przy sztabach są i tacy, których zawodowa służba nie interesuje.

„O kontrakt w NSR starałem się od stycznia 2011 roku, a podpisałem go dopiero sześć miesięcy później”, opowiada kapral rezerwy **Jan Kaczmarczyk**. „Dostałem przydział do kompanii przy Wojewódzkim Sztabie Wojskowym w Krakowie, bo w krakowskich jednostkach nie było wolnych miejsc. Szkolenie przygotowawcze odbyłem w Marynarce Wojennej, ale nie chciałem służyć nad morzem. Zależało mi na Krakowie, więc informacje o wolnych posadach dla rezerwistów przy WSzW przyjąłem z zadowoleniem. Jeżeli żołnierze NSR mają być przydatni w sytuacjach kryzysowych, to bezcelowe byłoby przyjmowanie kontraktu na północy Polski. O służbie zawodowej nie myślę. Robię doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim, a NSR pozwala mi łączyć służbę z pracą”.

# Aktywna pamięć

Pamięć o weteranach powinniśmy czcić nie tylko poprzez zapalanie zniczy i składanie wiązanek kwiatów na ich grobach i pod pomnikami.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**P**olscy weterani misji wojskowych 29 maja 2012 roku po raz pierwszy będą obchodzić Dzień Weterana Działań poza Granicami Państwa. To jeden z zapisów przyjętej w sierpniu 2011 roku przez sejm ustawy o weteranach. Podobne święto od lat jest w amerykańskim czy brytyjskim kalendarzu.

Tego dnia przypada też inne święto. Od 2002 roku na świecie jest obchodzony Dzień Uczestników Misji Pokojowych ONZ. Ustanowiło go Zgromadzenie Ogólne rezolucją 57/129, aby złożyć hołd „wszystkim mężczyznom i kobietom, którzy uczestniczyli, uczestniczą i będą uczestniczyć w operacjach pokojowych ONZ” oraz aby „uczcić pamięć tych, którzy w sprawie pokoju oddali życie”. Święto nawiązuje do pierwszej takiej misji. 29 maja 1948 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ wysłała do Palestyny grupy nieuzbrojonych obserwatorów wojskowych. Tak rozpoczęła się misja United Nations Truce Supervision Organization, której celem było utrzymanie rozejmu między prowadzającymi wojnę wojskami arabskimi i izraelskimi.

## INTEGRACJA ŚRODOWISKA

Święto będzie więc podwójne. Tegoroczne obchody centralne odbędą się w Warszawie. Wezmą w nich udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych i wojskowych, parlamentarzyści, władze samorządowe i administracyjne regionu oraz członkowie organizacji skupiających weteranów misji wojskowych poza granicami państwa.

Taka uroczystość odbędzie się po raz pierwszy, więc MON chce jej nadać szczególną rangę. O obchodach dyskutowano na spotkaniu w Departamencie Wychowania i Promocji Obronności (DWiPO). Przedstawiciele organizacji grupujących weteranów, którzy wzięli w nim udział, byli zgodni: powinien to być radosny dzień.

Weteranów skupia w swoich szeregach około trzydziestu organizacji pozarządowych; wię-

szość z nich ma oddziały terenowe. „Chcielibyśmy, aby to one w przyszłości stały się głównym organizatorem obchodów, aby to ich przedstawiciele byli gospodarzami tego przedsięwzięcia, a wojsko włączało się z pomocą do jego organizacji”, mówi pułkownik **Jarosław Dębski**, szef Oddziału Komunikacji Społecznej DWiPO. „Apelujemy o integrację środowiska, aby stowarzyszenia i fundacje połączyły wysiłki w organizacji Dnia Weterana”.

Jak mówi pułkownik **Mirosław Kaliński**, szef Oddziału Edukacji Obywatelskiej i Ceremoniału Wojskowego DWiPO: „Obchody centralne powinny być corocznie przenoszone do miast, z których na misje poza granicami kraju wyjeżdża duża liczba żołnierzy. W przygotowanie uroczystości, zarówno na szczeblu centralnym, jak i regionalnym, powinny zostać włączone także organizacje pozarządowe, władze samorządowe, instytucje kultury państwowe i samorządowe, szkoły oraz jednostki wojskowe”.

## SALUT POLEGLYM

Stowarzyszenie Kombatan-tów Misji Pokojowych ONZ, które od lat organizuje obchody dnia misjonarzy, zapowiada, że tegoroczne będą szczególnie uroczyste. „Z dumą będziemy salutować obecnym uczestnikom misji i operacji wojskowych. Złożymy też hołd tym wszystkim, którzy niestrudzenie i bez lęku służyli na nich wcześniej”, podkreśla **Waldemar Wojtan**, wiceprezes Stowarzyszenia Kombatan-

## Spór o datę

**U**stanowienie Dnia Weterana w Niemczech zaproponował minister obrony **Thomas de Maizière**. Według tamtejszego związku weteranów, od 1992 roku w misjach zagranicznych uczestniczyło około 300 tysięcy żołnierzy Bundeswehry. Zdaniem ministra to święto mogłoby być obchodzone razem z Dniem Żałoby Narodowej, w drugą niedzielę przed adwentem, kiedy wspomina się tam ofiary dwóch wojen światowych i nazizmu, a także poległych żołnierzy Bundeswehry. Termin ten może jednak wywołać protesty, bo w nazi-stowskich Niemczech oddawano wtedy cześć bohaterom. Pełnomocnik do spraw sił zbrojnych **Hellmut Koenigshaus** proponuje dzień 2 kwietnia, rocznicę tak zwanego czarnego Wielkiego Piątku 2010 roku, gdy w Afganistanie zginęło trzech żołnierzy Bundeswehry.



Razem uczymy pamięć o żołnierzach, którzy ponieśli śmierć w imię pokoju na świecie i walki z terroryzmem.

## TABLICE BĘDĄ UPAMIĘTNIAŁY MIEJSCA STACJONOWANIA POLSKICH ŻOŁNIERZY.

Uroczystości z okazji Dnia Weterana rozpoczną się mszą świętą w Katedrze Polowej Wojska Polskiego odprawioną w intencji polskich żołnierzy poległych na misjach wojskowych. O godzinie 10.00 przy obelisku upamiętniającym tych, którzy zginęli, znajdującym się w Muzeum Wojska Polskiego, zaplanowano odsłonięcie siedmiu kolejnych tablic z nazwami misji i miejsc stacjonowania polskich kontyngentów wojskowych oraz złożenie wieńców i wiązanek kwiatów. O godzinie 12.00 przed Grobem Nieznanego Żołnierza zostanie odczytane przesłanie sekretarza generalnego ONZ oraz odbędzie się apel poległych.

tów Misji Pokojowych ONZ. „Dzięki ich poświęceniu świat staje się bezpieczniejszym miejscem. Pamiętajmy, że najdroższa operacja pokojowa kosztuje znacznie mniej niż najtańsza wojna. Podczas obchodów chcemy złożyć hołd wszystkim, którzy w sprawie pokoju oddali życie”.

Stowarzyszenie liczy ponad 2,5 tysiąca członków, zgrupowanych w 47 kołach działających w większych garnizonach na terenie całego kraju. W wielu miastach w Polsce władze we współpracy z kołami stowarzyszenia i dowództwami garnizonów zorganizują spotkania z udziałem przedstawicieli władz lokalnych, dowódców jednostek wojskowych, szkół i organizacji kombatanckich oraz rodzin żołnierzy poległych na misjach, zaplanowano też okolicznościowe wystawy.

### PRZEŻYĆ COŚ WIĘCEJ

Członkowie Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju nie brali dotychczas udziału w centralnych obchodach dnia misjonarzy. W 2011 roku we współpracy z prezydentem miasta zorganizowali w Szczecinie koncert poświęcony pamięci żołnierzy poległych w misjach. Sala w Filharmonii Szczecińskiej, licząca ponad 450 miejsc, była wypełniona po brzegi.

W tym roku z pięciu miast (Szczecin, Elbląg, Kraków, Rzeszów i Żagań) wyruszą dwuosobowe zespoły rowerzystów – weteranów misji wojskowych (ale nie poszkodowanych). Kilkusetkilometrowa trasa rajdu zakończy się w Warszawie.

„28 maja na spotkanie weteranów w Ryni nad Zalewem Zegrzyńskim chcemy zaprosić weteranów z innych organizacji”, mówi **Tomasz Kloc**, prezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Jeśli dopisze frekwencja, będzie to kolejna okazja do integracji.

**Tomasz Kloc** jest przekonany, że istnieje społeczne zapotrzebowanie, aby centralne obchody Dnia Weterana organizować co roku w innym mieście. „Trzeba angażować lokalne społeczności, aby w czasie tego święta przeżyć coś więcej, aniżeli tylko złożenie wieńca pod pomnikiem”, podkreśla. Pułkownik **Jarosław Dębski** chciałby, aby idea obchodów Dnia Weterana połączyła aktywność organizacji pozarządowych, szkół, urzędów, podobnie jak przedsięwzięcie organizowane pod hasłem „Żołnierska pamięć”. Być może weteranów z różnych organizacji zbliży tegoroczny Dzień Weterana Działań poza Granicami Państwa i w przyszłym roku niekiedy nawiążą bliższą współpracę.

Weteranów mają w swoich szeregach także inne organizacje skupiające żołnierzy: Związek Żołnierzy Wojska Polskiego (około 2,5 tysiąca na 15 tysięcy członków), Związek Polskich Spadochroniarzy (20–25 procent członków, których jest 3,5 tysiąca) i Żandarmeria Wojskowa (około 3,2 tysiąca). Ich przedstawiciele deklarują, że wezmą udział w obchodach centralnych Dnia Weterana w Warszawie, a także zorganizują uroczystości w swoich oddziałach terenowych. ■

# Starszy kapral Sylwia Sikora

Rocznik 1979, Wysoka Krajeńska, gmina Sępólno Krajeńskie. Dowódca drużyny zabezpieczenia w 11 Batalionie Dowodzenia 11 Dywizji Kawalerii Pancernej, Żagań

*Gdybym nie została żołnierzem, byłabym dziś: zapewne nauczycielką biologii. Studia magisterskie ukończyłam na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Przed wojskiem pracowałam kilka lat w sanepidzie.*

ZA 10 LAT NASZE WOJSKO BĘDZIE: w pełni nowoczesne.

6

*Zostałam żołnierzem, bo: tak zarządził przypadek, ale nie żałuję!*

*Służę od: sierpnia 2008 roku; 11 Batalion Dowodzenia to pierwszy przydział; dowodzę drużyną – mam szczęście podwładnych, w tym jedną kobietę.*

ULUBIONY FILM/ZESPÓŁ

MUZYCZNY: filmy psychologiczne, takie jak „Szósty zmysł”; lubię zespół Strachy na Lachy.

7

MOJE HOBBY: sport, biologia oraz dobre kryminały, takie jak serie powieści Camilli Läckberg czy Stiega Larssona.

8

GDYBYM MOGŁA ZMIENIĆ JEDNĄ RZECZ W WOJSKU, ZMIENIŁABYM:

okres pracy umożliwiający żołnierzom z korpusu szeregowych otrzymanie emerytury.

9

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA

podoba mi się: kolor zielony (pasuje do moich oczu); nie podoba mi się: to, że na spodniach munduru całorocznego kieszenie są z przodu ud, a nie jak w letnim na boku; brakuje mi tego, że latem w pracy nie mogę chodzić w sandałach.

10

BOGUSŁAW POLITOWSKI

1 ULUBIONA BRŃ: beryl w wersji standardowej – poręczny, wygodny oraz lekki; dobrze mi się z niego strzela.

2 OCENA Z EGZAMINU Z WF: bardzo dobra; w technikum i na studiach żyłam sportem – biegami przełajowymi, pływaniami oraz jazdą na rowerze. Lubię wysiłek.

3 EDUKACJA WOJSKOWA: Szkoła Podoficerska Wojsk Lądowych w Poznaniu.

4 UDZIAŁ W MISJACH: chciałam jechać półtora roku temu, ale przeszkodziła mi kontuzja kolana.

5 NAJWIĘKSZE WOJSKOWE OSIĄGNIĘCIE: ukończyłam kurs Lider; udało mi się to jako pierwszej kobiecie w Wojsku Polskim. Trudno było, ale jak coś zacznę, to nie odpuszczam.



*Tradycje wojskowe: jestem pierwszym żołnierzem zawodowym w rodzinie.*

*Za 10 lat będę: nadal w wojsku, chcę dowodzić i zgłębiać wiedzę wojskową.*







**MSPO**

**XX** Międzynarodowy Salon  
Przemysłu Obronnego

**3-6.09.2012, Kielce**

Patronat honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Wydarzenie wiodące: Wystawa Narodowa Włoch

**TargiKielce**

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

**20**  
lat



[www.mspo.pl](http://www.mspo.pl)

**Najważniejsze targi obronne w Europie Centralnej**



ul. Zakładowa 1, 25-672 Kielce

DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek


tel. 41 365 12 49, fax 41 365 14 25, e-mail: [mspo@targikielce.pl](mailto:mspo@targikielce.pl), [bialek.a@targikielce.pl](mailto:bialek.a@targikielce.pl)



# flesz

WOJSKA LĄDOWE





**ŻOŁNIERZE  
PIECHOTY  
GÓRSKIEJ**  
SPECJALIZUJĄ SIĘ  
WE WSPINACZCE  
W EKSTREMALNYCH  
WARUNKACH I SĄ  
DOSKONAŁYMI  
PIECHURAMI. STUDIO IWONA/ISW →

**KŁODZKA**

**LEKCJA**



## Zainaugurowaliśmy trzeci sezon spotkań dziennikarzy z wojskiem. Przyszedł czas na piechotę górską.

MACIEJ SZOPA  
PIOTR ZARZYCKI



**P**odróż do siedziby 22 Karpackiego Batalionu Piechoty Górskiej zajęła z Warszawy kilka godzin, choć większość drogi (do Wrocławia) uczestnicy Spotkań z Armią przebyli na pokładzie „Czesia” – potężnego C-130E Hercules z 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu. „Do Kotliny Kłodzkiej zawsze daleko, niezależnie od tego, skąd się jedzie”, żartują tutejsi żołnierze.

Karpatczycy okazali się ludźmi gościnnymi i przywiązanymi do tradycji. Ich batalion kultywuje pamięć o 11 Dywizji Piechoty generała **Józefa Hallera**, brygadzie, a później dywizji strzelców, elitarnych jednostkach Polskich Sił Zbrojnych.

Jako brygada piechoty górskiej zostali reaktywowani w 1992 roku. Ich dzieje pełne są od tego czasu paradoksów. W latach dziewięćdziesiątych stali się jednym z lepszych batalionów Wojsk Lądowych, który w 2001 roku przekwalifikowano jednak na jednostkę obrony terytorialnej. Po niemal siedmiu latach

formacja wróciła do lasów. Okazało się, że jest niezbędna między innymi jako centrum szkolenia górskiego.

„Teraz batalion ponownie się rozwija”, cieszy się dowódca jednostki podpułkownik **Marek Bera**. „Zapadła decyzja o przydzieleniu nam wyrzutni raketowych pocisków przeciwpancernych Spike”.

Żołnierze piechoty górskiej specjalizują się w wspinaczce w ekstremalnych warunkach i są doskonałymi piechurami. „Często odbywamy 20-, 25-kilometrowe marsze jednodniowe”, opowiada szeregowy **Alan Rębacz**. „Trudniejsze są wymarsze kwartalne, liczące po 30–40 kilometrów”.

### POTYCZKI Z PRADEM

Batalion w szkoleniach taktycznych korzysta z elektrycznych replik karabinków ASG. „To lepsze niż strzelanie do siebie ze ślepej amunicji”, uważa szeregowy **Marcin Dumanowski**,



który demonstrował dziennikarzom replikę, a nawet pozwalał postać kilka kulek do tarczy. „Wiadomo, kiedy przeciwnik dostał; nie ma ściemniania. Wcześniej bywało z tym różnie”.

Umiejętność wspinaczki przydaje się w czasie obrony. Gdy na teren jednostki wdarli się przestępcy, do akcji wkroczył oddział szturmowy. Kilkudziesięciosekundowy szturm na budynek wystarczył, aby zakończyć marzenia bandytów o zdobyciu uzbrojenia. Jak zapewniali karpaczczy, takie „widowisko” w ich wykonaniu byłoby możliwe jedynie w czasie wojny – w warunkach pokojowych zajęłyby się tym jednostki antyterrorystyczne Policji lub Wojsk Specjalnych.

Ze względu na specyfikę terenu, żołnierze piechoty górskiej muszą umieć przetrwać w izolacji od pododdziału. „Górale” pokazali nam, jak poradzić sobie w trudnym terenie do momentu przybycia pomocy. „Żołnierze uczą się, jak przygotować schronienie, pozyskać i uzdatnić wodę czy rozpalić ogień”, tłumaczy chorąży **Dariusz Aleksyuk**.

Chorąży razem ze starszym kapralem **Maciejem Dardzikowskim** są instruktorami survivalowej części ćwiczenia SERE (Survival Evasion Resistant Escape). Żołnierzy udających się na misję do Afganistanu uczą zasad przetrwania w górach.

Bytowanie zaczyna się od przygotowania schronienia. „Wybór szałasów zależy od tego, ile mamy czasu i jak długo będziemy przebywać w danym miejscu”, wyjaśnia starszy kapral **Dardzikowski**. W trakcie przygotowywania szałasów żołnierze zwracają uwagę na każdy szczegół, jak choćby usadowienie wejścia od dołu, aby zimne powietrze schodzące z gór nie dostawało się do środka.

Podczas Spotkań z Armią mogliśmy poczuć, że wspinaczka górską to nie błahostka. Część dziennikarzy zdecydowała się

na próbkę górskiego rzemiosła. Zanim śmiałkowicie zawisli nad przepaścią, musieli odczekać w kolejce do instruktora sprawdzającego poprawne założenie uprzęży. „Często nie doceniamy, jaki dobry sprzęt i jak bardzo doświadczonych ludzi mamy w armii. Przeciętny człowiek tego nie wie”, mówił **Bartosz Cebeńko** z Superstacji. „Dlatego powinniśmy poznawać tajniki działania wojska”.

## NA STRAŻY

Kotlina Kłodzka oferuje wiele atrakcji turystycznych. Jedną z nich jest twierdza. Potężna forteca usadowiona na wzniesieniu ma 40 kilometrów podziemnych korytarzy. My zwiedziliśmy kilometrowy odcinek, a i tak kilka osób zdążyło nabrać niechęci do ciasnych pomieszczeń.

Pierwsze tegoroczne zagony zakończyliśmy w sudeckim oddziale Straży Granicznej. Komendant tamtejszego oddziału major **Waldemar Hołodniuk** zapewniał, że w razie potrzeby są gotowi w kilka godzin przywrócić kontrolę na granicach.

„Wejście do Unii Europejskiej i dofinansowanie Straży Granicznej przynosi efekty”, mówił po obejrzeniu zaplecza oddziału SG **Radosław Kietliński** z Polsat News. „Jest okazala strzelnica, są wyremontowane budynki. Widać, że strażnicy mają gdzie się szkolić”.

Po dużej dawce emocji i przyswojeniu wojskowej wiedzy mogliśmy udać się w drogę powrotną do Wrocławia. Dziennikarze zaczęli dzielić się wrażeniami z wyjazdu. „Co zmieniłbym w Spotkaniach z Armią? Dodałbym więcej takich wyjazdów”, ocenił **Lukasz Pacholski** z „Nowej Techniki Wojskowej”. Nie była to odosobniona opinia, jednak im bliżej lotniska, tym dyskusja coraz bardziej dotyczyła „Czesia”. ■

# armia

LUDZIE





# WIEJSCE

JOANNA NOWAKOWSKA

# PO PRAWICY

Z **Janem Sabiłą** o tym, jak długą i niełatwą drogę musi pokonać podoficer, by zostać partnerem dowódcy dywizji, rozmawia **Piotr Bernabiuk**

Osiem lat temu powołano w Wojskach Lądowych pierwszych pomocników dowódców do spraw podoficerów. Mieli być odpowiednikami amerykańskich sierżantów majarów. Czyli kim?

Najwyższymi rangą podoficerami w pododdziałach i oddziałach. Prawą ręką ich dowódców, odpowiadającymi za morale, dyscyplinę i wyszkolenie. Ja na przykład odpowiadam za parę tysięcy podoficerów i szeregowych 11 Dywizji Kawalerii Pancernej.

Słyszałem też inną definicję: że pomocnik jest wypadkową dwóch osobowości – dowódcy i pomocnika. Co decyduje o objęciu takiego stanowiska?

Powinny decydować dorobek całej służby oraz autorytet w środowisku.



**Czuł się Pan dowartościowany powierzeniem mu tak eksponowanej posady?**

W 2004 roku podoficerowie znaleźli się w trudnej sytuacji. Szliśmy jeden po drugim na rozmowy kadrowe, nie wiedząc, czy dostaniemy pracę. Akurat wchodziła nowa pragmatyka. Dopasowywano stopnie do stanowisk, chorążowie dostawali posady sierżantów, sierżanci starszych kaprali. W większości godzili się na wszystko, byle zostać w wojsku.

**A chorąży Sabiło złapał fuchę, nie stracił stopnia i zaczął rządzić podoficerami i szeregowymi. Tak było?**

Gdy pułkownik **Kazimierz Jaklewicz**, dowódca 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, wyznaczył mnie wówczas na pomocnika do spraw podoficerów, obaj nie wiedzieliśmy do końca, jaka będzie moja rola. Dostałem kancelarię w kącie sztabu, dowódca nie szukał mi zajęcia, a sam nie byłem natrętny. Jak był gdzieś potrzebny podoficer, to mnie wysyłał.

**Nim dojdziemy do tego, jak zagubiony wówczas w roli pomocnik dojrzał do zajęcia miejsca u boku dowódcy dywizji, przybliżmy Pana służbowe losy. Są one bowiem kluczem do zrozumienia funkcji pomocnika. Pana kariera jest wyjątkowo zawiła.**

Moja służba zaczęła się dobrze. Po szkole chorążych w Elblągu od 1984 roku przez pięć lat dowodziłem grupą w kompanii specjalnej 25 Batalionu Rozpoznawczego w Międzyrzeczu.

W czasie dowodzenia komandosami nauczyłem się podejścia do służby. Gdy jest ciężko, trzeba zacisnąć zęby i działać, robić swoje. Kierować zespołem, motywować ludzi, gdy są już u kresu sił. Radzić sobie w izolacji, w najbardziej zaskakujących sytuacjach i bez wsparcia z zewnątrz.

**Czy takiego żołnierza może coś zaskoczyć?**

Zapewniam, że może. Ćwiczyłem dwa miesiące na zimowym poligonie i nagle alarm: masz się zameldować w Kłodzku, bo wyjeżdżasz do Namibii na półtora roku. Dopiero dostałem mieszkanie, nie zdążyłem nawet powiesić zasłonek w oknach. Ta oferta była kompletnym zaskoczeniem.

**Służba w Afryce to też okazja do zebrania doświadczeń.**

Dowodziłem plutonem zaopatrzenia, byłem tłumaczem, jeździłem po całym kraju. Nauczyłem się... głównie sztuki życia w rozłące z rodziną. Telefon jeden na miesiąc, list żona dostaje za dwa tygodnie, po miesiącu przychodzi odpowiedź.

**Z Namibii wróciliście z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Sytuacja w tym kraju się ustabilizowała.**

Tak, wspieraliśmy tam pozytywne zmiany. Za to w Polsce zastałem batalion w rozsypane, przeniesiony z Międzyrzecza do Ślubic. Zostałem wyznaczony na szefa... kompanii czołgów.

**Jak zareagował nowy dowódca na widok czerwonego beretu?**

O mało go krew nie załała. Szybko jednak ułożyliśmy relacje, bo było nas w kompanii tylko trzech żołnierzy zawodowych. Dowódca zajmował się planowaniem, chodził na odprawę, technik – sprzętem, a mnie przypadli żołnierze. Zajęcia prowadziłem z rozmachem, do jakiego przywykłem w Wojskach Specjalnych.

# NA SZCZEBLU DOWÓDCZYM AMERYKAŃSKI PUŁKOWNIK Z POLSKIM GENERAŁEM NIE BĘDZIE ROZMAWIAŁ O PIERDOŁACH

**Czołgistów szkolił Pan jak komandosów?**

Po pewnym czasie zaczęto mi podsyłać „na wychowanie” żołnierzy, z którymi były kłopoty w batalionie. Mówiono, nie wiem czemu, że prowadzę kompanię karną.

**A nie była taka?**

Żołnierze byli zdyscyplinowani, zmotywowani, odnosili liczne, czasem dość niezwykłe sukcesy. Wygrywali nawet zawody w walce wręcz. Wymagałem od nich wiele, ale byłem sprawiedliwy.

**W latach dziewięćdziesiątych i w pierwszej dekadzie obecnego wieku na losy polskich żołnierzy wpływały reorganizacje. Pana też kształtowały.**

Dzięki kolejnej reorganizacji trafiłem do rozpoznania, czyli znalazłem się w swoim żywiole. Ze względu na braki kadrowe dowódca kompanii nie miał dowódców plutonów. Ale miał szefa, i ten robił wszystko – logistykę, planował środki, prowadził zajęcia.

**Właśnie takiego szefa dziś oczekujemy. Nie starszego gaciowego, ale pierwszego podoficera kompanii. Eksperta i lidera w szkoleniu i pracy bojowej, będącego mentorem młodego dowódcy – oficera.**

„Młody” i ambitny oficer był naładowany wiedzą, a ja przekazałem mu całe swoje doświadczenie. Podpułkownik **Norbert Iwanowski** nie wypiera się dziś tego, że w pewnym sensie jest moim wychowankiem.

**Kiedy zetknął się Pan z przyszłymi sojusznikami z NATO?**

Był rok 1994, pierwsze ćwiczenia wielonarodowe rozgrywane na podpoznańskim poligonie w Biedrusku, kryptonim



„Cooperative Bridge”. Pomieszane kompanie z 16 krajów NATO i Europy Wschodniej przerażały eskortowanie, konwojowanie, patrolowanie i ewakuację medyczną.

**Czy dla polskich żołnierzy zetknięcie się z niedawnymi jeszcze przeciwnikami nie było cywilizacyjnym szokiem?**

To był szok ze względu na poznawanie nowego. Dowiedziałem się wówczas, co to są SOP-y, jak stawia się rozkazy w amerykańskim stylu, jak funkcjonuje logistyka. Wykorzystałem okazję do podsłifowania języka.

Szczególnym wydarzeniem był przyjazd command sergeant majora (CSM) – najstarszego rangą podoficera amerykańskiego w Europie – do jego ćwiczących podoficerów i szeregowych. Generał amerykański natomiast nie zasiadł do poczęstunku przygotowanego dla generałów, lecz wziął piwo i poszedł do swoich żołnierzy. Nie tylko mnie zamurowało.

**Z czasem kontaktów międzynarodowych przybywało.**

Sz szczególnie po 2001 roku. Oprócz stałej współpracy z Amerykanami zetknąłem się dość blisko z żołnierzami z Czech, Holandii, Francji i Wielkiej Brytanii. W Czechach w 2004 roku ukończyłem British Military Advanced Training Course i – natchniony podejściem instruktorów do szkolenia – wróciłem do kraju, wprost na polski kurs przywództwa.

**Widzę, że pańska służba przebiegała dość pokojowo.**

Wcale nie. Po misji namibijskiej zaliczyłem służbę w siłach UNPROFOR w Serbskiej Krajinie, gdzie akurat kończyła się pierwsza z wojen bałkańskich. Tam uczyliśmy się zachowania pod ogniem, dowodząc żołnierzami głównie z przypadku, często niedoszkolonymi.

**Cenne doświadczenie. A nie było w pańskiej karierze porażek?**

Gdy szefem kompanii obniżano zaszerogowanie stanowisk z chorążych na sierżantów, trafiłem do batalionu dowodzenia na stanowisko szyfranta w stacji kryptograficznej. Dla mnie katorga.

Straszne ściemnianie. Musiałem szukać zajęcia, by nie zwariować z nudów.

**I co Pan wtedy znalazł?**

Ćwiczenia fizyczne, trening strzelecki i intensywną naukę języka angielskiego. To zaprocentowało.

**Awans na stanowisko pomocnika do spraw podoficerów dowódcy brygady nie wynikał z korzystnego układu gwiazd, lecz z wszechstronności doświadczeń, otrzaskania ze służbą w skrajnie trudnych warunkach. Kiedy właściwie zaczął Pan jako pomocnik tworzyć nowe relacje z dowódcą?**

Generał brygady **Mirosław Różański**, ponownie objąwszy dowodzenie jednostką, pierwsze kroki skierował do mojego pokoju. Rozmawialiśmy o wizerunku i zadaniach pomocnika. Dał mi zielone światło. Zorganizowaliśmy zatem pierwsze warsztaty podoficerskie, kursy lidera, szkolenia dla młodszych podoficerów, w których wzięli udział również żołnierze z 1 Batalionu – pierwszego złożonego w stu procentach z zawodowców.

**Czy profesjonalizacja była wyzwaniem także dla pomocników?**

Pomocnik powinien inicjować szkolenie, budować morale. Nie było jednak tradycji współpracy na linii dowódca batalionu – pomocnik dowódcy brygady. Patrzone na mnie i główkowano: „Kto to jest i co od nas chce?”.

**Pomocnik musi mieć wsparcie dowódcy! Inaczej w niczym mu nie pomoże.**

Nie może urzędować w kancelarii, powinien iść do ludzi. Musi mieć inicjatywę i wsparcie dowódcy. I ja to wsparcie miałem. Wkrótce dostałem znacznie więcej...

**Czyby generał podzielił się z chorążym władzą?**

Przysłano do brygady nowy etat. Zasiadli nad nim dowódca, kadrowiec i dowódcy pododdziałów – ważyły się ludzkie losy. Gdy doszło do obsadzania na stanowiskach podoficerów, generał zwrócił się do mnie: „**Janek**, teraz ty mówisz”.

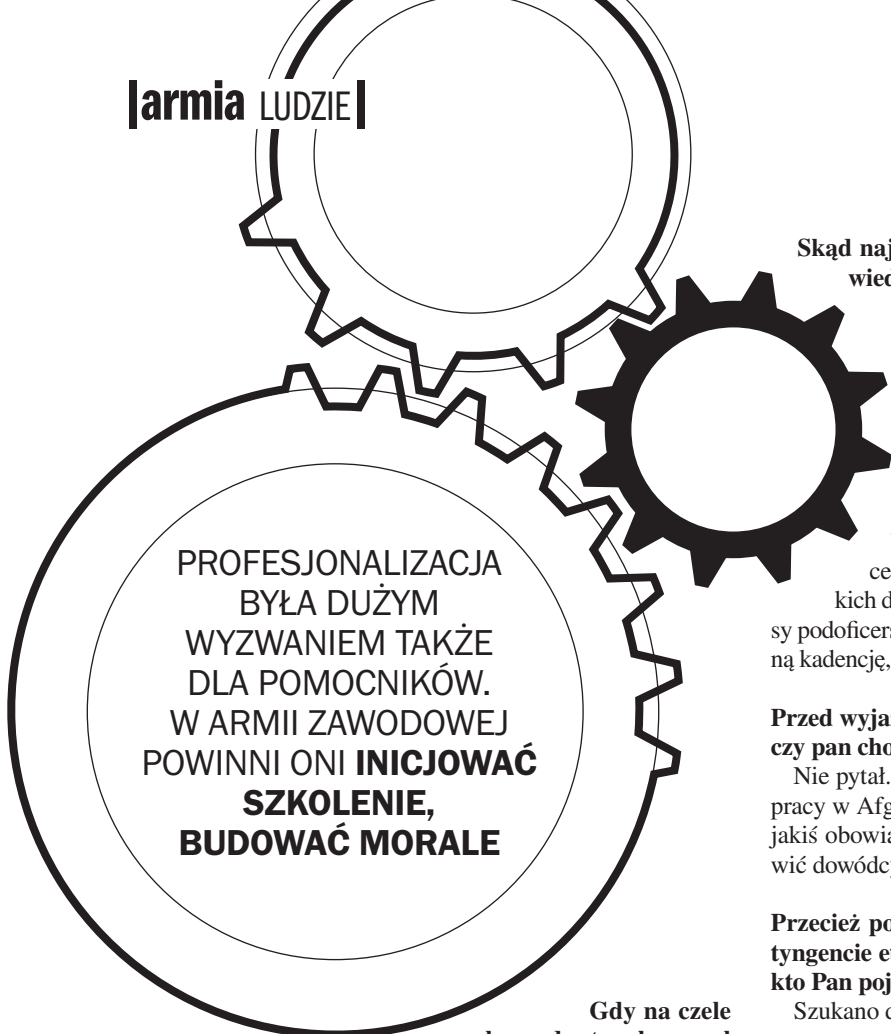
Zdziwiłem się: ja i sprawy kadrowe? Zajmowałem się szkoleniem, ale nigdy nie planowałem karier podoficerskich.

**Czy to nie była rewolucja?**

To był dopiero początek rewolucji. Dowódca konsultował ze mną wszystkie ważne kwestie dotyczące jednostki, dyscypliny i szkolenia, również opiniowanie, wyznaczanie na kolejne stanowiska podoficerskie. A podczas ćwiczeń „Anakonda” w 2006 roku obok namiotu generała **Różańskiego** stanął mój – pomocnika.

**Został Pan zaufanym dowódcy. Wielu żołnierzy na pewno Panu tego zazdrościło i niekoniecznie dobrze życzyło.**

Dostałem sporo narzędzi do pracy, działałem coraz sprawniej. Bałem się tylko zmiany dowódcy. →



**PROFESJONALIZACJA  
BYŁA DUŻYM  
WYZWANIEM TAKŻE  
DLA POMOCNIKÓW.  
W ARMII ZAWODOWEJ  
POWINNI ONI INICJOWAĆ  
SZKOLENIE,  
BUDOWAĆ MORALE**

**Gdy na czele  
brygady stanął generał  
brygady Sławomir Wojciechowski,  
ciarki nie przeszły po plecach? Przecież nowy dowódca mógł chcieć inaczej ułożyć sobie współpracę z pomocnikami.**

Stało się to w okresie sporego zamieszania, bo wróciliśmy właśnie z misji w Iraku, były urlopy. Poszedłem przywitać się z dowódcą. Generał **Wojciechowski** coś tam powiedział i klepnął po plecach, mówiąc: „No, to do pracy!”.

**To była aprobata czy wypchnięcie za drzwi?**

Aprobata. Od razu opracowaliśmy punkt do rozkazu organizacyjnego w sprawie zakresu obowiązków pomocnika. Wcześniej każdy oficer mógł zapytać: „Na jakiej podstawie pan chorąży kontroluje moją kompanię i dlaczego wydaje polecenia moim podoficerom?”.

**Miałby Pan kłopot z odpowiedzią?**

Wielu kolegów nadal działa w próżni. Prowadząc „akademię pomocników”, kładliśmy im do głów, że pierwszą sprawą po wyznaczeniu na stanowisko jest wprowadzenie do rozkazu organizacyjnego punktu określającego zadania pomocnika, podpisanego przez dowódcę.

**Wkrótce 17 BZ uaktywniła się na podoficerskim forum międzynarodowym.**

Zorganizowaliśmy międzynarodową konferencję podoficerską CEANCO [Conference of European Armies for non-commissioned officers – przyp. red.]. I zaraz nastąpiło kolejne ważne zdarzenie, czyli formowanie grupy bojowej Unii Europejskiej. Zaczęło się zbieranie informacji, kwalifikowanie ludzi, wyławianie luk w wyszkoleniu. Miałem ogromną robotę do wykonania na rzecz dowódcy.

**Skąd najstarszy rangą podoficer w brygadzie czerpał wiedzę o tysiącach podoficerów i szeregowych?**

Po blisko dwudziestu latach służby miałem w pododdziałach podoficerski łańcuch wsparcia. Spotykałem się z mężczyznami zaufania, z podoficerami starszymi pomagającymi mi w sprawach szkolenia i dyscypliny.

**A jak rozwijały się kontakty z oficerami?**

Coraz lepiej. Dzięki współpracy z dowódcami batalionów brałem udział – w korpusach podoficerskim i szeregowych – w podejmowaniu wszystkich decyzji kadrowych, o awansach, kierowaniu na kursy podoficerskie, szkolenia zagraniczne, wyznaczaniu na kolejną kadencję, przeniesieniach wewnętrznych i poza jednostkę.

**Przed wyjazdem do Afganistanu generał musiał zapytać: czy pan chorąży wybiera się na misję?**

Nie pytał. Stwierdził jedynie: „Zobacz, ile będziemy mieli pracy w Afganistanie!”. Jak pomocnik może nie jechać? Jest jakiś obowiązek i wzajemny szacunek. Nie mógłbym zostawić dowódcy i moich ludzi z brygady.

**Przecież po pierwszych zmianach zlikwidowano w kontyngencie etaty pomocników do spraw podoficerów. Jako kto Pan pojechał na misję?**

Szukano dla mnie miejsca...

**Fikcyjnego stanowiska?**

Wręcz przeciwnie. Dostałem więcej roboty. Zostałem umieszczony w sekcji protokołu dyplomatycznego jako podoficer specjalista. Organizowaliśmy wizyty, a ja ponadto doglądałem spraw podoficerskich.

**Jednym okiem?**

Dwojgiem oczu, i to szeroko otwartych. Moje zadania związane były bowiem z funkcjonowaniem żołnierzy i ich dyscypliną, pracą psychologów, wyjazdami i rotacjami – wszystkim tym, co dotyczyło działania bazy.

**Czy pomocnik powinien znać odpowiedź na każde pytanie dowódcy?**

Dowódca oczekuje od pomocnika informacji z pierwszej ręki, prawdziwych, bez owijania w bawełnę. Wiele kwestii powinno się też rozwiązywać na poziomie pomocnika, żeby nie zaprzętać głowy dowódcy błahymi sprawami.

**Poprzednia zmiana kontyngentu w Afganistanie nie miała sierżanta majora. Jak sobie radzili?**

Niestety nie było etatowego pomocnika i dlatego wiele spraw związanych z podoficerami pominięto. W jednostkach amerykańskich dyscypliną czy szkoleniem zajmują się CSM (sierżanci majorzy). Ponieważ nie znaleźli u nas swego odpowiednika, nie poruszali z Polakami wielu drażliwych spraw.

**Dlaczego?**

Bo tym, co u nich leży w kompetencjach podoficerów, nie zawracają głowy oficerom. Na szczeblu dowódczym amerykański pułkownik nie będzie z polskim generałem rozmawiał o pierdołach.

**Na IX zmianie kontyngentu chorąży Sabiło był pierwszym sierżantem w bazie White Eagle. Amerykanie mieli więc już kogo informować o pierdołach. Z czym przychodzili?**

Codziennie sierżant major **Randy Thomas** przychodził omówić bieżące problemy – co źle działa, gdzie jest konflikt i kto z kim nie może się dogadać.

**To były poważne sprawy czy błahostki?**

W Ghazni na przykład prowadziliśmy szkolenia z Force Protection. Żołnierze w stołowce i siłowni nie reagowali na ćwiczebne alarmy, więc wspólnie z **Thomasem** goniliśmy ich, bo utrzymanie dyscypliny również było naszą rolą. Załatwialiśmy też wszystkie drobne i grubsze kwestie sporne, a było ich dość dużo.

**Czy do pierwszego sierżanta należało też zażegnywanie sporów wśród podoficerów i szeregowych?**

Od czwartego miesiąca pobytu wybuchały spory o wszystko. O takie drobiazgi, że trzeba było mieć wielkie umiejętności negocjacyjne, aby je zażegnawać. Byłem wówczas wentylem, przez który uchodziły złe emocje.

**Gdy zginęli nasi żołnierze...**

Na mnie spadł trudny obowiązek powiedzenia ostatnich słów pożegnania. A potem z dowódcą i kapłanem wsiadaliśmy w śmigłowiec i lecieliśmy z ciałami poległych do Bagram. Nie wyobrażam sobie, żeby w czasie pożegnania żołnierza sierżant major nie stał przy dowódcy. W kraju ten zwyczaj nie istnieje, ale na misji życie nabiera szczególnego znaczenia.

**Nie jest to lekki obowiązek.**

Niestety, przyszło mi czterokrotnie uczestniczyć w smutnej ceremonii. Najtrudniej było, jak zginął **Jarek Maćkowiak**. Zналиśmy się jako sportowcy, wielokrotnie rozmawialiśmy o motywacji w sporcie i służbie. Świetny podoficer, wyróżnił się na kursie Lider, który zaliczył przed wyjazdem na misję. Należał do żołnierzy, którzy mogą zająć daleko.

**Czy udało się Panu podejrzeć pracę amerykańskich sierżantów majorów w warunkach bojowych?**

Ich rola jest imponująca. W czasie wojny sierżant major zajmuje się poległymi i rannymi, odpowiada za wsparcie lo-

gistyczne, system transportu, zaopatrzenie w amunicję, wodę i żywność.

**Jak udaje mu się podolać tyłu obowiązkowi?**

Dzięki wsparciu swoich sierżantów. Dowódcy oficerowie planują operacje i dowodzą w walce. Podoficerowie zaś robią wszystko, aby ich plany zostały wykonane i by walka zakończyła się sukcesem.

**Czy u nas rola pomocnika na czas wojny jest zdefiniowana?**

Nikt do tej pory nie określił zadań pomocnika na czas „W”. Nie sądzę, by miał on jeździć z dowódcą w jednym wozie i podawać mu mapę. Coś z tym trzeba zrobić.

**Jak powinna rozwijać się kariera pomocnika? Jak Pan awansował na pomocnika do spraw podoficerów dowódcy dywizji?**

Pomocnik nie powinien się zasiedzieć w jednym miejscu, bo popadnie w rutynę. W 2010 roku, przed wyjazdem do Afganistanu, rozmawiałem z generałem **Różańskim** o przejściu na szczebel dywizji. Miało to nastąpić zaraz po powrocie z misji. Ale on nagle zapytał: „A dlaczego masz czekać na powrót z misji? Lepiej będzie, jeśli pojedziesz tam już jako mój pomocnik”. I tak się stało.

**W parę miesięcy po powrocie z Afganistanu, w Świątoszowie, zaczęło się rozliczanie afgańskiej wyprawy. Czy nie powinni się tym zająć oficerowie?**

Na pięć dni spotkali się wtedy podoficerowie i szeregowi z pododdziałów bojowych całej 11 DKPanc – zarówno ci, którzy jeździli na patrolu, jak i ci, którzy strzegli bazy, a także ci ze sztabu, z dowodzenia, łączności i logistyki. Zaprosiliśmy gości z różnych formacji, z 6 Brygady Powietrznodesantowej, 25 Brygady Kawalerii Powietrznej czy 12 Dywizji Zmechanizowanej. Również kolegów z Sił Powietrznych. Omawialiśmy nasze doświadczenia z misji. Co najważniejsze, uczestniczyli w tym spotkaniu żołnierze, którzy przygotowują się do kolejnej, XI zmiany w Afganistanie. Oni chłonili wszystko jak gąbki.

**Z jakim skutkiem? Jakie wnioski wyciągnęliście ze spotkania?**

Wylała się żółć, ale i pojawiły się dobre pomysły. Ustaliliśmy, że jest wiele spraw do naprawienia na szczeblu plutonu i kompanii, a w innych należy poprawić cały system, bo źle funkcjonuje, bo są złe przepisy. Nasze spostrzeżenia spisaliśmy na wielu stronach papieru, od drobnych i pozornie błahych po strategiczne. Jedne wystaliśmy jako wnioski do najwyższych przełożonych – dowódcy dywizji, dowódcy Wojsk Lądowych, może również minister poczyta. Z tymi na szczeblu plutonu czy kompanii sami sobie damy radę. ■

## WIZYTÓWKA



**JAN  
SABIŁO**

**S**tarszy chorąży sztabowy Jan Sabiło, pomocnik do spraw podoficerów dowódcy 11 Dywizji Kawalerii Pancerniej, jest modelowym przykładem polskiego sierżanta majora. Był komandosem, zwiadowcą, pancernikiem, uczestniczył w wielu misjach i szkoleniach. Przez blisko osiem lat pełnił funkcję pomocnika kolejnych dowódców 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej.

# II EKSTREMALNY RAJD „KASZUBSKI KAPER”

Organizator:



informacje : [www.combat56.pl](http://www.combat56.pl)

**17 CZERWCA**  
**PUCK**

Partnerzy:



# Litościwi komandos

Na początku lat osiemdziesiątych przeprowadzono akcję pod kryptonimem „Semafor”. Nie miała jednak nic wspólnego z poprawą bezpieczeństwa na przejazdach kolejowych.

JACEK SZUSTAKOWSKI

W ostatnich latach policjanci wielokrotnie organizowali w różnych miejscach kraju akcję „Semafor”. Jej celem było wyłapanie kierowców łamiących przepisy ruchu drogowego na przejazdach kolejowych. W stanie wojennym kryptonim „Semafor” nadawano akcjom przeprowadzonym na stacjach i szlakach kolejowych. Żołnierze ochraniali między innymi pociągi towarowe przed kradzieżą i poszukiwali zrabowanych dóbr. Szczególnemu nadzorowi podlegały składy z towarami wysyłanymi na eksport do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a jednym z ulubionych miejsc, w których złodzieje ogołacali kontenery, był Fordon pod Bydgoszczą. W pamięci jednego z byłych komandosów elitarniej jednostki w Dziwnowie najbardziej utkwiła wyprawa na dworzec w Toruniu i do pobliskiego składu węgla.

Pewnego dnia w 1983 roku grupka żołnierzy z 1 Batalionu Szturmowego w ramach akcji „Semafor” pojawiła się w grodzie Kopernika. Komandosom nie dane było jednak cieszyć oko zabytkowymi budowlami. Po rutynowej kontroli dokumentów pasażerów przebywających na dworcu obstawili skład węgla i przystąpili do sprawdzania pojazdów wyjeżdżających przez bramę. Kierowcy musieli pokazywać żołnierzom kwity potwierdzające legalny wywóz węgla. Jeden z nich udawał Greka, gdy kontrolujący go komandos poprosił o papiery na towar, który miał na pace. Kierowca nie miał żadnych dokumentów, a ich brak tłumaczył tym, że najwidoczniej ktoś przez przypadek wrzucił mu trochę węgla. W takie cuda komandos oczywiście nie uwierzyli i „zdziwionym” gagatkiem zajęli się milicjanci. Uwagę żołnierzy zwrócił też na siebie pewien dziadek, który zamiast ładować węgiel na furmankę, wyładowywał go. Komandos nie przezwali mu jednak ciężkiej pracy, a gdy wyjeżdżał przez bramę, nie kontrolowali go. Przecież nic nie wywoził.

Kiedy skład opustoszał, żołnierze z Dziwnowa zakończyli akcję w składzie węgla. Po dwóch godzinach jednak tam wrócili. Podczas ich nieobecności na placu pojawiły się kolejne samochody. Uwagę komandosów przykuła dobrze już im znana furmanka. Była pełna węgla. Na widok kontrolerów w zielonych mundurach jej właściciel zaczął z werwą pozby-



**W STANIE WOJENNYM  
ŻOŁNIERZE OCHRANIALI MIĘDZY  
INNymi POCIĄGI TOWAROWE  
PRZED KRADZIEŻĄ  
I POSZUKIWALI ZRABOWANYCH  
DÓBR**

wać się cennego towaru. Dziadek wywijał łopata niczym młody atleta. Złany potem, ponownie wyjeżdżał ze składu bez węgla. Przy bramie żołnierze znów przymknęli oko na dziadka. Docenili to, że musiał się nieźle napracować. Wzbudził też ich współczucie, bo w przeciwieństwie do kierowców-kombinatorów wyglądał na biednego człowieka.

Tak to w czasie akcji „Semafor” komandos pokazali, że potrafią współpracować ze społeczeństwem. Wtedy, w ludowym Wojsku Polskim, nikomu nie śniło się o czymś takim jak CIMIC. ■

prezentuj  
broń  
PRZEGLĄD

| T E N D E N C J E |

# F-35

F E R A L N Y S T A R T

**Najdroższy w historii** program zbrojeniowy Pentagonu opóźniony jest już o pięć lat, przekroczył zakładany budżet o ponad pięćdziesiąt procent, a same myśliwce F-35 co rusz borykają się z kolejnymi problemami technicznymi.



PAWEŁ HENSKI





**W**spólny myśliwiec uderzeniowy JSF (Joint Strike Fighter) jest najbardziej ambitnym i złożonym programem w historii lotnictwa wojskowego USA. F-35 budowany jest jednocześnie w trzech wersjach. Różnice między nimi są tak duże, że to praktycznie trzy różne samoloty. F-35A ma zastąpić w US Air Force myśliwce F-16 oraz szturmowe A-10. F-35B w wersji skróconego startu i pionowego i lądowania ma wejść do służby w US Marine Corps w miejsce uderzeniowych AV-8B oraz myśliwców F/A-18, podobnie jak wersja pokładowa F-35C w US Navy. F-35 jest prawdziwym samolotem przyszłości – ma służyć co najmniej do 2060 roku. Zastosowano w nim wiele najnowocześniejszych rozwiązań technologicznych, które mają zapewnić mu dominację w powietrzu w nadchodzących dekadach. Budowa takiego myśliwca od podstaw okazała się dużym wyzwaniem.

### RYZYKOWNA WSPÓLBIEŻNOŚĆ

Program budowy myśliwców F-35 opiera się na tak zwanej zasadzie współbieżności. Polega ona na tym, że rozpoczyna się wstępną seryjną produkcję samolotów, które właściwie znajdują się jeszcze w fazie rozwoju i jednocześnie przechodzą kolejne testy. Wszystkie wykryte wady i problemy usuwane są na bieżąco i nie trzeba czekać z rozpoczęciem pełnej produkcji aż do zakończenia testów. Wiąże się to jednak z trudnym do oszacowania wzrostem wydatków, przed którym już w 2006 roku ostrzegало amerykańskie rządowe biuro obrachunkowe (GAO).

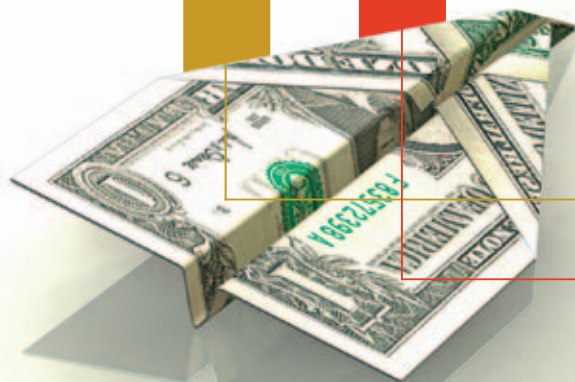
Program zaczął się komplikować. Kolejne testy były coraz bardziej opóźniane, a wprowadzanie różnych poprawek i usuwanie problemów niosło ze sobą coraz większe koszty. W lutym 2010 roku ówczesny sekretarz obrony **Robert Gates** zwolnił z tego powodu głównego menedżera programu i wstrzymał przekazanie transzy 614 milionów dolarów dla firmy Lockheed Martin. Jednocześnie Pentagon wszedł w spór z producentem w kwestii tego, kto i w jakim stopniu ma finansować wprowadzanie poprawek konstrukcyjnych w samolotach już produkowanych. Stało się na tym, że koszty te będą wspólnie ponosić Pentagon i Lockheed Martin. Ostatecznie prace przedłużyły się o 13 miesięcy, a cały program został spowolniony i trzeba było wesprzeć go kolejnymi 3 miliardami dolarów.

W styczniu 2011 roku **Robert Gates** poinformował, że Pentagon jest zaniepokojony rosnącymi kosztami i opóźnieniami programu. Z powodu pojawienia się problemów technologicznych z wersją pionowego startu i lądowania F-35B ogłosił on rozpoczęcie dwuletniego okresu „obserwacji” tego modelu i ewentualną rezygnację z jego zakupu, jeśli kłopoty techniczne nie zostaną rozwiązane. W 2011 roku udało się usystematyzować i przyspieszyć testy wszystkich trzech modeli, wykonano ich nawet więcej, niż zakładał program. Ogółem

U S A F



# NIKT DZIŚ NIE POTRAFI ODPOWIEDZIEĆ NA PYTANIE, ILE KOSZTUJE F-35



ukończono dopiero 20 procent testów wszystkich trzech wersji F-35. 20 stycznia 2012 roku **Leon Panetta** – następcą **Gatesa** – zakończył okres obserwacji modelu F-35B. Jego zdaniem, w pracach nad tym samolotem poczyniono znaczne postępy.

Nie zmienia to faktu, że cały program opóźniony jest przynajmniej o pięć lat. W 2007 roku zakładano, że F-35A zacznie wchodzić do służby w 2012 roku. Piechota morska miała otrzymać swój F-35B rok wcześniej. Planowano, że pierwsza jednostka osiągnie gotowość bojową w 2012 roku, kiedy to F-35C miały trafić także do US Navy. Obecnie przewiduje się, że myśliwce o podstawowych możliwościach bojowych zaczną wchodzić do służby w 2015 roku, a F-35 wyposażone w pierwszy pełny pakiet awioniki (Block 3) – dopiero pod koniec 2016.

Koszty całego programu szacowane w 2001 roku na 233 miliardy dolarów dziś osiągnęły astronomiczną wysokość 385 miliardów. W szacunkach sprzed 11 lat wydatki na opracowanie i rozwój konstrukcji miały wynieść 34,4 miliarda dolarów, dziś natomiast jest to już 50,8 miliarda dolarów, która to kwota do 2016 roku zwiększy się do 56,4 miliarda.

## SAMOLOT Z KOMPUTERA

Jeszcze kilka lat temu projektanci i konstruktorzy F-35 zapewniali, że dzięki zaawansowanemu komputerowemu procesowi modelowania i symulacji wiele niedociągnięć i problemów zostanie wyeliminowanych jeszcze na etapie projektowania. Okazało się jednak, że dopiero po testach fizycznych gotowych samolotów udało się wykryć wiele nieprawidłowości, podobnie jak to było w trakcie wcześniejszych programów budowy myśliwców.

Dopracowania wymaga  
helmowy system wyświetlania.



**KOSZTY CAŁEGO  
PROGRAMU  
SZACOWANE  
W 2001 ROKU  
NA 233 MILIARDY  
DOLARÓW TO DZIŚ  
385 MILIARDÓW**



Klimatyzacja jest  
zbyt mało wydajna  
i niedostatecznie  
schładza kokpit.

W 2010 roku odkryto mikropełnięcia w jednej z kadłubowych wręg grodziowych w F-35B. Dalsze inspekcje płatowca wykazały, że podobne pęknięcia pojawiły się w jednym z aluminiowych dźwigarów skrzydła. To spowodowało, że żywotność skrzydła w modelach F-35B i F-35A (model „C” ma inne skrzydło) zmalała z 8 tysięcy do 1,2 tysiąca godzin, czyli że okres jego eksploatacji skrócił się z 25 lat do zaledwie pięciu. Lockheed bagatelizował tę sprawę, argumentując, że i tak żywotność aluminiowych żeber skrzydłowych nie przekracza 2,8 tysiąca godzin. Pentagon jednak nakazał rozwiązanie problemu w ramach istniejącego budżetu. Tymczasem testy w locie wykazały również o wiele większe niż zakładano trzepotanie skrzydeł podczas odrywania się strumieni powietrza.

Na początku marca 2011 roku w F-35A w trakcie lotu nastąpiła awaria dwóch prądnic połączona z wyciekami oleju. Z tego powodu na kilka dni zawieszono loty i testy w powietrzu wszystkich trzydziestekpiętek. Awaria prądnic była o tyle niebezpieczna, że F-35 ma innowacyjny elektrohydrostatyczny system sterowania oparty całkowicie na zasilaniu elektrycznym. Nastąpiła ona w czwartym egzemplarzu testowym F-35A (AF-4), w którym wprowadzono nową konfigurację prądnic, podobnie jak w piątym egzemplarzu F-35B (BF-5) oraz pierwszym F-35C (CF-1). Przy okazji okazało się, że dostęp serwisowy do tak zwanego zintegrowanego systemu zasilania jest znacznie utrudniony.

Dopracowania wymaga rewolucyjny helmowy system wyświetlania, którego zastosowanie wyeliminowało potrzebę użycia w F-35 tradycyjnego wyświetlacza przeziernego. Kłopoty z wyrobem firmy Vision Systems International sprawiły, że 1 marca 2011 roku Lockheed przedłożył specyfikację alterna-



prezentuj  
broń

Niewliczony w ostateczną cenę myśliwca silnik Pratt & Whitney F135 może kosztować 10–11 milionów dolarów.

Możliwe, że dojdzie do przeprojektowania kokpitu.

Obsługa naziemna F-35 będzie równie kosztowna jak w przypadku F-22 czy B-2.

USAF/LOCKHEED MARTIN, PRATT & WHITNEY

tywnego wyświetlacza. Propozycję nowego, opracowanego na bazie gogli noktowizyjnych ANVIS-9 przedstawiła firma BAE Systems. Jak na razie propozycja ta nie jest tak zaawansowana jak VSI, a jej zastosowanie wymagałoby przeprojektowania kokpitu. Lockheed pozwolił za to firmie VSI na usunięcie problemów z wibracjami, fluktuacją obrazu oraz noktowizją. Nowy wyświetlacz ma zostać dostarczony w trzecim kwartale 2013 roku.

Wciąż niedopracowane jest oprogramowanie awioniki F-35. W przeciwieństwie do starszych samolotów całe oprogramowanie zostało napisane w języku C++. Pełna wersja bojowa awioniki – Block 3 – będzie składała się aż z 24 milionów linii kodowych. To prawie trzy razy tyle, ile zapisano w oprogramowaniu awioniki F-22. W 2011 roku ujawniono jednak, że zostało zapisane jedynie 50 procent kodu. Ukończenie programowania będzie wymagało zatrudnienia dodatkowych 110 informatyków i kolejnych pięciu lat pracy. Prawdopodobnie to właśnie jest główna przyczyna tak dużego opóźnienia całego programu JSF.

W listopadzie 2011 roku specjalny zespół Pentagonu po miesięcznej analizie wymienił kolejne niedociągnięcia wymagające rozwiązania: system awaryjnego zrzutu paliwa musi zostać dopracowany, gdyż może spowodować pożar; klimatyzacja jest zbyt mało wydajna i niedostatecznie schładza awionikę oraz kokpit; używanie dopalacza w F-35B może uszkadzać samolot; system odgromowy nie uzyskał certyfikatu, a zautomatyzowany system informacji logistycznych opracowano jedynie częściowo.

Gdy na początku 2012 roku rozpoczęły się wykonywane na lądzie próbne lądowania F-35C z użyciem liny hamującej, także nie obyło się bez kłopotów. Lina hamująca zawieszona jest

kilkanaście centymetrów nad pokładem. Zwykle koła podwozia głównego samolotu przejeżdżają po linie, przyciskając ją do pokładu, po czym podnosi się ona, aby mogła zostać złapana przez hak. Okazało się, że w F-35C zamontowano go jednak zbyt blisko podwozia głównego i lina nie nadążała z podniesieniem się na wystarczającą wysokość. Projektanci modelu F-35C mieli bardzo trudne zadanie, gdyż hak może być umieszczony w tej konstrukcji tylko w jednym miejscu – na ostatniej wrędze nośnej silnika. Dodatkowo, aby zachować właściwości stealth myśliwca, hak musi całkowicie chować się w zamykanej wnęce kadłubowej. Jako że nie da się go zamontować w innym miejscu, zostanie zmieniona jego konstrukcja. Będzie przyciskany do pokładu specjalnym amortyzatorem i otrzyma zupełnie nową końcówkę. Oczywiście poprawka ta wymaga kolejnych roboczogodzin oraz dodatkowych środków.

Jakby tego było jeszcze mało, 26 stycznia 2012 roku na pięć dni wstrzymano loty piętnastu F-35. Odkryto, że w fotelach katapultowych odwrotnie zamontowano spadochrony. Błąd popełniono w brytyjskiej firmie Martin-Baker, która opracowała dla tych maszyn fotel US16E. W wypadku katapultowania spadochrony otworzyłyby się bez problemu, tyle że ich dźwignie sterujące ustawione byłyby odwrotnie, co mogłoby utrudnić pilotowi sterowanie. Aby wznowić loty, trzeba było czekać na dostarczenie z Wielkiej Brytanii komponentów foteli zwierających poprawnie spakowane spadochrony.

#### WSZYSTKO W JEDNYM

Wiele kłopotów programu JSF wynika z próby stworzenia samolotu, który łączy w sobie cechy kilku konstrukcji. Podej- ➔

ście typu „wszystko w jednym” miało zapewnić ograniczenie kosztów związanych z ewentualną eksploatacją trzech różnych maszyn, dostarczonych przez trzech różnych producentów. W przypadku F-35 jedna konstrukcja ma pełnić rolę myśliwca wielozadaniowego, samolotu szturmowego pionowego startu i lądowania oraz myśliwca pokładowego, a w dodatku mieć własności stealth. Pozostaje pytanie, czy takie podejście nie ograniczyło możliwości każdej z wersji F-35.

Najwięcej kontrowersji budzi kwestia „niewidzialności radarowej”. Jeszcze w 2006 roku status F-35 został oficjalnie zmieniony z „bardzo nisko obserwowalny” na „nisko obserwowalny”. W jego konstrukcji użyto materiałów pochłaniających fale radarowe, a kadłub wraz z wlotami powietrza i statecznikami pionowymi został zaprojektowany tak, aby jak najefektywniej te fale odbijał. Jednak, mimo że F-35 jest mniejszy niż F-22 czy B-2, jego obraz na radarze jest większy. Ogólnie, F-35 najlepiej odbija fale nadawane w paśmie „X” oraz górnym paśmie „S”, czyli takie, które wykorzystuje większość radarów montowanych w myśliwcach oraz naprowadzających rakiety ziemia-powietrze.

Kształt samolotu to rozwiązanie kompromisowe – najmniejsze odbicie radarowe powoduje jego przednia część, tylna zaś, w której dominują obłe kształty, już taka nie jest. Specjalny zespół Pentagonu w swoim sprawozdaniu z listopada 2011 roku wymienia pewną kwestię, która została jednak utajniona. Uważa się, że dotyczy ona właśnie „niewidzialności” myśliwca.

Mimo że F-35 nie jest typowym samolotem stealth, to jego obsługa naziemna będzie równie kosztowna i skomplikowana jak w przypadku F-22 czy B-2. Swoją „niewidzialność” F-35 zachowa tylko wtedy, gdy nie będzie przenosił uzbrojenia czy dodatkowych zbiorników paliwa na pylonach podskrzydłowych. A to kolejny problem. Sześć tych pylonów ma udźwignąć 6,8 tysiąca kilogramów. Samolot został wyposażony również w dwie wewnętrzne komory uzbrojenia, w których znajdują się cztery punkty zaczepowe o udźwignięciu 1,3 tysiąca kilogramów, ale tylko na dwóch z nich można podwiesić ciężkie ładunki, na przykład bomby. Model F-35B ma w dodatku komory kadłubowe mniejsze niż pozostałe dwa modele i nie będzie mógł przenosić w nich na przykład bomb GBU-31 JDAM (Joint Direct Attack Munition) czy rakiet AGM-154 JSOW (Joint Standoff Weapon). F-35A jako jedyny ma działko pokładowe GAU-22/A, kalibru 25 milimetrów. Modele „B” i „C”, które teoretycznie przeznaczone są do zadań szturmowych i powinny być wyposażone w taką broń, mogą jedynie przenosić ją podwieszoną w zasobniku. F-35B ma wentylator kadłubowy, niezbędny do wykonywania pionowego startu i lądowania, i dlatego nie ma już w nim miejsca na uzbrojenie. W F-35C nie zamontowano go, bo każde wolne miejsce w kadłubie przeznaczono na zbiorniki paliwa, tak aby wersja pokładowa miała jak największy zasięg.

Sytuacja wygląda więc tak, że albo F-35 będzie samolotem stealth o mizernych możliwościach ofensywnych, albo konwencjonalnym myśliwcem wielozadaniowym o przyzwoitym udźwignięciu rzędu ośmiu ton.

Specyficzna konfiguracja F-35 sprawia też, że nie ma on nadzwyczajnych osiągnięć. Wielu analityków nazywa go lata-

jącą ciężarówką, gdyż rozwija prędkość jedynie 1,6+ macha, czyli około 1930 kilometrów na godzinę (dla porównania w F-16C Block 30 to 2+ machy, czyli 2410 kilometrów na godzinę). Lockheed szacował, że promień bojowy F-35A wyniesie 1277 kilometrów. Zeszlazane testy w powietrzu wykazały jednak, że jest to jedynie 1081 kilometrów. To o 10 kilometrów mniej, niż zakładała specyfikacja Pentagonu dotycząca tego modelu. Ten sam problem stwierdzono również w typach „B” i „C”. W obydwu przypadkach promień ten jest jednak nieco większy od wymaganego minimum.

## NACZYNNIA POŁĄCZONE

Nikt dziś nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, ile kosztuje F-35. Szacunki wahają się od 70 do 130 milionów dolarów. Jakiś czas temu Lockheed podawał, że jest to 65 milionów za F-35A, ale jak się później okazało, kwota ta nie obejmowała silnika Pratt & Whitney F135. Z kolei Pratt & Whitney odmawia podania jego ceny, zasłaniając się tajemnicą handlową. Analitycy przewidują, że silnik może kosztować 10–11 milionów dolarów.

Dokładnej ceny F-35 nie można dziś podać, ponieważ samolot wciąż jest w fazie roz-

woju i zbyt wiele czynników wpływa na jego wartość finalną. Ponoć ustabilizuje się ona dopiero wtedy, gdy ruszy produkcja samolotu z pełnym pakietem awioniki Block 3 oraz będzie wiadomo, jaka jest pula zamówienia. Cała koncepcja programu JSF zakładała wciągnięcie do niego jak największej liczby zagranicznych partnerów, których wkład finansowy i zamówienia obniżyłyby koszty opracowania i produkcji F-35. Pod tym względem odniesiono sukces – w program zaangażowało się już jedenaście państw, w tym Japonia, gdzie F-35 wygrał przetarg na nowy myśliwiec wielozadaniowy. Pomysł okazał się jednak niczym miecz obosieczny. W dobie kurczenia się budżetów obronnych również zamówienia zaczynają się zmniejszać, szczególnie w wypadku państw NATO. Oznacza to zmniejszenie produkcji, co z kolei wpłynie na cenę jednostkową myśliwca. Niewykluczone, że z tego powodu Pentagon, który od kilku lat niezmiennie deklarował chęć zakupu 2443 egzemplarzy F-35, będzie musiał ograniczyć zamówienie. Dotychczasowe kłopoty finansowe sprawiły, że w planie budżetowym na 2013 rok zrezygnowano już z kupna kolejnych 13 maszyn, a dostawy w latach 2013–2017 mają być zmniejszone o 179 egzemplarzy.

W produkcji F-35 współuczestniczy wiele firm podwykonawczych i dostawców z USA. Do tego dochodzi dziewięć państw biorących udział w programie JSF. Części i podzespoły potrzebne do wyprodukowania F-35 poprzez skomplikowany system dostaw trafiają bezpośrednio na linię produkcyjną Lockheeda w Foth Worth w Teksasie. Będą też wysyłane w odwrotnym kierunku – do brytyjskich zakładów BAE Systems, gdzie rozpocznie się produkcja brytyjskich F-35, a także do włoskich zakładów Alenia Aeronautica, w których powstają F-35 dla pozostałych odbiorców europejskich. Koszty związane z transportem oraz, co ważniejsze, taryfami celnymi i podatkiem VAT mogą przekroczyć nawet 3 miliardy dolarów. Nie pozostanie to bez wpływu na cenę końcową F-35, a zatem i koszt całego programu JSF. ■

**WIELU  
ANALITYKÓW  
NAZYWA F-35  
LATAJĄCĄ  
CIĘŻARÓWKĄ,  
GDYŻ ROZWIJA  
PRĘDKOŚĆ  
JEDYNI  
1,6+ MACHA**



## INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa, skr. poczt. 96

tel.: 22 685 10 13; tel./faks: 22 836 44 71

[www.itwl.pl](http://www.itwl.pl)

e-mail: [poczta@itwl.pl](mailto:poczta@itwl.pl)



ITWL  
LIDER NOWYCH  
KONSTRUKCJI  
BEZPILOTOWYCH  
STATKÓW  
POWIETRZNYCH



WARIETY  
PARASOLEM

PRZEZ  
NAJBLIŻSZE  
PIĘĆ LAT  
Z CZYNNEJ  
SŁUŻBY  
W US NAVY  
ZOSTANIE  
WYCOFANYCH  
**48 OKRĘTÓW**



## Przedstawiony w marcu 2012 roku

nowy trzydziestoletni plan budowy okrętów dla marynarki wojennej zawiera kilka zmian w stosunku do dokumentu sprzed roku.

Stany Zjednoczone zamierzają jednak utrzymać liczebność swej floty na poziomie około 300 jednostek.

TADEUSZ WRÓBEL

**W**edług planu rozwoju amerykańskiej marynarki wojennej w 2042 roku w jej wyposażeniu znajdzie się 307 okrętów. W podobnym dokumencie z 2011 roku napisano, że w 2041 będzie ich miała 305. US Navy dysponuje teraz 282 okrętami, a w 2019 roku ich liczba zwiększy się do 300.

Według uaktualnionego planu, który znalazł się w dorocznym raporcie dla Kongresu USA, w latach 2013–2042 zostanie zbudowanych 268 nowych jednostek, a nie – jak wcześniej zapowiadano – 278, co oznacza spadek średniorocznej produkcji okrętów z 9,2 do 8,9. Rocznie, przyjmując za podstawę wartość amerykańskiej waluty z 2012 roku, w późniejszych latach na ten cel będzie przeznaczane 16,8 miliarda dolarów, a w pierwszej dekadzie planu o 900 milionów mniej. Jeśli weźmie się pod uwagę konieczność zaoszczędzenia przez Departament Obrony setek miliardów dolarów, widać, że flotę wojenną objęto parasolem ochronnym.

Pierwszą dekadę okresu, jaki obejmuje plan, podzielono na dwie pięcioletki: 2013–2017 i 2018–2022. Średnioterminowe planowanie dotyczy lat 2023–2032, a długoterminowe zaczyna się w 2033 roku.

### NOWE PRIORYTETY

Poprzedni sekretarz obrony **Robert Gates** ściągnął na siebie gromy ze strony admiralicji i wielu polityków, gdy zadał pytanie o potrzebę posiadania przez USA większej liczby lotniskowców niż mają pozostałe państwa świata. Krytycy takiego podejścia twierdzili, że te wielkie okręty są jednym z symboli supermocarstwowej pozycji tego państwa. Stąd w liczącej około 300 okrętów amerykańskiej marynarce nadal ma być 11 lotniskowców, ale ich liczba zmniejszy o jeden na początku i końcu objętego planem trzydziestolecia. Dwukrotnie zdarzą się lata, że będzie nawet 12 tych jednostek. Ich eskortę ma stanowić 88–89 dużych okrętów (krążowniki i niszczyciele) i 55 małych wielozadaniowych nawodnych jednostek bojowych (Littoral Combat Ships, fregaty i jednostki przeciwninowe). Nadal silna pozostanie amerykańska flota podwodna, w której będzie 48–49 okrętów uderzeniowych oraz 12 uzbrojonych w rakiety balistyczne. Tych ostatnich do połowy lat dwudziestych XXI wieku ma być 14, po czym w latach trzydziestych ich liczba zmniejszy się do dziesięciu.

U  
S  
N  
A  
V  
Y  
→

## WIELKIE OKRĘTY SĄ SYMBOLEM MOCARSTWOWEJ POZYCJI USA. STĄD W LICZĄCEJ OKOŁO 300 OKRĘTÓW MARYNARCE NADAL MA BYĆ 11 LOTNISKOWCÓW

W ciągu najbliższych 15 lat znikną jednostki uzbrojone w rakiety manewrujące. Dziś są to cztery przebudowane okręty typu Ohio. Poza tym na początku lat czterdziestych US Navy będzie mieć od 31 do 32 jednostek desantowych, 33 wsparcia i 29 sił logistyki bojowej. W porównaniu z planem na lata 2012–2041 widoczne jest znaczące zwiększenie liczby dużych nawodnych okrętów bojowych, których miało być 78. Więcej będzie – o kilka sztuk – uderzeniowych okrętów podwodnych i desantowych. Te rozszady odbędą się głównie kosztem jednostek wsparcia, których miało być 43.

Gdy porównuje się dwa ostatnie plany rozwoju US Navy, warto odnotować spadek w pierwszej pięciolatce liczby jednostek z systemami obrony przeciwrakietowej. W poprzednim miało ich być 41 w roku budżetowym 2016. Obecny plan podaje, że rok później będzie ich tylko 35. W latach budżetowych 2016 lub 2017 nastąpi też redukcja, o jedną sztukę, zamówień na okręty do walki przybrzeżnej (Littera Combat Ship), czyli w pierwszej pięciolatce będzie ich 16.

W pierwszych pięciu latach nie ma zmian w stosunku do poprzednich zamierzeń, jeśli chodzi o liczbę nowo budowanych niszczycieli DDG 51. Planuje się, że będzie ich dziewięć – sześć Flight IIA i trzy Flight III (z nowocześniejszym radarem obrony powietrznej i przeciwrakietowej). O rok natomiast (na 2017) przesunięto zamówienie szturmowego okrętu desantowego LHA(R). Podobnie rzecz się ma z innym desantowcem – LSD(X); program zamiast w 2017 roku rozpocznie się dopiero w następnym; na początek mają być zamówione trzy jednostki, a dopiero później kolejnych siedem.

Opóźniony został też program budowy nowego zbiornikowca floty T-AO(X). Zamówione będą o dwie jednostki mniej, czyli 17 sztuk. Zastąpią one 15 starszych zbiornikowców i cztery szybkie okręty wsparcia typu Supply. W pierwszej pięciolatce zamówiona zostanie czwarta mobilna platforma desantowa (Mobile Landing Platform) w konfiguracji Afloat Forward Staging Base. Zrezygnowano natomiast z zakupu szóstego okrętu pomocniczego T-AGOS.

W latach budżetowych 2013–2017 Stany Zjednoczone zamierzają przeznaczyć na budowę okrętów wojennych około 63,5 miliarda dolarów. Zamówione zostanie 41 jednostek. Najkosztowniejsza będzie budowa dziewięciu uderzeniowych okrętów podwodnych typu Wirginia, która pochłonie ponad 26,2 miliarda dolarów. Koszt tej samej liczby niszczycieli rakietowych wyniesie 16 miliardów dolarów. Najdroższa jednostka to jednak lotniskowiec, na którego budowę przewidziano 8,8 miliarda dolarów.

### DALSZA PERSPEKTYWA

W drugiej pięciolatce (2018–2022) zostanie zamówionych dziesięć dużych nawodnych okrętów bojowych, a w całym

trzydziestoleciu aż 70 (w poprzednim planie uwzględniono zakup zaledwie 52 dużych okrętów bojowych). Rekordowe będzie ostatnie pięć lat, kiedy w każdym roku planuje się zamać trzy nowe jednostki. W grupie tej znajdzie się do 33 niszczycieli DDG 51 Flight III, które do 2030 roku pojawią się w służbie w miejsce krążowników typu Ticonderoga. W planach jest też zakup nowego wielozadaniowego niszczyciela, który będzie używany zamiast jednostek starszych wersji Arleigh Burke – Flight I, II i II A (czas użytkowania tych ostatnich Pentagon zamierza wydłużyć do 40 lat; ich wycofywanie ze służby ma rozpocząć się w końcu lat dwudziestych).

Według najnowszych zamierzeń do stoczni mają trafić zamówienia na 70 małych okrętów (LCS) – o jeden mniej w porównaniu z poprzednim planem. W latach budżetowych 2027–2035 zamówienia zostaną ograniczone, a dopiero później nastąpi ich wzrost. W ostatnich pięciu latach nowego planu zamówione ma być aż 18 okrętów. Zakup tylu małych jednostek wynika z tego, że pierwszy z LCS-ów będzie wycofany ze służby w roku budżetowym 2033. Kilka lat wcześniej zostanie zamówiona pierwsza jednostka nowej generacji LCS(X). Z podobnych powodów około 2029 roku US Navy zamierza rozpocząć budowę szybkiego transportowca nowej generacji JHSV(X).

Pierwszy nowy okręt podwodny, nosiciel rakiet balistycznych, zostanie zamówiony w 2021 roku, czyli dwa lata później niż dotąd planowano. Rozpoczęcie tego programu wymusi zwiększenie wydatków na budowę okrętów do 19,5 miliarda dolarów rocznie. Pierwszy z następców jednostek typu Ohio wraz z nakładami na prace badawczo-rozwojowe ma kosztować niemal 12 miliardów dolarów.

Jeśli chodzi o jednostki uderzeniowe, to do 2042 roku US Navy zamówi ich 46 – najwięcej, bo aż 12, w drugiej połowie pierwszej dekady planu 2013–2042. To porównywalna liczba z poprzednimi zamierzeniami.

US Navy planuje też zamówić w ciągu 30 lat 18 nowych jednostek desantowych, czyli o trzy mniej niż przewidziano we wcześniejszym planie. Równocześnie marynarka wojenna chce mieć w 2042 roku o dwa okręty więcej niż twierdzono w roku 2011, a to oznacza, że niektóre z desantowców pozostaną w służbie dłużej, niż przewidywano. Decyzja o zwiększeniu liczby desantowców pozwala mieć pewność, że flota będzie w stanie zagwarantować przerzut dwóch ekspedycyjnych brygad piechoty morskiej.

Jednocześnie nastąpi drastyczna redukcja zamówień na okręty wsparcia. W 2011 roku zamówiono taki jeden, a przez kolejnych 31 lat do marynarki trafi 29 kolejnych. Tymczasem w planie na lata 2012–2041 były przewidziane aż 52 takie jednostki.

### ZDJĘCIE BANDERY

Przez najbliższe pięć lat z czynnej służby w US Navy zostanie wycofanych 48 okrętów. W grupie tej znajdują się aż 22 fregaty rakietowe typu Perry. Wszystkie będą oferowane zaprzyjaźnionym państwom. Siedem wycofanych krążowników rakietowych pozostanie natomiast w rezerwie, podobnie jak pięć okrętów desantowych. Pozostałe jednostki mają być zdemontowane. Taki los czeka odbywający swój ostatni rejs lotniskowiec „Enterprise” oraz dziesięć uderzeniowych okrętów podwodnych i trzy jednostki wsparcia, w tym dwa zbiornikowce. Amerykańska flota zamierza też pozbyć się definitywnie 18 już wcześniej wycofanych okrętów. ■

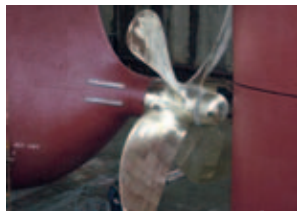
# LEADER

IN REPAIRS AND  
MODIFICATIONS  
OF NAVAL SHIPS



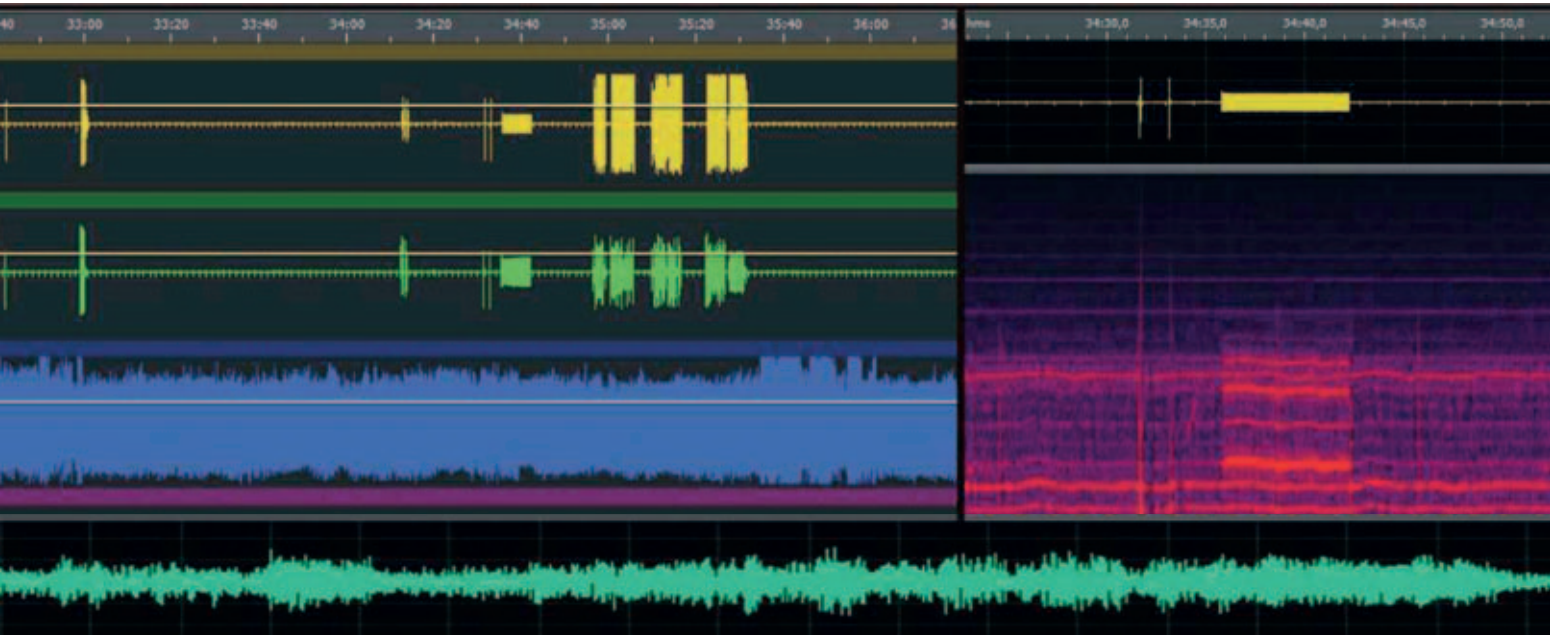
Over  
85 years of  
experience in:

shiprepairs  
shipbuilding  
conversions



NAUTA SHIPREPAIR YARD  
1 WASZYNGTONA STREET / 81-342 GDYNIA / POLAND  
TEL +48 58 621 21 48 / FAX +48 58 620 36 37  
EMAIL: poczta@nauta.pl, www.nauta.pl





# Łowcy dźwięków

**W Polsce są tylko trzy ośrodki** wykonujące na potrzeby procesowe kompleksowe badania fonoskopijne. Kiedy mamy odpowiednio sporządzoną kopię oryginalnego nagrania z czarnej skrzynki, do pracy nad wyjaśnieniem zdarzenia lotniczego mogą przystąpić eksperci.

TOMASZ PRUSIK

**G**dy lecimy samolotem, zazwyczaj nie myślimy o tym, że gdzieś przez cały czas pracuje małe, niepozorne urządzenie, które pieczołowicie rejestruje tysiące danych dotyczących naszego lotu. Z uwagi na kolor i kształt pierwotnie nazwano je czerwonym jajem, jednak z biegiem czasu określenie to zmieniło się na „czarna skrzynka”.

Najnowsze generacje tych urządzeń są nie tylko odporne na uderzenia, wysoką temperaturę (około 1000 stopni Celsjusza) i wysokie ciśnienie wody występujące przy głębokim zanurzeniu. Posiadają również nadajniki, dzięki którym przez kilkadziesiąt dni (co najmniej 30) nadają sygnał ułatwiający ich lokalizację. Bez względu na to, czy mamy do czynienia z czarną skrzynką sprzed czterdziestu czy sprzed czterech lat, sercem każdej jest nośnik informacji.

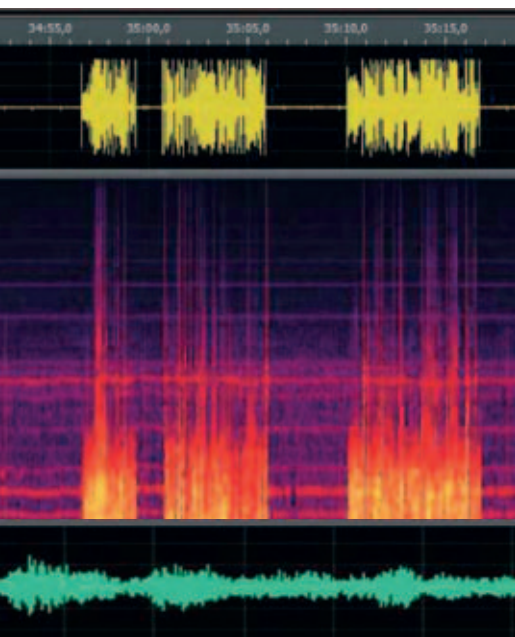
W pierwszej generacji tych urządzeń dane zapisywano na foliach magnetycznych lub stalowych drutach, w drugiej – na taśmach magnetycznych, a w trzeciej, najnowszej, są one rejestrowane w pamięciach półprzewodnikowych. Po-

stęp, jaki się dokonał dzięki konstruktorom czarnych skrzynek, którzy zastosowali cyfryzację, dobrze widać po ilości przechowywanych w nich danych. Pierwsze rejestratory zapisywały informacje dotyczące pięciu–sześciu parametrów. Obecnie są to dziesiątki danych dotyczących zarówno parametrów lotu, jak i ustawień poszczególnych urządzeń pokładowych.

## TRZY GENERACJE

W polskim lotnictwie są używane trzy generacje czarnych skrzynek typu CVR (rejestratorów rozmów): drutowe, taśmowe oraz półprzewodnikowe. Wśród drutowych dominują dwa rejestratory – MS-61 i P-503M. W MS-61 informacje zapisywane są jednokanałowo na drucie o średnicy 0,05 milimetra. Minimalny czas zapisu wynosi około 5,5 godziny, przy czym nagrywanie może odbywać się w sposób ciągły bądź z wykorzystaniem funkcji aktywowania głosem. W takim przypadku urządzenie uruchomi się automatycznie w momencie podania sygnału o częstotliwości 1000 herców,





Przykładowy zapis analizy fonoskopijnej

a wyłączy się po 5–25 sekundach od momentu zaniku tego sygnału. Do odtwarzania nagrań zapisanych za pomocą MS-61 używa się magnetofonu MN-61, z którego sygnał może zostać wyprowadzony do komputera. Drugi rejestrator drutowy – P-503M, zapisuje dane dwukanałowo. Na pierwszym kanale rejestrowane są wypowiedzi pilotów, na drugim zakodowana zostaje informacja czasowa. Dzięki takiemu rozwiązaniu możliwe jest dokładne umiejscowienie w czasie poszczególnych wypowiedzi oraz ustalenie ich wzajemnych korelacji czasowych. Maksymalna długość ciągłego zapisu w przypadku P-503M wynosi 12 godzin.

Reprezentantem drugiej, bardziej zaawansowanej technologicznie generacji czarnych skrzynek jest MARS BM, który rejestruje dane w czterech niezależnych kanałach: korespondencji prowadzonej przez pierwszego pilota, korespondencji prowadzonej przez drugiego pilota, odgłosów z kabiny pilotów – suma sygnałów z kilku mikrofonów rozlokowanych wewnątrz kabiny, sygnału zakodowanego znacznika czasowego. Zapis odbywa się na taśmie magnetycznej, w sposób pętlowy. Oznacza to, że jest na niej nagranych ostatnich 30 minut lotu (wcześniej zapisane informacje są kasowane). Do rejestratora MARS BM można wprawdzie podłączyć blok odtwarzający, nie pozwala on jednak na jednoczesne odsłuchiwanie kilku kanałów, a zatem na precyzyjną synchronizację zarejestrowanych danych. Aby wykorzystać dane z MARS-a BM do badań, trzeba użyć specjalnego odtwarzacza umożliwiającego wprowadzenie do systemu komputerowego równoległe sygnałów ze wszystkich czterech kanałów. Sposób kodowania i rejestracji znacznika czasowego w MARS-ie BM (impulsy czasowe zapisywane są co 0,5 sekundy) pozwala na dokładne umiejscowienie poszczególnych wypowiedzi względem siebie w dziedzinie czasu,

a także wykonanie odpowiedniej korekcji uchybu prędkości przesuwu taśmy.

## CYFROWY ZAPIS

Wprowadzenie do systemu komputerowego nagrań zapisanych na nośniku drutowym i na taśmie magnetycznej odbywa się zazwyczaj z wykorzystaniem techniki tak zwanej sprzężenia liniowego, czyli poprzez połączenie wyjścia odtwarzacza z wejściem liniowym systemu. W przypadku gdy poziomy napięcia na wyjściu i wejściu nie są odpowiednio dopasowane względem siebie, wykonane kopie mogą być dodatkowo zniekształcone w stosunku do oryginalnego nagrania. Tego typu problem nie występuje w rejestratorach półprzewodnikowych, w których nagrania są zapisywane i przechowywane w postaci cyfrowej. Zastosowanie techniki cyfrowej wydłużyło również czasy zapisu w stosunku do możliwości urządzeń taśmowych. Rejestrator

z logo L3 Communications Aviation Recorders, Honeywell, Universal Avionics, czy Sundstrand, w zależności od typu, mają mogą nagrać do 120 minut materiału dźwiękowego. Nowoczesne czarne skrzynki łączą w sobie funkcję rejestratora dźwięku (CVR) oraz rejestratora parametrycznego (FDR) i oprócz gromadzenia materiałów dźwiękowych zapisują również dane dotyczące parametrów lotu z kilkunastu godzin. Przykładem rejestratora sygnałów dźwiękowych wykorzystującego cyfrową technikę zapisu, który można spotkać w polskim lotnictwie, jest P-507M firmy JSC „G.I. Petrovsky Plant”. Innym, często spotykanym, jest FA2100 firmy L3 Communications.

## ŻMUDNA ANALIZA

Kiedy mamy odpowiednio sporządzoną kopię oryginalnego nagrania z czarnej skrzynki (lub czarnych skrzynek), do pracy nad wyjaśnieniem zdarzenia lotniczego mogą przystąpić eksperci od fonoskopii. Ich pierwszym zadaniem jest spisanie treści zarejestrowanych wypowiedzi. Najłatwiej odczytuje się korespondencję załogi z kontrolerami lotów, gdyż najczęściej są to rozmowy prowadzone przez pilotów z użyciem mikrofonów połączonych z nagłownymi zestawami słuchawkowymi. Ponadto korespondencja ta rejestrowana jest równoległe przez służby naziemne.

O wiele trudniej spisać wypowiedzi z kabiny ze względu na wieloźródłowy hałas, na który składają się nie tylko odgłos silników samolotu, agregatów, wentylatorów, lecz także ruchy powietrza wokół samolotu. Problemem jest również to, że mikrofony są rozmieszczone w kabinie w stałych punktach, a członkowie załogi, prowadząc konwersację, najczęściej się od nich odwracają. W efekcie nawet spokojna rozmowa może nie być w pełni zrozumiała dla osób odsłuchujących nagranie z rejestratora.

Równolegle ze spisywaniem treści wypowiedzi odbywa się ich przypisanie konkretnym osobom. Zidentyfikowanie rozmówców pozwala na ustalenie, kto w danym momencie prowadził korespondencję (i jaką), kto pilotował samolot, kto wykonywał poszczególne czynności oraz czy w kabinie pilotów znajdowały się inne osoby. Analiza głosu pozwala również na określenie stanu emocjonalnego ludzi.

Powodzenie przedmiotowych analiz uzależnione jest jednak od kilku czynników, z których najważniejsze to jakość zarejestrowanego materiału oraz dysponowanie odpowiednim materiałem porównawczym. Z punktu widzenia badań fonoskopijnych najbardziej przydatne byłyby w tym przypadku swobodne wypowiedzi danych osób oraz zapisy prowadzonych przez nie korespondencji radiowych.

Sporządzenie ekspertyzy fonoskopijnej jest czasochłonne, wymaga odpowiedniego zaplecza technicznego, dużej wiedzy i doświadczenia, w tym znajomości specyficznych wy-

ośrodka specjalizującego się w analizie zapisów z dźwiękowych rejestratorów pokładowych, posiadającego jednocześnie zaplecze do prowadzenia badań naukowych mających bezpośredni wpływ na podniesienie bezpieczeństwa lotów: nad identyfikacją parametrów mowy i głosu w stanach przedkrytycznych, monitorowaniem w czasie rzeczywistym parametrów mowy i głosu pod kątem wczesnego wykrywania zagrożeń dla lotu oraz diagnozowaniem czynników wpływających na ograniczenie skuteczności komunikacji werbalnej w lotnictwie.

### NOWE LABORATORIUM

Jest szansa, że już wkrótce problem niedoboru odpowiednich ośrodków badawczych zostanie rozwiązany. W ubiegłym roku Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych podjął się utworzenia Laboratorium Fonoskopii Lotniczej, które we współpracy z Komisją Badania Wypadków Lotniczych Lot-

rażeń lotniczych. W Polsce funkcjonują tylko trzy ośrodki, które wykonują kompleksowe badania fonoskopijne na zlecenia organów procesowych (przede wszystkim w sprawach karnych). Liczba zleceń jest tak duża, że czas oczekiwania na opinię wynosi kilka lat. W naszym kraju nie ma również

nictwa Państwowego i Państwową Komisją Badania Wypadków Lotniczych będzie zajmowało się analizą materiałów dźwiękowych związanych ze zdarzeniami lotniczymi oraz pracami badawczo-naukowymi ukierunkowanymi na poprawę bezpieczeństwa lotów. ■

PATRONAT POLSKA ZBROJNA

**Młodzieżowy  
Turniej  
Strzelecki**

WSTĘP WOLNY

ZAPISY DO 30 MAJA

**2 czerwca 2012**  
**Lotnisko Wilamowo**

**W PROGRAMIE:**

- STRZELANIE Z BRONI PNEUMATYCZNEJ
- BIGOS Z KUCHNI POŁOWEJ
- OGNIKO
- I INNE ATRAKCJE

[www.militarypark.pl](http://www.militarypark.pl)    [military@militarypark.pl](mailto:military@militarypark.pl)  
[www.lotniskoketrzyn.pl](http://www.lotniskoketrzyn.pl)    [wilamowo@lotniskoketrzyn.pl](mailto:wilamowo@lotniskoketrzyn.pl)

AKJ    MILITARY PARK    W    POLSKA ZBROJNA    IOK

Zadanie jest wspierane finansowo ze środków otrzymanych od Ministerstwa Obrony Narodowej

# Turecka pięciolatka

**Mimo kryzysu Turcy** nie zamierzają zwalniać tempa modernizacji swych sił zbrojnych oraz stawiają na rozwój rodzimego przemysłu zbrojeniowego.

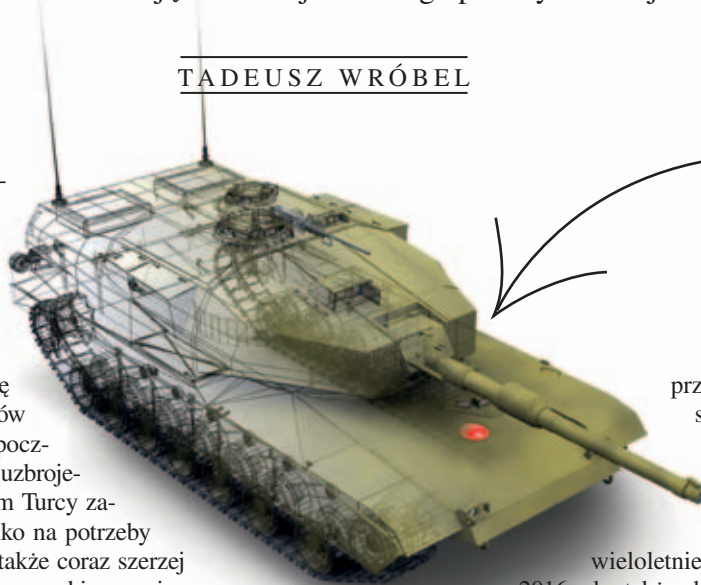
TADEUSZ WRÓBEL

Ogłoszony przez podsekretariat do spraw przemysłu obronnego (Undersecretariat for Defence Industries) plan strategiczny na lata 2012–2016 przewiduje, że w tym czasie zakończy się znaczna część dużych projektów badawczo-rozwojowych i rozpocznie produkcja wielu systemów uzbrojenia nowej generacji. Przy czym Turcy zamierzają wytwarzać je nie tylko na potrzeby rodzimych sił zbrojnych, lecz także coraz szerzej wchodzić ze swoimi wyrobami na rynki zagraniczne.

Jak podała agencja Anatolia, wskazano sześć regionów świata, gdzie chcą je sprzedawać. Biura łącznikowe mają powstać w państwach Azji Centralnej, Bliskiego i Dalekiego Wschodu, Europy, Kaukazu i w USA. W planie założono, że wartość eksportu przemysłu obronnego i lotniczego w 2016 roku powinna wynieść 2 miliardy dolarów.

Już w 2013 roku lotnictwo tureckich wojsk lądowych ma otrzymać pierwsze śmigłowce szturmowe T129 produkowane na licencji czołowego światowego producenta, firmy Agusta-Westland. Trzy lata później rozpoczną się dostawy produkowanego w Turcji śmigłowca wielozadaniowego skonstruowanego na bazie projektu amerykańskiej firmy Sikorsky Aircraft. W 2015 roku natomiast pojawi się krajowego projektu samolot szkolny Turkus, który po raz pierwszy ma wzbić się w powietrze w sierpniu 2012 roku. Wyposażona w silnik T6 firmy Pratt & Whitney maszyna będzie osiągać podczas lotu maksymalną prędkość 462 kilometry na godzinę. Zainteresowane samolotem Turkus są zarówno tureckie siły powietrzne, jak i wojska lądowe.

W 2014 roku powinny rozpocząć się dostawy skonstruowanego przez firmę Turkish Aerospace Industries bezzałogowego statku latającego Anka. Pierwsza wersja, oznaczona jako Anka-A, będzie przeznaczona do zadań rozpoznawczych. W dalszej perspektywie powstanie też uzbrojona Anka-B. Pierwszy lot tureckiego bezzałogowca odbył się pod koniec grudnia 2010 roku. Anka-A, o maksymalnej masie startowej 1,6 tysiąca kilogramów, ma skrzydła o rozpiętości 17,3 metra i kadłub długości 8 metrów. Maszyna z wyposażeniem ważącym 200 kilogramów będzie mogła przebywać w powietrzu



Produkcja czołgu Altay ma się rozpocząć pod koniec 2015 roku.

przez całą dobę i wznosić się na wysokość ponad 9 kilometrów.

Według upublicznionego w końcu marca 2012 roku planu wieloletniego Turcy chcą mieć do 2016 roku także obserwacyjny satelitę radarowego. Do tego czasu mają być również zaprojektowane nowe systemy obrony powietrznej do zwalczania celów na niskich i średnich wysokościach.

W wojskach lądowych drugim kluczowym programem jest czołg podstawowy trzeciej generacji Altay. Jego produkcja ma się rozpocząć pod koniec 2015 roku. Altay powstawał we współpracy z Republiką Korei. Armia turecka na początek zamówiła 250 wozów, a obecny plan zakłada kupno jeszcze trzech takich partii.

Do sił zbrojnych trafi też nowy karabin. Jego produkcja ma się rozpocząć już w lipcu 2012 roku. W latach 2012–2013 w arsenale mają się pojawić nowe systemy pocisków przeciwpancernych średniego i dalekiego zasięgu. W 2013 roku ruszy seryjna produkcja naprowadzanych laserowo pocisków raketowych Cirit kalibru 70 milimetrów, które mają być zintegrowane zarówno z nowymi śmigłowcami szturmowymi, jak i starszymi maszynami AH-1 Cobra. Dla pocisków o zasięgu do 8 kilometrów przewidziano alternatywnie dwie różne głowice bojowe.

W tureckiej marynarce wojennej przełomem będzie pojawienie się nowych niszczycieli raketowych. Jednostki oznaczone symbolem TF-2000 i klasyfikowane też jako fregaty mają mieć wyporność ponad 6 tysięcy ton. Zaplanowano już budowę czterech okrętów, ale możliwe jest rozszerzenie zamówienia do sześciu egzemplarzy. Pierwszy ma być przekazany wojsku przed końcem 2016 roku. W najbliższej pięciolatce przewiduje się też zakończenie prac nad nowym okrętem podwodnym. W 2011 roku Turcja podpisała kontrakt na sześć U-214, które zbuduje stocznia marynarki wojennej w Gölcük.

OTOKAR

REPUBLIKA CHIŃSKA

## Własne okręty



ROC NAVY

Tajwan nie może doczekać się ośmiu konwencjonalnych okrętów podwodnych, które w kwietniu 2001 roku obiecał im prezydent USA **George W. Bush**, i rozważa budowę tych jednostek w kraju, podała AFP. Poinformował o tym w parlamencie wiceminister obrony, generał **Chao Shih-chang**. Tego zadania, ze wsparciem technologicznym z zagranicy, mogłaby się podjąć stocznia CSBC Corporation Taiwan. **George W. Bush** przychylił się do prośby władz Tajpej, z którą wystąpił do Waszyngtonu już w 1992 roku. Pojawił się jednak problem z jej spełnieniem, ponieważ w USA już od kilkadziesiątu lat nie buduje się okrętów podwodnych z napędem konwencjonalnym, a europejcy sojusznicy z NATO, których stocznie mają w ofercie takie jednostki, nie chcieli ich sprzedać z obawy przed gniewem komunistycznych Chin, uważających Republikę Chińską na Tajwanie za zbuntowaną prowincję. w ■



KLECHDA MORSKA

## O kapsule czasu

Miał być symbolem potęgi i dominacji Szwecji na Bałtyku, a zatonął po przeplłynięciu niecałej mili morskiej.

MACIEJ SZOPA

Uprogu XVII wieku niewiele wskazywało na to, że słabo zaludnione państwo skandynawskie ma przed sobą stulecie imperialnych podbojów i zwycięstw. Nowocześnie zarządzana Szwecja, z silnie scentralizowaną władzą, miała szczęście do zdolnych i ambitnych monarchów. Ich celem stało się dominium Mare Baltici, czyli podbój wszystkich ziem

wokół Bałtyku i uczynienie z tego akwenu swojego wewnętrznego jeziora. Aby to osiągnąć, potrzebne były nie tylko zdyscyplinowana armia, lecz także silna flota. Mimo ogromnych nakładów finansowych przez długi czas tego zamiaru nie udawało się zrealizować.

W 1625 roku dziesięć okrętów działających w Zatoce Ryskiej przeciw Rzeczypospolitej zatонуło podczas sztormu. W bitwie z Polakami

WIELKA BRYTANIA

## Ósmy Globemaster

Boeing ogłosił, że Wielka Brytania zamówiła u niego kolejny samolot transportowy C-17 Globemaster III. Trafi on do nabywcy jeszcze w 2012 roku. Siódmą maszyną tego typu Brytyjczycy odebrali w listopadzie 2010 roku. Wszystkie egzemplarze są w wyposażeniu 99 Eskadry Królewskich Sił Po-

wietrznych, stacjonującej w bazie Brize Norton.

Firma poinformowała przy okazji, że dotąd dostarczyła różnym klientom 241 maszyn C-17, w tym 216 lotnictwu amerykańskiemu. Poza Wielką Brytanią zagranicznymi użytkownikami tych

transportowców są Australia, Kanada, Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz 12 państw członkowskich natowskiej inicjatywy wspólnego transportu strategicznego (Strategic Airlift Capability, SAC). W 2013 roku dołączą do grona użytkowników Indie, które kupiły dziesięć C-17. ww ■



## STWIERDZONO, ŻE PRZYCZYNĄ KATASTROFY BYŁ „AKT BOGA” – NIE MOŻNA BYŁO WINĄ OBARCZAĆ MONARCHY

pod Oliwą utracono kolejne dwa galeony. W 1628 roku skreślone z listy floty zostały dwa następne. Nic dziwnego, że prowadzący wojnę w Niemczech król szwedzki **Gustaw II Adolf** stawiał coraz większe wymagania swoim stoczniovcóm. Szczególnie zależało mu na dużych okrętach. Wielkie i bogato zdobione galeony miały zapewnić koronie szwedzkiej prestiż i przewagę na morzu.

Prawdziwą perłą miał być „Vasa”. Uzbrojona w 64 działa i wypierająca 1210 ton jednostka dysponowała najcięższą (267 kilogramów) salwą burtową na świecie. Z potężnego kasztelu na rufie 300 żołnierzy mogło przeprowadzić desant. Początkowo galeon miał być mniejszy, ale już po położeniu stępki przyszły listy królewskie, w których **Gustaw Adolf** domagał się, żeby zbudowano dłuższy okręt i zalecał pośpiech. Przydzielił też przyszłemu królowi mórz komplet nowoczesnych dział z brązu.

Prace nad „Vasą” trwały ponad trzy lata. W 1628 roku, mimo licznych obiekcji konstruktorów, którzy wstrzymali testy stateczności okrętu w obawie, że przewróci się do góry dnem, w pełni wyposażona jednostka opuści-

ła port w Sztokholmie i ruszyła w dziewiczy rejs. Na nabrzeżu zebrały się tłumy dumnych sztokholmczyków. Po chwilowej radości ogarnęło ich przerażenie, kiedy olbrzymi żaglowiec nagle zanurzył się pod wodę. Gwałtowny powiew wiatru przechylił okręt na burtę, a woda przelała się przez otwarte furty działowe (przed odpłynięciem za granicę „Vasa” miał oddać honorowy salut z całej artylerii).

Po katastrofie wszczęto śledztwo. Oskarżeni zostali między innymi konstruktor jednostki oraz kapitan – **Söfring Hansson**. Tak naprawdę winny był jednak król, który z „Vasy” chciał zrobić okręt przypominający ówczesny „Yamato”. Ostatecznie oficjalnie stwierdzono, że przyczyną katastrofy był „akt Boga” – nie można było przecież winą obarczać monarchy.

Ze spoczywającego 32 metry pod wodą galeonu zdjęto działa i na dobre o nim zapomniano. Dopiero w latach pięćdziesiątych XX wieku zrobiło się głośno o tym okręcie. Ze względu na to, że zachował się w świetnym stanie i miał dogodnie ułożenie na dnie, możliwe stało się wydobyć go na powierzchnię. „Vasa” został zaholowany do Sztokholmu. Okazał się swoistą kapsułą czasu i rajem dla archeologów. Z jego pokładu wydobyto tysiące przedmiotów, które dostarczyły informacji o ówczesnej marynarce wojennej oraz życiu rodzinnym marynarzy. Od lat sześćdziesiątych okręt jest dostępny dla zwiedzających, a w 1990 roku wybudowano wokół niego specjalne muzeum. „Vasę” można tam podziwiać w całej okazałości.



BRAZYLIA

## Afrykańscy klienci

Na wystawie zbrojeniowej FIDAE, która odbyła się w ostatnim tygodniu marca 2012 roku w stolicy Chile, brazylijski Embraer poinformował, że po raz pierwszy sprzedał państwu afrykańskim lekkie samoloty bojowe A-29 Super Tucano, podał portal Defense News. Wartość kontraktów podpisanych z Angolą, Burkina Faso i Mauretanią przekroczyła 180 milionów dolarów. Umowy obejmują wsparcie logistyczne, szkolenie personelu i dostawę części zamiennych.

Angola nabyła sześć A-29, z których połowę ma otrzymać jeszcze w tym roku, a Burkina Faso zamówiło trzy. Embraer nie podał, ile samolotów uwzględniono w kontrakcie z Mauretanią. Wiadomo jednak, że mają być one dostarczone klientowi w tym roku. WR ■

EMBRAER

NORWEGIA

## Czwarty z sześciu

Marynarce wojennej przekazano w ostatnich dniach marca okręt rakietowy „Glimt” (P964) typu Skjold. Norwegia zamówiła sześć takich jednostek. Buduje je konsorcjum, które tworzą norweskie firmy Umoe Mandal i Kongsberg Defence & Aerospace oraz DCNS z Francji. Pierwszą z nich – „Storm” (P961) przekazało ono Norwegom 9 września 2009 roku, a następnie dwie, „Skudd” (962) i „Steil” (963), w latach 2010–2011.

Okręty zostały zaprojektowane do działań w rejonie norweskich wybrzeży z fiordami. Choć mają 274 tony wyporności i mniej niż 48 metrów długości, są dobrze uzbrojone – w wyrzutnie osiem pocisków przeciwokrętowych, armatę kalibru 76 milimetrów, wyrzutnie pocisków przeciwlotniczych i wielkokalibrowy karabin maszynowy. WT ■

AUSTRALIA

## Więcej cieni

Minister obrony **Stephen Smith** i jego zastępca **Jason Clare**, w którego gestii znajdują się zamówienia uzbrojenia i sprzętu wojskowego, zapowiedzieli, że jednostki przygotowujące się do misji afgańskiej niedługo otrzymają drugi zestaw systemu bezzałogowych statków rozpoznawczych Shadow 200. Termin dostawy, który początkowo wy-

znaczono na połowę 2013 roku, przyspieszono mniej więcej o rok. Pierwszy system, który dostarczono w sierpniu 2011 roku, jest już w Afganistanie i niebawem osiągnie pełną gotowość operacyjną.

Shadow 200 składa się z pięciu aparatów latających, naziemnych stacji kontroli oraz innego niezbędnego wyposażenia. System przeznaczony jest do działań w dzień i w nocy, a obraz ze znajdującego się w powietrzu bezzałogowca może być przekazany do naziemnego stanowiska odległego o 125 kilometrów. WRT ■

| E G I P T |

# IMPERIUM P O D B R O N I Ą

Egipcyscy wojskowi nie tylko bronią kraju. Kontrolują także znaczną część gospodarki.

TADEUSZ WRÓBEL

**M**imo że w wyborach parlamentarnych najwięcej głosów zdobyła powiązana z Bractwem Muzułmańskim Partia Wolności i Sprawiedliwości, klucz do politycznej przyszłości państwa nadal ma generalicja. Po usunięciu prezydenta **Husniego Mubarak**a władzę przejęła Najwyższa Rada Wojskowa, której przewodzi marszałek polny **Mohammed Huszejn Tantawi**. Generałowie wykorzystali to, że pomimo ścisłych powiązań z reżimem wojsko cieszy się dużą sympatią wśród sporej części społeczeństwa. Dzięki temu teraz kontrolują oni zachodzące w kraju zmiany.

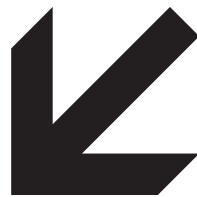
## BUDOWA POTĘGI

W Egipcie armia to nie tylko siła polityczna, lecz także wielka korporacja, która zapewnia swym członkom wiele przywilejów ekonomicznych. Jednym z nich jest prawo do nabywania na atrakcyjnych warunkach państwowej ziemi. Oficerowie mają też zapewnione różne subsydia i ulgi podatkowe. Dzięki temu po zdjęciu munduru otwierają własne restauracje czy firmy turystyczne. Wojsko egipskie jest również obecne w przemyśle cywilnym, infrastrukturze państwa, a nawet rolnictwie.


Emerytowani wojskowi wykorzystywani są w rodzimym przemyśle zbrojeniowym. Egipt dąży

do uniezależnienia się w jak największym stopniu od dostaw zagranicznych, ponieważ z nimi mogą wiązać się naciski polityczne. Mieszkańcy tego kraju przekonali się o tym w przeszłości. Przykładem działań ukierunkowanych na samowystarczalność jest powstała w 1975 roku Arabska Organizacja na rzecz Industrializacji (The Arab Organization for Industrialization). Pieniądze na jej działalność zapewniły Arabia Saudyjska, Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie, a Egipt dostarczył kadry i infrastrukturę. Celem organizacji była produkcja broni konwencjonalnej na potrzeby państw należących do tej struktury. Finansowanie zewnętrzne skończyło się w 1979 roku, po podpisaniu przez prezydenta **Anwara Sadata** pokoju z Izraelem. Organizacja jednak przetrwała i funkcjonuje jako struktura egipska.

Oficerowie zyskali ogromne wpływy polityczne po obaleniu w 1952 roku króla **Faruka**, a od lat siedemdziesiątych XX wieku znacząco opanowali też gospodarkę. Po wojnie w 1973 roku część zakładów zbrojeniowych przestawiła się na produkcję cywilną. Wyroby firm kontrolowanych przez wojsko – jak samochody, ubrania, telewizory czy sprzęt gospodarstwa domowego – są dystrybuowane wśród wojskowych oraz trafiają na rynek cywilny. Do armii należą między innymi cementownie, stacje paliwowe, hotele i ośrodki wypoczynkowe. →



DO ARMII  
NALEŻĄ  
MIĘDZY  
INNymi  
CEMENTOWNIE,  
STACJE  
PALIWOWE  
I HOTELE



# OFICEROWIE ZYSKALI OGROMNE WPŁYWY POLITYCZNE

## ARMIA EGIPSKA ZAMIERZA TWARDO BRONIĆ EKONOMICZNYCH PRZYWILEJÓW.

Członek rady wojskowej generał major **Mahmoud Nasr** ostrzegł, że armia „nie pozwoli na jakąkolwiek ingerencję z zewnątrz w projekty gospodarcze sił zbrojnych”, podała AFP za egipską agencją MENA. Generał poinformował, że roczne przychody wojskowych przedsiębiorstw wyniosły 1,2 miliarda funtów egipskich, czyli około 200 milionów dolarów. Stwierdził, że działalność gospodarcza częściowo rekompensuje niskie nakłady na siły zbrojne: 4,2 procent PKB, zamiast „zasłużonych” 15 procent.

Podobnie rzecz się ma z rolnictwem, w które wojsko zaangażowało się przed mniej więcej 30 laty i teraz jest wielkim ziemskim posiadaczem. Podobnie jak w produkcji zbrojeniowej, chodziło o osiągnięcie samowystarczalności, tym razem żywnościowej, co wobec szybkiego wzrostu liczby ludności Egiptu jest dużym wyzwaniem.

Tamtejsze wojsko uczestniczy również w budowie dróg, linii energetycznych, sieci telefonicznej, szkół, mostów i innych obiektów. Wiele z nich nie tylko ułatwia życie codzienne mieszkańcom kraju, lecz także w razie potrzeby może być wykorzystanych do celów militarnych.

## REKOMPENSATA ZA STANOWISKA

Pojawiły się też głosy krytyki. Wskazywano, że zaangażowanie wojska w sferę pozamilitarną, zwłaszcza inwestycje infrastrukturalne, jest niekorzystne dla funkcjonujących na rynku firm cywilnych. Wojskowym menedżerom zarzucano skłonność do korupcji i brak kompetencji do zajmowania wielu stanowisk. Zwolennicy zaś tego kierunku działań wskazywali, że budują one pozytywny wizerunek sił zbrojnych w społeczeństwie.

Aktywność ekonomiczna przynosząca zyski części wojskowych była rekompensatą za odsuwanie ich od kluczowych stanowisk politycznych w państwie, co zapoczątkował w ostatnich latach rządów prezydent **Gamal Abdel Naser**, a kontynuował jego następca **Sadat**. W latach siedemdziesiątych wojskowymi obsadzano tylko ministerstwa związane z obronnością. Równocześnie **Sadat** starał się, aby żaden z nich nie zdobył silnej pozycji politycznej. Przykładem takiego podejścia były częste zmiany ministrów obrony (w latach 1971–1980 było ich aż siedmiu). **Husni Mubarak**, choć sam był generałem, również trzymał dawnych kolegów z boku od polityki, ale przyzwolił im na szeroką ekspansję ekonomiczną. Tracący stanowiska lub przechodzący na emeryturę starsi oficerowie zyskiwali intratne synekury, czym reżim kupował sobie ich lojalność. Przy okazji prywatyzacji części firm dochodziła do samouwłaszczenia i korupcji. Przeciwnikiem ograniczenia obecności państwa w gospodarce był marszałek **Tantawi**.

Kilkadziesiąt lat takiej polityki uczyniło z egipskiej armii gigantycznego przedsiębiorcę. W artykule, który w styczniu 2012 roku ukazał się na forum *Jadaliyya*, szacowano, że kontroluje ona od 25 do 40 procent gospodarki. **Paul Sullivan** z amerykańskiego Narodowego Uniwersytetu Obrony ocenił zaś w ubiegłym roku w tygodniku „*Time*”, że jest to tylko 10–15 procent. Z kolei emerytowany generał **Mohammed Kadry Said** uważa, że chodzi o 8 procent produktu krajowego brutto. Różnice w szacunkach wynikają z tego, że te dane pozostają niejawne. Nadzorujący tak ogromne zasoby egipcyscy generałowie uznali, że w ich długofalowym interesie leży przejęcie kontroli nad reformami, a nie trwanie do końca przy zniechędzeniu przez naród **Mubaraku**.

Eksperci wojskowi od dawna zwracali uwagę na to, że po zawarciu w Camp David pokoju z Izraelem Egipt, który nie należy do grona zamożnych państw, nie potrzebuje potężnych, prawie półmilionowych sił zbrojnych. Utrzymywanie ich wynika prawdopodobnie z kilku różnych powodów. Egipska elita jest

przekonana, że liczebność armii wzmacnia pozycję polityczną państwa i jego prestiż w świecie arabskim. Od redukcji wojska powstrzymuje polityków i generałów brak możliwości zapewnienia warunków egzystencji zwolnionym żołnierzom. Kilkadziesiąt czy ponad sto tysięcy wyszkolonych sfrustrowanych ludzi mogłoby stanowić duże zagrożenie dla stabilności kraju. Podobnie jest z poborem, dzięki któremu część młodych mężczyzn ma przynajmniej przez pewien czas zapewnione zatrudnienie i utrzymanie w sytuacji, gdy w kraju utrzymuje się wysokie bezrobocie. Dla wielu poborowych armia jest szansą na zdobycie wykształcenia i zawodu, który da im szansę znalezienia pracy w cywilu. Wojskowi biorą też pod uwagę, że ich potężna, dobrze zorganizowana siła może być przydatna w razie konieczności stłumienia wewnętrznych niepokojów. Tym bardziej że nadal cieszą się sympatią społeczną.

Egipska elita wojskowa w różny sposób stara się zabezpieczać zdobyte przywileje. Na początku marca w dzienniku „*Al Ahram*” jeden z ekspertów, **Hani Alaassar**, wskazał cztery takie rozwiązania. Jednym z nich jest model turecki, gwarantujący konstytucyjną niezależność sił zbrojnych, które nie są nadzorowane przez inne organy państwa. Członkowie rady wojskowej, jeśli dobrowolnie przekażą władzę, zyskują podobne bezpieczeństwo, jakie zapewnia immunitet parlamentarny. Dotyczy to również przyszłych dowódców armii. Innym sposobem na osiągnięcie tego jest lojalny wobec wojska prezydent. W artykule w „*Al Ahram*” taką opcję wskazał profesor **Amani Massoud** z Uniwersytetu Kairskiego. Kolejną możliwością jest doprowadzenie do takiej sytuacji, w której rada wojskowa może celowo dążyć do chaosu, czym uzasadni późniejszy zamach stanu.

Wtedy wprowadzono by stan wyjątkowy, zakazana została by działalność partii politycznych, anulowano by wyniki wyborów i stłumiono wszelkie wystąpienia wolnościowe. Tak było w Algierii, gdzie wybuchła krwawa wojna domowa.

Możliwy jest także zamach stanu, ale tak zaaranżowany, że jego realizatorami byłiby młodszy oficerowie. Zagwarantowaliby oni bezpieczeństwo członkom rady wojskowej, ale wątpliwe, aby takie rozwiązanie zaakceptowali wszyscy generałowie. Większość z nich nie chciałaby zakończyć wieloletniej kariery w tak upokarzający sposób. Niebezpieczny byłby rozłam wśród wojskowych, bo mógłby doprowadzić do wojny domowej.

## POŚWIĘCONY PRZYWÓDCA

W 2011 roku przez Afrykę Północną i Bliski Wschód przetoczyła się największa w historii nowożytnej fala protestów społecznych nazwanych Arabską Wiosną. Ludzie żądali zmian i odejścia skorumpowanych polityków, ale postulaty te spełnione zostały tylko w kilku krajach. Zdecydowany wpływ na rozwój wypadków miała postawa wojskowych. W Syrii, gdzie większość armii pozostała lojalna wobec reżimu **Baszara al-Asada**, sytuacja przypomina już wojnę domową. W Bahrajnie protesty stłumiono. W Libii doszło do rozłamu w armii i krwawej rewolucji, która zyskała wsparcie militarne z zewnątrz. W Tunezji postawa wojska wymusiła zmiany polityczne. Także w Egipcie najwyżsi dowódcy sił zbrojnych szybko uznali, że aby uspokoić nastroje społeczne, należy poświęcić ekipę **Mubaraka**. ■

## OD REDUKCJI WOJSKA POWSTRZYMUJE POLITYKÓW I GENERAŁÓW BRAK MOŻLIWOŚCI ZAPEWNIENIA WARUNKÓW EGZYSTENCJI ZWOLNIONYM ŻOŁNIERZOM



RADMOR S.A.  
ul. Hutnicza 3, 81-212 Gdynia

Biuro Obsługi Klienta:  
tel. 58 69 96 666, fax: 58 69 96 662  
e-mail: [market@radmor.com.pl](mailto:market@radmor.com.pl)

## WOJSKOWE SYSTEMY ŁĄCZNOŚCI **RADIOWEJ**

- radiostacje doręczne
- radiostacje plecakowe
- radiostacje pokładowe
- trenażer systemu RRC9210 (nauczanie E-learning)

# Długa smycz

**Polityka zagraniczna** Kataru tylko pozornie jest pełna sprzeczności. Spod fasady chaosu wyłania się silny regionalny gracz.

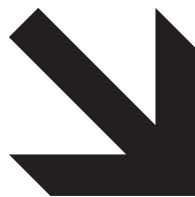
MICHAŁ LIPA

Ile dywizji ma papież?, pytał ironicznie **Józef Stalin**, przyrównując potęgę Związku Radzieckiego do symbolicznej siły Stolicy Apostolskiej. Tymczasem Związek Radziecki już nie ma, natomiast Watykan radzi sobie całkiem nieźle. Podobnie jest z malutkim, ale bogatym Katar. Wojsk ma wprawdzie niewiele, za to dysponuje jedną z najbardziej wpływowych telewizji świata. Czy to wystarczy, aby decydować o losach regionu?

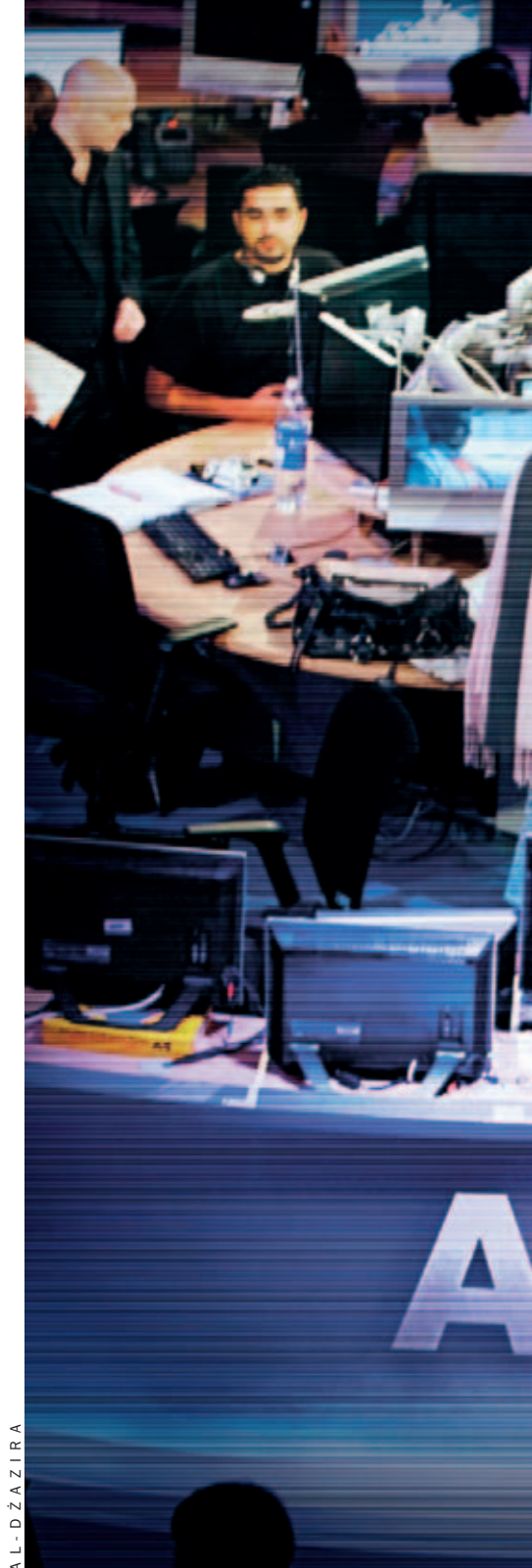
## POTEGA MEDIALNA

Sunnicki emirat Kataru ze stolicą w Ad-Dauha leży na niewielkim półwyspie sąsiadującym z Arabią Saudyjską. Al-Dżazira to po arabsku wyspa, choć dziś kojarzy się głównie z wielkim koncernem medialnym, założonym z inicjatywy emira **Hamada bin Khalify At-Thaniego** w 1996 roku. Formalnym właścicielem telewizji satelitarnej Al-Dżazira jest **Hamad bin Thamer bin Mohammed bin Thani At-Thani**, prezes Katarskiej Korporacji Medialnej, a zarazem krewny emira i pracownik administracji państwowej. To dlatego dziennikarze Al-Dżaziry, która powszechnie krytykuje autorytaryzm i łamanie praw człowieka, ani słowem nie wspominają o niedemokratycznym charakterze katarskiej władzy.

Z czasem Al-Dżazira, dzięki wykorzystaniu satelity, a później również internetu, stała się dostępna nie tylko w krajach arabskich, lecz także na całym globie. W 2006 roku powstała jej wersja anglojęzyczna, do której ściągnięto znakomitych zachodnich dziennikarzy – takich jak **Riz Khan** czy legendarny **David Frost**. Rzetelnością, profesjonalizmem i przywiązywaniem szczególnej wagi do przekazywania pogłębionej informacji przypomina raczej brytyjską BBC niż amerykańską CNN.



**Al-Dżazira to instrument katarskiej polityki zagranicznej, choć jej dziennikarze dwoją się i troją, by ta łatka do niej zbyt mocno nie przyłgnęła.**



AL-DŻAZIRA

Dla społeczeństw arabskich Al-Dżazira staje się oknem na świat i pierwszym medium, które serwuje im nieocenzurowane wiadomości z ich własnych krajów, czym drażni arabskich watazków. Miała między innymi wyłączność na udostępnianie komunikatów **Osamy bin Ladena**, dlatego niektórzy zaczęli określać ją mianem „telewizji terrorystów”. Nic bardziej mylnego – Al-Dżazira to orędowniczka politycznej wolności (byle nie w Katarze) i poszanowania praw człowieka, obrończyni pokrzywdzonych, biednych i uciśnionych.

Zamach na World Trade Center i późniejsza „wojna z terroryzmem” (a szczególnie konflikty w Afganistanie oraz Iraku) uczyniły z Al-Dżaziry medialnego giganta, o którym słyshał



już bodaj każdy. Dziennikarze tej stacji mają dostęp do źródeł, o których inni mogą tylko marzyć. Na Al-Dżazirę powołują się inne światowe media, reklamując przy okazji stację należąca do rodu **At-Thanich**.

#### ZMANIPULOWANY PRZEKAZ

Telewizja ma znaczną swobodę działania. Rządy innych państw, nawet przyjacielskich wobec Kataru (Arabia Saudyjska, Kuwejt czy Bahrajn), nie unikają z jej strony krytyki. Podobnie jest z władzami innych krajów – Algierii, Egiptu, Syrii czy niearabskiego Iranu. Al-Dżazira odkryła na przykład patologiczne związki między Damaszkiem a Bejrutem, czym

przyczyniła się do wybuchu rewolucji cedrowej, której skutkiem jest ewakuacja wojsk syryjskich z terytorium Libanu. Nie szczędzi też krytyki Izraelowi (za jego politykę wobec Palestyńczyków i Libanu), czyni to jednak inaczej niż inne arabskie media – rzetelnie i bez zawziętości.

Rola Al-Dżaziry w przebiegu i sukcesie Arabskiej Wiosny jest nie do przecenienia. Kiedy w Tunezji podpalił się **Muhammad Buazizi**, a w Egipcie ludzie zaczęli protestować przeciwko prezydentowi **Husniemu Mubarakowi**, domagając się jego dymisji, dziennikarze Al-Dżaziry byli na miejscu i relacjonowali wydarzenia. O ile rządowe telewizje próbowały ukryć przed Tunezyjczykami czy Egipcjanami skalę prote- →

## KATAR ODGRYWA NIEZWYKLE ISTOTNĄ ROLĘ W REGIONALNYM SYSTEMIE BEZPIECZEŃSTWA, KTÓRY (POD PARASOLEM USA) FUNKCJONUJE W RAMACH RADY WSPÓŁPRACY ZATOKI PERSKIEJ (ARABSKIEJ)

stu, o tyle katarska stacja pokazywała, że bunt ogarnia miliony ludzi. Dzięki Al-Dżazirze nie tylko Arabowie, ale też ludzie na całym świecie wiedzą, co się działo na kairskim placu Tahrir, a później w Libii oraz Syrii.

Al-Dżazira to jednak również (przynajmniej pośrednio) instrument katarskiej polityki zagranicznej, choć jej dziennikarze dwoją się i trójają, by ta łątka do niej zbyt mocno nie przylgnęła. O ile prawicowe media w Stanach Zjednoczonych oskarżają ją o antyamerykańskość, o tyle inni zarzucają jej zbytnią uległość wobec nacisków Waszyngtonu, z którym Ad-Dauha ma dobre relacje.

Sprawa wydała się w 2011 roku, po zamieszczeniu informacji na swoich stronach przez WikiLeaks. Wyszło wtedy na jaw, że ówczesny dyrektor generalny Al-Dżaziry **Wadah Khanfar** miał bliskie kontakty z amerykańskim wywiadem i ulegał amerykańskiej presji w kwestii publikowania informacji, które mogłyby szkodzić wizerunkowi Stanów Zjednoczonych. Tak było na przykład ze zdjęciami rannych irackich cywilów, których pod wpływem „sugestii” amerykańskiej ambasady w Katarze nie upubliczniono. Wkrótce po ujawnieniu tej informacji **Khanfar** podał się do dymisji, a jego miejsce zajął inny członek rodu panującego, **Ahmad bin Jassim bin Mohammad At-Thani**.

### STRATEGIA ŚRODKA

Choć Al-Dżazira nie stanowi bezpośredniego instrumentu polityki zagranicznej Kataru, można uznać, że akcentuje sprawy i wydarzenia, których nagłośnień służy jego interesom. Ad-Dauha, niemogąca polegać na sile własnego oręża (katarskie siły zbrojne liczą nieco ponad dziesięć tysięcy nieźle wykształconych i wyposażonych żołnierzy), skupia się na budowie środka, dzięki któremu zapewnia sobie władzę nad arabskimi umysłami. Może sobie na to pozwolić, gdyż niepełna dwumilionowy Katar jest jednym z najbogatszych krajów na świecie.

To jednak tylko część prawdy. Katar odgrywa bowiem niezwykle istotną rolę w regionalnym systemie bezpieczeństwa, który (pod parasolem Stanów Zjednoczonych) funkcjonuje w ramach Rady Współpracy Zatoki Perskiej (Arabskiej). Amerykanie mają na terytorium tego kraju bazy wojskowe. Główną jest Al-Udeid, formalnie należąca do władz katarskich, jednak wyposażona i dowodzona przez Amerykanów. Od czasu wojny w Za-

toce Perskiej w 1991 roku, w której następstwie Katar i Stany Zjednoczone podpisały porozumienie o współpracy obronnej, podlega ona Centralnemu Dowództwu Stanów Zjednoczonych. Stacjonują w niej (oprócz wojsk katarskich) oddziały amerykańskie, brytyjskie i australijskie, które odpowiadają za logistykę i dowodzenie w czasie konfliktów zbrojnych na Bliskim Wschodzie, szczególnie w Iraku i Afganistanie.

Międzynarodowa pozycja Kataru budowana jest więc dopiero od lat dziewięćdziesiątych XX wieku, a szczególnie od momentu objęcia władzy przez obecnego emira, czyli od 1995 roku (rok później powstała Al-Dżazira). Ważnym sukcesem katarskiej dyplomacji było na przykład przezwyciężenie w 2008 roku politycznego kryzysu w Libanie, który rozwiązano dzięki podpisaniu porozumienia w Ad-Dausze. W katarskiej stolicy spotykali się też przedstawiciele Chartumu i zbuntowanego Darfuru.

Wzrost politycznej potęgi Kataru skłonił władze Arabii Saudyjskiej do zapomnienia o wcześniejszych waśniach i nawiązania bliższych (szczególnie od 2007 roku) stosunków ze swym malutkim sąsiadem. Wcześniej, na początku XXI wieku, Katarczycy i Saudyjczycy nie przepadali za sobą. Ad-Dauha miała w owym czasie przyjazne układy z Syrią **Baszara al-Asada** oraz libańskim Hezbollahem, co zapewniło jej dogodną pozycję mediatora pomiędzy stronami, które niechętnie ze sobą rozmawiają. Strategia „bycia po środku” wyraźnie się jednak opłaciła.

### W CIENIU REWOLUCJI

Kolejną szansą dla Kataru stały się wydarzenia określane mianem Arabskiej Wiosny. Nie dość, że prominentny islamiistyczny dysydent **Yusuf al-Qaradawi** przez lata nadawał programy właśnie z Kataru, czym doprowadzał do furii egipskiego prezydenta, gdyż sprzyjał Braciom Muzułmanom, to jeszcze – jak się później okazało – powstania w Libii i Syrii stały się wodą na młyn katarskiej polityki zagranicznej.

Ad-Dauha zaangażowała się po stronie libijskich powstańców i przyczyniła do tego, że NATO ustaliło nad Libią strefę zakazu lotów oraz aktywnie wsparło rebeliantów. Udzieliła im też pomocy materialnej – dostarczyła pieniądze, wyposażenie i paliwo. Sześć katarskich myśliwców Mirage przyłączyło się do akcji NATO. Równoległe Al-Dżazira nieustannie informowała o sukcesach libijskich powstańców, czym dodawała im animuszu i kreowała obraz sytuacji w taki sposób, aby wyglądało na to, że **Muammar Kaddafi** za chwilę zostanie obalony.

Ad-Dauha zaangażowała się w końcu w poszukiwanie wparcia dla zbrojnej interwencji w Syrii, co jest jednak znacznie trudniejsze niż pomoc udzielona libijskim rebeliantom. Katarowi zależy na tym, aby wyrwać Syrię z irańskich (szyickich) objęć i zwiększyć sunnickie wpływy w tym kraju. Skorzystałyby na tym zarówno Ad-Dauha, jak i Rijad, a zatem również Stany Zjednoczone, których wpływy w regionie zależą od współpracy z Arabią Saudyjską, Katarrem oraz innymi naftowymi monarchiami Półwyspu Arabskiego. ■

#### WIZYTÓWKA

### MICHAŁ LIPA

Jest doktorantem na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zajmuje się systemami politycznymi, stosunkami międzynarodowymi oraz procesami społeczno-gospodarczymi na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Publicysta portalu [Mojeopinie.pl](http://Mojeopinie.pl).



KONGSBERG

**Raytheon**

# NASAMIS

System obrony przeciwlotniczej

- Wdrożony w krajach UE i NATO
- Potwierdzona interoperacyjność z systemami UE i NATO, w tym z Link 16
- Wykorzystanie rakiet AMRAAM - jeden pocisk, dwa zadania
- Ścisła współpraca z polskim przemysłem obronnym



ŚWIATOWA KLASA – dzięki ludziom, technologii i pasji

[www.kongsberg.com](http://www.kongsberg.com)

**Dania nie przykładła wagi do jednego z priorytetów naszego przewodnictwa – Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO). Czy w ramach tak zwanej trojki możemy wpłynąć na Duńczyków, aby więcej uwagi poświęcili naszym inicjatywom?**

Wraz z wejściem w życie traktatu z Lizbony inicjatywa w sprawach polityki bezpieczeństwa i obrony należy do wysokiej przedstawiciel i podległej jej Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych. Państwo sprawujące przewodnictwo odgrywa rolę

o kondycję WPBiO, o prawdziwe przyczyny hamujące jej rozwój. Wśród najważniejszych wymienilibym brak gotowości politycznej do ściślejszej współpracy oraz kryzys gospodarczy, który kazał ograniczyć ambitne plany.

**Czy 27 państw jest w stanie zdefiniować wspólne interesy w dziedzinie bezpieczeństwa?**

To trudne. Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa opiera się na założeniu, że UE powinna reagować na kryzysy



## Koncentracja siły

**Z Marcinem Kaźmierskim** o polskich interesach na szczycie NATO w Chicago rozmawia **Małgorzata Schwarzgruber**

wspierającą. Duńczycy nie uczestniczą w działaniach WPBiO. Nie jest to sytuacja zbyt fortunnna, ale też nie dramatyczna.

**Niewiele wyszło z naszych planów, aby Unię Europejską uczynić obszarem wspólnej polityki obronnej i bezpieczeństwa oraz wspólnej polityki zagranicznej.**

Trochę jednak wyszło. Nie liczyliśmy, że przez sześć miesięcy dokona się cud i WPBiO stanie się czymś innym. Chcieliśmy natomiast pobudzić dyskusję o jej przyszłości. Wskazaliśmy obszary, w których powinien nastąpić postęp, by WPBiO była skuteczna, zaproponowaliśmy konkretne rozwiązania. Nasze przewodnictwo przyczyniło się bez wątpienia do aktywacji centrum operacyjnego na potrzeby misji w Afryce, doprowadziło do szerszej refleksji nad usprawnieniem mechanizmów planistycznych, wskazało na potrzebę zacieśnienia współpracy z partnerami wschodnimi. Czym innym jest natomiast pytanie

i zagrożenia. To przekonanie łączy członków Unii. Są też jednak różnice, gdy przychodzi do decyzji w sprawie konkretnych działań – czy i gdzie wysłać wojsko, jak podzielić się kosztami.

**Może należałoby zawęzić współpracę w dziedzinie WPBiO do tych państw, które chcą ją rozwijać?**

Polska jest, pod pewnymi warunkami, gotowa do takiego kroku. Oznaczałby on, że niektórzy członkowie Unii chcą robić więcej niż pozostali. Trzeba jednak pamiętać, że wiele państw obawia się, że nie znajdują się w głównym nurcie. Wracają więc obawy o Unię dwóch prędkości w sferze bezpieczeństwa. No i oczywiście kryzys finansowy nie sprzyja temu, by brać na siebie więcej obowiązków.

**Na monachijskiej konferencji poświęconej bezpieczeństwu prezydent Bronisław Komorowski mówił o podjęciu odło-**

### zonych prac nad nową strategią bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Czy jest zainteresowanie innych krajów powrotem do dyskusji w tej sprawie?

Na pewno panuje przekonanie, że od przyjęcia poprzedniej strategii w 2003 roku wiele się zmieniło i że dokument ten mógłby być uaktualniony. Część państw uważa, że powinien on wskazywać bardziej ambitne cele polityczne. Inne kraje pozostają jednak sceptyczne. Podjęcie prac nad strategią byłoby otwarciem dyskusji, która mogłaby uwypuklać różnice, co nie wzmocniałoby wizerunku Unii.

### Na czym polegają te różnice?

Niektóre państwa są przekonane, że NATO daje możliwość reagowania na wszystkie możliwe zagrożenia. Uważają, że WPBiO powoduje niepotrzebne rozproszenie energii politycznej i środków finansowych. Już dziś w wielu państwach nie ma entuzjazmu dla zaangażowania Unii w Afryce. Debata publiczna nad strategią Unii mogłaby tę sytuację pogorszyć.

### Co lepiej wychodzi: unijna pooling and sharing czy natowska smart defense?

Obie inicjatywy znajdują się na wstępnym etapie rozwoju. Często podkreśla się, że szczyt w Chicago jedynie zainicjuje smart defense, a jej wyniki poznamy w przyszłości. Na pewno obie inicjatywy powinny być komplementarne. NATO ma jednak więcej doświadczenia i instrumentów do koordynowania tego typu inicjatyw wielonarodowych. Dlatego jest ważne, by zidentyfikować też przestrzeń do działania w tej sferze dla Unii i dać zielone światło dla rozwoju konkretnych projektów. Najważniejsze jest jednak, aby państwa naprawdę były zainteresowane rozwojem zdolności, a wielonarodowość ułatwi ich pozyskanie. Jeżeli utrzymają się pewne negatywne trendy, jak drastyczny spadek wydatków na obronność i rezygnacja z wielu zdolności wojskowych, nie pomoże ani smart defense, ani pooling and sharing. Bo one i tak trochę będą kosztować.

### Z jakimi postulatami jedziemy na majowy szczyt NATO w Chicago?

Chcielibyśmy, by szczyt potwierdził, że sojusz jest w stanie sprostać wszystkim stojącym przed nim wyzwaniom; że kiedy podejmuje się nowych zadań, pamięta o swej podstawowej funkcji – obronie terytorium państw członkowskich. Nie chcielibyśmy, by zmniejszenie wydatków na obronność u naszych sojuszników doprowadziło do trwałej rezygnacji z sił i zdolności wojskowych niezbędnych do obrony terytorium. NATO ciągle potrzebuje odpowiedniej liczby samolotów, śmigłowców bojowych; nie wspominam już o brygadach czy strukturze dowodzenia.

### Jak tematy szczytu – stosunki transatlantyckie, Afganistan, obrona przeciwrakietowa i współpraca NATO – Rosja – mogą przełożyć się bezpośrednio na polskie interesy?

To zależy od tego, w jaki sposób wątki te będą podnoszone na szczycie. Polsce zależy na silnej więzi transatlan-

tyckiej, silnej Europie, ale też i Ameryce zaangażowanej w bezpieczeństwo naszego kontynentu. Na szczycie powinno się to podkreślać. Wierzymy, że sojusznicy uda się zakończyć misję w Afganistanie w 2014 roku, tak jak zdecydowano półtora roku temu na szczycie w Lizbonie. Później NATO skoncentruje się na szkoleniu tamtejszych wojska i policji. Mamy nadzieję, że zostanie ogłoszona częściowa zdolność do działania sojuszniczego systemu obrony przeciwrakietowej. Rosji prawdopodobnie nie będzie na szczycie. Szkoda, że zdecydowała się podporządkować relacje z NATO kwestii tarczy.

### Czy kwestia tarczy antyrakietowej w Polsce jest aktualna?

Tak, rozmowy w tej sprawie z Amerykanami są zaawansowane. Chcemy, by instalacja w Polsce stanowiła wkład w bezpieczeństwo naszych sojuszników, państw Europy Północnej i Środkowej. Ten region bowiem ma chronić przed zagrożeniami rakietowymi, i to z Bliskiego Wschodu, a nie żadnej innej części globu. Nie wszystkie państwa chcą zrozumieć, że chodzi o ten kierunek zagrożeń.

### A jeśli zniknie zagrożenie ze strony Iranu, bo na przykład jego instalacje atomowe zostaną zbombardowane?

Jeśli zniknie zagrożenie z tamtego regionu globu, to dla tarczy antyrakietowej w obecnej postaci trudno będzie znaleźć uzasadnienie.

### Amerykanie wycofują z Europy dwie brygady, około dziesięciu tysięcy żołnierzy, i koncentrują siły w rejonie Pacyfiku. Czy stacjonowanie w Polsce czterech–ośmiu samolotów F-16 i jednego Herculesa jest dostatecznym sygnałem politycznym, że USA nadal myślą o bezpieczeństwie w naszym regionie?

Ogłoszona w styczniu 2012 roku wytyczna uruchomiła spekulacje na temat słabnącego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w Europie. Amerykanie zapewniają jednak, że o braku zainteresowania tym regionem nie może być mowy – zarówno politycznie, jak i wojskowo. Owszem, liczba brygad się zmniejszy, ale wraz z wycofaniem wojsk amerykańskich z Afganistanu żołnierzy będzie więcej niż jest teraz. Ponadto mają to być siły zdolne do wypełnienia zobowiązań sojusznicznych względem Europejczyków. Dlatego Amerykanie zapo-

wiadają położenie większego nacisku w sojuszu na ćwiczenia i szkolenia. Siły Odpowiedzi NATO (NRF), w których 20 procent stanowią Amerykanie, mają być gotowe do realizowania całego spektrum operacji.

W 2013 roku w Polsce i państwach bałtyckich odbędą się pierwsze ćwiczenia sił odpowiedzi NATO („Steadfast Jazz 2013”), których podstawę stanowić będzie scenariusz obrony kolektywnej. Także nasza wzmocniona współpraca dwustronna w sferze lotniczej, o której pani wspomniała, przyniesie konkretną wartość szkoleniową. Oprócz tego świadczyć będzie o gotowości naszego sojusznika do realizacji zobowiązań wynikających z traktatu waszyngtonskiego. ■

#### WIZYTÓWKA

### MARCIN KAŻMIERSKI

Od 2009 roku dyrektor Departamentu Polityki Bezpieczeństwa Międzynarodowego MON. Absolwent Europejskiego Centrum Studiów Strategicznych imienia George'a C. Marshalla w Garmisch Partenkirchen (1996) oraz Akademii Obrony NATO w Rzymie (2001). Autor wielu publikacji poświęconych integracji oraz obecności Polski w strukturach NATO i UE.

# Nowa twarz Bundeswehry

**Niemiecka armia** ma być dobrze przygotowana do udziału w misjach zagranicznych. Musi także sprostać nowym wyzwaniom politycznym w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**M**etamorfoza niemieckiej armii wykonującej zadania logistyczne i stabilizacyjne w bojową armię ekspedycyjną ma się dokonywać przez najbliższe pięć–osiem lat.

## POŻEGNANIE Z TRADYCJĄ

Chociaż po II wojnie światowej niemieckie społeczeństwo było przeciwnie odbudowie sił zbrojnych, w 1955 roku pod naciskiem Stanów Zjednoczonych utworzono Bundeswehrę. Kanclerz **Konrad Adenauer** uważał, że powstanie armii przyczyni się do odbudowy suwerenności państwa.

Pod koniec lat osiemdziesiątych Bundeswehra stała się największą i jedną z najbardziej nowoczesnych armii obronnych w Europie Zachodniej. Powoli zyskiwała także akceptację społeczną. Obowiązywały jednak pewne ograniczenia. Nie istniał sztab generalny odpowiedzialny za planowanie strategiczne – wojska lądowe, jednostki bojowe sił powietrznych i morskich były podporządkowane zintegrowanym strukturom dowodzenia NATO.

Artykuł 87a konstytucji wykluczał udział niemieckich żołnierzy w tych misjach pokojowych ONZ, w których mogliby oni być zmuszeni do użycia broni. Uczestniczyli jedynie w operacjach humanitarnych oraz szkoleniowych. Do zjednoczenia RFN, jako „mocarstwo cywilne” (Zivilmacht), stosowała „dyplomację książeczeki czekowej” (Scheckbuchdiplomatie); brak zaangażowania militarnego rekompensowano duży-

mi transferami pieniężnymi oraz wykonywaniem zadań logistycznych. Dopiero w 1994 roku Federalny Trybunał Konstytucyjny uznał użycie Bundeswehry za granicą za zgodne z konstytucją. Przełomowym momentem było włączenie się Niemiec w interwencję NATO w 1999 roku w byłej Jugosławii. Pod hasłem „Nigdy więcej Auschwitz” na prośbę USA rząd w Berlinie udostępnił samoloty Tornado do nalotów mających powstrzymać pacyfikację albańskiej ludności Kosowa. Był to precedens, gdyż operacja ta nie miała mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Uczestnictwo Niemiec w międzynarodowych misjach wojskowych jest obecnie jednym z priorytetów niemieckiej polityki zagranicznej. W Berlinie panuje przekonanie, że wymaga tego pozycja Niemiec jako kraju żyjącego z eksportu – stąd konieczność zapewnienia pokoju w nerwalgicznych rejonach świata.

Kwestią otwartą jest, gdzie, kiedy i w jakich operacjach zagranicznych Bundeswehra będzie brać udział (zazwyczaj wzbudzają one duże kontrowersje i sprzeciw sporej części opinii publicznej), o tym bowiem nadal decyduje Bundestag.

## AFGAŃSKI PRZEŁOM

„Bezpieczeństwa Niemiec trzeba bronić pod Hindukuszem”, tym hasłem usprawiedliwiano misję afgańską. Zgodnie z mandatem przyjętym przez Bundestag 21 grudnia 2001 roku do Afganistanu wysłano 1,2 tysiąca żołnierzy.

Oddziały te zostały rozlokowane na północy (względnie spokojnej) Afganistanu, ich działa-



MINISTER  
**THOMAS  
DE MAIZIÈRE**

JEST MAŁO  
PRAWDOPODOBNE,  
ŻE DOJDZIE  
DO BEZPOŚREDNIEGO  
KONWENCJONALNEGO  
ATAKU  
NA TERYTORIUM  
NIEMIEC



nia miały ograniczać się do zadań logistycznych, pomocowych, szkoleniowych i stabilizacyjnych. Kiedy w 2008 roku zaczęło dochodzić do coraz częstszych ataków na niemiecki kontyngent, Niemcy musieli do misji stabilizacyjnej dołożyć komponent bojowy. Niemiecka armia wystawiła liczącą około 300 żołnierzy pierwszą w historii jednostkę bojową, w 2009 roku zaś złagodzone national caveats, czyli ograniczenia zabraniające Bundeswehrze udziału w akcjach bojowych. Obecnie nie tylko pomaga ona w odbudowie szkół czy szpitali, lecz także szkoli afgańską policję, a gdy zajdzie taka potrzeba – włącza się do akcji bojowych.

W ocenie Europejskiej Agencji Obrony (2011 rok) Bundeswehra jest mniej zdolna do działania niż inne armie europejskich i od nich droższa. Niemcy są w stanie wysłać na misje zagraniczne równocześnie zaledwie siedem tysięcy żołnierzy, Brytyjczycy – 22 tysiące, a Francja – 30 tysięcy. Na jednego niemieckiego żołnierza biorącego udział w misji zagranicznej przypada 35 jego kolegów skoszarowanych w kraju i 15 pracowników wojska. Wydatki Niemców na utrzymanie wojskowego na misji zagranicznej są trzykrotnie wyższe niż wynosi średnia w UE.

Misja afgańska przyspieszyła dyskusję o roli armii w polityce bezpieczeństwa i obronności (wpłynęło na to szczególnie tak tragiczne wydarzenie, jakim była decyzja niemieckiego pułkownika o zbombardowaniu skradzionych przez talibów cystern – we wrześniu 2009 roku w jej wyniku zginęło ponad stu cywilów). Ówczesny minister obrony **Karl zu Guttenberg** doszedł do wniosku, że to najwyższy czas, aby zerwać z historycznym dziedzictwem Bundeswehry jako „armii ograniczonej” i rozpocząć dyskusję o politycznych ambicjach Niemiec w Unii Europejskiej i na świecie. Niemieccy politycy uważają, że blisko 70 lat po II wojnie światowej Berlin nie musi już kierować się względami historycznymi w kształtowaniu polityki bezpieczeństwa.

Udział niemieckich żołnierzy w misji w Afganistanie również miał duży wpływ na reformę Bundeswehry. Ponaddziesięcioletnia obecność Niemców w regionie ogarniętym wojną wymusiła zmiany w koncepcji ich armii. Z wojska poborowego Bundeswehra staje się (ten proces trwa nadal) armią zawodową z niewielką liczbą ochotników.

Do 2014 roku Niemcy będą stopniowo redukować kontyngent na północy Afganistanu, gdzie są odpowiedzialni za dowodzenie w strefie Północ. W 2012 roku zmniejszy się on z 5350 do 4,9 tysiąca żołnierzy, w 2013 roku – do 4,4 tysiąca. Po roku 2014 Bundeswehra będzie zajmować się szkoleniem afgańskiej armii oraz policji.

### KROCZĄCA REFORMA

W 2006 roku ministerstwo obrony opublikowało białą księgę polityki bezpieczeństwa RFN i przyszłości Bundeswehry. Po raz pierwszy pojawiło się w niej sformułowanie, że armia ma bronić niemieckich interesów, do których zaliczają się między innymi: dobrobyt, dostęp do surowców energetycznych oraz utrzymanie wolnego handlu i szlaków transportowych.

W zawartej w 2009 roku umowie koalicyjnej rządzących obecnie Niemcami chadeków i liberałów zapisano, że „Bundeswehra jest ważnym instrumentem niemieckiej polityki pokoju”. Obie partie zgodziły się, że chcą „w przyszłości utrzymać efektywną Bundeswehrę jako niezbywalny instru-

# ✚ NIEMCY WYDAJĄ NA OBRONĘ 1,4 PROCENT PKB, MNIEJ NIŻ FRANCUZI (2,5 PROCENT) I BRYTYJCZYCY (2,7 PROCENT)

ment do ochrony Niemiec i ludzi oraz do prewencji w odniesieniu do kryzysów i rozwiązywania konfliktów”.

Zapowiedzią zmian był przygotowany w 2010 roku przez komisję do zreformowania Bundeswehry 114-stronicowy raport „Myślenie zadaniowe. Koncentracja, elastyczność, skuteczność”. Przewiduje on „radikalne odnowienie Bundeswehry”, a także jej lepsze wyposażenie i uzbrojenie.

Dzisiejsza reforma jest kolejnym etapem trwającej od 2000 roku transformacji niemieckiej armii. Pierwszym, już zrealizowanym, było zawieszenie powszechnego obowiązku służby wojskowej od 1 lipca 2011 roku. Reforma będzie polegać nie tylko na redukcji liczby żołnierzy oraz ograniczeniu zamówień nowego sprzętu i broni (w latach 2011–2015 resort obrony ma zaoszczędzić 8,3 miliarda euro). Jej sednem miała być profesjonalizacja i zwiększenie możliwości ekspedycyjnych Bundeswehry. Takie założenia znalazły się w przedstawionych w maju 2011 roku przez ministra obrony RFN **Thomasa de Maizièrè’a** wytycznych polityczno-obronnych resortu obrony.

Ministerstwo przyznaje w tym dokumencie, że „bezpośredni konwencjonalny atak na terytorium Niemiec stał się nieprawdopodobny”, dlatego można zmniejszyć liczbę żołnierzy, których wyłącznym zadaniem jest obrona kraju. Kontyngent zdolny do udziału w misjach zagranicznych ma wkrótce wzrosnąć z obecnych siedmiu tysięcy żołnierzy do dziesięciu. Po zakończeniu reformy w Bundeswehrze będzie służyć 175 tysięcy ludzi. Liczbę ochotników, którą początkowo ustalono na 15 tysięcy, skorygowano na sześć tysięcy.

Zmniejszeniu liczebności niemieckich sił zbrojnych towarzyszy ograniczenie majątku Bundeswehry. Resort obrony uznał, że nie jest w stanie utrzymać wszystkich nieruchomości. W Niemczech znajduje się około 400 koszar wojskowych. Do 2017 roku Bundeswehra będzie stacjonować jedynie →

w 264; aż 31 zostanie zamkniętych, a 90 znacząco zmniejszonych. Minister **de Maizère**, który zamierza także zredukować o 30 procent personel w każdym garnizonie, uważa, że to kamień milowy na drodze do nowego kształtu niemieckiej armii.

Największe cięcia dotkną Szlezwik-Holsztyn (zlikwidowanych zostanie osiem garnizonów), najmniejsze – tereny byłego NRD. Sześć spośród przeznaczonych do likwidacji koszar to duże ośrodki, liczące ponad tysiąc żołnierzy. Zamknięte zostaną między innymi istniejące od 1936 roku i nazywane kolebką Luftwaffe koszary lotnictwa w bawarskim Fuerstenfeldbruck, gdzie stacjonuje 800 żołnierzy i 700 pracowników wojska. Dowództwo niemieckiej marynarki wojennej zostanie przeniesione z Gluecksburga w Szlezwiku-Holsztynie do Rostocku, dowództwo Luftwaffe – z Kolonii do Berlina-Gatow, a dowództwo piechoty – z Koblencji do Strausbergu koło Berlina.

Likwidacja baz będzie miała istotny wpływ na sytuację ekonomiczną wielu miejscowości, szczególnie małych. W Mengen-Hohentengen burmistrz **Peter Rainer** walczy o utrzymanie koszar będących w regionie największym pracodawcą. Premier landu Nadrenia-Palatynat **Kurt Beck** zażądał finansowego wsparcia dla gmin, które ucierpią wskutek likwidacji baz. Premier Saksonii-Anhalt **Reiner Haseloff** uważa, że nie można likwidować inwestycji wartych miliardy.

Część prasy wzięła ministra w obronę. Dziennik „Frankfurter Rundschau” pisał, iż „koncepcja redukcji garnizonów uwzględnia fakt, że stacjonujące gdzieś wojsko było ważnym czynnikiem ekonomicznym, wspierającym regiony”. Innego zdania był „Mannheimer Morgen”, który komentował: „Do naczelnych zadań Bundeswehry nie należy wspieranie regionalnej polityki gospodarczej i infrastrukturalnej, tylko gwarantowanie bezpieczeństwa Niemiec. Ta funkcja fundamen-

## NAJLICZNIEJSZĄ CZĘŚCIĄ BUNDESWEHRY POZOSTANĄ WOJSKA LĄDOWE, LICZĄCE 57 570 ŻOŁNIERZY.

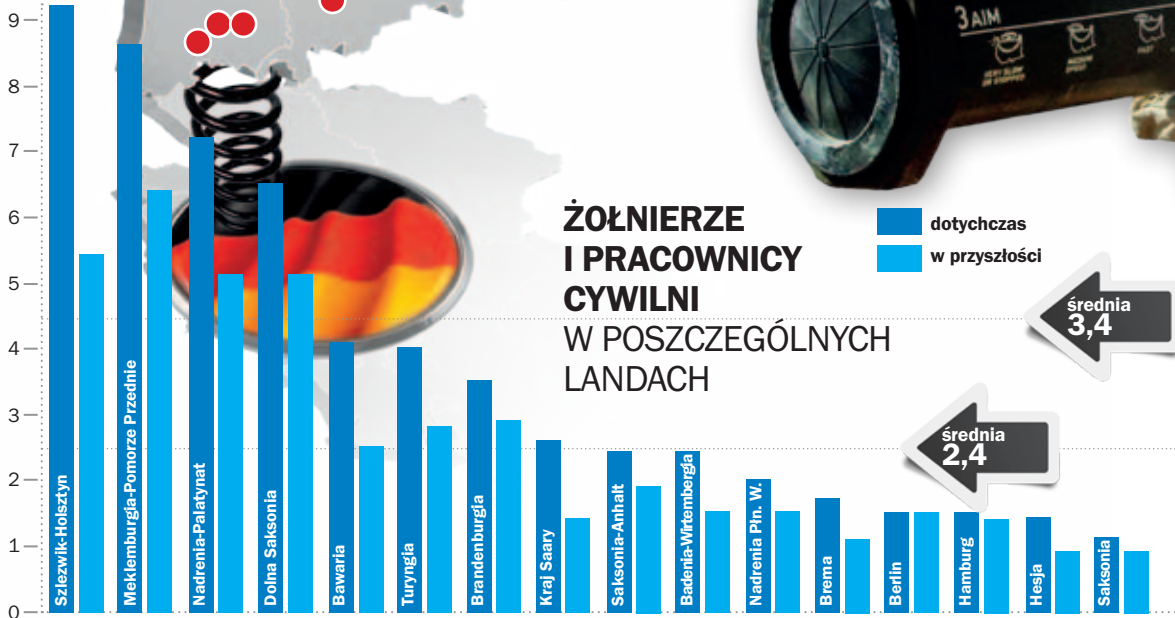
W ramach reformy personel tak zwanej bazy sił zbrojnych, czyli ich zaplecza logistycznego i zaopatrzeniowego, zmniejszy się do 36 750 ludzi (o 37 procent). Znaczna redukcja dotknie siły powietrzne, które mają liczyć 22 550 żołnierzy (mniej o 34 procent).

Personel marynarki wojennej zmniejszy się do 13 050 osób (o 14 procent). Korpus medyczny zostanie zredukowany do 14 620 żołnierzy (o 26 procent). W skład niemieckich sił zbrojnych ma także wchodzić 30 460 żołnierzy przechodzących okresowe szkolenie lub z innych przyczyn znajdujących się poza gotowością operacyjną. Liczba cywilów w Bundeswehry zostanie ograniczona o 20 tysięcy – do 55 tysięcy. W ministerstwie obrony ma pozostać dwa tysiące z dotychczasowych 3,5 tysiąca pracowników.

### GARNIZONY PRZYGOTOWANE DO LIKWIDACJI



### ŻOŁNIERZE I PRACOWNICY CYWILNI W POSZCZEGÓLNYCH LANDACH





Największe cięcia dotkną Szlezwik-Holsztyn (zlikwidowanych zostanie osiem garnizonów), najmniejsze – tereny byłego NRD.

talnie zmieniała się od czasu zakończenia zimnej wojny przed 20 laty, a obecnie armia tylko dostosowuje się do tych zmian, forsując bolesny proces restrukturyzacji”.

Reforma przewiduje także cięcia w zakupach sprzętu i uzbrojenia. Na liście oszczędności znajduje się około dwudziestu głównych systemów broni sił powietrznych i marynarki wojennej, które minister **de Maizière** zamierza zredukować. „Mniej U-Bootów, mniej czołgów, mniej samolotów bojowych”, wyliczał „Der Spiegel”.

Niemieckie społeczeństwo jest nastawione pacyfistycznie. Na liście najbardziej prestiżowych zawodów oficer jest dopiero na czternastym miejscu (9 procent), daleko za lekarzem (82 procent), pielęgniarzką (67 procent) i nauczycielem (42 procent) – wynika z sondażu Instytutu Demoskopii w Allensbach. Przeprowadzana reforma ma zwiększyć atrakcyjność służby wojskowej. Celem jest nowy wizerunek Bundeswehry. ■

COMMENT

JUSTYNA GOTKOWSKA

Celem reformy jest stworzenie armii mniej-  
szej, ale bardziej efektywnej, dobrze wyszko-  
lonej, profesjonalnej i wyposażonej w nowocze-  
sny sprzęt. Wdrażanie zmian będzie trwało kilka  
lat. Można wskazać obszary, w których realizacja  
wojskowego aspektu reformy napotka trudności.  
**Po pierwsze**, mimo wprowadzenia zachęt finan-  
sowych i socjalnych oraz działań na rzecz zwięk-  
szenia społecznego uznania dla zawodu żołnie-  
rza w RFN trudności może sprawiać werbunek  
wystarczającej liczby ochotników. Tym bardziej  
że Niemcy nadal są sceptyczni wobec „nowych”  
zadań Bundeswehry. W przyszłości trudne może  
być więc utrzymanie zakładanej liczebności ar-  
mii (185 tysięcy żołnierzy).

**Po drugie**, zmniejszenie liczebności armii  
o 25 tysięcy żołnierzy zawodowych i kontrakto-  
wych wraz z przyjęciem założenia, że w opera-  
cjach zagranicznych jednocześnie weźmie udział  
do 10 tysięcy żołnierzy (dzisiaj ta liczba wynosi  
około 7 tysięcy), powoduje, że można zadać py-  
tanie o wykonalność takich wytycznych reformy.

**Po trzecie**, Bundeswehra jeszcze przez kilka lat  
będzie się borykać z problemem oczekiwania na  
dawno zamówiony, a niedostarczony sprzęt wo-  
jskowy lub dostarczony z wadami i odesłany do  
przeróbki. Może to być związane z trudnościami  
w realizacji zamówień przez niemieckie (lub eu-  
ropejskie) firmy i konsorcja.

**Po czwarte**, mimo ustalonego planu finansowe-  
go resortu obrony do roku 2015 niewykluczone  
jest dalsze zmniejszenie poziomu finansowania  
reformy – ze względu na pogłębiający się kryzys  
gospodarczy i jego skutki dla finansów RFN. Wią-  
załyby się to z redukcją wyposażenia i sprzętu  
wojskowego lub/i rezygnacją z utrzymywania  
niektórych zdolności (czego obecnie resort obro-  
ny chce uniknąć).

Justyna Gotkowska jest analitykiem Ośrodka  
Studiów Wschodnich, autorką raportu „Bun-  
deswehra 3.0. Polityczny, wojskowy i spo-  
łeczny wymiar reformy sił zbrojnych”.

U S D O D / M I L I T A R I U M S T U D I O



# Tunele

## C O R R E G I D O R U

Aby zająć Filipiny, Japończycy musieli zdobyć niewielką wyspę Corregidor, która miała więcej artylerii nadbrzeżnej niż Singapur.



TADEUSZ WRÓBEL

**A**merykane przejęli kontrolę nad Filipinami po zwycięstwie nad Hiszpanią w wojnie 1898 roku. Jeszcze przed wybuchem pierwszego globalnego konfliktu rozpoczęli fortyfikowanie małych wysp w zatoce, nad którą leży stolica kraju – Manila. Największą z nich jest Corregidor, który ma ponad 5,5 kilometra długości i powierzchnię 9 kilometrów kwadratowych. Wyspa leży około 3 kilometrów od wybrzeża półwyspu Bataan i 48 kilometrów od Manili. Za czasów panowania Hiszpanów znajdowała się tam kolonia karna. Potem Corregidor stał się fortecą strzegącą Zatoki Manilskiej.

Na wyspie, której nadano nazwę Fort Mills, zbudowane zostały koszary i inne obiekty wojskowe. Rozbudowano też stanowiska artylerii nadbrzeżnej. Na Corregidorze było pięć baterii z ośmioma działami 305-milimetrowymi. Dwie kolejne miały tuzin moździerzy tego samego kalibru. Na wyspie były też dwie baterie z pięcioma działami 152-milimetrowymi. Rozlokowano także pojedyncze baterie mające po dwa działa 203-

i 254-milimetrowe. Najwięcej – 16 w siedmiu bateriach – było starych francuskich dział 155-milimetrowych. Trzy kolejne baterie miały dziesięć armat 76-milimetrowych. Do obrony plaż wykorzystano też działa kalibrów 37 i 75 milimetrów.




### DRUGI SINGAPUR

Niewielki Corregidor miał więcej artylerii nadbrzeżnej niż Singapur, ale większość dział była przestarzała. Pochodziły sprzed I wojny światowej i miały ograniczony zasięg ognia. Najdalej, do 27 kilometrów, mogły strzelać dwa 305-milimetrowe z baterii Hearn i Smith. Tylko one i moździerz mogły prowadzić ogień we wszystkich kierunkach. Zasięg ponad 20 kilometrów miały też 254-milimetrowe działa baterii R.J. 43. Podobnie jak w Singapurze, w magazynach dominowała amunicja przeciwpancerna, a brakowało pocisków odłamkowo-burzących potrzebnych do ostrzału celów na lądzie.

Wraz z rozwojem lotnictwa na Corregidorze stworzono stanowiska dla obrony powietrznej. Nieba nad wyspą broniło 13 →

WHEELER  
 GEARY  
 CROCKET  
 RAMSAY  
 MONJA  
 CHENEY  
 WAY  
 HEARN  
 SMITH  
 GRUBBS  
 STOCKADE  
 MORRISON  
 JAMES

DOCK PÓLNOCNY  
 DOCK POŁUDNIOWY  
 WZGÓRZE MALINTA

-  BATERIA DZIAŁ
-  BATERIA MOŹDZIERZY
-  BATERIA PRZECIWLOTNICZA

DENVER

# FORTY W PRZESMYKU





## Tunele CORREGIDORU

baterii – dwie z 10 reflektorami, siedem z 24 armatami 76-milimetryowymi i cztery z 48 karabinami maszynowymi kalibru 12,7 milimetra. W obronie powietrznej wykorzystywano też 7,62-milimetryowe kaemy.

Amerykanie zagospodarowali znajdujące się na Corregidorze wzgórze Malinta. W jego wnętrzu wydrążono w latach 1922–1932 system tuneli. Główny korytarz, biegnący ze wschodu na zachód, miał 253 metry długości, 7,3 metra szerokości i 5,5 metra wysokości. Przebiegała przez niego dwutorowa linia kolejki elektrycznej. Od tunelu głównego odchodziły boczne o długości 49 metrów, których było 24. Jak na ironię, do produkcji wykorzystanego w budowie tuneli betonu użyto cementu kupionego od Japończyków.

Pierwsze dwa z 13 tuneli od strony północnej, znajdujące się najbliżej wejścia wschodniego, prowadziły do kompleksu, który tworzył główny korytarz z 12 bocznymi odnogami. Tam ulokowano szpital na tysiąc łóżek. Oprócz głównego wejścia miał jeszcze drugie, od północy. W czasie walk liczba rannych była tak wielka, że trzeba było przeznaczyć na sale szpitalne jeszcze cztery z bocznych tuneli, przy głównym korytarzu.

Również po stronie północnej, ale przy wejściu zachodnim, ulokowano skład paliwa z osobnym wejściem.

W połowie lat trzydziestych XX wieku zaczęto wykuwać nowy kompleks od strony południowej. Docelowo miał to być tunel główny z 17 bocznymi odnogami po stronie wschodniej i 16 od zachodu oraz wejściem od południa. Do wybuchu wojny wykonano tylko część prac. Gotowych było 11 bocznych tuneli, które wykorzystywano jako magazyny.

Własne tunele od południowej strony wzgórza zaczęła drążyć w 1939 roku amerykańska marynarka wojenna. W momencie wybuchu wojny w miarę gotowy był jeden z nich, około osiemdziesięciometrowy, nazwany Queen. Na wyspie były też między innymi doki, elektrownia, wieże dla przeciwlotniczych karabinów maszynowych, schrony bojowe, zbiorniki z wodą i lotnisko polowe. Fortyfikacje i nasycenie artylerią spowodowały, że Corregidor był drugą po Singapurze azjatycką wyspą ohrzczoną Gibraltarem Wschodu. Nazywano ją też Skalą (Rock).

### W ŁAŃCUCHU WYSP

Amerykanie umocnili także mniejsze wysepki w Zatoce Manilskiej. Na południe od Corregidoru znajduje się Caballo, którą przemianowali na Fort Hughes. Na 65-hektarowej wysepce, która od zachodu wznosi się na wysokość 120 metrów nad poziomem morza, ulokowanych było w 1942 roku sześć baterii mających dziewięć dział nadbrzeżnych o kalibrach 76, 152, 155 i 356 milimetrów, jedna z czterema 305-milimetryowymi moździerzami i jedna z czterema armatami przeciwlotniczymi. Były też trzy reflektory. W końcu kwietnia 1942 roku na Caballo znajdował się około 800-osobowy garnizon, którego ponad połowę stanowili marynarze.

6,5 kilometra na południe od Caballo znajduje się wysepka El Fraile, na której powstała niezwykła fortyfikacja. Amerykańscy saperzy zrównali teren do poziomu morza, po czym

zabudowali żelbetową konstrukcję, którą ze względu na kształt zaczęto nazywać Pancernikiem. Grubość murów sięgała 12 metrów. Oficjalnie był to Fort Drum mający 110 metrów długości i 44 metry szerokości. Na jego dachu ulokowano w dwóch pancernych wieżach cztery działa 356-milimetryowe. Kolejne cztery 152-milimetryowe były w kazamatach. Arsenał uzupełniały trzy działa 76-milimetryowe, w tym dwa przeciwlotnicze, i dwa reflektory. W 1941 roku Pancernika bronił około 200-osobowy garnizon.

Inną ufortyfikowaną przez Amerykanów wysepką była Carabao. Co prawda znajduje się ona niecałe pół kilometra od wybrzeża Luzonu, ale natura uczyniła ją trudno dostępną. Poza jednym punktem od wschodu jej wybrzeże stanowi 30-metrowy klif. Nazwano ją Fort Frank, którego około 400-osobowy garnizon składał się w 1941 roku głównie z Filipińczyków. Na wyspie były stanowiska dwóch dział 356-milimetryowych i czterech 155-milimetryowych oraz ośmiu 305-milimetryowych moździerzy. Garnizon miał też cztery armaty przeciwlotnicze i trzy 75-milimetryowe do obrony plaż oraz dwa reflektory.

Piątą amerykańską fortyfikacją w tej części Filipin był Fort Wint (wyspa Grande) nad Zatoką Subic, około 56 kilometrów na północ od Zatoki Manilskiej. Rozmieszczono tam pięć baterii artylerii nadbrzeżnej z 12 działami – dwoma 254-milimetryowymi, dwoma 155-milimetryowymi, czterema 152-milimetryowymi i czterema 76-milimetryowymi. Obronę powietrzną zapewniały baterie: jedna z czterema armatami 76-milimetryowymi i druga wyposażona w reflektory. Plaże miały bronić dwie siedemdziesiątkipiątki. Garnizon Grande dostał w końcu grudnia 1941 roku rozkaz ewakuacji w rejon Zatoki Manilskiej i opuścił wyspę bez walki.

Pięć wysp fortów tworzyło w 1941 roku obronę zatok Manilskiej i Subic (Harbor Defenses Manila and Subic Bays), która liczyła od 5 tysięcy do 5,7 tysiąca żołnierzy. Trzonem tych sił były cztery pułki artylerii nadbrzeżnej – 59., 60. (przeciwlotniczy), 91. i 92. W dwóch ostatnich służyli Filipińczycy.

### MACARTHUR ODPLYWA

Przez pierwsze tygodnie wojny Corregidor pozostał na uboczu głównych działań wojennych. Sielanka zakończyła się 29 grudnia 1941 roku, gdy Japończycy przeprowadzili nalot bombowy, podczas którego udało im się zniszczyć między innymi koszary, szpital i skład paliwa marynarki wojennej. Trzy dni wcześniej, po ewakuacji bazy morskiej Subic i jej okolic, na wyspę przerzucono 4 Pułk Piechoty Morskiej pod dowództwem pułkownika **Samuela L. Howarda**. Gdy operujące na Luzonie wojska amerykańsko-filipińskie wycofały się na półwysep Bataan, do tuneli pod wzgórzem Mill swoje stanowisko dowodzenia przeniósł kierujący obroną Filipin generał **Douglas MacArthur**. Przebywał tam do 11 marca. Po otrzymaniu od prezydenta **Delano Roosevelta** rozkazu opuszczenia Filipin odpłynął w ciemnościach z wyspy wraz z rodziną i najbliższymi współpracownikami (grupę tych oficerów nazywano później Gangiem z Bataanu) na pokładzie czterech

# W TRAKCIE KAMPANII NA CORREGIDOR SPADŁY BOMBY O ŁĄCZNEJ MASIE PONAD 360 TON

ścigaczy torpedowych. Dotarł na Mindanao, a stamtąd odleciał do Australii. Wraz nim Corregidor opuścił kontradmirał **Francis W. Rockwell**, regionalny dowódca US Navy.

Przed ewakuacją **MacArthur** dokonał podziału sił na Filipinach między cztery niezależne dowództwa – obrony Zatoki Manilskiej, Luzonu, Mindanao i Visayas (największe wyspy regionu to Bohol, Cebu, Leyte, Negros, Panay i Samar). 21 marca decyzją Departamentu Wojny głównodowodzącym sił amerykańsko-filipińskich został jednak broniący dotąd Bataanu generał major **Jonathan M. Wainwright**, który dostał trzecią gwiazdkę. Podjęta w Waszyngtonie decyzja o scentralizowaniu dowodzenia miała wpływ na dalszy przebieg kampanii na Filipinach.

Przez pierwsze cztery miesiące 1942 roku lotnictwo japońskie wielokrotnie dokonywało nalotów na Corregidor. Na wyspę zrzucono podczas kampanii bomby o ogólnej masie ponad 360 ton. 6 lutego po raz pierwszy na amerykańskie forty spadły pociski z japońskich dział ustawionych na wybrzeżu prowincji Cavite. Sytuacja pogorszyła się 9 kwietnia 1942 roku, po kapitulacji broniących Bataanu wojsk amerykańsko-filipińskich, którymi dowodził generał major **Edward King**. Wróg uzyskał dogodną pozycję do ostrzału wyspy.

**Wainwright** zdecydował, że z upadającego Bataanu ewakuowani będą na Corregidor tylko żołnierze 45 Pułku Piechoty, personel dwóch baterii przeciwlotniczych i jednej nadbrzeżnej oraz pielęgniarki. Wielu wojskowych przedostało się jednak na wyspę bez rozkazu. W połowie kwietnia 1942 roku na Corregidorze było około 13 tysięcy żołnierzy alianckich. Po doliczeniu garnizonów na trzech wysepkach i cywilów było to co najmniej 14,7 tysiąca osób. Oprócz artylerii główną siłą garnizonu Corregidoru stanowił 4 PPM, który po tym, jak dołączyło do niego ponad 1,2 tysiąca zbiegów z Bataanu, rozrósł się do czterech tysięcy żołnierzy pochodzących z ponad 140 różnych jednostek. Tylko około 1,4 tysiąca z nich było marines. Obrońcy zaczęli coraz mocniej odczuwać niedobory żywności i wody pitnej.

## POCZĄTEK INWAZJI

Japończycy po sukcesie na Bataanie chcieli dokonać natchmiastowej inwazji na Corregidor i pozostałe wysepki. Okazało się to jednak niemożliwe z powodu braku w tej części Filipin łodzi i barek. Pierwsze z nich dotarły na wybrzeże

Bataanu w nocy 14 kwietnia. Japończycy potrzebowali aż trzech tygodni, aby zgromadzić wystarczającą liczbę jednostek desantowych. Nie był to jedyny powód zwłoki w ataku na wyspę. Wśród żołnierzy 4 Dywizji Piechoty, którzy mieli zdobyć Skagę, wybuchła epidemia malarii. Lądowanie odłożono do czasu, aż oddziały odzyskają pełną zdolność bojową. Japońska 4 DP dostała też dodatkowe wzmocnienia: dwa pułki saperów, pułk czołgów i trzy bataliony moździerzy. Do ataku na forty Drum i Frank przygotowane były natomiast dwa bataliony piechoty 16 DP.

Jako pierwszy na Corregidorze miał lądować 61 Pułk Piechoty pułkownika **Gempachi Sato**. Pod jego komendą były dwa bataliony piechoty wsparte kompanią czołgów, baterią artylerii górskiej i jednostkami moździerzy. 24 godziny później na wyspie miały wylądować cztery wzmocnione bataliony piechoty, a trzy następne stanowiły rezerwę.

28 kwietnia 1942 roku 22 Brygada Lotnicza generała majora **Kizona Mikami** rozpoczęła ofensywę powietrzną przeciwko obrońcom fortów. 1 maja poza bombami na Corregidor zaczęły też spadać niemal bez przerwy pociski japońskiej artylerii z Bataanu, gdzie skoncentrowano 37 baterii. Wróg miał tam dziewięć 240-milimetrowych haubic i ponad trzydzieści 150-milimetrowych. W nocy 3 maja udało się dotrzeć do fortów amerykańskiemu okrętowi podwodnemu „Spearfish”. Jednostka zabrała grupę szczęśliwców, oficerów i pielęgniarek, którzy otrzymali rozkaz ewakuacji. Kilka dni wcześniej pięćdziesiąt osób, w większości były to pielęgniarki, odleciało z wyspy dwoma wodnosamolotami.

„Zmiękczenie” obrony trwało do czasu lądowania przed północą 5 maja pierwszych oddziałów inwazyjnych. Amerykanie stawili twardy opór, ale ich sytuacja stała się beznadziejna, kiedy rano 6 maja Japończycy przerzucili na wyspę czołgi. Obrońcy zostali zepchnięci w pobliże wejść do tuneli pod Malintą. W tej sytuacji generał **Wainwright** po naradzie z dowódcami uznał, że nie ma innej możliwości niż kapitulacja i poinformował o tym drogą radiową prezydenta USA.

W bitwie o Corregidor zginęło 800 obrońców, a tysiąc zostało rannych. Brak jest natomiast pewnych danych o stratach po stronie japońskiej. Według wcześniejszych źródeł w walkach zginęło 900 Japończyków, a 1,2 tysiąca było rannych. Pojawiają się jednak informacje, że w sumie Japończycy mogli stracić nawet cztery tysiące ludzi.

## SZANTAŻ GENERAŁA

W czasie gdy **Wainwright** wysyłał parlamentarzysty do dowódcy 14 Armii generała porucznika **Masaharu Hommy**, pułkownik marines rozkazał spalić sztandar pułku i flagę, aby nie dostały się w ręce wroga. Przed podpisaniem kapitulacji generał zrzekł się naczelnego dowództwa nad całością sił amerykańsko-filipińskich. W ten sposób **Wainwright** próbował ograniczyć poddanie do rejonu Zatoki Manilskiej.

Dowódca japoński był zirytowany długotrwałym oporem Amerykanów i Filipińczyków oraz stratami, jakie zadali jego wojskom na Bataanie. Planiści w Tokio założyli, że podbój Filipin potrwa tylko dwa miesiące. Gdy Amerykanie walczący na półwyspie poddali się, Japończycy zgotowali 75 tysiącom jeńców barbarzyński marsz śmierci do obozu, którego nie przeżyły tysiące z nich. **Homma** nie chciał dopuścić, aby przedłużyły się walki na Filipinach, gdzie na południu nadal znajdowało się liczące cztery rezerwowe dywizje zgrupowa-





Amerycanie zagospodarowali znajdujące się na Corregidorze wzgórze Malinta. W jego wnętrzu wydrążono w latach 1922-1932 system tuneli.

## NA KILKA MIESIĘCY PRZED KOŃCEM WOJNY AMERYKANOM UDAŁO SIĘ ODBIĆ CORREGIDOR .

Nad wyspę zrzucono 15 lutego 1945 roku desant spadochronowy złożony z żołnierzy 503 Pułku. Równocześnie na wybrzeżu wylądowały oddziały 34 Pułku Piechoty. Około sześciotysięczny garnizon japoński stawiał opór, choć na samym początku bitwy utracił dowódcę. Japończycy przeprowadzili samobójcze ataki z użyciem łodzi, które zatopiły kilka barek desantowych. Amerykańskie jednostki poniosły też straty w wyniku wejścia na miny i ostrzału artyleryjskiego. W trakcie dwunastodniowej bitwy do niewoli wzięto zaledwie około 20 obrońców. Wielu Japończyków zostało pogrzebanych żywcem w zawalonych tunelach lub utonęło, gdy próbowali uciec z wyspy. W drugiej bitwie o Corregidor zginęło lub zaginęło ponad 200 Amerykanów, a setki zostało rannych. W następnych tygodniach siły amerykańskie odzyskały też pozostałe wyspy w Zatoce Manilskiej.

nie (Visayas-Mindanao Force) generała majora **Williama Sharpa**. Dlatego zażądał, żeby poddały się wszystkie oddziały. Japończyk zagroził amerykańskiemu dowódcy, że jeśli się nie zgodzi, zapłacą za to żołnierze wzięci do niewoli na Corregidorze. **Wainwright** wiedział o marszu śmierci i uległ szantażowi. Japończycy przejęli pełną kontrolę na wyspami fortami w Zatoce Manilskiej 7 maja 1942 roku.

Generał **Wainwright** wysłał z Manili radiowe wezwanie, aby oddziały **Sharpa** złożyły broń. Na wieść o tym przebywający w Australii **MacArthur** wpadł we wściekłość, że nie wykonano jego rozkazów, by walczyć do końca. Dlatego później nie podpisał się pod wnioskiem generała **George'a Marshalla** w sprawie przyznania **Wainwrightowi** Medalu Honoru. W Waszyngtonie postrzegano postawę **Wainwrighta** odmiennie. Ostatecznie otrzymał on po wojnie to odznaczenie, a także czwartą generalską gwiazdkę. Dowodzący filipińską 11 Dywizją na Bataanie generał brygady **William Brougher** zauważył, nie bez złośliwości, że siedzącym w bezpiecznej Australii **MacArthurowi** i jego sztabowcom łatwo było za-

dać od żołnierzy na Filipinach walki do końca, podczas gdy sami jedli steki i jajka z dala od frontu.

Operujący na Mindanao generał **Sharp** początkowo odmówił poddania swych wojsk i rozkazał im przejść do walki partyzanckiej. Gdy jednak otrzymał od **MacArthura** depechę, że nie ma co liczyć na szybką pomoc, i dowiedział się od emisariusza **Wainwrighta** o japońskich groźbach wobec jeńców, zdecydował się 10 maja na kapitulację. Problem polegał na tym, że z wieloma oddziałami nie było łączności. **Sharp** wysłał na wyspy kurierów z rozkazem poddania. 15 maja zaakceptował złożenie broni dowódca na Cebu, a kilka dni później na Panay. W tym czasie większość żołnierzy zniknęła w górach lub wróciła do domu. Podobnie było na Leyte, gdzie 26 maja poddało się zaledwie kilkudziesięciu z nich. Dopiero 3 czerwca złożył broń dowódca amerykański na wyspie Negros, ale tam też część jego podwładnych uniknęła niewoli. Ostatni większy garnizon aliancki na Filipinach skapitulował 9 czerwca 1942 roku, już po przełomowej dla wojny na Pacyfiku bitwie o Midway. ■



UNIWERSALNA SIECIOCENTRYCZNA  
PLATFORMA TELEINFORMATYCZNA

# JASMIN



**HMS**  
Headquarters  
Management  
System



**DSS**  
Dismounted  
Soldier  
System



**BMS**  
Battlefield  
Management  
System



**System  
Wspomagania  
Dowodzenia**



## JASMIN jest produktem:

- Gotowym
- Skalowalnym
- Jednorodnym
- Kompleksowym
- Interoperacyjnym
- Wszelkstronnie sprawdzonym
- Referencyjnym dla innych systemów
- Zwiększającym bezpieczeństwo wojsk
- Wysoko cenionym w kraju i na świecie
- Zgodnym z koncepcją Service-Oriented Architecture
- Z powodzeniem wykorzystywanym m.in. w Siłach Zbrojnych RP i NATO
- Umożliwiającym m.in. tworzenie POSO (Połączonego Obrazu Sytuacji Operacyjnej)

Aktualnie jedyne tego typu  
rozwiązanie w Polsce,  
a także w wielu dziedzinach  
w świecie

# TELDAT

# Towarzysz bojowy

„Najogólniejszą zasadą, ta nić czerwona wijąca się przez wszystkie poczynania odnoszące się do zakupów wojskowych, jest dążenie do samowystarczalności”.

ANNA DĄBROWSKA

Jak tłumaczył w 1927 roku dziennikarzowi POLSKI ZBROJNEJ generał brygady **Aleksander Litwinowicz**, szef Departamentu X Przemysłu Wojskowego Ministerstwa Spraw Wojskowych, samowystarczalność jest imperatywem naczelnym organizacji obrony narodowej. „Z tego założenia wynika, że wszystkie zakupy powinny być skutecznie w kraju”. Przyznał jednak od razu, że gdy uwzględni się stan naszego przemysłu wojennego, zasady tej w całej rozciągłości zastosować nie można. „Muszą

więc obok zakupów krajowych istnieć te zagraniczne”.

Do takich nabytków zaliczył samoloty szturmowe. „Lotnictwo zwane atakującym uzyska niewątpliwie w przyszłej wojnie jak najszersze zastosowanie”, popierał go kapitan **Bohdan Jałowicki**. Tłumaczył, że atak lotniczy jest zazwyczaj nieoczekiwany, ponieważ ze względu na szybkość płatowca, wynoszącą przeciętnie 200 kilometrów na godzinę, wystarczy parę minut, żeby go rozpocząć. „Wrażenie moralne oraz szkody, jakie wyrządza atak lotnictwa

szturmowego, są znaczne”. Ponadto, jak dodawał, płatowiec szturmowy jest największym wrogiem czołgów i samochodów pancernych. Na koniec skonstatował jednak, że nasz przemysł takich maszyn nie jest w stanie wytworzyć i trzeba będzie ich poszukać za granicą.

Inaczej wyglądała kwestia samochodu pancernego. „Pancerki, jakie produkuje Zachód, nie nadają się zupełnie do użycia u nas”, uważał major **Witold Rudnicki**. Jaki więc, jego zdaniem, samochód był potrzebny Polsce? „Wymagamy przede

MPITAVAL

## Prawie jak Dyzma

Podawał się za hrabiego lub rotmistrza i wyłudzał od naiwnych spore sumy.

Ułanowi **Witoldowi Deutschowi** nikt nie mógł zarzucić braku pomysłów. Wykorzystywał on jednak swoje talenty w nieuczciwych celach. Najpierw, kiedy służył w 7 Pułku Ułanów Lubelskich, dokonywał drobnych oszustw wśród braci żołnierskiej, za co został w 1929 roku skazany na cztery miesiące więzienia.

Po opuszczeniu murów aresztu zgłosił się ponownie do służby wojskowej, tym razem w Warszawie. Nie znaczy to jednak, że postanowił rozpocząć uczciwe życie. W stolicy dopuścił się kolejnych oszustw i kradzieży. Polegały one najczęściej na tym, że oferował podróżnym, których czekało stanie w długich ogonkach do kolejowej kasy, pomoc w szybkim kupieniu biletów u znajomego kasjera, a otrzymane pieniądze oczywiście zabierał dla siebie. Po kilku miesiącach znów wpadł i został osadzony w wojskowym więzieniu.

W celi spotkał niejakiego **Jana Gałązkę**, który nie tylko zaproponował mu wspólną ucieczkę, lecz także doradził działalność na większą skalę. W grudniu 1930 roku obaj zbiegli z aresztu – schowali się w wozie dostarczającym do więzienia zaopatrzenie. Po

udanej ucieczce ułan schronił się w klasztorze Franciszkanów we Lwowie. Tam przedstawił się jako baron **Modrzewski**, delegat Białego Krzyża wysłany do Lwowa, aby rozdzielić amerykańskie dary gwiazdkowe. Prosił ojców o gościnę i przyrzekł nie zapomnieć o klasztorze przy podziale darów. Zakonnicy karmili go kilkanaście dni, do czasu aż zniknął bez słowa.

Gdy w kraju zrobiło się koło **Deutcha** gorąco, wyjechał za granicę i do października 1932 roku podróżował po Rumunii, Czechach, Austrii, Niemczech i Francji. Wszędzie oszukiwał – przybierając różne nazwiska, wyłudzał od naiwnych spore sumy. Jego ulubionym wcieleniem był hrabia **Dunin-Borkowski**, właściciel dóbr i młynów. „Oferował sprzedaż mąki wagonowo lub detalicznie i pobierał za to zadatki, a potem ulat-

wszystkiem uniezależnienia od dróg, posiadania zdolności posuwania się w terenie z szybkością 30 kilometrów na godzinę i przebywania o własnych siłach w odległości do 200 kilometrów”. Dodawał też, że pancerniki mają mieć kształt i rozmiar chroniące przed okiem nieprzyjaciela oraz opancerzenie grubości co najmniej 12 milimetrów, powinny być uzbrojone w dwa karabiny maszynowe lub jeden maszynowy i jedną armatkę oraz mieścić w sobie minimum czterech ludzi.

Motoryzacją fascynował się też niewątpliwie porucznik **Piotr Wendel**. „Był czas, gdy bronią decydującą była jazda, jednak dzisiejsza kawaleria ograniczać ma się przeważnie do roli konnej piechoty. Natomiast motor jest teraz rekwizytem niezbędnym dla codziennego użytku armii”. Tłumaczył, że samochody są przydatne w transporcie, wiadzie i łączności oraz w walce. „Dzisiaj motor to równoprawny towarzysz bojowy. Pozostaje tylko kwestia zabezpieczenia pokarmu dla współczesnych rumaków, czyli benzyny, oraz ich hodowli – powstania przemysłu budowy motorów”. Jego zdaniem koń – kiedyś niezbędny towarzysz żołnierza – staje się coraz bardziej zbędny.

Jakby zaprzeczając temu, gazeta pełna była tekstów traktujących o kawalerii oraz porad dotyczących koni zdalnych do tego typu służby. „Koni pełnej krwi czy wysokiej półkrwi jest właśnie tym mate-

riałem, którego dzisiaj poszukuje oficer”, uważał major **Paweł Ortwein** i wymieniał stadniny godne polecenia.

W zdobywaniu środków na uzbrojenie wojsko mogło liczyć w znacznym stopniu na społeczną ofiarności. W maju 1931 roku korpus oficerski i podoficerski 15 Pułku Ułanów Poznańskich donosił, że będzie wpłacać od 1 maja do 1 grudnia po 0,5 procent miesięcznie ze swoich poborów na Fundację Łódzi Podwodnej imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Tego samego dnia pracownicy Wojskowego Instytutu Gazowego przekazali na ten cel 210 złotych.

Zachęceni takim przykładem odezwali się podoficerowie 18 Pułku Strzelców Podhalańskich. „Zrzućmy nasz grosz każdego miesiąca na fundację lotniczą imienia Marszałka, nie uczyni to wielkiego uszczerbku w naszych i tak skromnych poborach”, pisali w liście do redakcji. „Dzięki nim wybudujemy lotnisko z aparatami, warsztatami, hangarami. Wówczas serca nasze zapłoną radością, a oczy nasze nasycą się widokiem latających ptaków”. Argumentowali, że opodatkowanie się jednym złotym miesięcznie przez parę lat przyniesie wystarczający dochód. „Społeczeństwo powinno się nauczyć, czym jest najgłębiej pojęte poczucie obywatelskie”, komentował dziennikarz gazety. „Stan podoficerski rzuca przed oczy narodu czyn, który mówi sam za siebie i jest wyrazem głębokiej miłości ojczyzny”.

niał się na zawsze”, napisano później w jego akcie oskarżenia. Udało mu się w ten sposób wyłudzić od kupców znaczne kwoty, dochodzące do kilku tysięcy złotych. Kobiętom, w zależności od ich wieku, oferował albo okazijną sprzedaż cukru, albo przyrzekał się z nimi ożenić i na to konto pobierał „pożyczki”. W rumuńskich Czerniowcach poznanemu tam **Michałowi Gregorijczukowi**,

byłemu oficerowi ukraińskiemu, **Deutsch** opowiedział, że jest zbiegiem z polskiego wojska, posiadającym duże dobra w Trembowliszczyźnie i Tarnopoliszczyźnie. Dał mu nawet pełnomocnictwo do zarządzania nimi, a w końcu aktem notarialnym sprzedał oficerowi rzekomy majątek Baworów. Na poczet kupna dostał przedmioty o łącznej wartości 4 tysięcy złotych.

Po powrocie do Polski **Deutsch** spotkał w pociągu do Lwowa porucznika **Andrzeja Lena**, któremu przedstawił się jako rotmistrz **Roman hrabia Gromnicki**, właściciel dóbr Sasów. Po kilku godzinach wspólnej podróży zaprosił oficera do swoich włości. Najpierw jednak stanęli w hotelu George na kilka dni, oczywiście na koszt porucznika. Oszust, aby uwiarygodnić swoją opowieść, udawał kilkakrotnie w obecności **Lena**, że



P O L S K A Z B R O J N A  
1 M A J A 1 9 3 6

## KAPITAN JÓZEF FILIPKOWSKI:

Ciężkie warunki bytu wojska w Polsce powodują, że mówi się dużo o położeniu oficera, zapominając niejednokrotnie o jeszcze cięższej doli podoficerów. Tymczasem oni, nie mając praw stanu oficerskiego, na równi z żołnierzem poborowym, są zajęci w koszarach od pobudki do capstrzyku. Mimo to podoficerowie znoszą swój los z godnością i poświęceniem, w poczuciu obowiązku obywatelskiego. Rola podoficera w obronie narodowej jest trudna, wymaga wielkiego hartu ducha i umiejętności fachowych. Oficer nadaje tylko ogólny kierunek wyszkoleniu, a to podoficer jest właściwym instruktorem i nauczycielem żołnierza.

**ULUBIONYM WCIENIENIEM POMYSŁOWEGO UŁANA BYŁ HRABIA DUNIN-BORKOWSKI, WŁAŚCICIEŁ DÓBR I MŁYNÓW**

telefonuje, aby z jego dóbr przysłało po niego auto. Tymczasem odbywał na koszt gościa codzienne libacje, żeby po dwóch tygodniach zniknąć.

Wydawało się, że jest nieuchwytny. Zmieniał nazwiska i wygląd – świadkowie zeznawali, że raz miał brodę, innym razem sumiaste wąsy. Wreszcie szczęśliwym trafem w jednym z hoteli **Witold Deutsch** zabawił o dzień za długo i został aresztowany. Za wszystkie oszustwa oraz dezercję stanął przed sądem wojskowym we Lwowie. Trybunał, któremu przewodniczył pułkownik **Damian Łukowski**, skazał go na trzy lata więzienia, zredukowane przez amnestię do dwóch, oraz wydalenie z wojska. Były ułan nie posiadział jednak zbyt długo za kratami. Nie minęło pół roku, kiedy znów uciekł i ślad po nim zaginął. A D

# ZARZĄDZANIE POLEM WALKI



**WYKRYCIE • ROZPOZNANIE • OBEZWŁADNIENIE**

[www.wb.com.pl](http://www.wb.com.pl)

# Najmłodszy żołnierz Andersa

**Aby Krzysztof Flizak** mógł dostać się do kompanii młodzieżowej w armii generała Władysława Andersa, podał wcześniejszą o dwa lata datę urodzin.

TERESA DOMINICZAK

**M**iał siedem lat, gdy wybuchła II wojna światowa. Zamiast iść do szkoły, musiał na wezwanie burmistrza nadgranicznych Dokszyca na Wileńszczyźnie kopać z dorosłymi rowy przeciwczołgowe. Jego ojciec **Tadeusz Flizak**, zawodowy wojskowy, został aresztowany przez NKWD i trafił do obozu jenieckiego pod Smoleńskiem.

**Krzysztof** wraz z matką i młodszą o dwa lata siostrą ukrywali się w domu kuzyna. Tam 29 czerwca 1940 roku zostali zatrzymani przez Sowieców i wywiezieni w bydłowych wagonach do małej azjatyckiej miejscowości w obwodzie swierdłowskim, za Uralem. Kilkakrotnie przesiedlani, trafili w końcu do głębokiej tajgi w okolicach Nowosybirsk, gdzie przeszli gehennę – głód, 40-stopniowe mrozy i ciężka praca ponad siły.

Gdy w grudniu 1941 roku do zapadłej syberyjskiej wioski dotarła wieść o tworzeniu się armii polskiej pod dowództwem generała **Władysława Andersa**, dziesięcioletni wówczas **Krzysztof** postanowił odnaleźć ojca. Niebezpieczna to była wyprawa – niemal tygodniowa jazda pociągami towarowymi, bez pozwolenia od władz sowieckich na podróż, bez biletu. Chłopiec kierował się na południe Związku Radzieckiego, wiedząc, że tam właśnie powstaje posiłkowa armia tworzona z wypuszczonych na mocy „amnestii” polskich jeńców i zesłań-

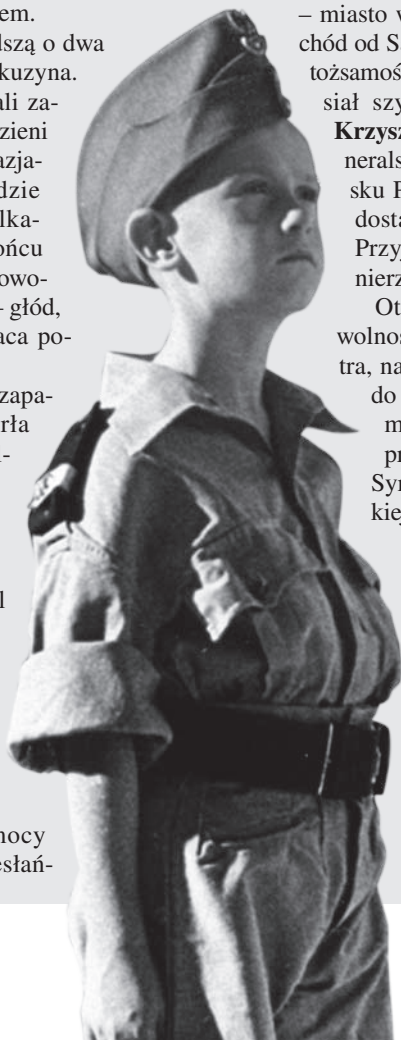
ców. Armia mająca wspierać walczącą z Niemcami Rosję Radziecką.

## SPOTKANIE Z OJCEM

**Krzysztof Flizak** dotarł w końcu do celu. Udało mu się odnaleźć ojca, który przybył do Kermine (dziś Nawoi – miasto w Uzbekistanie, 150 kilometrów na północny zachód od Samarkandy), aby towarzysz broni potwierdził jego tożsamość. Spotkanie było krótkie, bo **Tadeusz Flizak** musiał szybko wracać do swojej jednostki. Tymczasem **Krzysztof** rozpoczął realizowanie marzeń o szlifach generalskich. Postanowił wstąpić do tworzonej przy Wojsku Polskim kompanii młodzieżowej. Aby się do niej dostać, podał wcześniejszą o dwa lata datę urodzin. Przyjęto go, i w ten sposób został najmłodszym żołnierzem generała **Andersa**.

Oto jak zapamiętał tamte lata: „Przed nami była wolność, była nadzieja przeżycia, nadzieja lepszego jutra, nadzieja, że to już może początek drogi powrotnej do Polski... O niczym innym wówczas nie mogliśmy marzyć. I szliśmy dalej: przez Pahlevi, Teheran, przez Habaniję i chamsiny (burze piaskowe), przez Syrię, Czarną Pustynię i Transjordanę. Z «nieludzkiej ziemi» do «ziemi obiecanej»”.

Mały uciekinier z Sybiru poczuł się szczęśliwy, gdy został uczniem powstałej z rozkazu generała **Andersa** wojskowej szkoły przy 2 Korpusie Polskim. Wszystkie organizowane wówczas przy wojsku szkoły miały swój odpowiednik w brytyjskich strukturach wojskowych „Young Soldiers”. Ich polskie nazwy to szkoły junackie dla chłopców i szkoły młodszych ochotniczek (SMO) dla dziewcząt. **Krzysztof** wspomina słowa, które skierował do junaków generał **Anders** podczas jednej z wizyt: „Jesteście moją ostatnią wojskową rezerwą i mam nadzieję, że



już niedługo wszyscy zobaczymy wolną i niepodległą Polskę”.

## DROGA DO WOLNOŚCI

**Krzysztof Flizak** z wdzięcznością mówi o roli tego wspaiałego dowódcy w swoim życiu: „Generałowi **Andersowi** zawdzięczam wszystko. On uratował mnie z katongi syberyjskiej [...] zadbał o moje na włosku wiszące zdrowie, dał mi wszystko to, co miał, swoją rodzinę: polską armię”.

Gdy w kwietniu 1942 roku **Krzysztof** znalazł się z polskim wojskiem w Iraku, wkrótce w gazecie polowej umieszczono jego zdjęcie z następującym podpisem: „Najmłodszy żołnierz generała **Andersa**, **Krzysztof Flizak**, melduje się swojemu szefowi kompanii, sierżantowi **Bronisławowi Dereniowi**, w obozie Wojska Polskiego nad jeziorem Habanija”. Na innej fotografii **Krzysztof**, stojąc w towarzystwie dwóch junaków, trzyma kwiaty przeznaczone dla wizytującego polskie obozy generała **Kazimierza Sosnkowskiego**, który objął naczelne dowództwo nad Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie po tragicznej śmierci generała **Władysława Sikorskiego**.

Droga do wolności, która wiodła przez Palestynę i Egipt, była szkołą młodzieńczej solidarności. Wojsko zastąpiło **Krzysztofowi** utraconą rodzinę, było namiastką ojczyzny. Korpus Junackiej Szkoły Kadetów (JSK) został utworzony na wzór przedwojennego Korpusu Kadetów II Rzeczypospolitej. Kadeci nosili wprawdzie brytyjskie mundury, ale oprócz naramienników z JSK na rękawach mieli odznakę „Poland” i choinkę na biało-czerwonej tarczy. Była to odznaka 3 Dywizji Karpackiej. W lecie junacy nosili brytyjskie mundury tropikalne, ale z polskimi odznaczeniami. Broń również była brytyjska, podobnie sposób salutowania, lecz obowiązywały polskie komendy wojskowe.

Sam **Krzysztof** – z uwagi na zbyt młody wiek – nie brał bezpośredniego udziału w walkach. Jego dwunastu starszych kolegów ze szkoły kadetów zginęło w bitwach o Monte Cassino, Loreto, Ankonę i Bolonię. **Flizak** wspomina ich zawsze z żalem i głębokim szacunkiem.

W sierpniu 1947 roku Junacka Szkoła Kadetów została przetransportowana z Palestyny do Port Saidu w Egipcie, po czym na okręcie „Chitral”, wraz z oddziałami wojsk brytyjskich, dotarła do Southampton. Po roku pobytu w obozie Bodney koło Cambridge i ostatniej maturze korpus został zdemobilizowany. Kadeci rozjechali się po świecie. Wielu z nich wyemigrowało do Ameryki, Kanady, Australii, Argentyny i Brazylii. Do ojczyzny wrócili nieliczni. W komunistycznej Polsce „janczarzy Andersa” nie byli mile widziani.

## NA PODBÓJ AMERYKI

Gdy wojna się skończyła i przyszedł czas demobilizacji, wojsko zadbało jeszcze o to, aby kadeci mogli zdobyć wykształcenie i odnaleźć się w cywilu. **Krzysztof** zaliczył dwa lata inżynierii na politechnice w Chelsea, ale w Anglii, gdzie pozostali jego rodzice, nie widział perspektyw na awans. Postanowił wyjechać do Ameryki. Gdy opuszczał Europę statkiem „Queen Mary” w 1951 roku, miał niecałe 19 lat. Na amerykańskiej ziemi celnik spenetrował mu kieszenie i kazał otworzyć bagaż. Były to dwie ciężkie walizki, a w nich same książki. Urzędnik pokiwał głową i skomentował ironicznie:



„Synu! Myślisz, że z tymi książkami i siedmioma dolarami w kieszeni podbijesz Amerykę?”. Młody człowiek z pewną siebie miną odrzekł: „You will see, sir!” (Zobaczy pan!).

W Ameryce nie znał nikogo, kto mógłby mu pomóc. Momentami był bliski załamania. Uratowała go armia Stanów Zjednoczonych, przysyłając powołanie do służby obowiązkowej. Znowu poczuł się w swoim żywiole. Ukończył szkołę oficerską w Fort Benning w stanie Georgia i szkołę skoczków spadochronowych Jump School. Został przydzielony do 187 Pułku Powietrznodesantowego w 101 Dywizji Spadochronowej „Screaming Eagles”, którą wysłano do Korei.

Zaczął się nowy rozdział w życiu **Krzysztofa Flizaka**. On sam tak wspomina ten czas: „Służyłem w armii Stanów Zjednoczonych z wielką dumą. Brałem czynny udział w zbrojnej akcji w Korei, [...] gdzie agresor był wspierany przez Rosję Sowiecką i czerwone Chiny. Mój udział w tej wojnie to była walka «za wolność naszą i waszą»”.

**W AMERYCE NIE ZNAŁ NIKOGO, KTO MÓGŁBY MU POMÓC. MOMENTAMI BYŁ BLISKI ZAŁAMANIA. URATOWAŁA GO ARMIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH, PRZYSYŁAJĄC POWOŁANIE DO SŁUŻBY OBOWIĄZKOWEJ**



Krzysztof Flizak składa meldunek generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu, który objął naczelne dowództwo nad Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie po tragicznej śmierci generała Władysława Sikorskiego.

## JAKO EMERYT KRZYSZTOF FLIZAK PÓŁ ROKU SPĘDZA Z ŻONĄ NA FLORYDZIE, A DRUGIE PÓŁ W POLSCE.

Pytany, dlaczego nie wrócił do kraju wcześniej, odpowiada: „Nie miałem już swego domu, gdyż zniszczyli go Sowieci. Nie miałem rodziny, bo wszyscy bliscy matki zostali zamordowani przez banderowców z Ukraińskiej Powstańczej Armii. Moi rodzice po pewnym czasie przyjęli obywatelstwo brytyjskie i resztę swoich dni dożyli w Lancaster. Później dwukrotnie urząd PRL odmówił mi wizy”. Kiedy przebywa w kraju, uczestniczy w uroczystościach państwowych. Wojsko Polskie i jego dowódców najmłodszy żołnierz generała **Andersa** traktuje z takim samym szacunkiem jak to, które dziesiątki lat temu otoczyło go troskliwą opieką. Z dumą pokazuje dokument otrzymany w 2009 roku od Klubu Żołnierzy Rezerwy „Snajper” w Poznaniu. Teraz może z radością mówić polskim przyjaciołom: „Znów jestem żołnierzem Rzeczypospolitej Polskiej”.



25 maja 1953 roku – dwa miesiące przed zakończeniem działań militarnych – został ciężko ranny. Leczenie trwało wiele miesięcy. Był kolejno w szpitalach w Korei, Japonii, a ostatecznie wylądował w US Army Hospital w Fort McClellan w stanie Alabama. Potem dostał skierowanie na pięć lat rehabilitacji. W tym czasie podjął studia na uniwersytecie stanowym w Wisconsin, które opłaciło mu wojsko.

### W SŁUŻBIE NAUKI

Gdy po pięciu latach zgłosił się na komisję wojskową, powiedział mu, że może powrócić do czynnej służby, ale w stopniu kapitana. Chłopięce marzenie o generalskich szlifach legło w gruzach. W tej sytuacji **Krzysztof Flizak** zdecydował się na karierę naukową. Został młodszym profesorem na Wayne State University w Detroit. Jego praca pole-

gała między innymi na opracowywaniu specjalistycznych podręczników (i programu szkoleniowego) pilotażu dla lotnictwa wojennego USA, wykładał też na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Szwecji.

„Gdy budowałem moją karierę w armii Stanów Zjednoczonych, a później w świecie naukowym w Ameryce i Szwecji, czułem się jak latarnik **Sienkiewicza**, spragniony polskiego słowa”, wspomina. „Aby nie zatracić w świecie i otoczeniu anglosaskim tego, co posiadałem i co było bardzo drogie mojemu sercu, dużo czytałem po polsku”.

Przez 30 lat nie miał żadnego kontaktu z językiem polskim, nie licząc książek. Wielka zmiana nastąpiła, gdy poznał swoją obecną żonę, **Mariolę Matuszewską**. „Byłem głęboko wzruszony, gdy ukochany język ojczysty znów gościł na co dzień w moim życiu”. ■

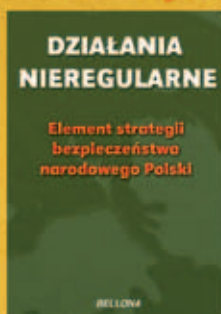
# Klub Książki MILITARIA

Proponujemy Państwu zakup książek za zaliczeniem pocztowym z rabatem od ceny detalicznej. Zamówienia prosimy kierować pocztą lub faxem, telefonicznie bądź pocztą elektroniczną z zaznaczeniem: Klub Militaria. Nasz adres: Bellona S.A., ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa, tel. 22 457 03 02, 22 457 03 06, fax 22 652 27 01, e-mail: handel@bellona.pl. Zapraszamy do naszej księgarni internetowej: <http://ksiegarnia.bellona.pl>

## Biblioteka wiedzy wojskowej



cena det. 55 zł  
cena klubowa 44 zł



cena det. 45 zł  
cena klubowa 36 zł



cena det. 42 zł  
cena klubowa 33,60 zł



cena det. 35 zł  
cena klubowa 28 zł

Polski żołnierz Armii Radzieckiej w sensacyjnej powieści o wojnie rosyjskiej w Afganistanie.

## Historyczne bitwy



cena det. 28 zł  
cena klubowa 22,40 zł



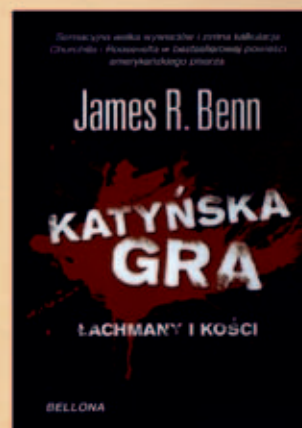
cena det. 28 zł  
cena klubowa 22,40 zł



cena det. 26,50 zł  
cena klubowa 21,20 zł



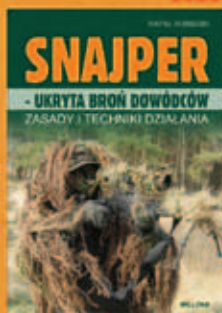
cena det. 28 zł  
cena klubowa 22,40 zł



cena det. 32 zł  
cena klubowa 26,50 zł

Sensacyjna walka wywiadów, zimne kalkulacje Churchila i Roosevelta z Katyniem w tle.

## Oferta specjalna



**KLUBOWA CENA 40 zł**

cena det. 35 zł  
cena klubowa 28 zł

cena det. 29,90 zł  
cena klubowa 23,90 zł

## ZAMÓWIENIE KLUBU MILITARIA

(proszę wypełnić drukowanymi literami)

PZ

Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

Adres

- Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy (dotyczy osób fizycznych).
- Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych osobowych w bazie danych BELLONY SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Grzybowskiej 77, 00-844 Warszawa oraz korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Podanie przeze mnie danych jest dobrowolne i przysługuje mi prawo wglądu do nich oraz ich poprawianie. BELLONA zapewnia ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm)

Tytuł książki	Liczba egz.
<b>Zamawiam bezpłatny Katalog MILITARIA</b>	

NIP Zamawiającego ..... Data i podpis .....





WŁODZIMIERZ  
KALICKI

# Sztuka dwóch zwycięstw

**ARMIA, KTÓREJ TOWARZYSZĄ  
UTALENTOWANI ARTYŚCI,  
ODNOSI DWA ZWYCIĘSTWA  
– NA POLU BITWY I W WALCE  
O PAMIĘĆ POTOMNYCH**

**W** roku 1514 spóźniona polsko-litewska odsiecz mająca uratować Smoleńsk (spóźniona, bo car **Wasył III** Smoleńsk zdobył wcześniej) stanęła na przeciw armii moskiewskiej nieopodal miasta Orsza. Obie armie oddzielał Dniepr. W dniu bitwy, 8 września 1514 roku, 35-tysięczne wojska litewsko-polskie rozpoczęły forsowanie rzeki. Ciężka jazda ostrożnie wjechała do wody w miejscu, gdzie poprzedniego dnia wysondowano bród. Husarskie konie powoli parły przez rzekę. W świetle poranka lśniły napierśniki zbroi i hełmy (wielu ciężkozbrojnych zamiast hełmów założyło jednak w dniu bitwy jedynie wspaniale zdobione czapki). Piechota przeprawiała się po mostach osadzonych na pustych beczkach – prowizorycznych, bez barierek, niebezpiecznych.

Ze wzgórką, na którym rosła ogromna, samotna sosna, przeprawę obserwował starszy mężczyzna w czerwonej szacie i złotolitym czepcu na głowie, z rozłożystą, siwą brodą – wódz polsko-litewskiej armii, hetman litewski książę **Konstanty Ostrogski**.

Zaraz po przeprawie książę **Ostrogski** ustawił w zakolu Dniepru hufce jazdy litewskiej i polskiej, a pomiędzy nimi część piechoty. Siły główne, czyli hufce walne, pozostały z tyłu. Dowódca hufca litewskiego wojewoda kijowski **Jerzy Radziwiłł**, zwany **Herkulesem**, tego dnia do boju założył zamiast hełmu wysoką, zieloną czapkę.

Armia polsko-litewska rozgromiła pułki moskiewskie. W czasie pościgu hetman **Ostrogski** zgubił swój piękny złoty czepiec i świecił wielką łysiną.

Wszystko to wiemy dzięki temu, że przebieg bitwy namalował nieznanymi z imienia, pochodzący z Niemiec nadworny malarz króla **Zygmunta I Starego**. „Bitwa pod Orszą” jest jednym z moich ulubionych obrazów batalistycznych – precyzyjnie przedstawia detale uzbrojenia i ubiorów; nowoczesnie, w duchu renesansu artysta zindywidualizował fizjonomię i oddał uczucia plejady bohaterów, ułożył sceny zbiorowe, a przy tym w średnio-wiecznej manierze kontynuacji przedstawił sporo epizodów.

Imienia malarza nie znamy, ale wiemy, jak wyglądał: miał brodę, w czasie, gdy toczyła się bitwa, nosił czarny kubrak, czarną czapkę i jasne, obcisłe rajtuzy. Malarz sportretował się podczas pracy, gdy ukryty w chaszczach obserwuje przebieg walki. Wysłał go na wyprawę smoleńską sam król, by artysta dokładnie namalował dla niego wielką – choć przecież w tym momencie nie było jeszcze wiadome, że zwycięską – bitwę.

Armia, której towarzyszą utalentowani artyści, za jednym zamachem odnosi dwa zwycięstwa: jedno na polu bitwy, drugie w walce o pamięć potomnych. I nawet gdy przegrywa starcia, to dla późniejszych pokoleń są to klęski już nie tak dotkliwe – wielcy malarze potrafią porażkę przemalować w tryumf, przynajmniej moralny.

Kilka genialnych obrazów **Maksymiliana Gierymskiego** więcej mówi o dniu powszednim i klimacie powstania styczniowego niż dziesiątki książek historyków. Epopeja legionów w I wojnie światowej w sporej mierze ocalała w zbiorowej pamięci dzięki obrazom i grafikom tłumu artystów, którzy przewinęli się przez legionowe okopy.

Walka Polaków w czasie II wojny światowej nie doczekała się wielkich dzieł sztuki. Wybitne obrazy dotyczą zagłady Żydów, okupacyjnej masakry, ale nadzwyczajne doświadczenie gigantycznego wysiłku zbrojnego Polaków skwitowane zostało w gruncie rzeczy malarstwem trzeciorzędnym, naiwnie ilustracyjnym.

Co pozostanie w sztuce po polskiej misji wojskowej w Afganistanie? Zabrakło dziś króla **Zygmunta I Starego**, który by towarzyszącemu pancernym przydał świętego malarza, a choćby i z Niemiec. Wygląda na to, że pozostanie tylko „Essential killing” **Jerzego Skolimowskiego**, film wybitny, ale przecież nie o Polakach z karabinami w sercu Azji. ■



**horyzonty**

ZABAWY Z BRONIĄ

| GRY BITEWNE |

# Husaria


## NA STOLE

**Wydanie historycznego systemu bitewnego** przez wiele lat wydawało się w Polsce niemożliwe. Okazało się, że wystarczyły determinacja, umiejętności i wiara w sukces.



MACIEJ SZOPA





**GRACZE PRZEZ  
TRZY LATA  
DOPRACOWYWALI  
ZASADY, ROZGRYWAJĄC  
NA STOŁACH  
SETKI BITEW**

**K**ażdy fan wojskowości marzył, aby choć raz stanąć na czele własnej armii, współczesnej bądź historycznej. Właśnie z myślą o takich osobach powstały gry bitewne. Przypominają one w pewnym stopniu te planszowe, wymagają jednak od uczestników znacznie większego zaangażowania. Aby zagrać, trzeba nie tylko kupić figurki, lecz także zaprojektować skład i wygląd poszczególnych oddziałów, a następnie wszystkie elementy pomalować. Gotowe modele wykorzystywane są w bitwach rozgrywanych na stołach, zwykle wzbogaconych o makiety terenu walk. Bitewne starcia różnią się między sobą tematyką: można sięgnąć zarówno do prostych rozgrywek fantasy i science fiction, przeznaczonych głównie dla młodzieży, jak i do historycznych systemów obejmujących całe epoki, od starożytności po współczesne konflikty zbrojne.

### BARWNY WIEK XVII

Na świecie powstało kilka systemów bitewnych, żaden jednak nie uwzględniał polskich realiów historycznych. Trudno się zresztą dziwić zagranicznym wydawcom gier, że po macoszemu traktują polską wojskowość. Chwała rodzimego oreża, niezależnie od tego, jak wielka, nigdy nie będzie tematem promocji i inwestycji w państwach trzecich. Dotyczy to zarówno drogich produkcji filmowych, jak i niszowych projektów dla hobbystów.

Historia powstania pierwszej i jak na razie jedynej polskiej historycznej gry bitewnej rozpoczęła się ponad cztery lata temu, kiedy jej przyszli autorzy **Konrad Sosiński** i **Rafał Szwelicki** wrócili z konwentu gier strategicznych. „Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że wszystkie dostępne na rynku systemy bitewne koncentrują się na dziejach Europy Zachodniej, a w większości są po prostu anglocentryczne”, wspomina **Sosiński**. Historia Polski i jej sąsiadów jest w nich traktowana po macoszemu, jeżeli w ogóle występują w tych grach jakiegokolwiek elementy dotyczące Europy Środkowo-Wschodniej. „Takie podejście do naszej historii wydało nam się krzywdzące”.

**Rafał Szwelicki** dodaje, że bitwy w polskim sąsiedztwie były często większe i bardziej widowiskowe niż te toczone na Zachodzie. Przytacza prosty przykład: pod Beresteczkiem stanęło naprzeciw siebie kilkaset tysięcy żołnierzy Rzeczypospolitej, Kozaków i Tatarów. Dla porównania w tym samym czasie na Wyspach Brytyjskich, w trakcie największych bitew **Olivera Cromwella**, walczyło zaledwie po kilka lub kilkanaście tysięcy ludzi z każdej strony.

„Poza tym na Zachodzie wojska wyglądały praktycznie tak samo. Różniły się kolorystyką i może odrobinę krojem ubiorów. Można by jednak właściwie wydać jeden uniwersalny zestaw figurek przedstawiających żołnierzy zachodnio- ➔

MUZEUM PALAC W WILANOWIE

# → Husaria NA STOLE

europjskich z XVII wieku i to załatwiłoby sprawę”, tłumaczy. Tymczasem druga połowa XVII wieku dla Polski i Europy Środkowo-Wschodniej to okres najbardziej zróżnicowany, barwny i przez to atrakcyjny dla fanów gier wojennych, czyli wargamingu. Wojska Rzeczypospolitej, Rosji, Turcji, Szwecji, kozackie i tatarskie – wszystkie były zupełnie inne, a ich dowódcy stosowali różne taktyki na polu bitwy.

## PIERWSZY ŻOŁNIERZ

**Sosińskiemu** i **Szwelickiemu** marzyły się zasady gry, które odzwierciedlałyby różnorodność istniejących w XVII wieku taktyk, szyków oraz sposobów prowadzenia walki i w realistyczny sposób umożliwiły odtworzenie zachowania na polu bitwy różnych formacji wojskowych – husarskiej szarzy, obrońcy szwedzkiej piechoty czy natarcia janczarów.

„Początkowo chcieliśmy stworzyć zestaw zasad dla siebie i grona przyjaciół”, wspomina **Sosiński**. „W pewnym momencie zaczęliśmy jednak naprawdę myśleć o pełnym systemie bitewnym skierowanym do szerszego grona odbiorców”.

Momentem przełomowym było wyrzeźbienie przez **Szwelickiego** miniaturowego modelu muszkietera w skali 15 milimetrów. Okazał się on nie gorszy niż figurki oferowane przez renomowane firmy zagraniczne – trzymał proporcje, uwzględniono też całe niezbędne wyposażenie. „Po raz pierwszy pomyśleliśmy, żeby to wydawać”, opowiada autor pierwszej figurki.

System bitewny, nazwany później „Ogniem i mieczem”, powstawał na raty. Najpierw pojawiły się zestawy figurek z żołnierzami niektórych polskich i szwedzkich formacji, potem w sieci umieszczono testowe zasady. Dziesiątki graczy przez trzy lata je dopracowywało, rozgrywając na stołach setki bitew i potyczek. Problemy pojawiały się na każdym kroku, na przykład trudno było znaleźć zakład, który odlewałby cynowe modele z zachowaniem ich odpowiedniej jakości.

## MOŁOJCY I JANCZARZY

Największą barierą, przed jaką stanęli autorzy, był jednak brak wiedzy – mimo że obaj od dawna interesują się siedemnastowiecznym ruchem rekonstrukcyjnym i przeczytali na ten temat dziesiątki książek.

„Wiedzieliśmy sporo o Polsce, trochę o Rosji, Szwedach i Kozakach, ale na przykład armia turecka była dla nas nieokreślonym tłumem w turbanach i z łukami”, przyznaje **Szwelicki**. Gdy tworzyli zasady, korzystali więc ze źródeł historycznych, konsultowali się z historykami i prowadzili własne badania.

Nawet specjaliści miesiącami musieli się jednak mierzyć z zagadnieniami z historii zagranicznej wojskowości. Okazało się, że nikt nie opisywał szczegółowo składu i wyposażenia dawnych armii. Turków udało się wreszcie rozpracować na podstawie doktoratu napisanego po angielsku na uniwersytecie w Istambule oraz artykułu opisującego możliwości armii osmańskiej autorstwa konsula brytyjskiego w Smyrnie. Jak się

okazało, potęgą największego ówczesnego imperium na świecie wynikała z posiadania licznych unikalnych formacji, takich jak jazdy deli – odziani w skóry kopijnicy czy silahdarowie – ciężko opancerzeni jeźdźcy będący gwardią samego sułtana.

„Mieliśmy szczęście, że trafiliśmy na ludzi, którzy byli zarówno naukowcami, jak i zapalonymi graczami”, wspomina **Sosiński**. Wielu danych dostarczył im główny konsultant projektu historyk **Marcin Gawęda**. Zdobyte przez niego informacje uzupełnili **Michał Paradowski** (struktury armii) oraz **Artur Świetlik** (stroje). Nieoceniona okazała się też pomoc znane go w środowisku rekonstrukcyjnym jeźdźca **Tomasza Szajewskiego**, pracownika działu edukacji muzeum w Wilanowie oraz **Adriana Mandzy’ego** amerykańskiego archeologa specjalizującego się w badaniu pól bitewnych XVII-wiecznej Ukrainy.

„Zwracali nam uwagę na z pozoru nieistotne szczegóły, takie jak sposób noszenia broni palnej przez jeźdźców”, mówi **Sosiński**. Dzięki temu modele wiernie odzwierciedlają rzeczywisty wygląd żołnierzy i historyczne właściwości poszczególnych formacji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Turcji, Rosji,

Szwecji, chanatu krymskiego oraz Kozaków. Gracz może wcielić się w dowódcę kozackiej jazdy, polskich dragonów, najemnej piechoty niemieckiej, mołojców kozackich czy janczarów. W pudełku znajdują się też makiety budynków, umocnień oraz zestawy sztandarów wzorowane na egzemplarzach muzealnych, szkicach z epoki i opisach źródłowych.

## ZASADY ZE SMAKIEM

W opublikowanym pod koniec 2011 roku opasłym podręczniku do gry udało się zawrzeć zasady tworzenia grup bojowych i rozgrywania scenariuszy oraz historyczne opisy sił zbrojnych wszystkich walczących stron. Znalazły się tu także rysunki **Marka Szyszki**, znanego z wy-

danej przez „Rzeczpospolitą” serii bitew, czy **Pawła Głodka**, autora okładek serii książek Bellony o bataliach. Dodatkowy smaczek stanowią zdjęcia rekonstruktorów wcielających się w postacie z XVII stulecia.

„Ogniem i mieczem – historyczna gra strategiczna” to w tej chwili jeden z nielicznych na światowych rynkach kompletnych systemów bitewnych. Takie pełne gry wydają teraz wyłącznie wielcy potentaci, jak znany z „Warhammera” i „Władcy pierścieni” Games Workshop czy Battlefield oferujący „Flames of War” – system odzwierciedlający bitwy II wojny światowej. „W pozostałych wypadkach wygląda to zazwyczaj tak, że jedna firma wypuści samą książkę z zasadami, a zupełnie inna – modele”, tłumaczy **Sosiński**. „Gracze skazani są przez to na improwizację, a wielu upagnionych formacji po prostu nie mogą nigdzie kupić”. W „Ogniem i mieczem” dostajemy natomiast wszystko: podręcznik, figurki i nowe dodatki, które są cały czas projektowane. Wystarczy kupić, pomalować i siadać do bitwy. ■

**ABY ZAGRAĆ,  
TRZEBA KUPIĆ  
FIGURKI,  
ZAPROJEKTOWAĆ  
SKŁAD I WYGLĄD  
POSZCZEGÓLNYCH  
ODDZIAŁÓW,  
A NASTĘPNIE  
WSZYSTKIE  
ELEMENTY  
POMALOWAĆ**



# Lekką stopą przez życie

Kompleksowa pielęgnacja i profilaktyka dla Twoich stóp

- ✓ Niweluje przykry zapach stóp i obuwia
- ✓ Chroni przed grzybicą
- ✓ Ogranicza potliwość
- ✓ Zapobiega obtarciom
- ✓ Łagodzi podrażnienia
- ✓ Pielęgnuje

## Poczuj swobodę!

Preparaty dostępne w serii:

- Dezodorant do stóp TO z olejkiem z drzewa herbacianego, odświeżający
- Dezodorant talkowy do stóp TO z olejkiem z drzewa herbacianego
- Zасыпка do stóp TO z olejkiem z drzewa herbacianego
- Dezodorant do stóp TO z olejkiem z drzewa herbacianego i mentolem
- Dezodorant do butów TO z olejkiem z drzewa herbacianego
- Dezodorant talkowy do stóp TO z obniżoną zawartością alkoholu
- Krem pielęgnacyjny do stóp TO z olejkiem z drzewa herbacianego
- Krem na pękające pięty TO z olejkiem z drzewa herbacianego
- Płyn na wrastające paznokcie TO



UNIA

Zakłady Farmaceutyczne „UNIA” Spółdzielnia Pracy  
[www.uniapharm.pl](http://www.uniapharm.pl)

Dobra jakość za przystępną cenę. Tylko w aptekach.

# MUZEUM MIEJSKIE WROCŁAWIA zaprasza do swoich oddziałów



[www.mmw.pl](http://www.mmw.pl)

Muzeum Sztuki Mieszczańskiej  
w Starym Ratuszu - Rynek

**wystawy:** Galeria Sławnych Wrocławian  
Arcydzieła Wrocławskiego Złotnictwa



Muzeum Historyczne  
w Pałacu Królewskim

ul. Kazimierza Wielkiego 35

**wystawy:** 1000 lat dziejów Wrocławia,  
Sztuka Wrocławia 1850 – 2000,  
Królewskie komnaty, Barokowy ogród



Muzeum Militariów w Arsenale Miejskim  
ul. Cieszyńskiego 9

**wystawy:** Broń dawna, Broń biała żołnierza polskiego XVIII – XX,  
Broń palna, największa polska kolekcja hełmów wojskowych



Muzeum Archeologiczne w Arsenale Miejskim  
ul. Cieszyńskiego 9

**wystawy:** Śląsk starożytny - epoki kamienia,  
brązu, żelaza, Śląsk wczesnośredniowieczny

Muzeum Sztuki Cmentarnej  
Stary Cmentarz Żydowski,  
ul. Ślężna 37/39



## Płazy i spadochroniarze

Ekolodzy chcą chronić żaby mieszkające na bielskich błoniach, gdzie ćwiczą żołnierze 18 Batalionu Powietrznodesantowego.



Działacze z klubu Gaja chcą zaprosić przedstawicieli miasta, organizatorów lipcowego Międzynarodowego Złotu Pojazdów Militarnych „Operacja Południe”, i wojskowych, aby podyskutować nad ochroną żab w czasie imprez masowych oraz ćwiczeń wojskowych na błoniach. Do tej pory przed każdym takim wydarzeniem ekolodzy kontaktowali się z organizatorami i wytyczali trasy dla pojazdów oraz widzów tak, aby nie zadeptywali i nie rozjeżdżali będących pod ochroną płazów. Teraz chcą stworzyć mechanizm, dzięki któremu wcześniej będzie można przygotować specjalne siatki i zabezpieczyć nimi miejsca, w których żyją żaby. A D ■

## Militarna ciuchcia

Wdługi majowy weekend już po raz drugi ruszy na Helu wojskowa kolejka wąskotorowa. Linia łączy dwa stanowiska artyleryjskie dawnej niemieckiej baterii Schleswig-Holstein. Kolejka wiezie pasażerów trasą ze stanowiska artyleryjskiego Bruno do stanowiska Caesar. Kolejka kursuje w godzinach otwarcia muzeum: w maju i czerwcu we wszystkie weekendy i święta w godzinach 10.00–18.00, od 3 lipca do końca sierpnia – codziennie w godzinach 10.00–19.00. Wagoniki mogą pomieścić około 40 osób. A N N ■



U S A F

## Protezy dla fok

Dzięki nowoczesnym protezom żołnierze po amputacjach będą mogli służyć w armii na takich samych prawach jak inni.

Sztuczne kolano, nad którego skonstruowaniem amerykańscy uczeni pracowali trzy lata, okazało się genialnym wynalazkiem – dzięki zastosowaniu specjalnych mikroprocesorów niemal niczym nie różni się od naturalnego. Lekarze podkreślają, że nowe roz-

wiązanie, dające możliwość pozostania w służbie czynnej bez względu na ograniczenia wynikające z konieczności używania protez, będzie mieć pozytywny wpływ na psychikę rannych. Jako pierwsi protezy dostaną żołnierze z elitarniej jednostki Navy Seals. P A G ■

## Łapówka za werbunek

Chętnych do służby wojskowej jest w Bułgarii, jak pisze tamtejszy dziennik „Standart”, prawie dziesięć tysięcy. Skłania do tego kryzys gospodarczy. Praca w siłach zbrojnych, gdzie można zarobić równowartość około 400 euro, jest więc łakomym kąskiem. Wcześniej, kiedy w Bułgarii istniała obowiązkowa służba wojskowa, szukano znajomości, żeby uniknąć poboru. Teraz zaś na każde wolne miejsce w szeregach armii zgłasza się kilku lub nawet kilkunastu kandydatów. Najmocniejsze poparcie jest potrzebne, aby wyjechać na dobrze płatne misje zagraniczne do Afganistanu lub Bośni i Hercegowiny. A D, P A P ■

## Plecak dla rannego

Specjalna uprząż ułatwi ewakuację rannych z pola walki.

Spod ostrzału rannego żołnierza wynosił zwykle kolega z oddziału, przewiesiwszy go sobie przez ramię. Taki sposób nie jest jednak najwygodniejszy, utrudnia poruszanie się i obronę. Dlatego, jak informuje portal Interia, firma Agilite stworzyła uprząż, do której przypina się uszkodzowanego. Jego ciężar rozkłada się równomiernie na plecach transportującej osoby, przez co w mniejszym stopniu ogranicza jej ruchy i możliwość ostrzeliwania się. Uprząż waży niecałe pół kilograma i kosztuje tylko 80 dolarów. A D ■

# Starcie robotów

Amerykańska agencja DARPA chce zorganizować wyścig humanoidalnych robotów z myślą o przyszłym wykorzystaniu ich w armii.



**W** czasie zawodów Agencji Zaawansowanych Obronnych Projektów Badawczych Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych (Defense Advanced Research Projects Agency, DARPA) dwunożne maszyny będą musiały poradzić sobie ze zróżnicowanym terenem i wieloma zadaniami. Jak czytamy na portalu Gadżetomania, czeka je jazda samochodem, wchodzenie po schodach i pokonanie zagruzowanej sali. Z pewnością jednym z zawodników będzie Petman z Boston Dynamics, robot poruszający się na dwóch nogach, nieźle utrzymujący równowagę. Został zaprojektowany tak, że przypomina przeciętnego amerykańskiego żołnierza – ma 180 centymetrów wzrostu i waży 80 kilogramów. Umie nie tylko chodzić, lecz także robić przysiady czy pompki. A D ■

## EKSTREMALNE KULINARIA



### Pałka wodna pod beszamelem

**{** 20 pędów pałki, 20 cienkich plasterów szynki, 50 gramów masła, łyżka mąki pszennej, szklanka mleka, starty żółty ser – 15 dekagramów, tłuszcz do wysmarowania formy, sól, biały pieprz, gałka muszkatołowa. ■

## Strzał zza rogu

Trójwymiarową obserwacją zainteresowana jest amerykańska armia.

**N**aukowcy z Camera Culture Group w Media Lab, należących do Massachusetts Institute of Technology opracowali sposób rozpoznawania obiektów. Urządzenie składa się z superszybkiego lasera zaopatrzonego w system luster odchylających wiązkę o określony kąt oraz kamery z fotodetekтором. Laser wysyła wiązkę impulsową na ścianę znajdującą się naprzeciw przeszkody zasłaniającej obiekt. System luster odchyła ją tak, aby odbiła się od ściany i trafiła w zasłonięty obiekt. Z kolei on odbija światło, które trafia ponownie w ścianę. Na podstawie stopnia rozproszenia odbitej wiązki kamery odczytuje przypuszczalny kształt obiektu dwuwymiarowo, algorytm zainstalowany w oprogramowaniu sterującym systemem przetwarza zaś ten kształt na obraz trójwymiarowy. P G ■

## EKSTREMALNE KULINARIA

### Wiosenna sałatka z lipy

**{** 3 duże garścice liści lipy, łyżka oliwy, sok z cytryny, sól. ■



**L**isście umyć i dokładnie odsączyć z wody, najlepiej w wirówce do sałaty. Do nich zrobić dressing z oliwy, soku z cytryny i soli (lepiej nie używać octu, bo jest zbyt mocny i zabije delikatny smak lipowych liści). Jeść od razu. Lipa rośnie w lasach, często sadzona jest też wzdłuż dróg, również polnych. Młode liście o słodkawym smaku pojawiają się z początkiem maja. Najsmaczniejsze i najdelikatniejsze są małe listki o intensywnym jasnozielonym kolorze. A D ■



**O**brane pędy obgotować przez minutę lub dwie w lekko osolonej wodzie. Odcedzić i zawinąć w plastry szynki. Ułożyć w żaroodpornym naczyniu wysmarowanym masłem. Na sos beszamelowy stopić w rondelku masło i wymieszać z mąką. Kiedy masa będzie gładka, powoli dodawać mleko, cały czas mieszając. Zagotować, pilnując, żeby się nie przypaliło. Gęsty sos zdjąć z ognia, przyprawić do smaku solą, białym pieprzem i gałką muszkatołową. Pędy polać sosem i posypać żółtym serem. Piec w piekarniku około 20 minut w 180 stopniach Celsjusza do zrumienienia.

Pałka wodna rośnie w całym kraju w rowach i nad brzegami wód. Młode, soczyste pędy, a jeszcze lepiej ich białe lub jasnozielone nasady smakują po ugotowaniu jak młode pory lub zielone szparagi. Najlepsze są wiosną. Po wyrwaniu z wody należy pałkę oczyścić z zewnętrznych liści, a następnie odłamać pęd od dołu w miejscu, w którym sam pęknie. To, czego nie można przełamać w palcach, należy odrzucić. A D ■

TRUDNE



# OTWARTE SCENARIUSZE BOJOWE FIA 2012

02-03.06.2012 PILAWA



*Nie musisz być żołnierzem,  
żeby umieć walczyć*

Scenariusze bojowe FIA to forma przygotowania sekcji i drużyn do działania w warunkach pola walki. W ciągu dwóch dni sprawdzisz swoje umiejętności w zakresie taktyki lekkiej piechoty, łączności, dowodzenia, logistyki czy udzielania pierwszej pomocy.

Otwarta forma scenariuszy pozwala wszystkim, którzy chcą rozpocząć swoją przygodę z symulacjami militarnymi, dołączyć do zajęć i przekonać się, ile satysfakcji może przynieść połączenie nauki z aktywnym wypoczynkiem na świeżym powietrzu.

Zgłoszenia należy kierować do 21 maja br. na adres: [osb2012.fia@gmail.com](mailto:osb2012.fia@gmail.com). Ilość miejsc ograniczona. Więcej na: [www.fia.com.pl](http://www.fia.com.pl) [www.facebook.com/stowarzyszenie.fia](http://www.facebook.com/stowarzyszenie.fia)



# Cisza nad historią

**Leżą tutaj obok siebie** powstańcy listopadowi i styczniowi, uczestnicy wojny 1920 roku i wrześniowych walk w II wojnie światowej, żołnierze Armii Krajowej i Armii Ludowej.

ANNA DĄBROWSKA

**C**mentarz Wojskowy na warszawskich Powązkach zgodnie ze swoją nazwą powinien kojarzyć się przede wszystkim ze spoczywającymi tutaj żołnierzami. Mimo to ostatnio głośno jest o tej nekropolii raczej w związku z pogrzbami znanych polityków, działaczy, artystów czy twórców. Utworzona została jednak z myślą o żołnierzach.

## ZAMIAST OGRODU

Na terenie przyszłej nekropolii **Izabela z Flamingów** księżna **Czartoryska** założyła w 1770 roku romantyczny ogród, który został zniszczony w czasie insurekcji kościuszkowskiej.

Pierwszych zabitych zaczęto chować na Powązkach jeszcze zanim powstał cmentarz – w 1830 roku spoczęli tutaj polegli powstańcy listopadowi. Nekropolię oficjalnie otwarto w 1912 roku z przeznaczeniem na groby żołnierzy carskiego garnizonu. W czasie zaborów oraz I wojny światowej miejsce spoczynku znaleźli tu jednak, obok Rosjan, żołnierze niemieccy, węgierscy, chorwaccy, czescy, słowaccy i polscy. Pierwsze mogiły żołnierzy Wojska Polskiego pochodzą z końca 1918 roku oraz z lat 1919–1920. Leżą w nich przede wszystkim uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej.

Polska armia przejęła nekropolię w 1921 roku; wtedy też uzyskała ona rangę cmentarza wojskowego. Do 1946 roku



opiekę nad Powązkami sprawowała Kuria Biskupa Polowego Wojska Polskiego. Przez cały okres międzywojenny na cmentarzu trwały prace porządkowe. Wytyczono alejki i podzielono groby na kwatery. Po lewej stronie głównej alei umieszczono mogiły żołnierzy poległych w I wojnie światowej i w czasie walk w latach 1918–1920, członków Legionów Polskich oraz Polskiej Organizacji Wojskowej.

Po prawej stronie znalazła się symboliczna mogiła Dobroczyków – żołnierzy I Korpusu Polskiego w Rosji – oraz kwatery żołnierzy poległych w czasie przewrotu majowego. Osobne miejsce przeznaczono na pochówek weteranów powstań styczniowego, wielkopolskiego i śląskich. Od 1915 roku sukcesywnie powiększano też teren cmentarza. Tuż przed II wojną światową obejmował on ponad 17 hektarów, a w latach sześćdziesiątych XX wieku przyłączono ostatnie działki i powiększono nekropolię do dzisiejszych 24 hektarów.

We wrześniu 1939 roku na Powązkach pojawiły się groby obrońców Warszawy i twierdzy Modlin, a także poległych w bitwie nad Bzurą. W czasie okupacji Niemcy kazali wydzie-

lić w północno-zachodniej części nekropolii obszar około 5 hektarów, gdzie urządzili kwatery dla swoich żołnierzy. Jednocześnie na cmentarzu znajdowali miejsce wiecznego spoczynku ci, którzy walczyli w podziemiu – chowano ich pod przybranymi nazwiskami.

Po II wojnie na cmentarz przeniesiono zwłoki powstańców warszawskich ekshumowane ze skwerów i parków; przeznaczono dla nich kilkanaście osobnych kwatery. Hołd powstańcom oddawany jest co roku w rocznicę godziny „W” przed pomnikiem Gloria Victis (Chwała Zwycięzcom). Ostatnie wojenne groby na Powązkach zajęli żołnierze I Armii Ludowego Wojska Polskiego polegli w walce o Warszawę w 1945 roku.

Po wojnie władze komunistyczne najpierw przekazały cmentarz ludowemu Wojsku Polskiemu, a w 1964 roku jego gospodarzem stały się władze miasta. Połączono wtedy Cmentarz Wojskowy z powstałym po II wojnie światowej Miejskim Cmentarzem Bezwyznaniowym. Nekropolia utraciła swój dotychczasowy wojskowy status i zmieniła nazwę na Cmentarz Komunalny – Powązki. Dopiero w 1998 roku Rada Warszawy przywróciła dawną nazwę. Dziś to miejsce spoczynku jest zarządzane przez Miasto Stołeczne Warszawę – Zarząd Cmentarzy Komunalnych.

**PIERWSZYCH ZABITYCH ZACZĘTO CHOWAĆ NA POWĄZKACH JESZCZE ZANIM POWSTAŁ TAM CMENTARZ. POLSKA ARMIA PRZEJĘŁA NEKROPOLIĘ W 1921 ROKU, WTEDY TEŻ UZYSKAŁA ONA RANGĘ CMENTARZA WOJSKOWEGO**

### TRZY ALEJE

Cmentarz często nazywa się panteonem narodowym, co jest tym bardziej uzasadnione, że znajdują się na nim aż trzy aleje zasłużonych. Pierwsza powstała w alei głównej w 1925 roku, a kolejne dwie wytyczono prostopadłe do niej w latach sześćdziesiątych. Chowano tutaj dygnitarzy politycznych oraz postacie ze świata kultury i nauki.



Na Powązkach Wojskowych spoczywają jednak przede wszystkim żołnierze – od generałów po szeregowych. Wśród nich generał dywizji **Tadeusz Kutrzeba**, dowódca Armii „Poznań”, generał dywizji **Juliusz Rómmel**, dowódca Armii „Łódź” i „Warszawa”, generał brygady **Stanisław Skalski**, as myśliwski, generał dywizji **Wiktor Thommée**, dowódca obrony Modlina.

Spoczęli tutaj też **Aleksander Kamiński**, żołnierz Armii Krajowej i autor „Kamieni na szaniec”, oraz bohaterowie jego książki podporucznicy **Tadeusz Zawadzki „Zośka”**, **Maciej Dawidowski „Alek”** i **Jan Bytnar „Rudy”**. Na Powązkach znajdują się również groby podpułkownika **Adama Borysa**, organizatora i pierwszego dowódcy Batalionu AK „Parasol”, żołnierza tego batalionu plutonowego **Mariana Buczyńskiego**, podchorążego **Mieczysława Ubysza**, spikera powstańczej radiostacji Błyskawica, oraz generała brygady **Michała Gutowskiego**, kawalerzysty, żołnierza 1 Dywizji Pancерnej.

Na cmentarzu powązkowskim leżą żołnierze prawie wszystkich powstań i wojen toczących się na naszych ziemiach od połowy XIX wieku. Dlatego spacer po nekropolii można porównać do czytania podręcznika polskiej historii. Ostatnie większe wojskowe pogrzeby odbyły się tutaj po katastrofie samolotu Tu-154. W Kwaterze Smoleńskiej spoczęło wówczas 28 ofiar, w tym kilkunastu wojskowych – wśród nich generał **Franciszek Gągor**, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, generał **Andrzej Błasik**, dowódca Sił Powietrznych, oraz generał dywizji **Kazimierz Gilarski**, dowódca Garnizonu Warszawa.

## MIEJSCE POMORDOWANYCH

Jest tutaj też kilka kwater symbolicznych. Do najbardziej znanych należy Dolinka Katyńska, najważniejsze w Warszawie miejsce upamiętnienia ofiar tej zbrodni. Pod stojącymi tam dwoma krzyżami odbywają się corocznie uroczystości ku czci pomordowanych oficerów.

Innym znanym powązkowskim miejscem pamięci jest kwatera Na Łączce. Tutaj, przy murze cmentarnym potajemnie grzebano więźniów politycznych, w tym wielu wojskowych pomordowanych przez Urząd Bezpieczeństwa w latach 1945–1956. Byli wśród nich sierżant **Zygmunt Wilczyński**, komendant Obwodu Puławy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, major kawalerii **Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”**, dowódca 5 Wileńskiej Brygady AK, rotmistrz **Witold Pilecki**, żołnierz AK, więzień i organizator ruchu oporu w Auschwitz-Birkenau, oraz generał brygady **August Emil Fieldorf „Nil”**, zastępca komendanta głównego AK.

Symboliczny grób Na Łączce ma także pułkownik **Aleksander Rode**, przed wojną dowódca plutonu artylerii piechoty w 31 Pułku Strzelców Kaniowskich i oficer zwiadowczy w sztabie 7 Dywizji Piechoty. We wrześniu 1939 roku dostał się do niemieckiej niewoli, a po wyzwoleniu z ołagru wrócił do Polski. Objął funkcję inspektora broni pancерnej Warszawskiego Okręgu Wojskowego, a następnie szefa sztabu 1 Korpusu Pancерnego w Gdańsku. W 1952 roku został aresztowany i oskarżony o kierowanie konspiracyjną organizacją oficerów broni pancерnej i usiłowanie obalenia władzy ludowej. 28 stycznia 1953 roku skazano go na karę śmierci, którą wykonano w więzieniu na Mokotowie. Niespełna trzy lata później **Marian Rybicki**, prokurator generalny PRL, wręczył rodzinie pułkownika dokument potwierdzający, że został zrehabilitowany. ■

Panu płk. Janowi Szabatowi

oraz

Jego Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

Żony

składają kierownictwo, kadra i pracownicy  
Departamentu Kadr MON.

Panu płk. rez.

Mieczysławowi Mosakowskiemu

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

Teścia

składają pracownicy Departamentu Zarządzania  
Kryzysowego, Spraw Obronnych i Ochrony Informacji  
Niejawnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Panu ppłk. Markowi Radwańskiemu

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, kadra, i pracownicy wojska  
Centrum Operacji Powietrznych.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

Panu kpt. Marcinowi Majewskiemu

z powodu śmierci

Żony

składają dowódca, kadra i pracownicy wojska  
2 Dywizjonu Przeciwlotniczego w Elblągu.

Panu Pułkownikowi Danielowi Butrynowi

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

Brata

składają dowództwo, kadra i pracownicy wojska  
12 Brygady Zmechanizowanej.

# | POŻEGNANIA |

Panu Majorowi Januszowi Duhrowi  
oficerowi 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej  
oraz

Jego Najbliższym  
wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**  
składają  
dowództwo, żołnierze i pracownicy  
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy  
wiadomość o śmierci  
naszego serdecznego kolegi

**ppłk. rez. Waldemara Błaszczyka**

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”.

Wyrazy szczerego współczucia  
**Rodzinie i Najbliższym**  
składają kadra i pracownicy Służb Materiałowych  
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Z żalem i ogromnym smutkiem  
przyjeliśmy wiadomość o śmierci Naszego Kolegi  
i Przyjaciela

**ppłk. rezerwy  
Waldemara Błaszczyka**

**Żonie i Synowi**  
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje  
składają kadra i pracownicy wojska Szefostwa Środków  
Bojowych Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Panu Pułkownikowi  
**Danielowi Butrynowi**  
zastępcy dowódcy 12 Brygady Zmechanizowanej  
wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Brata**  
składają  
dowództwo, żołnierze i pracownicy 12 Szczecińskiej  
Dywizji Zmechanizowanej.

Panu Pułkownikowi  
**Andrzejowi Kuśnierkowi**

dowódcy 2 Brygady Zmechanizowanej w Złocięncu  
wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Teścia**  
składają dowództwo, żołnierze i pracownicy  
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje  
koledze

**ppłk. Januszowi Szabatowi**  
z powodu śmierci

**Żony**  
składają koledzy z WKU w Lidzbarku Warmińskim.

**Rodzinie i Bliskim**  
wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci  
byłego prokuratora  
Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Warszawie

**ppłk. rez. Karola Kocha**  
składają naczelny prokurator wojskowy, prokuratorzy  
i pracownicy Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Panu Pułkownikowi  
**Stanisławowi Kalskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Siostry**  
składają członkowie Prezydium  
Rady Głównej FSRiW SZRP.

Panu ppłk. Sławomirowi Terpiłowskiemu  
wyrazy głębokiego i szczerego współczucia oraz żalu  
z powodu śmierci

**Matki**  
składają kadra i pracownicy wojska  
Wojskowej Komendy Uzuppełnień w Żaganii.

# | POŻEGNANIA |

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość  
o tragicznej śmierci

**st. bosm. Andrzeja Kota**

dowódcy zastępy wojskowego straży pożarnej 43 BL MW.

Wyrazy najgłębszego żalu i szczerego współczucia

**Żonie Karolinie, Córce Vanessie  
oraz całej Rodzinie**

składają szef, żołnierze, strażacy oraz pracownicy  
Wojskowej Ochrony Przeciwożarowej.

Rodzinie i Najbliższym  
wyrazy szczerego współczucia i żalu  
w trudnych chwilach po śmierci

**Pułkownika rezerwy  
Mariana Kołacińskiego**

byłego zastępcy dowódcy  
12 Brygady Zmechanizowanej

składają dowódca, kadra i pracownicy wojska  
12 Brygady Zmechanizowanej.

**Panu chor. szt. Wacławowi Łukaczowi**

pomocnikowi dowódcy ds. podoficerów JW nr 4658

w trudnych chwilach słowa wsparcia i wyrazy  
najgłębszego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają pomocnicy dowódców ds. podoficerów  
jednostek Centrum Wsparcia Teleinformatycznego  
Sił Powietrznych.

Drogiemu koledze

**Panu Podpułkownikowi  
Przemysławowi Brzósiewiczowi**

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia  
z powodu nagłej śmierci

**Brata**

składają żołnierze i pracownicy Oddziału Personalnego  
Zarządu Zasobów Osobowych (G-1)  
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje

**Panu Pułkownikowi  
Markowi Szczudlińskiemu**

oraz

**Jego Rodzinie**

z powodu śmierci

**Matki**

składają dowódca, kadra i pracownicy wojska  
2 Korpusu Zmechanizowanego w Krakowie.

**Panu ppłk. Mariuszowi Barzykowi**

oraz

**Jego Rodzinie**

wyrazy żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają kadra i pracownicy wojska Oddziału  
Uzupełnień Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych RP.

**Panu Pułkownikowi Markowi  
Szczudlińskiemu**

oraz

**Jego Rodzinie**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Matki**

składają kadra i pracownicy wojska Oddziału Uzupełnień  
i Spraw Personalnych Dowództwa 2 Korpusu  
Zmechanizowanego.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

**Panu Pułkownikowi rezerwy  
Czesławowi Juźwikowi**

oraz

**Jego Rodzinie**

z powodu śmierci

**Teściowej**

składają dyrektor, kadra i pracownicy Departamentu  
Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi  
Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

# POŻEGNANIA |

Panu Dyrektorowi Adamowi Martinowi  
wyrazy szczerego żalu i współczucia z powodu śmierci

## Mamy

składają żołnierze i pracownicy Reprezentacyjnego  
Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

Wyrazy głębokiego żalu  
i szczerego współczucia dla

Pana mł. chor. Krzysztofa Safianowskiego

z powodu śmierci

## Ojca

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy wojska  
Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Elblągu.

Wyrazy głębokiego żalu i serdecznego współczucia  
z powodu tragicznej śmierci

marynarza Radosława Drelicha

żołnierza Kompanii Reprezentacyjnej Marynarki Wojennej

## Rodzinie i Bliskim

składają szef, kadra i pracownicy wojska Gdyńskiego  
Oddziału Zabezpieczenia Marynarki Wojennej.

Panu Kapitanowi  
Radosławowi Kasprzakowi

oraz Jego

## Rodzinie

wyrazy żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

## Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
Wielonarodowej Brygady (część polska)  
w Lublinie.

Wyrazy głębokiego współczucia

Panu ppłk. Piotrowi Wawrzeckiemu

w trudnych chwilach po śmierci

## Matki

składają szef, oficerowie i pracownicy wojska  
Inspektoratu Uzbrojenia.

Naszemu Przyjacielowi i Koledze

Panu płk. w st. spocz.  
Janowi Pęczkowskiemu

wyrazy głębokiego żalu  
i szczerego współczucia z powodu śmierci

## Matki

składają żołnierze oraz pracownicy Departamentu  
Kontroli Ministerstwa Obrony Narodowej.

Panu Komandorowi  
Januszowi Wyderskiemu

wyrazy głębokiego żalu i słowa wsparcia  
z powodu śmierci

## Teścia

składają kadra zawodowa i pracownicy wojska Zarządu  
Operacji Morskich – N3 Sztabu MW.

Panu Komandorowi  
Januszowi Wyderskiemu

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

## Teścia

składają zastępcę dowódcy Marynarki Wojennej  
– szef Sztabu MW oraz kadra zawodowa  
i pracownicy wojska Sztabu MW.

Panu sierż. Grzegorzowi Tetkowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu śmierci

## Ojca

składają dowództwo, kadra i pracownicy wojska  
Jednostki Wojskowej 1261 w Elblągu.

Wyrazy głębokiego żalu i serdecznego współczucia  
z powodu śmierci

kmdr. Kazimierza Starobrata

szefa Zarządu Planowania Rozwoju Marynarki Wojennej

## Rodzinie i Bliskim

składają szef, kadra i pracownicy wojska Gdyńskiego  
Oddziału Zabezpieczenia Marynarki Wojennej.

# 4 FESTYN MILITARNY OPERACJA ZACHÓD

1 - 3 czerwca 2012



Poligon Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych im. gen. T. Kościuszki - RAKÓW

(Granica Wrocławia i gminy Wisznia Mała (powiat Trzebnica), obok AOW)

## ZŁOT GRUP REKONSTRUKCJI HISTORYCZNEJ ORAZ WYDZIELONYCH JEDNOSTEK WOJSKOWYCH

- WYSTAWA HISTORYCZNEGO I WSPÓLczesnego SPRZĘTU MILITARNEGO I ICH DYNAMICZNE POKAZY
- OBÓZ POŁOWY STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW POJAZDÓW MILITARNYCH I HISTORII TWIERDZA WROCLAW I INNYCH GRUP REKONSTRUKCJI HISTORYCZNYCH POŁĄCZONY Z POKAZEM ICH SPRAWNOŚCI
- KONCERT REPREZENTACYJNEJ ORKIESTRY WOJSK ŁĄDOWYCH
- PRZEGLĄD ŚWIATOWYCH PIOSENEK WOJSKOWYCH
- PARADA POJAZDÓW MILITARNYCH PRZEZ WROCLAW na trasie POLIGON- C.H. "MARINO"
- POKAZ SEKCJI JEŹDZIECKIEJ STUDENTÓW WSOWL
- JARMARK MILITARNY (W TYM PRZETARG AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO)
- KRYPTONIM "DESANT"



### ORGANIZATORZY:



### PARTNERZY:



### PIKNIK DOFINANSOWALI:



UWAGA! Zastrzegamy sobie prawo do uzupełniania i zmiany programu OPERACJA ZACHÓD

Więcej informacji : [www.jedynka.art.pl](http://www.jedynka.art.pl) , tel.71/718 90 25





# Grenadier Legii Nadwiślańskiej

Legia Nadwiślańska to ostateczny efekt ewolucji Legionów Polskich. Jej żołnierze byli pod bezpośrednimi rozkazami Napoleona Bonaparte'go.

ŁUKASZ JARZĄBEK

Prezentowany przeze mnie mundur pochodzi z epoki napoleońskiej. Takie same nosili grenadierzy Legii Nadwiślańskiej, zwanej po francusku Legion de la Vistule. Przeszli oni ciężki i chwalebny szlak bojowy – od Hiszpanii po Rosję. W wielu bitwach wojska te poniosły olbrzymie straty w ludziach (podczas kampanii rosyjskiej sięgały one nawet ponad 90 procent stanu osobowego). Najbardziej kojarzony z tą formacją (poza generałem **Chłopickim**, późniejszym dyktatorem powstania listopadowego) jest **Henryk Brandt**, żołnierz, który rozpoczął służbę w tej jednostce jako zwykły szeregowy, a skończył karierę wojskową już po upadku **Napoleona** w randze generała. Jego pamiętniki pod tytułem „Moja służba w Legii Nadwiślańskiej” dają ciekawy obraz życia zwykłych żołnierzy, którzy walczyli na różnych frontach epoki napoleońskiej.

Ze wspomnień **Brandta** najbardziej zapadł mi w pamięci opis oblężenia miasta w Hiszpanii. Grupa żołnierzy pod ostrzałem przebiegła przez ulicę i schroniła się za prowizoryczną barykadą. Oslona była niewysoka i żeby nie narazić się na ogień Hiszpanów, musieli poruszać się przygarbieni. W pewnym momencie jeden z polskich żołnierzy zwrócił uwagę, że oficerowie też się boją, skoro chowają się przed ostrzałem tak samo jak szeregowcy. Pewien oficer chwycił jednego z nich i wraz z nim się wyprostował. Hiszpanie otworzyli ogień – żołnierz upadł z przestrzeloną głową, a oficer niedraśnięty schował się ponownie za barykadę.

Legia Nadwiślańska powstała 20 marca 1808 roku w Bajonnie. Mundur tej formacji nawiązuje do tradycji polskiej piechoty przedrozbiorowej zarówno pod względem kroju kurtki, jak i żółto-gra-

natowej kolorystyki. Oddział był jednak na żołdzie francuskim i całkowicie podlegał **Napoleonowi**.

Przedstawiony przeze mnie strój jest jedną z kilku wersji mundurów, które nosili żołnierze tej formacji. Braki aprowizacyjne sprawiały, że często dosyć swobodnie podchodzono do zaleceń regulaminowych. Moje wyposażenie ma przypominać takie, jakim dysponowali frontowcy. Strój mam wprawdzie kompletny, ale niektóre elementy potraktowałem dość swobodnie. Taka dowolność to nie tylko ułatwienie przy kompletowaniu umundurowania, lecz także dodatkowy smaczek. Rekonstruktor może bowiem odróżniać się od pozostałych wymyślonymi przez siebie detalami, oczywiście pod warunkiem że będą one odpowiadać prawdzie historycznej.

Ówczesni żołnierze mieli obowiązek dbać o swoje umundurowanie, na co dowodem niech będzie cytata z ówczesnych przepisów mundurowych:

„Zastąpienie efektów i broni utraconych idzie na koszt żołnierza, jako też i zniszczenie onych pochodzące z niedbalstwa jego. Zastąpienie efektów nie będzie miało miejsca [inaczej] tylko w trzecim miesiącu kwartału po wyjściu ich trwałości, chyba, żeby inne na to rozkazy wydane były [...] Za porznięcie i zniszczenie ubioru: 5 lat do kaydan. Ucieczka z efektami rządowemi lub korpusowemi: 5 lat robót publicznych. Przedaż lub zastawienie broni, ubioru lub oporzędzenia: 5 lat do kaydan”.

W następnym numerze:  
wojownik germański



Rogatywka grenadiera Legii Nadwiślańskiej – jest na niej umieszczona blacha naczelną Pułku Piechoty Nadwiślańskiej przyjęta po sierpniu 1813 roku.

Karabin wzór 1777. Niezwykle udana konstrukcja. Używano go w armii francuskiej aż do podboju Algieru w latach trzydziestych XIX wieku.

Ładownica – niezbędny element ekwipunku, w którym żołnierze przechowywali ładunki do karabinu. Była wykonana z grubej skóry, co pozwalało uchronić proch przed wilgocią.

NAZWA: **GRENADIER LEGII NADWIŚLAŃSKIEJ**  
DATOWANIE: 1808–1813  
GRUPA: STOWARZYSZENIE ARTYLERII DAWNEJ „ARSENAŁ”



# PUCHAR ŚWIATA W ROWEROWEJ JEZDZIE NA ORIENTACJĘ

30.05-03.06.2012

II RUNDA

DUSZNIKI ZDRÓJ  
-  
ZIELENIEC



01 702 80 00 01 702 80 00 01 702 80 00  
www.polska-zbrojna.pl sek@stadkibloga.pl





WOJCIECH KISS-ORSKI

ZAMKI

# Biskupia siedziba

Gotycki zamek należy do najpiękniejszych tego typu obiektów w Polsce.

ANNA DĄBROWSKA

Pierwsza drewniana strażnica krzyżacka stanęła w Reszlu w 1241 roku. Wybudowano ją prawdopodobnie w miejscu dawnego grodziska pruskiego plemienia Bartów. Zamek

murowany zaczęto tu wznosić ponad sto lat później, kiedy Reszel należał już do biskupów warmińskich. Budowę rozpoczął w 1350 roku biskup **Jan z Miśni**, a prace zakończył koło roku 1401 biskup

**Henryk III Sorbom**. Warownia pełniła wówczas funkcję fortecy nadgranicznej zwróconej przeciwko Litwie.

Budowlę ulokowano na wysokim wzniesieniu. Założenie zamkowe, powstałe na planie zbliżonym do kwadratu, składało się z połączonych arkadowymi krużgankami dwóch skrzydeł: wschodniego i południowego. Z pozostałych stron dziedziniec zamknięto ceglany murem kurtynowym. Nad całością górowała potężna cylindryczna wieża. Przez lata sukcesywnie podwyższana, osiągnęła w XVI wieku osiem kondygnacji. Początkowo zwieńczona była krenelażem, ale po kolejnym podwyższeniu przystosowano ją do używania broni palnej. Wjazd do zamku prowadził przez most zwodzony przerzucony nad fosą. Warownia była sprzężona z obwarowaniami miasta, a całość założenia sprawiała wrażenie jednego potężnego systemu obronnego.

W 1466 roku na mocy traktatu toruńskiego Warmia, a z nią Reszel przeszły pod opiekę króla polskiego. Około 1505 roku z inicjatywy biskupa **Łukasza Watzenrode** rozpoczęto wznoszenie nowych murów obwodowych i przystosowywanie fortyfikacji do użycia broni palnej. Niższy zewnętrzny mur otoczył całe założenie, przez co powstał jeszcze jeden pas obronny. Wjazd na zamek umieszczono w południowo-zachodnim narożu, a przejazd zabezpieczono wysoką czworoboczną wieżą.

Reszelska warownia wielokrotnie była oblegana. W czasie wojny trzynastoletniej miasto wraz z załogą zamku przystąpiło do Związku Pruskiego, działającego przeciwko Krzyżakom. W roku 1462 wojska zakonne bezskutecznie nacierały na mury twierdzy. Dziesięć lat później **Paweł z Mgowy Legendorf**,

SELEKCJA

## Jak specjalsi

Impreza rozpocznie się preselekcją 16 lipca 2012 roku na warszawskiej Wojskowej Akademii Technicznej. Uczestnicy, którzy najlepiej poradzą sobie z zestawem ćwiczeń fizycznych i testami z wiedzy o historii Polski i naszej armii, zostaną wytypowani do wzięcia

udziału w grze głównej – Selekcji. Impreza zakończy się najprawdopodobniej 12 lipca. Pomysł organizacji Selekcji, wzorowanej na metodach rekrutacyjnych do jednostek specjalnych, narodził się w redakcji „Żołnierza Polskiego” w 1998 roku. Od początku twórcą scenariusza i prowadzącym jest **Arkadiusz Kups**. Co roku na imprezie w roli obserwatorów pojawiają się funkcjonariusze z elitarnych formacji wojskowych i policyjnych. Zapisy i więcej informacji na stronie [www.combat56.pl](http://www.combat56.pl) AD ■



## ➔ Vademecum

Reszel jest położony około 18 kilometrów na zachód od Kętrzyna. Samochód zostawimy obok zamku, na strzeżonym płatnym parkingu. Można też dojechać pociągiem do stacji Olsztyn Główny i tam przesiąść się do autobusu do Reszla. Zamek mieści się na ulicy Podzamcze 3. W jego południowym skrzydle ulokowano Galerię Zamek, prezentującą prace kilkudziesięciu artystów plastyków działających w regionie warmińsko-mazurskim. Obejrzymy tu obrazy, grafiki, rysunki, rzeźby i fotografie oraz instalacje. Bilet do galerii kosztuje 6 złotych. W warowni można też zwiedzić dziedziniec zamkowy oraz wieżę. Na zamku mieszczą się restauracja i hotel, gdzie dwuosobowy pokój ze śniadaniem kosztuje 280 złotych. Na tych, dla których jest to zbyt wygórowana cena, czeka w mieście kilka mniejszych hoteli i pensjonatów oraz sporo pokoi gościnnych.

szlachcic warmiński w służbie polskiej, obronił zamek przed atakiem **Mikołaja Tungena**, zbuntowanego przeciw Polsce biskupa Warmii. W latach 1520–1521, w czasie wojny z **Albrechtem Hohenzollernem**, wielkim mistrzem krzyżackim, polskie oddziały dowodzone przez **Mikołaja Firleja**, wojewodę sandomierskiego, wyprawiły się z Reszla, aby nękać zakonne Prusy. Niestety w następnym wieku wojska szwedzkie dwukrotnie zdobyły i częściowo ograżyły warownię.

W drugiej połowie XVI wieku straciła ona swoje pierwotne znaczenie obronne i została zmieniona w letnią rezydencję biskupów. Kolejne większe prace przeprowadzone pod koniec wieku, za rządów kardynała **Andrzeja Batorego**, służyły przekształceniu zamku w rezydencję myśliwską. Dwa wieki później budowla podupadła. Po rozbiorach w 1772 roku przejęły ją władze pruskie i umieściły tutaj więzienie. W latach 1806–1807 zamek strawiły dwa pożary. Pierwszy zniszczył jego część oraz całą drewnianą zabudowę miasta i ratusz. Drugą pożogę spowodowali więźniowie. Przetrzymani w warowni Polacy podpalili ją na wieść o zbliżaniu się wojsk napoleońskich w okolice Reszla. Sami zaś przedostali się do oddziałów generała **Jana Henryka Dąbrowskiego** rozlokowanych w okolicznych wsiach.

Odtąd zamek, aż do lat dwudziestych XIX wieku, stał zrujnowany. Wtedy to przekazano go gminie ewangelickiej. Rozebrano do końca mury obronne, piętrowe krużganki, bramę wjazdową i basztę w narożniku północno-zachodnim. Skrzydło południowe przekształcono w ewangelicki zbór. W okresie międzywojennym rozpoczęto pierwsze prace rekonstrukcyjne. Odnowiono basteje i fragmenty obronnych murów zewnętrznych oraz przebudowano wnętrza skrzydeł wschodniego i zachodniego.

Po wojnie (w 1958 roku) obiekt przejęło Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”. Gruntowny remont, przeprowadzony w latach 1976–1985, pozwolił na utworzenie w części pomieszczeń domu pracy twórczej oraz galerii sztuki. Dzisiaj, po kolejnej renowacji, w zamku mieszczą się hotel i galeria – oddział Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. ■

### REKONSTRUKCJA

## Operacja militarna

Przejazd pojazdów wojskowych, pokazy sprawności grup rekonstrukcyjnych, ekspozycja sprzętu militarnego, parada nyskiego klubu motocyklowego ulicami Kłodzka oraz wystawa

zbiorów Regionalnego Stowarzyszenia Miłośników Historii i Wojskowości czekają na widzów I Międzynarodowego Zlotu Pojazdów Militarnych „Operacja Piecemo” 18–21 maja 2012 roku w Kłodzku. Najważniejszym punktem spotkania będzie rekonstrukcja bitwy o twierdzę. Wstęp na imprezę jest wolny.

Jednym z patronów medialnych militarnego zlotu jest POLSKA ZBROJNA. Szczegółowe informacje na [www.zlotmilitarny.pl](http://www.zlotmilitarny.pl). A D ■



Wydawnictwo Naukowe  
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika  
prezentuje

**DO SZARZY**  
marsz, marsz...  
Studia z dziejów kawalerii

**DO SZARZY**  
marsz, marsz...

Studia  
z dziejów  
kawalerii  
tom 2

już w sprzedaży

[www.wydawnictwoumk.pl](http://www.wydawnictwoumk.pl)

## WYSTAWA

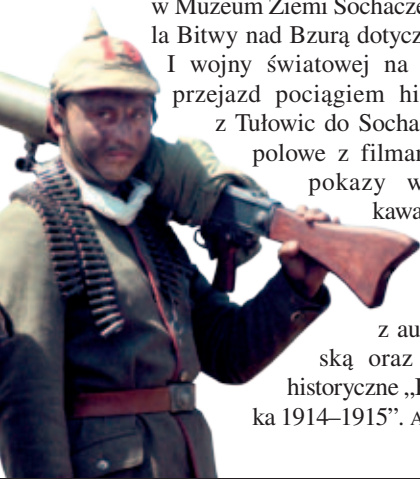
### Dzieje terroru

Dom Spotkań z Historią zaprasza 10 maja 2012 roku o godzinie 18.00 na spotkanie z cyklu „Od Asasynów do Al-Kaidy. Terroryzm w historii” poświęcone terroryzmowi w Stanach Zjednoczonych. Spotkanie w siedzibie DSH na ulicy Karowej 20 w Warszawie poprowadzi doktor **Krzysztof Liedel**. Organizatorem cyklu jest Centrum Badań nad Terroryzmem Collegium Civitas i DSH. AD ■

## REKONSTRUKCJA

### Kino i potyczki

Na osoby, które 18–20 maja 2012 roku wezmą udział w imprezie w Tułowicach koło Sochaczewa, czeka wiele atrakcji. Wśród nich: seminarium w Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą dotyczące stulecia I wojny światowej na Mazowszu, przejazd pociągiem historycznym z Tułowic do Sochaczewa, kino polowe z filmami z epoki, pokazy wyszkolenia kawalerskiego, potyczka kawalerii rosyjskiej z austro-węgierską oraz widowisko historyczne „Bzura i Rawa 1914–1915”. AD ■



## REKONSTRUKCJA

### Równym krokiem

Trzydniowy marsz II Brygady Legionów Polskich odbędzie się na Roztoczu 7–9 czerwca 2012 roku. Trasa liczy 144 kilometry, z czego 40 zostanie pokonane pierwszego dnia, 70 – drugiego i 34 – trzeciego. Obowiązują uzgodnione w drużynie jednolity ubiór lub umundurowanie. Zapisy na stronie [www.maszeruj.pl](http://www.maszeruj.pl). AD ■



## Żądze

Czy można pokochać człowieka odpowiedzialnego za śmierć tysięcy ludzi?

**Z**ony i kochanki, hetery i anielice, analfabетки i intelektualistki, dziewice i rozpustnice, emancypantki i kury domowe – tysiące różnych kobiet wielbiło dyktatorów. Czyżby mężczyźni sprawujący władzę absolutną mieli monopol na powodzenie u płci przeciwnej? A może politycy bezwzględnie pnący się po szczeblach kariery podobne metody stosują przy zdobywaniu niewieścich serc? Albo władza i pieniądze są najskuteczniejszymi afrodyzjakami? A może jednak w polityce jest po prostu tak, jak twierdzi **Hitler**, że trzeba starać się zdobyć poparcie kobiet, ponieważ mężczyźni sami z siebie podążają za przywódcą?

Na te pytania w książce „Kobiety dyktatorów” odpowiada **Diane Ducret**. Opisuje nie tylko blaski i cienie ich życia u boku **Mussoliniego, Lenina, Stalina, Salazara, Bokassy, Mao,**

**Ceaușescu** czy **Hitlera**, lecz także odsłania kulisy niektórych wydarzeń historycznych z perspektywy alkowy. Najciekawsza część książki to jednak kilka listów z tysięcy wysłanych przez wielbicielki do dyktatorów włoskiego i niemieckiego. Kobiety przekazywały namiętne wyznania miłosne, opisy swoich snów erotycznych czy wiersze, jak również własnoręcznie przygotowane smakołyki i kontrakty ślubne. O ile führer nie angażował się w kontakty z wielbicielkami (ale też nie lekcewał ich, gdyż tę korespondencję uważał za „barometr nastrojów opinii publicznej”), o tyle duce z chęcią korzystał z okazji, żeby nawiązać bliższe relacje z ponętymi Włoszkami. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

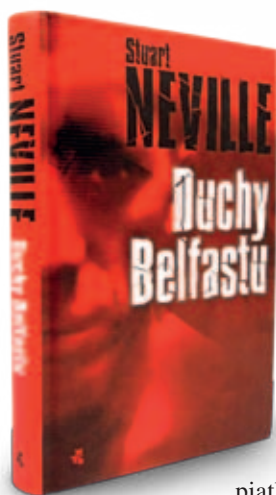
Diane Ducret, „Kobiety dyktatorów”,  
Znak 2012

KSIĄŻKA

# Śladami przeszłości

Pełnokrwiste postacie i soczyste dialogi to niewątpliwe zalety debiutanckiej powieści kryminalnej Stuarta Neville'a „Duchy Belfastu”.

**P**oczątki irlandzkiej walki o niepodległość sięgają czasów I wojny światowej, kiedy to **Michael Collins** stworzył Irlandzką Armię Republikańską, która miała stawić czoło armii brytyjskiej wspomaganą przez oddziały RUC (Royal Ulster Constabulary). Podpisany w 1921 roku traktat nie zadowolił części bojowników IRA, bowiem na jego mocy 26 spośród 32 hrabstw stało się brytyjskim dominium. Od tego czasu powstało wiele odłamów IRA, które w walce o swoje racje wykorzystywały metody partyzanckie, a ostatecznie przybrały kształt aktów terroryzmu. Począwszy od krwawej niedzieli, Irlandia przez kilkadziesiąt lat była miejscem brutalnych walk i zamachów.



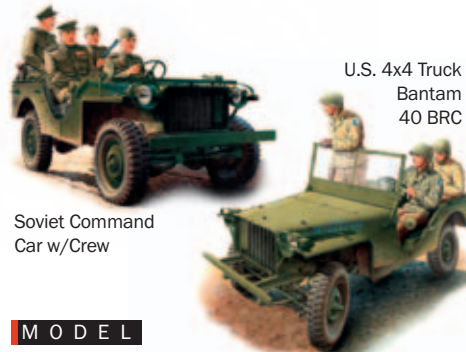
Akcja powieści kryminalnej **Stuarta Neville'a** pod tytułem „Duchy Belfastu” toczy się w czasach współczesnych, po podpisaniu porozumienia wielkopiętowego. **Gerry**

**Fegan**, były bojownik IRA, wychodzi na wolność po długoletniej odsiadce za morderstwa związane z działalnością tego ugrupowania. Na swobodzie nie odnajduje jednak spokoju. Dni spędza w pubie, topiąc łęki i wyrzuty sumienia w whiskey. Pamiętają o nim jego dawni zleceniodawcy (obecnie próbujący sił w polityce), wrogowie oraz, co najgorsze, duchy dwunastu osób, które pozbawił życia. Są przy nim nieustannie i żądają zemsty na ludziach, którzy wydali na nich wyrok. Nękany **Gerry** rozpoczyna krwawą wendętę...

Pełnokrwiste postacie i soczyste dialogi to niewątpliwe zalety tego kryminału. Postać głównego bohatera powiela pewien lubiany przez miłośników gatunku schemat, ale jak na debiut „Duchy Belfastu” zapewniają rozrywkę na wysokim poziomie.

KATARZYNA PIETRASZEK

Stuart Neville, „Duchy Belfastu”, wydawnictwo WAB, Warszawa 2012



Soviet Command Car w/Crew

U.S. 4x4 Truck Bantam 40 BRC

MODEL

## Pierwowzór jeepa

**A**merykańskie wojska lądowe potrzebowały lekkich wielozadaniowych kołowych pojazdów terenowych. W 1940 roku Departament Zaopatrzenia wysłał do 135 firm założenia techniczne dotyczące takiej maszyny. Odpowiedziały na nie American Bantam Motor Car Co. oraz Willys-Overland Motors. Pierwsza z nich przygotowała swój projekt na bazie małego dwumiejscowego samochodu Standart American Bantam. Później swoje prototypy zaprezentowały także Willys oraz Ford, który włączył się do konkursu. Jako pierwsza zamówienie na serię próbną otrzymała firma Bantam, która wyprodukowała 70 maszyn pilotowych w 1940 roku (Model 60) i serię 2642 pojazdów rozpoznawczych 40 BRC rok później. Zbudowany przez Willysa prototyp przeszedł pozytywnie testy terenowe. Nieco później gotowy był także model Forda. W końcu zdecydowano się na konstrukcję Willysa z uwzględnieniem niektórych rozwiązań z pozostałych modeli. Wyprodukowane już samochody Bantam 40 BRC trafiły do jednostek US Army. Część z nich w ramach lend-lease znalazła się w ZSRR.

Model Bantam 40 BRC w skali 1:35 składa się z dwóch ramek wtryskowych wykonanych z szarego plastiku, na których znalazło się 99 części, oraz ramki z czterema elementami przezroczystymi. Poszczególne detale wykonano na wysokim poziomie. Razi jedynie duża liczba nadlewek. Zwraca uwagę delikatne wykonanie niektórych detali. W modelu starannie wykonano zawieszenie wraz z kompletną repliką układu przeniesienia napędu i jednostki napędowej. Cena, wynosząca około 55 złotych, nie jest wygórowana jak na tak prezentujący się zestaw.

ROBERT SAWICKI

U.S. 4x4 Truck Bantam 40 BRC; producent MiniArt, nr kat. 35014  
Soviet Command Car w/Crew, producent MiniArt, nr kat. 35048

Akademia Marynarki Wojennej, Instytut Bezpieczeństwa Narodowego  
we współpracy z Uniwersytetem Gdańskim

zapraszają na

## V Konferencję Naukową

„MIĘDZYNARODOWE PRAWO HUMANITARNE.  
SELEKTYWNA ELIMINACJA I ROZKAZ WOJSKOWY”

która odbędzie się 18 maja 2012 roku  
w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni  
(aula AMW imienia Króla Zygmunta Augusta, otwarcie o godzinie 9.00).

Więcej informacji na ten temat: Wydział Dowodzenia i Operacji Morskich  
Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte  
dr Marta Szuniewicz, telefon: 694 800 849, e-mail: m.szuniewicz@amw.gdynia.pl

Nowo promowany  
podporucznik  
Kajetan Baltazar  
Łapczuk z mamą



## Najmniejsza promocja

DĘBLIN

Jednego podporucznika zyskały Siły Powietrzne, a pięciu – Wojska Lądowe. Promował ich generał broni pilot Sławomir Dygnatowski, zastępca szefa Sztabu Generalnego WP.

ARTUR GOLAWSKI (3)



ŚWIĘTOSZÓW

## Przygoda w Leopardzie



**TOMASZ  
SZCZEPANIK**  
Z ŁODZI, ZWYCIĘZCA  
AUKCJI WIELKIEJ  
ORKIESTRY  
ŚWIĄTECZNEJ  
POMOCY, GOŚCIŁ  
W 10 BRYGADZIE  
KAWALERII  
PANCERNEJ.

DARIUSZ KUDLEWSKI (2)







MARCIN SZUBERT (4)

POZNAŃ

## Szalona jazda

Jazdę terenową doskonalili 40 kierowców z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. Pokonywali przeszkody i testowali samochody osobowe z napędem na cztery koła.



JANUSZ BŁASZCZAK (3)

## Mali ratownicy

SZCZECIN

DZIECI Z DRUGIEJ KLASY SZKOŁY PODSTAWOWEJ NUMER 59 UCZYŁY SIĘ UDZIELANIA **PIERWSZEJ POMOCY** POD OKIEM RATOWNIKÓW Z 12 GRUPY ZABEZPIECZENIA MEDYCZNEGO.



Maluchy poznawały wyposażenie wojskowej sanitarki.



ANDRZEJ  
FAŁARA

# Olimpijski snajper

**NAJWYBITNIEJSZY SPORTOWIEC  
W HISTORII WOJSKA POLSKIEGO  
MIAŁ TRUDNY CHARAKTER.  
ZAWSZE MÓWIŁ TO, CO MYŚLAŁ,  
I NIE UZNAWAŁ ŻADNYCH  
AUTORYTETÓW**



**J**ak ktoś miał ciekawe, pełne zwrotów życie, to często się mówi, że mogłoby ono posłużyć jako scenariusz filmu. Tak jakby nie było nudnych filmów... Proszę mi jednak wierzyć, że przeniesiona na ekran opowieść o **Józefie Zapędzki**m na pewno nudna by nie była.

**Zapędzki** to najlepszy sportowiec w historii Wojska Polskiego. I mam tu na myśli wojskowych autentycznych, a nie „malowanych”. Przeciwno tym drugim nic oczywiście nie mam. Trafiali do klubów, gdy już mieli jakieś osiągnięcia na sportowym polu. Część z nich po służbie zasadniczej wracała do cywila, część zostawała w armii na długie lata. Tak jak piłkarz **Lucjan Brychczy**, który w warszawskiej Legii dosłużył się stopnia podpułkownika. U **Zapędzkiego** natomiast kolejność zdarzeń była odwrotna. Miał już spory staż w armii, gdy w ogóle zaczął uprawiać sport.

Pora może wyjaśnić, czego nasz bohater w sporcie dokonał, bo podejrzewam, że młodzi czytelnicy z trudem dotrwaliby do tego miejsca bez sięgnięcia do Wikipedii. Wyjaśniam zatem pospiesznie, że **Józef Zapędzki** dwa razy z rzędu (Meksyk 1968 i Monachium 1972) zdobył złoty medal olimpijski w strzelaniu z pistoletu sylwetkowego pd-6. To stawia go w jednym szeregu z najwybitniejszymi polskimi sportowcami, ale nie jest jeszcze dowodem na to, że wiódł interesujące życie. W tej drugiej kwestii trzeba się zdać na opowieść samego mistrza, który dwa lata temu udzielił wywiadu magazynowi „Tempo”.

Jako młody oficer **Zapędzki** dostał przydział do Gubina, miasteczka leżącego tuż przy niemieckiej granicy. Stacjonowały tam dwa pułki piechoty, jeden czołgowy i dwie jednostki artylerii. „W mieście były dwa lokale: gospoda ludowa i prywatna”, opowiada **Zapędzki**. „Ta druga należała do pana **Jutrzenki**. Nazywała się tak samo jak właściciel. W środku stały tylko cztery krzesła, a przychodziło codziennie 100 osób młodej kadry”.

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by ustalić, czym się młoda kadra w Gubinie zajmowała. **Zapędzki** robił to samo, co wszyscy. „W święta Bożego Narodzenia koledzy rozjechali się po domach i zostałem sam”, wspomina. W pijackim amoku rozp...em butelkę o piec, a później padłem na podłogę i zlizywałem z niej wódkę. Przypomniałem sobie, że to było ostatnie pół litra w domu”.

Raz czy dwa razy bardzo dobrze wypadł w wojskowych zawodach strzeleckich. Ktoś zaproponował mu, by na poważnie zajął się strzelectwem, żeby zaczął trenować. Były tylko dwa problemy: wódka i papierosy. Ostatnie pół litra w życiu wypił, gdy miał 28 lat. „Jak wpadłem na trop strzelania, to oddałem mu się bez reszty”, mówi. „Zakochałem się w strzelaniu. Jedyny, który mnie w życiu nie okłamał, to mój sport”.

To była sportowa kariera z opóźnionym zapłonem. **Zapędzki** miał już bowiem 35 lat, kiedy po raz pierwszy pojechał na igrzyska olimpijskie. W wieku 39 lat zdobył złoty medal w Meksyku. Po czterdziestce stanął na najwyższym stopniu podium w Monachium. Zbliżał się do pięćdziesiątki, gdy startował na swoich ostatnich igrzyskach w Montrealu. Ale tam już sukcesu nie odniósł.

Miał trudny charakter, zawsze mówił to, co myślał, i nie uznawał autorytetów. Z wojskowym klubem Śląsk Wrocław, którego barwy reprezentował przez całą karierę, rozstawał się w złości. To trochę wyjaśnia, dlaczego tak wybitny sportowiec, w dodatku ktoś, kto był związany z wojskiem, dosłużył się tylko stopnia podpułkownika. „Może gdybym zdobył trzeci złoty medal, dostałbym też trzecią gwiazdkę”, żartuje **Józef Zapędzki**, który niedawno skończył 83 lata. Powiada, że jest wielkim marzycielem spod znaku Ryb. „Ostatnio tych marzeń jest trochę mniej”, dodaje. ■





**bumar**

www.bumar.com

Innowacyjne rozwiązania dla bezpieczeństwa

Bumar sp. z o.o. Al. Jana Pawła II Nr 11 00-828 Warszawa  
Tel.: +48 22 311 25 12 Fax: +48 22 311 26 42

FOR INFORMATION